

PRZE KROJ

Nr 11 / 3169 • 16 marca 2006

cena 4,50 zł /w tym 7% VAT/

KTO RZĄDZI
najcenniejszym
skarbem ludzkości
– słodką wodą

s. 36

Była minister PiS
zdradza NAJSZTUBOWI
sekrety życia rządowego
i partyjnego

s. 1

KIEDY AMBICJA
BUDUJE ŚWIAT,
A KIEDY RUJNUJE
CZŁOWIEKA

LECH WAŁĘSA

CONDOLEEZZA RICE

JAN ROKITA

DOKĄD
PROWADZI

AMBICJA

WYZNANIA
LUDZI SUKCESU

TOMASZ LIS

JERZY DUDKA

LESZEK MOŹDŻER

JENNIFER LOPEZ

MICHAŁ ŻEBROWSKI

SPRAWDŹ, CZY JESTEŚ AMBITNY
– test dla czytelników

www.przekroj.pl

ISSN 0033-2488



1 1

770033 248601

Indeks 371424

Teraz w Citroënie oszczędzasz podwójnie



**CITROËN
Berlingo**

oszczędzasz do
14 500 zł

CITROËN C3

oszczędzasz do
10 400 zł



**CITROËN
Xsara Picasso**

oszczędzasz do
30 000 zł



CITROËN C4

oszczędzasz do
15 800 zł



Teraz w Citroënie oszczędzasz podwójnie! Mamy dla Ciebie superrabaty na modele z 2006 r., a ponadto, jeśli wybierzesz jeden z modeli z pakietem dodatkowego wyposażenia, jedną z opcji otrzymasz gratis! Szczegóły oferty w Salonach.

Oferta w autoryzowanych punktach sprzedaży biorących udział w promocji. Oferta zarezerwowana dla klientów indywidualnych. Promocja dotyczy samochodów rok prod. 2006, zamówionych od 27.02.2006 do 31.03.2006. Liczba samochodów, modeli i wersji objętych ofertą jest ograniczona. Niniejsze ogłoszenie nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów kodeksu cywilnego.

CITROËN poleca TOTAL

CITROËN
Assistance 24h

CITROËN
Kredyt

CITROËN
Leasing

www.citroen.pl

CITROËN
POLUBISZ KAŻDĄ DROGĘ

PRZE
KROJ



RACZKOWSKI na Czwartek

NASZE BADAŃIA WYKAZAŁY,
IŻ DĄŻENIE DO WŁADZY
JEST ZWIĄZANE Z TAK SIL-
NYM I DŁUGOTRWALYM
STRESEM, ŻE ZDOBY-
WAJĄ JĄ JUŻ
TYLKO
SZALEŃCY.



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o tym, ilu asystentów ma rzecznik rządu Konrad Zygryd Ciesiołkiewicz. Bo okazało się, że niepisanie o czymś (zob. poprzedni numer „Przekroju”) jest równie ryzykowne jak pisanie – rzecznik rządu nie tylko nie ma trzech asystentów, ale właściwie nie ma ani jednego, a ci, którzy nieopatrznie jako asystenci nam się przedstawiali lub jako tacy byli przedstawiani, po prostu nie mieli innego pomysłu na uzasadnienie, dlaczego mówią coś w imieniu rzecznika. Najważniejsze, że wszystko się wyjaśniło – rzecznik ma więcej imion niż asystentów. Gratulujemy!

...o nowym kreatorze wizerunku medialnego prezesa Kaczyńskiego (i byłym nieasystencie rzecznika rządu). Bo na razie człowiekowi tylko współczujemy. Sądząc z jego aktualnej wizji prezesa („To człowiek głęboko ideowy, skromnie żyje, bardzo kocha Polskę i ta miłość do ojczyzny to jest pobudka jego działań”), już wkrótce otrzymamy sporą porcję pięknie

skrojonych wzruszeń. I pokochamy prezesa.

...o Ludwiku Dornie, ministrze, wicepremierze, jednym z liderów PiS, który idąc w ślady swoich rządowych kolegów, też postanowił za jednym zamachem obrazić całą grupę społeczną – tym razem urzędników państwowych porównał z zomowcami. Bo wystąpienie Dorna na sobotnim zjeździe warszawskiego PiS było tak mętne, że najbardziej obrażało jego własną inteligencję.

...o nowym programie zapowiedzianym przez nowego prezesa Liigi Polskich Rodzin: „zero radykalizmu”. Bo nie potrafimy przyznać się do wywołanego w nas podziwu: oto najszybciej zrealizowany program partii – zanim został ogłoszony, już go zrealizowano, wybierając na nowego prezesa Romana Giertycha.

...o zjeździe antylepperowców pod wodzą byłego senatora Samoobrony Sławomira Izdebskiego. Bo co to za przyjemność pisać,

że grupa, której się nie udało załapać do władzy, atakuje grupę takich, którzy wiedzieli, komu i jak się przypodobać, a główny buntownik oskarża byłego szefa, jednocześnie mu kładąc: „[Andrzej Lepper] Ojciec narodu kłęczy na kolanach przed braćmi Kaczyńskimi”.

...o tym, jakie korzenie rodzinne ma uciemniony prawicowy dziennikarz, obecnie poseł PiS Jacek Kurski. Nie wiedzieć po co „Newsweek” przytoczył jakąś starą historię. Bo jeśli coś ma tu znaczenie, to tylko to, że Kurski zniżył się do prezentowania na regionalnym zjeździe LPR swego drzewa genealogicznego, by dowiedzieć, że pochodzi „z czysto polskiej rodziny”. Sądząc po jego rodzonym bracie, Jarosławie, nie to decyduje o charakterze i sposobie widzenia świata.

...o tym, ile jeszcze potrwa ta kadencja Sejmu. Bo tego to nie wie sam prezes Kaczyński, ale poczekajcie, on się tego dowie! Już wie, kto za tym stoi.

CYTAT tygodnia

Nie mam wprowadzić podstawy prawnej, ale działam w stanie wyższej konieczności

– minister sprawiedliwości
ZBIGNIEW ZIOBRO
uzasadniający zobowiązanie kandydatów na kierownicze stanowiska w ministerstwie do wypełniania oświadczeń, że w PRL nie walczyli z opozycją



spis prawdziwych treści s. 4



Fot. JACEK HEROK/NEWSWEEK/REPORTER

42

Elżbieta Jakubiak
na szczytach
władzy

POWIĘKSZENIE

6 STUDENCI DOSTALI PAŁY

NAJSZTUB PYTA

14 JAK NIE ZOSTAŁAM JURANDEM ZE SPYCHOWA
W rządzącym PiS nie mogłabym nic zrobić, musiałabym tylko ręczkę trzymać do góry, głosować pod sznurek. A ja tak nie potrafię – o swoim odejściu z PiS mówi była wiceminister rolnictwa Stanisława Okularczyk

20 KOMENTARZE
WOJCIECHA
MAZOWIECKIEGO
i WAWRZYŃCA
SMOCZYŃSKIEGO

KRAJ

22 PRZEKRÓJ TYGODNIA
24 POWRÓT WSZECHKOMISJI
Zanim siądziesz do oglądania kolejnych seriali z życia komisji śledczych, przeczytaj, jak niewiele osiągnęła komisja orlenowska, kto na niej zarobił, a kto zrobił karierę
28 VIP NA DZIURĘ
Ulice wyremontowane, okolica bezpieczna, kaloryfery grzeją – miło jest mieć VIP-a za sąsiada
30 MADZIA NARODOWA
Kazimiera Szczuka stała się ofiarą własnej złośliwości

ALE O CO CHODZI

32 GWARDIA, KAMARYLA, DYREKCJA
Kto z kim i kto przeciw komu – jak dzieli się dzisiejsza elita władzy i po co

ZAGRANICA

34 PRZEKRÓJ TYGODNIA

36 SŁONA CENA SŁODKIEJ WODY
Światu grozi susza i brak wody pitnej. Czy będziemy toczyć wojny o wodę?

LUDZIE

42 WICEPREZYDENT W STANIKU
Elżbieta Jakubiak – bezgranicznie oddana Lechowi Kaczyńskiemu sprawną szefową jego gabinetu czy demoniczna intrygantka, która dorwała się do władzy?

46 GWIAZDKA RUBIKA
Piotr Rubik to w jednej osobie Michał Wiśniewski i Jean-Michel Jarre. Taki miks osobowości zapewnił mu status gwiazdy polskiego show-biznesu

SPOŁECZEŃSTWO

BIZNESMAGAZYN MOSZA

48 TO JUŻ BYŁO
Politycy usiłują powrócić do czasów gospodarki planowej

50 NIE TAKIE TAM PITU PITU
Krótki poradnik, jak nie zmarnować sobie majowego weekendu i w porę rozliczyć się z fiskusem

52 LECZENIE ŁUPIEŻU
GIOTYNĄ
Historia cenzury kulturalnej z rockową muzyką i wielkim biznesem w tle, czyli jak dobre chęci wiodą na manowce

NAUKA

58 WIRUS ŻYCIA
Czy wirus może być ojcem? Tak, i to twoim

TEMAT „PRZEKROJU”

62 SEKRETY AMBICJI
Wszystko, co chciałbyś wiedzieć o ambicji, ale boisz się zapytać. O swoich ambicjach i sukcesach opowiadają między innymi Lech Wałęsa, Condoleezza Rice, Jan Rokita, Jerzy Dudek

70 GDZIE SZUKAĆ AMBICJI
Nie wiesz, gdzie ukryły się w tobie pokłady ambicji? Testy przygotowane specjalnie dla czytelników „Przekroju” pomogą ci je odnaleźć!

74 NIE POLEZIE ORZEŁ W GÓWNA
Dreńczył się wszystkim: sobą, rodziną, ojczyzną, ludźmi, historią, współczesnością, literaturą. Kto? Stanisław Wyspiański

TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY

76 WYDARZENIE Gej jest OK?

78 FILM Bryk z papieża w kiczowatej oprawie

80 MUZYKA Cool Kids Of Death „2006”

82 KSIĄŻKI Haruki Murakami „Norwegian Wood”

84 GRY „Fable: Zapomniane opowieści”

86 TELEWIZJA „Rzym”

ZAWSZE CZYTAJ

3 NA CZWARTEK RACZKOWSKI, W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY

18 TECZKI OSOBOWE, NA CZCZO IGORA ZALEWSKIEGO

56 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

89 KRZYŻÓWKA

90 RACZEJ RACZKOWSKI

91 ROZMAITOŚCI

PARENTAL
ADVISORY
EXPLICIT CONTENT

52

Jak zrobić
interes
na cenzurze„PRZEKRÓJ”
ZA TYDZIEŃ

Dla czytelników
zafascynowanych historią
specjalne wydanie
„Przekroju” z książką „Katyń”
i filmem „Tajemnica zamachu
na Hitlera, cz. I”



Zestawy
z „Przekrojem”
do nabycia
w sieci EMPIK
oraz w dużych
salonach
prasowych

Klasa A *Starline*
już od 33 500 zł*



Zalecamy oleje Mobil

*W kredycie 50/50.
Mercedes-Benz – marka DaimlerChrysler

Wyobraź sobie, że jeździsz Mercedesem.
Albo go kup.

► Wyobraź sobie, że jedziesz komfortowym Mercedesem, wyposażonym w klimatyzację, wielofunkcyjną kierownicę, radio z odtwarzaczem CD oraz systemu ABS i BAS. Wyobraź sobie, że chronią Cię adaptacyjne poduszki powietrzne przednie i boczne, a w teście Euro NCAP Twój samochód otrzymał 5 gwiazdek. Wyobraź

sobie, że jako jedyny w swoim segmencie posiada on system ESP® w standardzie. Wyobraź sobie, że ten samochód to Mercedes-Benz Klasy A Starline i możesz nim jeździć już od 33 500 zł. Wyobraź sobie... albo go kup, korzystając z dogodnego kredytu 50/50. O szczegóły pytaj w salonach Mercedes-Benz.

Zużycie paliwa – Klasa A 150 w cyklu mieszanym: 6,2-7,2 l, emisja CO₂: 155 g/km.

Bezpłatna infolinia: 00 800 17 777 777

www.mercedes-benz.pl

DaimlerChrysler Bank, DaimlerChrysler Leasing



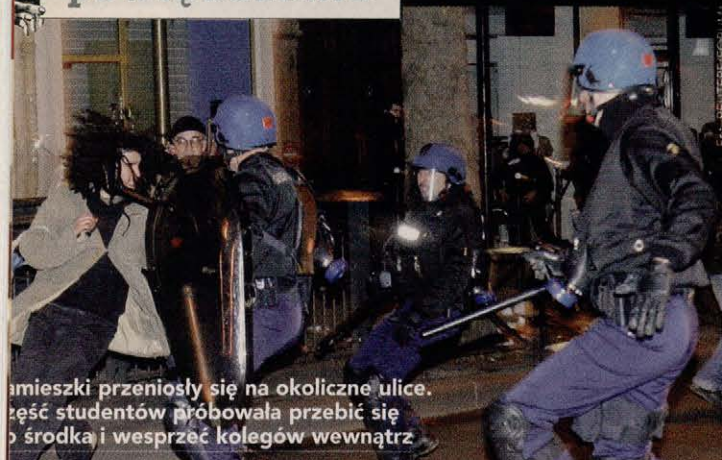
Mercedes-Benz

Takich starć policji
ze studentami Francja
nie oglądała
od 1968 roku.
Jedni mówią
o skandalu,
inni podziwiają
zdecydowanie władz.
Poszło o nowe
prawo pracy

JAKUB KUMOC

STUDENCI DOSTALI PAŁY

Okupacja Sorbony
skończyła się po trzech
dniach. Brało w nią
udział 200 osób.
Uniwersytet ma ponad
25 tysięcy studentów.
Władze podkreślają, że
na 300 tysięcy paryskich
studentów jedynie
2,5 tysiąca uczestniczy
w protestach.
Większość poprzestaje
na solidaryzowaniu się
z ich uczestnikami lub
po prostu korzysta
z dodatkowych wakacji



Fot. Reuters/EAST NEWS

zamieszki przeniosły się na okoliczne ulice. część studentów próbowała przebić się do środka i wesprzeć kolegów wewnątrz



Paryskie kosze na szkło okazały się idealnym magazynem broni do walki z policją

STUDENCI UWAŻAJĄ, ŻE NOWE PRAWO PRACY DYSKRIMINUJE MŁODYCH – RZĄD, ŻE LIBERALIZUJĄC PRZEPISY, WALCZY Z BEZROBOCIEM



Fot. B. VOIT - TESSIER/REUTERS/AGF

W akcji opróżniania budynku wzięło udział 80 policjantów z jednostek specjalnych CRS



Demonstranci zbudowali barykady ze stolów i krzeseł. Specjalne jednostki nie miały jednak problemu z ich sforsowaniem



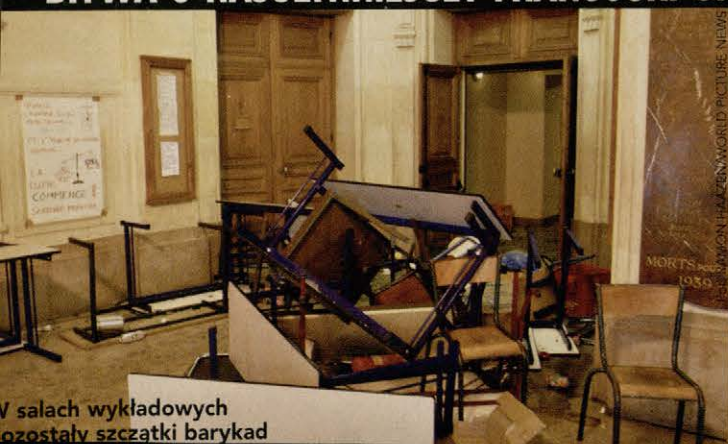
PARYSKI MAJ 1968
 Paryski bunt studentów uważany jest za apogeum lewackiej rewolty 1968 roku. Zaczęło się od sprawy reformy szkolnictwa wyższego, ale szybko zesłała ona na drugi plan. Walczono pod portretami Mao i Che Guevary, a żądaniom odejścia prezydenta Charles'a de Gaulle'a towarzyszyły ogólnikowe postulaty „przebudowy społeczeństwa”. Nie brakowało hasel anarchistycznych i zwykłego populizmu. Na początku maja rozpoczęła się trwająca ponad półtora miesiąca okupacja Sorbony. Studenci porozumieli się ze związkami zawodowymi, które doprowadziły do strajku generalnego. Gdy wydawało się, że wybucha rewolucja, która pozbawi władzy prawicową ekipę de Gaulle'a, generał rozwiązał parlament, a jego rząd doprowadził do rozłamu w ruchu strajkowym. W efekcie bunt zaczął słabnąć, aż całkowicie wygasł. W wyborach 23 czerwca 1968 roku partia gaullistowska odniosła zdecydowane zwycięstwo. Dziś we francuskiej polityce i mediach jest wiele osób, które z dumą odwołują się do swojego uczestnictwa w studenckiej rebelii. Co ciekawe, swój skromny udział miał w niej dzisiejszy prawicowy premier. Dominique de Villepin, w 1968 roku 15-latek, podjął strajk solidarności ze studentami w szkole dla dzieci francuskich dyplomatów w Caracas.

Fot. Travers Eric/SIPA/EAST NEWS



Sorbona zdobyta.
Krajobraz
po ulicznej bitwie
ze studentkami
demonstrantami

BITWA O NAJSŁYNNIEJSZY FRANCUSKI UNIWERSYTET TRWAŁA ZALEDWIE 10 MINUT, ALE PRZEZ TRZY DNI OKUPACJI NA POBLISKICH ULICACH STAŁE DOCHODZIŁO DO STARĆ Z POLICJĄ



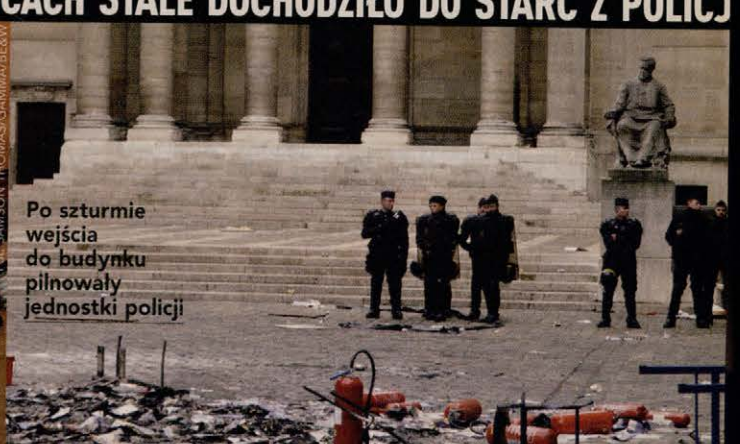
V salach wykładowych
pozostały szczątki barykad



Podczas starć
powybijano
szyby
w pobliskich
knajpach



Tak wyglądał uniwersytet po trzydniowej
okupacji. Władze chętnie zapraszały
dziennikarzy, by obejrzeli postrajkowy bałagan



Po szturmie
wejścia
do budynku
pilnowały
jednostki policji

W sobotę nad ranem na prośbę władz uczelni specjalne jednostki policji usuwają demonstrantów okupujących budynek najslawniejszego paryskiego uniwersytetu – Sorbony. Szturm trwa zaledwie 10 minut. Policjanci wkraczają jednym z wejść i niemal natychmiast wita ich grad krzesel, stołów, wyrwanych blatów i kamieni. Policja używa pałek i gazu łzawiącego. Trzydniowa okupacja Sorbony, pierwsza od maja 1968 roku, kończy się wprowadzeniem 200 uczestników protestu. 27 trafia do aresztu, dwóch studentów i jedenastu policjantów jest rannych.

– Przemoc przekroczyła wszelkie granice – krzyczy jedna z usuwanych z budynku studentek, ale jej kolega cieszy się, że zbyt nie oberwał. – Policjanci byli w zasadzie OK – mówi jednemu z dziennikarzy. Po raz pierwszy od lat rząd odważył się użyć siły przeciwko silnym lewicowym związkom studenckim. Ale to nie koniec konfliktu, który toczy Francję od ponad tygodnia. Raczej początek.

25-letni Bruno Julliard, lider studenckiej lewicy, jest świadom, że przegrał bitwę, i przekonany, że wygra wojnę. – Skoro rząd chce używać siły, zmierzamy ku poważnemu konfliktowi – mówi. Jego Krajowy Związek Studentów (UNEF) poderwał już do walki 50 spośród 84 francuskich uniwersytetów, w których pojawiły się prowizoryczne barykady, a całe wydziały zamieniły się w debatujące komitety rewolucyjne. Julliard, student prawa i syn prominentnej działaczki Partii Socjalistycznej, wzywa do kontynuowania strajków. Jego ludzie wspólnie z lewicowymi związkami zawodowymi wyprowadzili na ulice miast ponad pół miliona ludzi i zamierzają wyprowadzić jeszcze więcej. W nocy z poniedziałku na wtorek jedynie interwencja policji zapobiegła przejęciu przez demonstrantów paryskiego Collège de France atakowanego przez 250 osób skandujących „okupacja”.

Wszystko to protest przeciwko prawicowemu rządowi Dominique’a de Villepina. Jego gabinet przevorsował we francuskim parlamencie prawo liberalizujące rynek pracy dla młodych. Odtąd pracodawcy w małych przedsiębiorstwach mają prawo stosować tak zwany CPE – Kontrakt Pierwszego Zatrudnienia pozwalający w każdej chwili i bez podania przyczyn zwolnić dowolną osobę poniżej 26. roku życia, która nie przekroczyła dwuletniego stażu pracy. Ustawa wejdzie w życie na początku kwietnia.

– To nierówność! – krzyczą związki zawodowe i lewicowe organizacje studenckie. – To jedyna szansa, by zmniejszyć bezrobocie wśród młodych – odpowiadają im zwolennicy ustawy. Bezrobocie wśród młodzieży wynosi przeciętnie 23 procent, w niektórych grupach społecznych bezrobotni to 40 procent młodych ludzi. Normą jest, że absolwent uniwersytetu, choćby bardzo zdolny, najpierw zostaje zarejestrowany jako bezrobotny, a jeżeli znajduje pracę, znaczy, że miał bardzo dużo szczęścia. Podczas gdy socjalistyczne związki zawodowe przyrównują

Uliczne demonstracje i walki z policją to trwały element francuskiego krajobrazu politycznego. Wychowane w kulcie rewolucji społeczeństwo często solidaryzuje się z protestującymi, a nie z władzami

nowe prawo do legalizacji niewolnictwa, studenci konserwatyści są z niego zadowoleni. – Dzisiaj, zanim znajdziesz pełne zatrudnienie, spędzasz przeciętnie 8–11 lat na stażach. Wolę 2 lata okresu próbnego niż 11 lat katorgi – powtarza Olivier Vial, jeden z liderów centroprawicowej organizacji studenckiej UNI.

Sprawa bezrobotnej, sfrustrowanej młodzieży to jeden z największych problemów Francji, którego nikt do tej pory nie umiał rozwiązać. Pracodawcy boją się zatrudniać młodych pracowników, bo mają wystarczająco dużo problemów ze starymi, do upadłego broniłymi przez wszechmogące związki zawodowe. Raz zatrudnionego ciężko zwolnić, każdy przedsiębiorca myśli więc 10 razy, zanim stworzy nowy etat. Przedsiębiorcy są jedyną grupą bezwarunkowo popierającą rządowe reformy. Związkowcy, rzecz jasna, są przeciwi, bo przeciwni są wszelkim próbom demontowania państwa opiekuńczego. Podobnie jak 60 procent ankietowanych Francuzów. Przyzwyczajeni do państwa socjalnego mieszkańcy Francji niechętnie znajdują miejsce na wyłom w swoich przyzwyczajeniach.

Nie przekonał ich premier de Villepin, który w niedzielę wystąpił ze specjalnym orędziem do narodu. – Mówił, że będzie realizować tę ustawę, a ja mu mówię, że w takim razie ulica udzieli mu odpowiedzi – w rewolucyjnym żarze odgraża się Julliard.

Atmosferę wokół uniwersytetu podgrzewa fakt, że Francuzi uwielbiają rewoltę. Naród wychowywany w kulcie „ludu Paryża”, który wielokrotnie wznosił barykady, automatycznie popiera wszelkie postulaty socjalne, solidaryzuje się z tymi, którzy gotowi są o nie walczyć, i akceptuje wszelkie metody batalii.

Przez Paryż rok w rok przetaczają się więc protesty związków zawodowych, nierzadko połączone z atakowaniem policji i blokowaniem ulic, klasę polityczną od lat terroryzują brutalne protesty rolników, związki zawodowe skutecznie blokują wszystko, co uznają za demontaż państwa socjalnego. Studenci nie są wyjąt-

kiem w kraju, w którym skrajne upolityczenie nie omija nawet licealistów. W ubiegłym roku całą Francję ogarnęła fala demonstracji 16- i 17-latków, którym nie spodobała się nowa matura, a wiele gazet z uznaniem pisało o „świadomych” swoich praw przywódcach zbuntowanych szkół. Teraz ich związki zawodowe i siedzący w nich nastoletni politycy wywołują, by w szkołach podjąć strajk generalny. Strajki studenckie budzą też natychmiastowe skojarzenia z majem 1968 roku, kilkunastodniową lewacką rewoltą na Sorbonie i innych uczelniach, nad wyraz ciepło wspomnianą przez dzisiejsze elity, które w sporej części były jej uczestnikami.

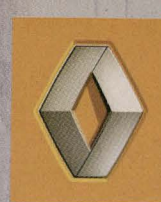
Protestujący zawsze mogą liczyć na wsparcie lewicy stojącej po stronie każdego, kto jest przeciwnikiem rządzącej od 2002 roku centroprawicowej ekipy. – Jestem głęboko zaniepokojony, że policja użyła siły do tłumienia protestu, który przebiegał pokojowo – mówił socjalistyczny mer Paryża Bertrand Delanoë, a lider jego partii François Hollande zapowiadał, że demonstracje przeciwko rządowi będą teraz dwa razy większe.

Tym razem prawica postanowiła jednak pójść na konfrontację, bo jej elektorat domaga się twardych i jednoznacznych działań. Natychmiast po stłumieniu buntu na Sorbonie na miejscu zająć pojawił się minister edukacji Gilles de Robien, wynosząc zniszczone przez demonstrantów książki. – Gdy widzę, że młodzi ludzie, studenci i pseudostudenci rozwalają nasze dziedzictwo narodowe, to wiem, że opróżnienie Sorbony było słuszne – mówił.

Dzisiejsze strajki mogą poważnie wpłynąć na wynik przyszłorocznych wyborów prezydenckich. Premier Dominique de Villepin, jego minister spraw wewnętrznych Nicolas Sarkozy i umiarkowana socjalistka Segolène Royal to kandydaci, pomiędzy którymi rozegra się batalia o prezydenturę. Villepin jest wciąż popularny, a wielu Francuzów pamięta go jako szefa dyplomacji, który ostro przeciwstawiał się amerykańskiej interwencji w Iraku, ale jeżeli chce wygrać wybory, potrzebuje spektakularnego sukcesu jako premier. Mogłoby nim być istotne ograniczenie plagi bezrobocia wśród młodzieży. Komentator konserwatywnego „Le Figaro” twierdzi, że „jeżeli bezrobocie zacznie spadać, część opinii publicznej doceni odwagę i determinację premiera. Jeżeli projekt nie wypali, osłabiona zostanie cała prawica”.

Powagę sytuacji doceniają też konkurenci premiera. Sarkozy, minister spraw wewnętrznych, który walczy o opinię twardego szeryfa, jest dumny, że jego policja błyskawicznie i bezkrwawo rozprawiła się z okupacją Sorbony, ale nie chce zajmować wyraźnego stanowiska w sprawie samej ustawy. Royal wypowiada się również bardzo ostrożnie. Każde z nich boi się na razie jednoznacznie wybierać stronę barykady. We francuskiej mitologii racja zawsze leży po stronie „ludu Paryża” i choć na razie jego sympatia jest po stronie strajkujących, nikt nie wie, jakie będą jej dalsze losy.

JAKUB KUMOC



NOWY
MEGANE
RENAULT SZTUKA TWORZENIA SAMOCHODÓW

Władca przestrzeni.

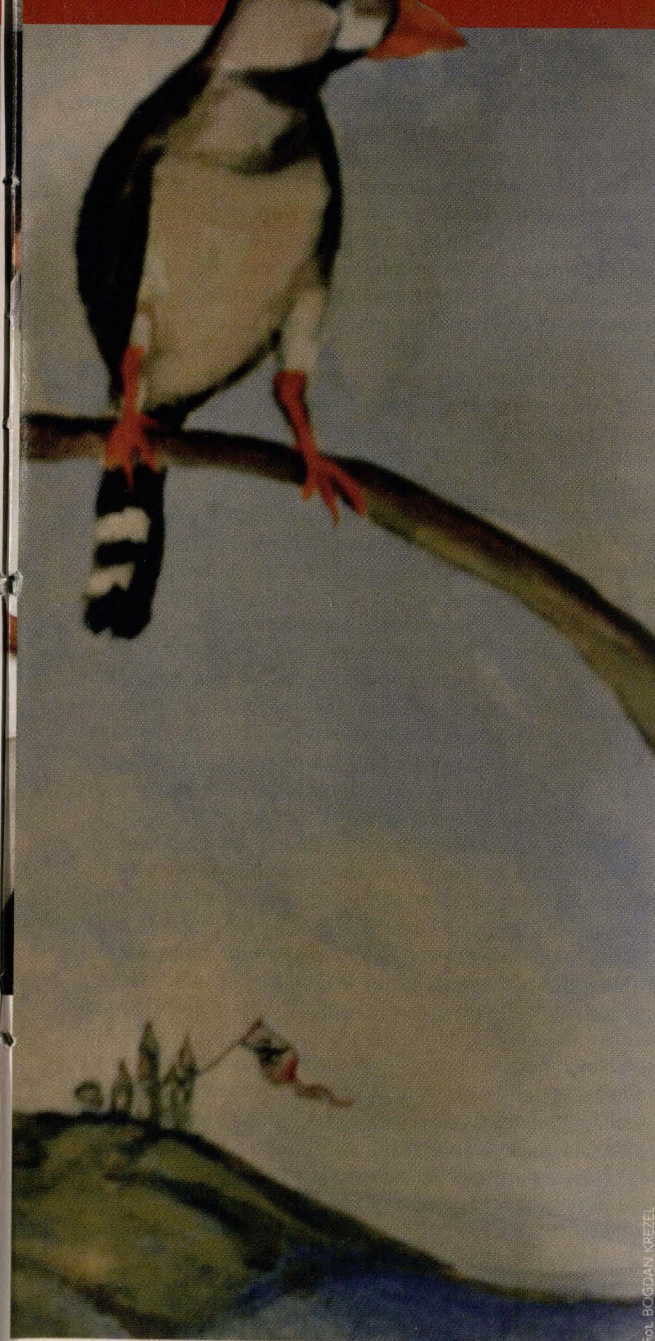


Wypróbuj i wygraj jeden ze 100 Renault Mégane na wakacje.

Szczegóły u Autoryzowanych Partnerów Renault. Infolinia: 022 575 99 99; www.renault.com.pl
W zależności od wersji i wariantu zużycie paliwa w cyklu mieszanym wynosi od 4,7 do 8,4 l/100 km, emisja CO₂ od 124 do 201 g/km

JAK NIE ZOSTAŁAM JURANDEM ZE SPYCHOWA

Pierwszy dezert z PiS zdecydował się mówić otwarcie, jak wygląda życie partyjne i rządowe za kulisami i bez kamer. Profesor STANISŁAWA OKULARCZYK straciła posadę wiceministra rolnictwa za zbyt szczerą wypowiedź i postanowiła przejść do opozycyjnej Platformy Obywatelskiej



STANISŁAWA OKULARCZYK, 63 LATA, PANNA, Z WYKSZTAŁCENIA ZOOTECHNIK – PRACOWNIK INSTYTUTU ZOOTECHNIKI W KRAKOWIE (SPECJALNOŚĆ: EKONOMIKA PRODUKCJI ZWIERZĄT), PROFESOR EKONOMII NA UNIWERSYTECIE RZESZOWSKIM, WSPÓŁAUTORKA PROGRAMU ROLNEGO PiS. LOKOMOTYWA WYBORCZA NOWOSĄDECKIEJ LISTY PiS DO SEJMU, TYPOWANA PRZEZ ZBIGNIEWA ZIOBRĘ NA MINISTRA ROLNICTWA, ZOSTAŁA POŚŁANKĄ V KADENCJI, ZDOBYWAJĄC 12 TYSIĘCY GŁOSÓW, I OBJĘŁA W RZĄDZIE KAZIMIERZA MARCINKIEWICZA TEKĘ WICEMINISTRA ROLNICTWA. ODESZŁA ZE STANOWISKA W LUTYM, PO GŁOŚNEJ WYPOWIEDZI PODCZAS SPOTKANIA Z ROLNIKAMI W NOWYM SĄCZU: „W KAMPANII WYBORCZEJ PRZEDSTAWIŁIŚMY RÓŻNE BZDETY, OBIĘCYWALIŚMY ZŁOTE GÓRY”. ZASUGEROWAŁA, ŻE W MINISTERSTWIE DOMINUJE LOBBING I GRUPY INTERESÓW, PREFERUJE SIĘ OSOBY Z PODLASIA, SKĄD POCHODZI MINISTER KRZYSZTOF JURGIEL, A „UCZCIWEMU CZŁOWIEKOWI TRUDNO SIĘ TAM ZNALEZĆ”. 10 MARCA PRZESZŁA DO OPOZYCYJNEJ PLATFORMY OBYWATELSKIEJ. W LIŚCIE DO DONALDA TUSKA NAPISAŁA, ŻE BLISKIE SĄ JEJ ZASADY, CZYTELNA POLITYKA, TOLERANCJA I POSZANOWANIE KOMPETENCJI W PLATFORMIE.

szanse zatrudniania rolników z bardzo małych gospodarstw poza rolnictwem.

Ktoś pani przeszkadzał w realizacji tych pomysłów?

– Tak i zaraz powiem dlaczego. Są też problemy z kwotami mlecznymi. Produkujeśmy mleka więcej, niż wynegocjowaliśmy z Unią, i ministerstwo przyznaje dodatkowe kwoty mleczne dla regionów. Minister Jurgiel usiłował w nowej ustawie te kwoty przenieść do „swojego” Podlasia i północnej części Polski. A przecież PiS na tych terenach najuboższych otrzymał najwięcej głosów, w związku z tym byliśmy zobowiązani nie tylko merytorycznie, ale i moralnie wzmacniać je, a nie drenować z pieniędzy. I to uzgodniłam z ministrem, a potem – bez mojej wiedzy – on to kazał mojemu pracownikowi zmienić.

Czyli przeniósł te kwoty na województwa północne i swoje podlaskie.

– Tak. Dopiero w parlamencie udało mi się przywrócić te kwoty terenom południowej Polski. Potem wykryłam inną, gorszą rzecz, w planie na lata 2007–2013 zniknął z wykazu terenów ubogich region Małopolski, a pojawił się warmiń-

sko-mazurski, a przecież wiemy, że najuboższym terenem w Polsce jest właśnie Małopolska. A pieniądze UE na wyrównanie poziomów tam nie trafiają.

Ten plan jest dokumentem rządowym?

– Tak, niestety zgłoszony w Unii, zaakceptowany i w tej chwili już nie do odwrócenia. To też stało się za moimi – wiceministra rolnictwa – plecami.

Jak wyglądała współpraca pani z ministrem? Pani zgłaszała jakiś pomysł, a pani przełożony go akceptował lub klócił się z panią, bo miał własny?

– Nie klócił się, często wyrażał zgodę, ale później działał za moimi plecami, ściągając na przykład z terenu białostockiego działaczy na posiedzenia komisji, którzy bardzo głośno się zachowywali i lobbowali za swoim – i ministra – regionem. Zastanawiałam się, czy minister jest ministrem Podlasia, czy ministrem polskiego rolnictwa.

I do jakich wniosków pani doszła?

– Że minister rolnictwa jest ministrem Podlasia.

Powszechnie mówi się, że minister Jurgiel jest osobą bliską prezesa Jarosława Kaczyńskiego i w związku z tym jest nieusuwalny. Nie wiedziała pani o tym, kiedy zaczynała go krytykować?

– Myślałam, że ma więcej klasy, a i stanowisko ministra przecież zobowiązuje. Nie wyobrażałam sobie, że dla kolegi można zrobić wszystko, że postępowanie ministra będzie realizowało się w kategoriach koleżeńskich.

Wróćmy do rozmowy z premierem o pani dymisji. Starala się mu pani wytłumaczyć, dlaczego krytykuje Jurgiela?

– Nie mówiłam personalnie, starałam się nie szkodzić panu ministrowi, bo wiedziałam, że on jest bliskim przyjacielem pana prezesa Kaczyńskiego, przecież słyszałam to co najmniej kilka razy dziennie. Przy wszelkich konfliktowych sytuacjach minister zawsze podkreślał, że jest przyjacielem pana prezesa Kaczyńskiego, więc musiałam rozumieć, że tak niewiele potrafi. Nasze rozmowy nie były częste. W ministerstwie nie zorganizowało się spotkań między podsekretarzami i ministrem, merytorycznych rozmów nie było żadnych. A były tylko uwagi: dlaczego nie pojechałam do Radia Maryja. Bo takie polecenia dostawałam. Raz byłam, ale kolejny raz już nie miałam duchowej potrzeby kontaktu z Radiem Maryja.

Jakiej duchowej, to była chyba merytoryczna potrzeba, marketingowa?

– Nie mam szacunku do takich zasad funkcjonowania w urzędach.

Szczerze mówiąc, śmieszy mnie, że minister wydaje swojemu wiceministrowi polecenie występu w Radiu Maryja.

– Dostałam takie polecenie w niedzielę rano. Przyjechałam do Krakowa, żeby odpocząć. I słyszę, że mam się zgłosić do ojca Rydyzka. Powiedziałam, że niestety, dzisiaj nie zamierzam.

A o czym pani miała w Radiu Maryja mówić? Powiedziano to pani?

– Nie było mi wiadomo, o czym miałam mówić.

Może uspokajać polskich rolników?

– Nigdy nie zamierzałam uspokajać polskich rolników, usiłowałam coś dla nich uczynić, bo dobrze wiem, czego im potrzeba. Mam nadzieję, że teraz, w opozycji, uda mi się pewne rzeczy przeforsować.

Przy tym ministrze?

– Nie szkodzi, w opozycji zrobię więcej niż w koalicji, dlatego że w koalicji byłabym Jurandem ze Spychowa.

Czyli?

– Czyli niewidzącym, głuchym i z uciętym językiem, wszakże własnego rządu krytykować nie można, a tego ja bym nie zniosła.

Czy to oznacza, że pani zdaniem PiS nie jest taką partią, w której można dyskutować, publicznie podnosić argumenty, że coś mogłoby być lepiej?

Ubraża się pani na PiS, kiedy premier zdymisjonował ją ze stanowiska wiceministra rolnictwa, i teraz – obrażona – przeszła pani do PO?

– PiS nie zdejmował mnie z żadnego stanowiska, sama podałam się do dymisji.

Po tym jak wybuchł skandal, że na spotkaniu z wyborcami powiedziała pani, że PiS w kampanii wyborczej opowiadał populistyczne, nie do zrealizowania „bzdety”, a teraz w Ministerstwie Rolnictwa króluje lobbng i gry personalne.

– Premier moją dymisję przyjął, choć się wahał. Wychodząc od niego, byłam przekonana, że dymisja nie została przyjęta.

A o czym rozmawialiście? Pani tłumaczyła mu, dlaczego tak powiedziała?

– Nie, nic nie tłumaczyłam, dlatego że powiedziałam prawdę. Choć prawda nie użyto w gazecie moich słów, ale własnych, egzotycznych nieco określić, ale klimat rozmowy

– Wiem to z autopsji. Na zebraniach klubu parlamentarnego PiS posiedzenia ograniczają się do komunikatu władz partii i ludzie niewiele mają odwagi, żeby dyskutować. Pierwszy raz znalazłam się w środowisku, w którym się nie dyskutuje, w takich warunkach nie ma żadnego rozwoju.

A jakie to były komunikaty? Chodzi mi o ich treść, że na przykład przyjęliśmy taką, a nie inną strategię postępowania?

– Z grubsza chodziło na przykład o taktykę postępowania z innymi partiami, „sukcesy” rządu itd. Ja byłam „na tyłach” PiS, nie mam bliskich przyjaciół w czołówce PiS i usiłowałam dyskutować. Twierdziłam, że lepiej byłoby się dogadać z Platformą i stworzyć sensowny rząd, merytoryczny, działający na rzecz gospodarki.

PIS nam powtarza bez przerwy, każdego dnia, że Platforma nigdy nie chciała tej koalicji i dlatego koalicja PO–PiS była niemożliwa.

– To nieprawda. To w pierwszych szeregach PiS jest wielka zacieklność i nienawiść do PO i innych partii opozycyjnych. Łatwo było usłyszeć w PiS, że „ludzie z Platformy mają dziś mordy zmęczone”. To mnie zawsze bardzo bolało i poprawiałam ich, że oni także mają twarze, że są to tylko ludzie z innych ugrupowań politycznych. Po pewnym czasie zorientowałam się, że jestem w partii ludzi bardzo nienawistnych, nieufnych, niezwykle zacieklonych, którzy realizują się w parlamencie tupaniem, gwizdaniem, pokrzykiwaniem: „Zejdź!”. Żle się czułam na krześle między tymi ludźmi.

Dopiero w parlamencie to pani dostrzegła? Przecież wcześniej była cała kampania wyborcza.

– Dla mnie PiS to był Zbigniew Ziobro. On mnie wprowadził do PiS. To kryształowy człowiek, z zasadami. Wcześniej, widząc kolejne afery, komisję orlenowską, PZU, uznałam, że rzeczywiście konieczna jest taka partia jak PiS i że to jest miejsce dla mnie. Mnie także wkurzało to, co się dzieje w Polsce. Później, już w PiS, w parlamencie „przejrzałam na oczy” i zobaczyłam, że to nie jest mój świat, że oni nie są do mnie podobni. Ja nie dzielę ludzi na partie. Prawdziwa polityka to nie jest politykierstwo. A w PiS więcej spotykałam się z politykierstwem, czyli z załatwianiem jakichś drobnych spraw dla siebie, dla wąskich grup. Dla mnie polityka jest zespołem działań dla całego kraju, w której są jakieś cele, kierunki działania, klarowne, jasne, czytelne dla ludzi. Bo przecież my mamy dla całego kraju pracować. Trudno nazywać polityką, jeżeli ktoś chce ugrywać na przykład kwoty mleczne dla swojego województwa.

Minister chce wygrać następne wybory na tym Podlasiu.

– Ale tak się nie robi, wygrać wybory można także, działając uczciwie.

Mamy tradycje takiego postępowania, tak rządzą w PRL, I sekretarz wojewódzki...

– Wiedział wszystko.

I zawsze musiał dla swojego regionu coś załatwić – a to drogę, a to basen.

– Ale jest XXI wiek! Mamy od 16 lat demokrację i musimy wszystko nazywać po imieniu. Jeżeli krzyczymy, że chcemy solidarnej Polski, no to twórzmy Polskę solidarną, grajmy fair. Jak uzyskaliśmy w niektórych regionach głosy 70 procent wyborców, to na miły Bóg, pokażmy się w tym regionie, powiedzmy, co zrobimy! Co się da, a co się nie da zrobić! Nie można tak manipulować ludźmi, nie można wykorzystywać z jednej strony ojca Rydzyka, z drugiej strony ludzi ubogich i nieświadomych. Trzeba działać uczciwie, także w polityce.

Może oni nie wiedzą, że mogą im pomóc, a może PiS nie wierzy sam w siebie?

– Ale obiecując, nie wiedzieli!

Może. Może marzyli o tym...

– Panie redaktorze, ma pan świetny dowcip.

Staram się jednak znaleźć w dziurze jakąś całość.

Po pewnym czasie zorientowałam się, że jestem w partii ludzi bardzo nienawistnych, nieufnych, niezwykle zacieklonych, którzy realizują się w parlamencie tupaniem, gwizdaniem, pokrzykiwaniem: „Zejdź!”. Żle się czułam na krześle między tymi ludźmi



DR. BOGDAN KRĘŻEL

– Jestem od niedawna w polityce i zastanawiam się, czy to całe zło nie kręci się od ordynacji wyborczej. Po pierwsze, sama rekrutacja na listy wyborcze zaczyna się od politycznych powiązań, przeważnie dyletanckich, nie korporacyjnych. To nie korporacje wysyłają najlepszych zawodowców, tylko dyletanci. Ci ludzie zasiadają potem w rządzie i tworzą jakąś dziwną aurę dominacji polityki nad gospodarką.

A gdyby pani profesor spróbowała zebrać swoje doświadczenia w PiS i na ich podstawie spróbowała wyobrazić sobie Polskę pod rządami pani dawnej partii za trzy, cztery lata.

– Przede wszystkim nie przewiduję, aby rząd PiS przetrwał tyle lat. Czas dla tego rządu działa na niekorzyść. Ponadto, jeżeli pan premier Marcinkiewicz nie zdecyduje się na inną politykę kadrową...

Musiałby się oderwać od partii.

– Od pana prezesa Kaczyńskiego.

To jednak rząd PiS i prezesa Kaczyńskiego.

– A szkoda, dlatego że kluczem do dobrej gospodarki jest profesjonalna polityka kadrowa, od ministrów zaczawszy, po dyrektorów departamentów. Ponadto rządząc, trzeba polubić opozycję. Margaret Thatcher miała duże sukcesy, dlatego że słuchała opozycji i nie nienawidziła opozycji, traktowała ich jako bezpłatnych recenzentów, ich eksperckie opinie wykorzystywała w gospodarce, realizowała w ustawach. U nas każdy krytykujący rząd w tym parlamencie jest obdarzany inwektywami, jest nienawidzony. W każdym widzi się wroga. W swojej ostatniej, pożegnalnej rozmowie u pana przewodniczącego Gosiewskiego także usłyszałam: idzie pani do wrogów. Odpowiedziałam, że ja nie mam wrogów w parlamencie, są tam tylko ludzie o innych poglądach. Życie z poczuciem, że ma się dużo wrogów, jest zmarnowanym życiem.

Czyli pani uważa, że premier Marcinkiewicz miałby szansę być lepszym premierem, gdyby był bardziej samodzielny?

– Jest zdolny do mądrych posunięć, więc jeżeli byłby niezależny...

A biorąc pod uwagę to, jak wygląda PiS od środka, uważa pani, że jest możliwe, by dano mu taką samodzielność?

– Nie, to niemożliwe.

Chociaż o nią zawalczyć?

– Nie, nie zawalczą, bo to jest partia wodzowska, partia monologu. Dlatego odeszłam, źle się czuję w roli nie-wodnika.

Pani poseł, trafia pani z partii wodzowskiej do partii wolnych elektronów, bo z kolei Platforma jest taką partią, gdzie wielkie indywidualności chodzą z podniesionymi głowami. Czy to nie nazbyt wielki przeskok?

– Nie, to mi się spodobało. Zorientowałam się już, że w tym ugrupowaniu jest więcej profesjonalistów, mniej się tam politykuje. To ugrupowanie, w którym ludzie się przyjaźnią, mówią sobie na „ty”.

W PiS chyba też sobie mówią na „ty”?

– Tam jest sztywna hierarchia. Około 20, 30 osób jest bliżej prezesa i to jest taki odrębny klan. I są tyły, żołnierze. Natomiast w Platformie szanuje się wszystkich, jest pole dyskusji, tolerancji, pole rozwoju. Dlatego zawsze sądziłam, że jeżeli nie mogą się dogadać pierwsi, żeby wystawić drugie szeregi do negocjacji, żeby się dogadali i przestali dyskutować o nowych wyborach, bo to tylko denerwuje ludzi.

Pani obserwowała te negocjacje o powstaniu koalicji PO i PiS ze środka PiS. Czy w tej partii była rzeczywista ochota do zawarcia koalicji? Jarosław Kaczyński powtarza nieustannie, że wszystko torpedowali Tusk i Rokita. Czy w PiS była rzeczywista chęć dogadania się z Platformą?

– Nie. W mojej ocenie w PiS są przede wszystkim kompleksy i wielka zacieklność.

A może PiS wierzy, że potrafi samodzielnie wyprowadzić kraj na prostą?

– Może, jednak im człowiek bardziej wybitny, tym bardziej powinien być świadomy swojej niedoskonałości.

Wróćmy do niepowstawania tej koalicji.

– Nie uczestniczyłam w tym bezpośrednio, ale wyczuwałam po wewnętrznych komunikatach z rozmów – posiedzenia klubu były organizowane zazwyczaj ad hoc, SMS-em: „za pół godziny w Sali Kolumnowej”, zupełnie jak w wojsku, gdziekolwiek jesteś, musisz się zgłosić, przybieć truchcikiem, że druga strona nie chce iść na ustępstwa, w szczególności epatowano podatkami „trzy razy 15”. Usiłowałam dyskutować, bo jaki to jest problem! Jeżeli sam ten podatek jest barierą porozumienia, to przecież można uczynić ustępstwa, żeby nie „trzy razy 15”, tylko inną rzucić liczbę albo się targować, po prostu negocjacyjnie podejść do sprawy – coś za coś... Ja bym na pewno próbowała się dogadać, a znając Rokitę i Tuska, wiem, że poszliby na ustępstwa. Wydaje mi się, że większa elastyczność była po stronie Platformy niż po stronie PiS.

Rozumiem, że nie zdziwiła się pani, kiedy minister Jurgiel po prowokacyjnym telefonie dziennikarza „Faktu” podstawił samochód ojcu Rydzykowi.

– Nie zdziwiłam się, bo to był priorytet dla pana ministra. Działania tego ministra i podejrzewam, że i innych, służą przede wszystkim idei utrzymania się na stanowisku, bycia dobrym dla swojego zaplecza. Cały czas w mózgu ministra jest kampania wyborcza. A ponieważ silne wpływy ma ojciec Rydzyk, do którego mam wielkie pretensje, bo moim zdaniem drenuje ekonomicznie najuboższych...

Mówi pani o dekodernach Telewizji Trwam i wpłatach na Radio Maryja?

– Ojciec Rydzyk to nie jest święty Franciszek. Jestem osobą wierzącą, ale w jego działalności widzę trochę cynizmu. Poznałam go i postrzegam jako niezłego biznesmena. To człowiek znający doskonale socjotechnikę, sposób panowania nad grupami ludzi, ale na miły Bóg! Ktoś wierzący naprawdę miałby więcej litości dla ubogich, bo ludzie naprawdę zimą w tenisówkach przychodzą i ostatnie dwa złote na składkę przynoszą.

Czy minister Jurgiel za pani czasów w ministerstwie zwołał naradę i powiedział: Drodzy moi współpracownicy, ja chcę, żeby za dwa lata moich rządów tutaj wieś polska wyglądała tak, tak i tak, mam takie i takie plany. Była taka wizja?

– Nie mogło być takiej wizji, bo pan minister Jurgiel jest geodetą. A wizja jest potrzebna, bo przecież nie więcej niż 22 procent rolników uczestniczy w tak zwanej grze rynkowej, uczestniczy w eksporcie, ma większe powierzchnie, ma dopłaty powierzchniowe duże. Rekordziści osiągają blisko milion złotych rocznie. Mamy chorą strukturę i trzeba radykalnie walczyć, żeby zmienić to rozwarstwienie, tę polaryzację na bogatą północ i ubogie południe. 80 procent ludzi na wsi ma problemy o charakterze socjalnym i nie możemy udawać, że tego nie ma. To jest „ciche” zjawisko, izolowane, bo tam z limuzyn się nie wysiada, nie robi tego ani pan Marcinkiewicz, ani pan Jurgiel. Nikt nie rozmawia z ludźmi, którzy nie mają 20 złotych na podróż do pośredniaka, ludźmi, którym 20 złotych starczać musi nieraz na tydzień. W tym samym kraju są ludzie, na przykład byli ministrowie lub inni jakoś powiązani z Agencją Nieruchomości Rolnych, którzy kupili kilka tysięcy hektarów i obracają milionami. To trzeba zmienić natychmiast.

Jednak łatwiej byłoby to zmienić, będąc wiceministrem niż posłanką opozycyjnej PO.

– W rządzącym PiS nie mogłabym nic zrobić, musiałabym tylko rączkę trzymać do góry, głosować pod sznurek. A ja tak nie potrafię. Nie mogę dlatego, że musiałabym to robić świadomie, a większym przestępstwem jest czynić zło świadomie niż nieświadomie.



A jak wyglądało pani pożegnanie z PiS?

– Pożegnanie było dosyć przykre, dlatego że straszono, czym mi to grozi, że na przykład prasa urządzi na mnie nagonkę.

A dlaczego prasa miałaby panią niszczyć? Przewodniczącą Gosiewski jakoś to pani wytłumaczył?

– Nie, ale usłyszałam, że jak już nie będę w PiS, to czeka ją mnie same złe rzeczy.

Może nagle dowiemy się, że jako wiceminister rolnictwa 16 razy pojechała pani samochodem służbowym do fryzjera?

– Sama jestem dobrym kierowcą, jeżdżę swoim sześciolietnim samochodem. Mojego biednego kierowcę o godzinie 16 puszczałam do domu, bo nie miałam sumienia trzymać go do 22. I chodziłam pieszo do domu. A w ogóle to uważam, że tych kierowców i samochodów jest za dużo. Jest za dużo takiego blichtru, a jeżeli porównamy z tą siemniężną Polską trzecią i czwartą, to nie bardzo mi się to podoba.

Czy w Ministerstwie Rolnictwa, kiedy pani tam jeszcze była, dyskutowaliście o tanim państwie?

– Nie, nie było nigdy takiej dyskusji.

A dzisiejszy pomysł o połączeniu różnych agencji i utworzeniu w miejsce Agencji Nieruchomości Rolnych czegoś w rodzaju banku ziemi?

– Bezsensowny zupełnie. Agencja Rynku Rolnego jest w każdym państwie Unii Europejskiej, bo to są agencje regulujące rynek. Tworzenie jakiegoś idiotycznego banku ziemi jest dla mnie śmieszne. Trzeba natychmiast zlikwidować tę agencję, opracować kryteria sprzedaży ziemi rolnikom i ją sprzedać. Jest tego 2,5 miliona hektarów. Rolnik powinien mieć ziemię na własność hipotecznie, a nie dzierżawić ją na jakiś korupcyjnych zasadach.

Mówiła pani o tym ministrowi Jurgielowi?

– Odpowiadał, że takiego atutu jak ziemia w życiu by się nie pozbył. Nie rozumiem tego „atutu”, bo ziemia w agencji była korupcjoznym problemem ministerstwa, powodem do krytyki.

Wytłumaczył, jak rozumie słowo „atut”?

– Nie tłumaczył, ale ja to rozumiałam jako coś, co ma się w ręku do rozdania lub sprzedania. Ten „atut” rozpala oskarżenia w całej Polsce. Dlatego uważam, że to trzeba pilnie załatwić, a nie łączyć. Co to ma załatwiać, z tego ani oszczędne państwo, ani nic podobnego nie wyniknie.

Będzie można ogłosić, że ubyłoby kilkudziesięciu urzędników.

– Ubyło kilkudziesięciu nie swoich, bo to byłby pretekst do usunięcia nie swoich. Kiedy zaczęłam pracować w ministerstwie, to natychmiast usłyszałam, że mam się przyglądać ludziom. Po kilku tygodniach zapytano mnie, co to moje przyglądanie się przyniosło. Powiedziałam, że dyrektorzy departamentów są lepsi, niż myślałam, są to ludzie z doktoratami, ze stażami w Brukseli, w Genewie i w Londynie, że się bardzo cieszę, że mam z kim pracować. Ale dowiedziałam się, że miałam przecież przyglądać im się od strony politycznej! A ci ludzie nie chcą słyszeć o polityce. Oni tylko się bali, żeby ich nie usunięto, bo nie są z PiS.

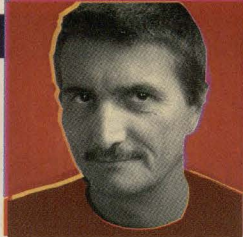
Spróbujmy pobawić się w prognozy. Jak długo wytrwa na swoim stanowisku minister Jurgiel?

– Wytrwa dopóty, dopóki będzie prezes Jarosław Kaczyński.

A czy zniosą to polscy rolnicy?

– Oni zniesli dużo, zniosą i to, że nadal ich sprawy nie będą rozwiązywane. A każdy dzień przynosi szkody, dlatego że dużo spraw ucieka, ucieka. Tak nie można rządzić krajem. To jest nieuczciwe.

CZY-STE-2tO-TO-CZY-
STE-2tO-TO-CZY-STE
2tO-TO-CZY-STE-2tO
TO-CZYS-TE-2tO.



Kto Trybunałem wojuje

Cień Trybunału Stanu zawisł nad... Jarosławem Kaczyńskim. Włączenie się przez PiS w organizowaną przez LPR akcję postawienia Leszka Balcerowicza przed Trybunałem byłoby przekroczeniem progu symbolicznego, za którym władza aktualna mści się na przeciwnikach. A że władza przemija szybko, co Kaczyński już chyba wie, ustanawianie takich standardów zemsty mogłoby się okazać obosieczne. To dlatego PiS zaczął się ociągać z poparciem akcji LPR. Gdy piszę te słowa, PiS progu zemsty jeszcze nie przekroczył. Jeśli jednak Jarosław Kaczyński to zrobi, zacznie pracować na własny Trybunał. Całe to dociekanie posłów, czy Balcerowicz jest winny, czy nie, nie ma nic wspólnego z dążeniem do prawdy. Prawdę ustala bowiem aktualna większość w Sejmie, która ma też większość w Trybunale Stanu. Skierowanie wniosku do Trybunału przez większość sejmową, przy obecnie zaniżonych standardach PiS, oznacza praktycznie wyrok skazujący. Bo w Trybunale zasiadają tak „niezależni sędziowie”, jak Henryk Dzido, obrońca kryminalistów z Samoobrony z Andrzejem Lepperem na czele, czy rekomendowana przez PiS Ewa Gruza, gwiazda komisji orlenowskiej, w której zasłynęła dostarczeniem wykładni pozwalającej posłom na naruszenie prawa (przez pozbawienie świadka prawa do pełnomocnika). Kaczyński dobrze to wie. Dlatego woli poniżyć Balcerowicza przed komisją sejmową. To krótkowzroczne, bo i komisje staną się kiedyś narzędziem politycznej zemsty przy zmianie większości w Sejmie. PiS na to ciężko pracuje. Widzieliście przerażenie PiS, gdy nad Lechem Kaczyńskim zawiśła groźba śledztwa posłów w sprawie inwigilowania dziennikarzy przez jego prokuratorów? Jednak przekroczenie progu, za którym większość ciska we wrogów Trybunałem Stanu, to inny kaliber. Trybunał jest do kontrolowania i sądenia władzy, a nie jej wrogów. Mogą tego nie rozumieć Lepper i Giertych. Ale bracia Kaczyńscy wiedzą, że polityk za tym progiem staje się otwartym wrogiem demokracji.

WOJCIECH MAZOWIECKI

MACIEJOWSKI



© MARCIN MACIEJOWSKI

PO MECZU UDAJEMY SIĘ NA MIASTO.

245 metrów kariery

Pulheim w Nadrenii Północnej-Westfalii. Z okien dawnej synagogi zwisa sześć czarnych, grubych, gumowych węży. Drugie końce przypięto do rur wydechowych sześciu samochodów z włączonymi silnikami. W środku, po zadymionym wnętrzu błąka się dwoje ludzi w maskach gazowych, pod drzwiami kolejka 200 osób chętnych do wejścia. Każdy podpisuje deklarację, że ryzyko zatrucia spalinami bierze na siebie. Tak wygląda instalacja meksykańskiego artysty Santiago Sierry przeciw... banalizacji Holocaustu. Dzieło pod tytułem „245 metrów sześciennych” piętnuje „uprzemysłowioną i zinstytucjonalizowaną śmierć, z której żyły i żyją europejskie narody”, jak tłumaczy swój projekt sam Sierra. Jak dotąd nie spotkał się ze zrozumieniem. Centralna Rada Żydów w Niemczech oprotowała instalację w ostrych słowach, zamknięcia zażądały niedosze ofiary Holocaustu. Ale władze miejskie, które zamówiły „dzieło”, odmawiają jego demontażu. Ludzi ciekawych wizyty w komorze gazowej nie brakuje, poza tym „sztuce nie można narzucać kompromisów” – napisał w oświadczeniu urząd burmistrza Pulheim.

Może i nie można, ale warto się zastanowić, czy sztuką jest wszystko, co zostanie nią okrzyknięte. Czy jest nią dowolny publiczny akt łamiący tabu, kalający świętość bądź odtwarzający tragedię? W jaki sposób powszechnie dostępna komora gazowa pogłębia rozumienie Holocaustu? A może raczej je spłyca, zaspokajając chorą ciekawość? Jak to było w tym Oświęcimiu? Wejść, zobacz. A jak zakręci ci się w głowie, wyjdiesz sobie na świeże powietrze. Zbrodnie są banalne, to nic nowego. Trudno natomiast o równie perwersyjny banał jak komora gazowa w byłej synagodze. Nie wpadli na to nawet naziści. Ani na to, że na śmierci milionów ludzi można robić artystyczną karierę. Podczas gdy mieszkańcy Pulheim podziwiają sztukę współczesną, w 40-tysięcznym Halberstadt w Saksonii-Anhalt młodzi neonaziści witają się publicznie pozdrowieniem Adolfa Hitlera, za swoją działalność dostają kary w zawieszeniu, ich partia legalnymi środkami zmusiła miejscowe władze do odwołania anty-neonazistowskiego koncertu w szkole, a pod koniec marca wystartują w wyborach i mają szansę wejść do parlamentu landowego. Prawdziwym problemem była i jest banalizacja nie Holocaustu, tylko nazizmu. A na to dobrowolne wdychanie spalin raczej nie pomoże.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

Gillette
SERIES



Testowany. Nie tylko naukowo.

Codziennie tysiące kobiet testują wyjątkową gładkość męskich twarzy, którą zapewnia użycie żelu do golenia Gillette Series.



W odrobinie żelu znajdziesz wszystko, co stanowi przełom w goleniu. Zwykła pianka może ominąć część zarostu, a żel Gillette Series pokrywa go całkowicie.



Potrzebujesz tylko trochę ciepłej wody i kilku sekund masażu twarzy: żel zamienia się w obfitą pianę, która delikatnie wnika w skórę, zmiękczając zarost i zapewniając właściwe nawilżenie podczas golenia.



Żel Gillette Series ułatwia poslizg maszyny po skórze. Dzięki substancjom nawilżającym i zmiękczającym, golenie jest wyjątkowo dokładne, a skóra mniej podrażniona.



Unikalna formuła żelu Gillette Series zapewnia dokładne i wyjątkowo gładkie golenie, pozostawiając skórę miękką i nawilżoną. Dla większego komfortu skóry użyj żelu po goleniu Gillette Series.



Nie wierz nam na słowo. Przetestuj go sam.

Gillette®. Najlepsze dla mężczyzny.™

Lao Che w Trwam

Telewizja Trwam wyemitowała na początku marca materiał filmowy „Pokolenia: Impresje” przygotowany przez studentów Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu, zilustrowany utworami zespołu Lao Che z albumu „Powstanie Warszawskie”. Autorzy programu nie zamieścili żadnej informacji o wykorzystanej muzyce i jej twórcach.

– Sytuacja jest o tyle nieprzyjemna, że nikt nas nie zapytał o zgodę. Gdyby zapytali, to oczywiście odmówilibyśmy, bo ideologia tej stacji jest niezgodna z naszymi przekonaniami – mówi Kuba Pokorski, muzyk Lao Che. Zespół zażądał wyjaśnień ze strony uczelni i telewizji, do tej pory jednak żadna z instytucji nie zajęła oficjalnego stanowiska. AK

Polska komików

Po przystojnym hydrauliku i pięknej pielęgniarkie pozytywną wizję Polski w Europie Zachodniej będzie rozślawiać grupa Ani Mru Mru. Ten lubelski kabaret wystąpi jako reprezentant Polski w programie o nowych członkach Unii, który na zlecenie brytyjskiego kanału BBC tworzy Michael Palin, komik z legendarnej grupy Monty Python. Podobno Polska słynie w świecie z abstrakcyjnego poczucia humoru i zabójczych komików. Palin obejrzał próbki występów różnych polskich kabaretów i zwrócił uwagę na skecz Ani Mru Mru o polsko-angielskim napadzie na bank. Najbardziej mu się spodobały przerysowane różnice między Polakami i Anglikami. W programie pojawi się skecz napisany specjalnie z tej okazji przez Marcina Wójcika, współautora większości tekstów kabaretu. W maju odbędzie się kolejne spotkanie Ani Mru Mru i Michaela Palina, na którym kabaret przedstawi propozycje. Jedną z nich będzie skecz o zakładzie krawieckim, gdzie Michael Palin (nieznający języka polskiego) odegrałby rolę manekina. JO



ROBERT MAZUREK



4854 ZŁOTE PRZYNIOŚŁA AUKCJA STROJÓW Z CHARYTATYWNEGO POKAZU MODY PARLAMENTARNEJ

Dwa miesiące przygotowań i bankiet na blisko 350 gości w eleganckiej warszawskiej restauracji Villa Fokska. Wszystko po to, by pomóc sierotom z bliżej nieokreślonego „podkarpackiego domu dziecka”. 13 lutego politycy paradowali po wybiegu w garniturach Bytomia i garsonkach firmy Olsen. Od pokazu minął miesiąc, aukcja ubrań zorganizowana w portalu Allegro zakończyła się 10 marca, a uczestnicy nadal nie wiedzą, na co mają iść zebrane pieniądze. O tym, że prezentowane przez nich garnitury zamiast trafić na aukcję, wróciły do producenta, posłowie Piotr Ślusarczyk (LPR), Paweł Ponceylusz (PiS), Damian Raczkowski (PO), Tadeusz Ślawecki (PSL) i Grzegorz Napieralski (SLD) dowiedzieli się dopiero od „Przekroju”.

– Takie były ustalenia z organizatorem: Centrum Prasowym Foksal – wyjaśnia dział marketingu firmy Bytom. Okazuje się zresztą, że

1 Jest pan chyba ostatnim aktywnym w polityce działaczem KPN. Gratulacje!

– Ale ja nie działałem w KPN! Byłem na kilku demonstracjach, bo wracałem ze szkoły na Miodowej, to pewnie jeszcze w ósmej klasie było.

2 O tym epizodzie nie słyszałem, ale przyjaciele z liceum pamiętają pana z KPN.

– Nigdy nie byłem członkiem tej partii, miałem tam co najwyżej kolegów, ale to wieki temu.

Nie czułem ideowej łączności z programem KPN.

3 Pan się tłumaczy jak Oleksy, który przykleknął przed obrazem Madonny Jasnogórskiej nie dlatego, że się modlił, ale odpoczywał.

– Tylko że Józef Oleksy twierdził później, że tylko tak bezgłośnie poruszał ustami, a wcale nie odmawiał modlitw, a ja na tych demonstracjach wrzeszczałem na całe gardło.



MICHAŁ TOBER

Lustracja dedukcyjna

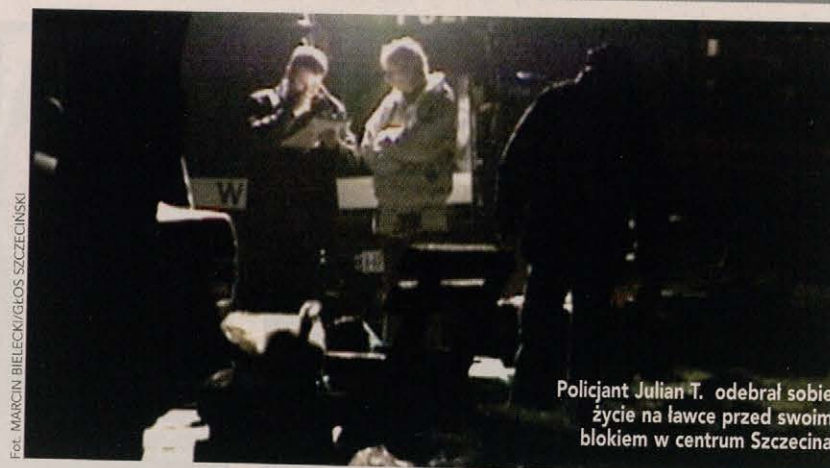
POMORSKI SPOŁECZNY KOMITET LUSTRACYJNY MA POMÓC W USTALENIU DONOSICIELI SB

Komitet powołało w ubiegłym tygodniu siedmiu represjonowanych w PRL opozycjonistów. Wśród założycieli jest Krzysztof Wyszkowski z Wolnych Związków Zawodowych i Bogusław Gołąb, szef archiwum gdańskiej Solidarności. Bogusław Gołąb od trzech lat ubiegał się o odtajnienie danych osobowych tajnych współpracowników, którzy na niego donosili, i za każdym razem dostawał z IPN taką samą odpowiedź: z powodu braku możliwości identyfikacji odmawiamy udostępnienia danych osobowych. Teraz represjonowani będą porównywać dane w udostępnionych im przez IPN dokumentach i na tej podstawie sami lokalizować agentów. – Nie chcemy być inkwizytorami, ale tylko wspierać IPN w otwieraniu archiwów – mówi Gołąb. I choć zapewnia, że komitet bardziej interesują mechanizmy zniewalania niż poszczególni agenci, to wie, że wielu osobom inicjatywa powołania PSKL może przypominać naddciągające tsunami. – Jeżeli agentem okaże się osoba publiczna, będziemy mogli zapytać, czy ktoś, kto brał udział w pacyfikacji wolności, powinien budować wolną Polskę – mówi Gołąb. – To może boleć, ale jest potrzebne. ŁAZ

SZTUKA O ZGNIĘCIONYM ŻYCIU

Historia Joanny Jochan, żony tragicznie zmarłego Tomasza, pracownika łódzkiego Indesitu, któremu we wrześniu zeszłego roku prasa do wytlaczenia łódówek zmiażdżyła głowę, zainspirowała młodych dramaturgów Teatru Wybrzeże – Pawła Demirskiego i Paulinę Murawską – do napisania sztuki. – Chcemy przez pryzmat losów Joanny i Tomasza pokazać społeczno-polityczny problem nierespektowania praw pracowników i warunków pracy w Polsce – mówi Demirski.

Tomasz zginął, ponieważ ko skomplikowana psychologicznie, ale tragiczna postać – tłumaczy Demirski. – Cięży na niej fatum: gdy po śmierci Tomka poroniła ich wspólne dziecko, celem jej życia stała się walka o honor męża. Autorzy, przygotowując spektakl, spotkali się z robotnikami łódzkiego Indesitu i związkowcami z zakładów Cegielskiego w Poznaniu. W sztuce zagra ośmiu aktorów. Twórcy mają nadzieję, że na majowej premierze oprócz rodziny Tomka pojawi się także dyrekcja Indesitu. AJ



Policjant Julian T. odebrał sobie życie na ławce przed swoim blokiem w centrum Szczecina

PLAGA SAMOBÓJSTW WŚRÓD POLICJANTÓW. OD POČĄTKU ROKU JUŻ PIĘCIU FUNKCJONARIUSZY POLICJI ODEBRAŁO SOBIE ŻYCIE, A PRZYNAJMNIEJ TROJE KOLEJNYCH PRÓBOWAŁO

POLICJANCY NIE CHCĄ ŻYĆ

Przez ostatnie sześć lat zabiło się 152 policjantów. Co roku na taki krok decyduje się średnio 25–30 na sto tysięcy funkcjonariuszy. To blisko dwa razy więcej, niż wynosi wskaźnik samobójstw w Polsce (13–15 przypadków na sto tysięcy osób).

Tymi przerażającymi danymi zainteresowali się szef śląskiej policji generał Kazimierz Szwajcowski oraz Komitet Obrony Policjantów. Po tym jak 20 lutego zastrzelił się 29-letni starszy sierżant Artur S., Szwajcowski powołał specjalny zespół, który ma zbadać wszystkie przypadki samobójstw i prób samobójczych wśród śląskich policjantów z ostatnich sześciu lat.

Dane o samobójstwach wśród policjantów z całej Polski z lat 1999–2005 zebrał członek Komitetu Obrony Policjantów, lekarz Remi-

gusz Drzewicki. – Niestety, uzyskanie informacji o próbach samobójczych i interwencjach przedsamobójczych podejmowanych przez psychologów policyjnych jest niemożliwe. Z praktyki jednak wiem, że jest ich kilkakrotnie więcej niż udanych samobójstw.

Większość śledztw jest szybko umarzana. Ale sprawa samobójstwa Juliana T., zastępcy naczelnika Wydziału do spraw Przestępczości Gospodarczej Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie, do dziś nie została wyjaśniona, chociaż funkcjonariusz zastrzelił się w październiku.

– Kierownictwo policji nie chce przyznać, że przyczyną większości samobójstw jest mobbing w pracy – wyjaśnia Drzewicki. – A i opieka psychologiczna zapewniana policjantom jest co najmniej niewystarczająca. SYLV

Czy wiesz, że...

Homeopatia może być naszym sprzymierzeńcem w walce z infekcjami występującymi w okresie zimowym, takimi jak: katar, przeziębienie, bóle gardła czy kaszel. W przypadku wystąpienia tych dolegliwości, zanim zgłosimy się po poradę do lekarza, możemy sięgnąć po homeopatyczne leki złożone, które:

- są skuteczne,
- nie wywołują działań ubocznych,
- nie mają przeciwwskazań i nie wchodzi w interakcje z innymi lekami,
- są wygodne w stosowaniu (nie trzeba popijać ich wodą).

Konkretne rozwiązania:

• grypa i przeziębienie – pomoże:

OSCILLOCOCCINUM to uniwersalny lek homeopatyczny stosowany w profilaktyce i leczeniu objawów grypy i przeziębienia u dorosłych i dzieci. Przyjmując systematycznie ten lek jesienią i zimą zwiększamy szansę uniknięcia zachorowania.

OSCILLOCOCCINUM:

- szybko usuwa i łagodzi objawy infekcji
- skraca czas przeziębienia i grypy
- jest lekiem skutecznym, bezpiecznym i dobrze tolerowanym
- nie posiada przeciwwskazań, nie wchodzi w interakcje z innymi lekami.



Cena: ok. 12 zł za opakowanie zawierające 6 fiolek. Lek dostępny w aptece bez recepty.

• rozwinęta infekcja grypową – pomoże:

PARAGRIPPE to idealne uzupełnienie do Oscillococcinum w leczeniu objawów rozwinętych infekcji grypowych i przeziębienia przebiegających z bólami głowy, bólami mięśniowo-stawowymi, dreszczami i uczuciem ogólnego rozbicia. Zawiera w swoim składzie głównie pojedyncze leki homeopatyczne stosowane w leczeniu rozwinętych infekcji: Belladonna, Eupatorium, Gelsemium, Arnica montana i Sulfur.

PARAGRIPPE:

- można podawać dorosłym i dzieciom,
- nie wywołuje żadnych interakcji, może być stosowany z innymi lekami,
- nie wywołuje znanych działań ubocznych.



Cena: ok. 10 zł za opakowanie zawierające 60 tabletek. Lek dostępny w aptece bez recepty.

Następne Czy wiesz, że... już za dwa tygodnie.

Sponsorem cyklu jest

LABORATOIRES
BOIRON®

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje o stosowaniu produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.

POWRÓT WSZECHKOMISJI

GRZEGORZ RZECZKOWSKI
RAFAŁ MADAJCZAK

Na ekrany telewizorów wrócą seriale z dociekliwymi postaciami komisji śledczych. Choć ich producenci celują w Oscary, znów skończyć się może na Złotych Malinach – tak jak się to stało z komisją orlenowską

Wielbicieli politycznych seriali czeka gorąca wiosna. Na ekrany telewizorów trafić mają przynajmniej cztery superprodukcje. Najpierw zajrzymy za kuliszy prywatyzacji banków. Następnie zerkniemy na prywatyzację hut, weźmiemy też pod lupę narodowe fundusze inwestycyjne, negocjowany jest także serial na temat mediów i dziennikarzy zniewalanych przez służby specjalne.

Do tych produkcji szykują się tworzący „kolicę stabilizacyjną” politycy PiS, Samoobrony i LPR. Nie wiadomo, kiedy seriale trafią na ekrany, ale producenci wykazują pełną determinację, by przedsięwzięcia te zakończyły się sukcesem.

Wysuwając pomysły na kolejne komisje, stabilizatorzy wzorują się na najsłynniejszym serialu śledczym – obradach komisji orlenowskiej – który gościł na ekranach od lipca 2004 do września 2005 roku. Jego kontynuacja miała właśnie wrócić, ale pomysł LPR wstrzymał na razie PiS, który woli, by zamiast śledczych aferę wyjaśniali prokuratorzy pod nadzorem ministra Zbigniewa Ziobry.

Celem tamtej komisji było wyjaśnienie kulis zatrzymania prezesa Orlenu Andrzeja Modrzejewskiego oraz wpływu mniejszościowego udziałowca koncernu, biznesmena Jana Kulczyka, na skład rady nadzorczej PKN Orlen. Śledczy niewiele ustalili. Głównie dlatego, że zamiast wyjaśniać aferę Orlenu, zajęli się promowaniem samych siebie.

Dlatego zanim zaczniemy się emocjonować rownymi superprodukcjami, na przykładzie orlenowskiego usiemka warto

sobie uświadomić, że służą one przede wszystkim promocji aktorów, a nie pokazaniu prawdy o aferach.

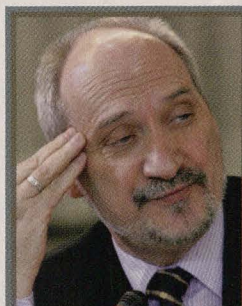
FABUŁA

Serial o Orleniu miał być politycznym dreszczowcem. Tymczasem szybko okazało się, że to przedwyborcza reklamówka. Komisji nie udało się ustalić wiele ponad to, o czym w kwietniu 2004 roku pisała „Gazeta Wyborcza” i co stało się powodem jej powołania.

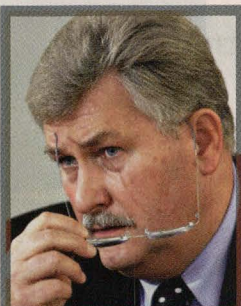
Śledczy potwierdzili więc, że zatrzymanie w lutym 2002 roku prezesa Orlenu Andrzeja Modrzejewskiego było bezprawne, że Urząd Ochrony Państwa naciskał na prokuraturę, by wystawiła nakaz aresztowania prezesa, że skład rady nadzorczej paliwowego giganta układali: premier Leszek Miller, prezydent Aleksander Kwaśniewski i Jan Kulczyk. Odsłoniła co prawda kuliszy działania mafii paliwowej, ale śledczy nie odkryli Ameryki – aferę paliwową już od 2001 roku rozpracowywała prokuratura.

Najpoważniejsze zarzuty upadały jeden po drugim. Na 23 wnioski o podejrzeniu popełnienia przestępstwa, które trafiały do prokuratur w całym kraju, 12 już wyładowało w szufladzie z adnotacją „umorzone” lub „nieuzasadnione”.

Przed wszystkim prokuratura nie znalazła podstaw, by postawić przed sądem Włodzimierza Cimoszewicza. Ówczesnego marszałka Sejmu i kandydata na prezydenta śledczy oskarżali o to, że w zeznaniu majątkowym zataił posiadanie akcji Orlenu. Nie potwierdził się też podobny zarzut wobec Jana Kulczyka – że ukrył faktyczną ilość



Antoni Macierewicz – wcielił się w rolę śledczego, którego ulubionym zajęciem była lektura akt SB



Andrzej Aumiller – po zachorowaniu Józefa Gruszki z drugiego planu wszedł na plan pierwszy

posiadanych w koncernie udziałów. Dwa śledztwa w tej sprawie prokuratura umorzyła.

Tylko trzy sprawy zakończyły się przed sądem. Chodzi o zatajenie współpracy ze służbami specjalnymi przez prawnika fundacji Jolanty Kwaśniewskiej Andrzeja Kratiuka oraz o wyniesienie z Agencji Wywiadu tajnych notatek przez jej byłego szefa Zbigniewa Siemiątkowskiego. Trzecia sprawa dotyczy byłego szefa kancelarii prezydenta Kwaśniewskiego Marka Ungiera, który miał wyjawić ministrowi skarbu Wiesławowi Kaczmarskiemu, że jest podsłuchiwany przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Nie potwierdziły się podejrzenia śledczych sformułowane wobec Jolanty Kwaśniewskiej, że jej fundacja przyjmowała pieniądze od mafii paliwowej, ani stwierdzenie śledczego z PiS Zbigniewa Wassermanna, że majątek Jana Kulczyka może pochodzić z nielegalnego źródła. Najbogatszy Polak pozwał za to posła PiS do sądu. Sprawa zakończyła się ugodą, Wassermann musiał przeprosić.

Całkowicie upadła teza Romana Giertycha, którą umieścił w swym raporcie, że Aleksander



Roman Giertych – gwiazda pierwszego serialu, ale wymyka mu się produkcja kolejnych



Zbigniew Wassermann – nieustraszony tropiciel nieistniejących spisków



Konstanty Miodowicz – tak mocno wczuł się w rolę, że nie odróżniał fikcji od rzeczywistości

Kwaśniewski, Leszek Miller, Marek Borowski i Jan Kulczyk chcieli sprzedać polski sektor naftowy Rosjanom za 700 milionów dolarów. Za wszystkim miał stać szef gabinetu Kwaśniewskiego Marek Ungier. Oskarżenie to nie znalazło się w raporcie końcowym komisji.

Rozpatrzenia ani przez poprzedni, ani przez obecny Sejm nie doczekały się zawarte w raporcie wnioski o postawienie przed Trybunałem Stanu Aleksandra Kwaśniewskiego, byłych premierów Leszka Millera i Włodzimierza Cimoszewicza, byłych ministrów sprawiedliwości Barbary Piwnik i Andrzeja Kalwasa oraz byłego AWS-owskiego szefa resortu skarbu Emila Wąsacza. A sam raport, choć wpłynął do marszałka we wrześniu ubiegłego roku, do tej pory nie został przyjęty przez Sejm i w ogóle nie wiadomo, czy kiedykolwiek to się stanie, bo ustawa o komisji śledczej nie zmusza Sejmu do zajmowania się sprawozdaniami komisji z poprzednich kadencji.

W ROLACH GŁÓWNYCH

Największy wpływ na działalność komisji miały cztery gwiazdy prawicy: Roman Giertych (LPR), Zbigniew Wassermann (PiS), Konstanty Miodowicz (PO) oraz Antoni Macierewicz (Ruch Katolicko-Narodowy, dziś Ruch Patriotyczny). Dzięki wsparciu przewodniczącego Józefa Gruszki z PSL (w zamian za fotel szefa komisji) oraz Andrzeja Grzesika z Samoobrony przegłosowywali wszystko, co chcieli. Z tej szóstki, oprócz Macierewicza i Gruszki (który po wylewie krwi do mózgu nie startował w wyborach), wszyscy dostali angaż do następnej sejmowej kadencji. Przedstawiciele lewicy nie przeżyli wyborczej weryfikacji.

Posłowie rządzącej wówczas lewicy zostali zmarginalizowani dzięki mobilizacji sejmowej opozycji, która nie dopuściła do jej przewagi w 11-osobowej komisji, oraz

medialnej ofensywie, którą podjęli pravicowi śledczy. Ich ulubionym zajęciem było wypuszczanie przecieków z posiedzeń zamkniętych oraz ujawnianie treści poufnych dokumentów.

Roman Giertych wyjawiał treść tajnych zeznań lobbysty Marka Dochnała, który chętnie obciążał polityków lewicy. Zdradził też informację z tajnej notatki wywiadu, że Jan Kulczyk miał się spotkać z rosyjskim szpiegiem Władimirem Ałganowem w sprawie prywatyzacji polskiego sektora naftowego nie tylko w Wiedniu, ale i w Moskwie. Antoni Macierewicz z kolei chętnie mówił, co znalazł w teczkach Kulczyka zaraz po tym, jak IPN przekazał ją komisji. Twierdził, że są tam dokumenty sugerujące, iż

Kulczyk mógł współpracować z SB. Biznesmen zdecydowanie zaprzeczył.

Punkt kulminacyjny nastąpił latem ubiegłego roku, gdy Konstanty Miodowicz ujawnił przed kamerami rzekomo koronny dowód fałszerstw, których miał się dopuścić kandydat na prezydenta Włodzimierz Cimoszewicz – wystawione dla Anny Jarczyk upoważnienie do podmienienia oświadczenia majątkowego.

Szybko się okazało, że dokument, który zaprezentował były szef kontrwywiadu UOP, był fałszywką. Akt oskarżenia przeciwko Jarczyk kilka tygodni temu wpłynął do sądu. Prokuratura zarzuca jej posługiwanie się podrobionym dokumentem oraz składanie fałszywych zeznań przed komisją śledczą.

KARIERY Z PLANU DRUGIEGO

Role drugoplanowe, choć mniej eksponowane, również przyniosły sławę i pieniądze ich wykonawcom – komisijnym eks-



Leszek Balcerowicz – typowany przez PiS na szwarczarakter komisji badającej prywatyzację banków



Artur Zawisza – poseł PiS, kandydat do roli śledczego w komisji, która zajmie się bankami

ORLEN 2 – PIERWSZE KLAPSY

1 Scenariusz jest gotowy, ale realizacja się opóźnia. Zaczyna się od przesłuchania Aleksandra Kwaśniewskiego. Miał on stanąć przed poprzednią komisją, ale jako prezydent RP mógł odmówić. Teraz będzie musiał się stawić, co potwierdza były szef jego kancelarii Ryszard Kalisz. Posłowie na pewno zapytają, czy upoważniał Jana Kulczyka do rozmów w sprawie sprzedaży polskiego sektora naftowego Rosjanom albo jakie były jego związki z lobbystą Markiem Dochnałem.

2 Przesłuchanie Petera Vogla, niemieckiego finansisty polskiego pochodzenia. Według zeznań Marka Dochnała (niczym niepotwierdzonych, ale to nie przeszkadza śledczym) Vogel miał pośredniczyć w przekazywaniu polskim politykom łapówek za przychylność w prywatyzacji Rafinerii Gdańskiej przez rosyjski koncern Lukoil. Vogel został skazany na 25 lat więzienia za zabójstwo, które popełnił w 1971 roku. W 2000 roku ułaskawił go prezydent Kwaśniewski.

3 Wyjaśnienie, jak spółka J&S zdobyła monopol na dostawy ropy do polskich rafinerii, choć w pierwszej komisji orlenowskiej skończyło się to kłapą. Andrzej Grzesik: – Ciągłe nie znamy historii „pierwszego miliona” J&S, czyli jak Orlen podpisał umowę z nikomu nieznaną spółką.

4 Wątek biopaliw – na wniosek PSL. Ludowcy chcą się między innymi dowiedzieć, czy w 2002 roku doszło do nielegalnego antybiopaliwowego lobbingu. Poseł PSL Marek Sawicki: – Interesuje nas, czy dziennikarze, pisząc o rzekomej szkodliwości biopaliw dla silnika, robili to z własnej woli, czy może dochodziło wtedy do korupcji.

pertom. – Przechodzili tylko ci, których zatwierdziło prawicowe prezydium komisji – wspomina Andrzej Różański, śledczy z SLD. W rezultacie ekspertami prawnymi zostali między innymi Artur Przybora, kolega Romana Giertycha z czasów aplikacji adwokackiej, czy Maciej Plebanek, obrońca Andrzeja Grzesika. Przez komisję przewinęło się 11 stałych doradców, w tym sześciu prawników. Ich praca kosztowała budżet kancelarii prawie 900 tysięcy złotych.

Dla czterech ekspertów udział w orlenowskim serialu okazał się znakomitą trampoliną do kariery. Największą zrobił Piotr Woźniak. Do komisji przyszedł jako były wiceprezes Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa w latach 2000–2002. Stał się ekspertem od kontraktów i obrotu paliwami, za co dostał 45 tysięcy złotych. W listopadzie ubiegłego roku został

ministrem gospodarki w rządzie Kazimierza Marcinkiewicza.

Praca w komisji przysłużyła się karierze Zbigniewa Nowka, byłego szefa UOP z czasów rządu AWS. Dzięki rekomendacji przewodniczącego Gruszki w komisji zarobił 133 tysiące złotych (najwięcej z ekspertów). Co ciekawe, gdy zostawał doradcą śledczych, bracia Kaczyńscy oskarżali go o to, że będąc szefem UOP, stał za atakami speców na polityków prawicy. Jednak pracując w komisji orlenowskiej, zdobył takie zaufanie Zbigniewa Wassermanna, że ten w listopadzie 2005 roku mianował go szefem Agencji Wywiadu.



Marek Belka
– śledczy widzieli go w roli agenta SB, a on myślał o występie u boku Jennifer Lopez



Jan Kulczyk – czarny charakter, który akcję serialu przeniósł z Sejmu do wiedeńskiej restauracji



Właściciele J&S
Grzegorz Jankielewicz
i **Sławomir Smółkowski**
– w pierwszym serialu orlenowskim nie dali ustrzelić się śledczym

KOMISJE NA ŚWIECIE

1953, USA – senacka podkomisja stała do spraw dochodzeń. Przekształciła się w ośrodek oskarżeń amerykańskiego establishmentu o związki z komunizmem. Pod koniec 1954 roku Senat potępił metody pracy przewodniczącego komisji Johna McCarthy'ego.

1963, USA – powołana przez prezydenta Lyndona Johnsona komisja badała kulisy zabójstwa prezydenta Kennedy'ego. Ustaliła, że zabójca Lee Harvey Oswald działał sam. Akta komisji są utajnione do roku 2039.

1975, USA – powołana przez prezydenta Geralda Forda komisja ujawniła prowadzony przez CIA projekt CIA MK-ULTRA, który polegał między innymi na testowaniu narkotyków na nieświadomych tego ludziach. W wyniku jej prac prezydent wydał dekret zakazujący wywiadowi farmakologicznych eksperymentów na ludziach bez ich uprzedniej zgody.

1983, Niemcy – komisja Bundestagu do zbadania ujawnionej przez media afery Flicka, czyli finansowania przez stalowy koncern Flicka niemieckich partii w zamian za ulgi podatkowe.

1995, Izrael – powołana przez rząd izraelski po zamordowaniu premiera Ichaka Rabina. Zaleciła pociągnięcie do odpowiedzialności osób winnych nieszczelnej ochrony premiera.

2000, Niemcy – komisja badała pochodzenie anonimowych darowizn dla kanclerza Helmuta Kohla i partii CDU. Kohl zasłonił się danym darczyńcom słowem honoru i w 2002 roku zakończył karierę polityczną.

2002, Ukraina – w sprawie porwania i zamordowania dziennikarza Grigorija Gongadze. W 2005 roku uznała za winnego tego morderstwa byłego prezydenta Leonida Kuczmę oraz stworzony przez niego system represjonowania dziennikarzy.

2003, Litwa – zajęła się związkami prezydenta Rolandas Paksasa z rosyjskim światem przestępczym. W wyniku jej ustaleń w kwietniu 2004 roku litewski Sejm przegłosował usunięcie Paksasa z urzędu.

2006, Bruksela – powołana w Parlamencie Europejskim do ustalenia, czy rzeczywiście, jak donosiły amerykańskie media i organizacja Human Rights Watch, istniały w Europie tajne więzienia CIA. Zarzuty dotyczą również Polski. Komisja pracuje.

Rekomendowana przez PiS Ewa Gruza, kolejny ekspert, zasłynęła jako jeden ze sprawców dużego serialowego skandalu. Gruza – doktor habilitowany Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego – podpisała się pod ekspertyzą, która dopuszczała wykluczenie z pracy przed komisją Jana Widackiego jako pełnomocnika Jana Kulczyka. Gdy śledczy zdali sobie sprawę z nielegalności tego, co zrobili, zrzucili winę na ekspertów. Wówczas Gruza i dwaj inni prawnicy ostentacyjnie opuścili komisję. Za pracę dostała jednak dziewięć tysięcy złotych, a na początku listopada 2005 roku z rekomendacji PiS została członkiem Trybunału Stanu.

Kariera gwiazdek serialu może jednak skończyć się tak szybko, jak się zaczęła. Doświadczył tego właśnie Piotr Woyciechowski. Jako eksperta od służb specjalnych śledczym rekomendował go Antoni Macierewicz. W 1992 roku, gdy Macierewicz był ministrem spraw wewnętrznych, Woyciechowski szefował wydziałowi studiów w jego gabinecie. Właśnie tam powstawała lista Macierewicza z nazwiskami znanych polityków, którzy rzekomo byli agentami bezpieki.

Za pracę w komisji Woyciechowski otrzymał 20 tysięcy złotych, a po wyborach został przewodniczącym rady nadzorczej państwowej spółki Nafta Polska, największego akcjonariusza Orlenu. Rada oddelegowała go do pełnienia obowiązków prezesa Nafty. Gdy Roman Giertych skrytykował tę nominację i stwierdził, że ekspert ten został wyrzucony z komisji za nierzetelność (co nie jest prawdą, bo groziło mu jedynie usunięcie z powodu oszczędności zarządzanych przez marszałka), Woyciechowski odwiedził szefa LPR wraz z Macierewiczem i miał mu grozić. Podobny zarzut postawiła mu Monika Olejnik – Woyciechowski miał się oburzyć za podanie informacji o słabym wyniku egzaminu

na członka rady nadzorczej (uzyskał 13 na 100 punktów). Ekspert utracił zaufanie premiera, który doprowadził do jego dymisji ze stołka prezesa, w radzie nadzorczej Woyciechowski jednak został.

PLANY PRODUKCYJNE

Roman Giertych: – Nowy Orlen raczej nie powstanie. PiS tej komisji nie chce, ja nie będę się upierał. Minister Ziobro przekonał mnie, że świetnie mu paliwowe śledztwa idą.

Fani Giertycha mogą jednak spać spokojnie, bo projekt tej komisji leży w Sejmie i w każdej chwili może wrócić. Ambicja szefa LPR znalazła na razie ujście gdzie indziej. – Od Orlenu wolę komisję do zbadania prywatyzacji banków

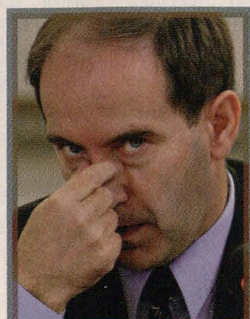
– przyznaje z zapałem. Pojawiły się pomysły na nowe komisje śledcze.

Najbliższa realizacji jest ta, która miałaby prześwietlić decyzje NBP i podlegającego mu nadzoru bankowego dotyczące fuzji banków i ich przejmowania przez zagraniczne grupy finansowe po 1989 roku. Przemysław Gosiewski, szef klubu PiS, zapowiada, że produkcja następnych komisyjnych seriali rozpocznie się dopiero po emisji serialu bankowego.

Poczekaj więc „Komisja do zbadania naruszeń wolności słowa mediów i dziennikarzy oraz prawa społeczeństwa do rzetelnej informacji w latach 1990–2006”, zwłaszcza że jej produkcja jest w fazie negocjacji. Politycy PiS gotowi są bowiem z niej zrezygnować, jeśli PO nie będzie się upierać przy pomysłach na inny serial – odsłaniający kulisy inwigilowania dziennikarzy w czasach, gdy ministrem sprawiedliwości był Lech Kaczyński (od lipca 2000 do sierpnia 2001 roku).



Jolanta Kwaśniewska
wystąpiła zamiast męża, który wolał rolę w musicalu, a nie w dreszczowcu



Zbigniew Siemiatkowski zagrał świadka, który za zbyt dużą szczerość trafił przed sąd

W kolejce czeka też projekt Samoobrony o prywatyzacji Polskich Hut Stali. W 2003 roku rząd Leszka Millera sprzedał 75 procent udziałów w PHS brytyjsko-indyjskiemu konsorcjum LNM. Posłowie Samoobrony, wietrząc tu korupcyjne nieprawidłowości, zaproponowali rozpoczęcie zdjęć do stalowego serialu już w zeszłej kadencji, a teraz do tego wracają. Gwarancją przykucia widzów do telewizora ma być udział bohaterów z lewicy, w tym Leszka Millera. Wróci też znany widzom z serialu „Orlen” Marek Dochnał, który lobbował na rzecz LNM. Znaczenia serialowi może przydać szkodliwy na połowę marca prywatyzacyjny raport Najwyższej Izby Kontroli.

Dalsze miejsce zajmuje PiS-owska komisja o przepływie pieniędzy w Narodowych Funduszach Inwestycyjnych.

Większość seriali pozostaje na razie w sferze deklaracji poparcia. Nie bez powodu. – Komisje śledcze należy powoływać w sytuacjach nadzwyczajnych, pomysły na kolejne komisje tylko osłabiają tę instytucję – mówi Rafał Wiechecki z LPR, niedoszły śledczy „Orlenu 2”.

Andrzej Grzesik z Samoobrony, śledczy „Orlenu 1”, wskazuje też na ograniczenia techniczne, Sejm dysponuje bowiem tylko jedną porządną halą zdjęciową, czyli Salą Kolumnową. – Gdy działały jednocześnie komisja do spraw Orlenu oraz komisja badająca sprawę prywatyzacji PZU, przewodniczący komisji musieli uzgadniać, kiedy będą zajmować salę – tłumaczy i dodaje, że wszystko to z troski o widza. Tak będzie i teraz.

– Jeśli nie będą możliwe transmisje obrad komisji na żywo w telewizji, nie będzie spełniony wymóg jawności posiedzeń komisji śledczych – twierdzi poseł Grzesik.

Serialomaniacy mogą zacierać ręce z zadowolenia.

GRZEGORZ RZECZKOWSKI
RAFAŁ MADAJCZAK
WSPÓŁPRACA KRZYSZTOF SZCZEPANIAK

STATYŚCI, CZYLI DZIENNIKARZE

Producenci pierwszej części orlenowskiego serialu sprytnie wmontowali statystów dziennikarzy w czołowe role tej superprodukcji. W ujawnianiu różnych „rewelacji” przed kamerami i mikrofonami celowali: Roman Giertych, Zbigniew Wassermann, Konstanty Miodowicz oraz Antoni Macierewicz. Ich ulubionym zajęciem było przekazywanie informacji uderzających w politycznych przeciwników, które, niestety, chętnie podchwytywali rywalizujący o newsy dziennikarze. Do historii przejdą zdjęcia posła PO Konstantego Miodowicza z dumą prezentującego upoważnienie dla Anny Jaruckiej podpisane rzekomo przez Włodzimierza Cimoszewicza – była to informacja nie tylko dnia, ale całego tygodnia. Na tle takiej bomby zaprzeczenia Cimoszewicza dowodzącego, że to fałszywka, musiały brzmieć mniej wiarygodnie.

Jedną z pierwszych kaczek podrzuczonych dziennikarzom stały się jednak przesłuchania byłego prokuratora Andrzeja Czyżewskiego w marcu ubiegłego roku. Aktor ten jak z rękawa sypał nazwiskami prominentnych polityków, którzy mieli kontrolować rynek paliwowy w Polsce. Śledczych streszczających jego zeznania można było zobaczyć i usłyszeć we wszystkich stacjach radiowych i telewizyjnych, a dziennikarz „Przekroju” osobiście wysłuchał Czyżewskiego i opisał na naszych łamach jego oskarżenia. Do dzisiaj te zarzuty nie znalazły potwierdzenia w dowodach. Podobnie jak rewelacje lobbysty Marka Dochnała, który dwukrotnie zeznał przed komisją (w marcu i kwietniu 2005 roku). Informacje, jakoby były minister skarbu brał łapówki, a prezydent



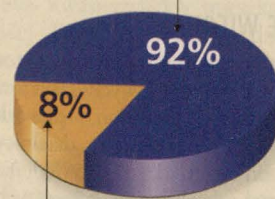
Anna Jarucka
– gwiazda końcowych odcinków serialu

Aleksander Kwaśniewski naciskał na aresztowanie Dochnała, śledczy przekazywali mediom, wychodząc z zamkniętego dla mediów przesłuchania. Takich raf uniknęli amerykańscy dziennikarze z telewizji CBS, gdy komisja śledcza Senatu USA do spraw działalności rządu na początku lat 50. polowała na podejrzanych o sympatie komunistyczne polityków i ludzi mediów i show-biznesu. Jej przewodniczący Joseph McCarthy wykorzystywał strach Amerykanów przed Związkiem Radzieckim – polscy politycy sprzedający swoje rewelacje z komisji śledczej żerowali z kolei na pogoni mediów za newsem i na nieufności Polaków do świata polityki. Mimo wywieranej presji – jak stara się to pokazać oparty na faktach film „Good Night, and Good Luck”, który właśnie wszedł na ekrany kin – dziennikarze CBS z Edwardem Murrowem na czele nie dali się obsadzić w głównych rolach tamtego serialu. Nie ulegając gorączce oskarżeń, wykazali, że są bezpodstawne i służą McCarthy'emu jako narzędzie do zdobywania popularności. W efekcie senator został potępiony przez Senat za nadużywanie władzy i pozbawiony tej funkcji. W Polsce na razie dzieje się odwrotnie – politycy z komisji do spraw Orlenu zdobyli upragnione miejsca w parlamencie.

Reklama w EUROPAGES jest efektywna:

38% kontaktów zakończonych ofertą zakupu
w ciągu jednego roku

oferty zakupu firm zagranicznych



oferty zakupu firm z kraju reklamodawcy

Oferty zakupu firm zagranicznych i z kraju reklamodawcy

oferta Twojej firmy w całej Europie

Teraz, dzięki DITEL S.A., wydawcy książki telefonicznej tel., oferta Twojej firmy może trafić do Klientów w całej Europie. Wykorzystaj narzędzie, które pomoże Twojej firmie dotrzeć do nowych rynków i zdobyć nowych kontrahentów.

ditel.pl



DITEL S.A. – jedyny przedstawiciel EURO w Polsce

Nowe drogi, bezpieczeństwo, kanalizacja,

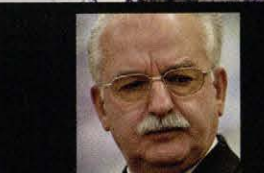
a nawet legalizacja budowlanej samowoli – to tylko niektóre korzyści z VIP-sąsiada



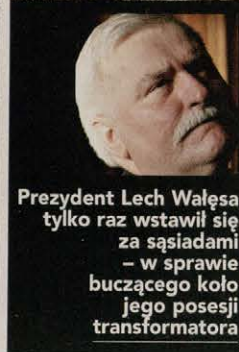
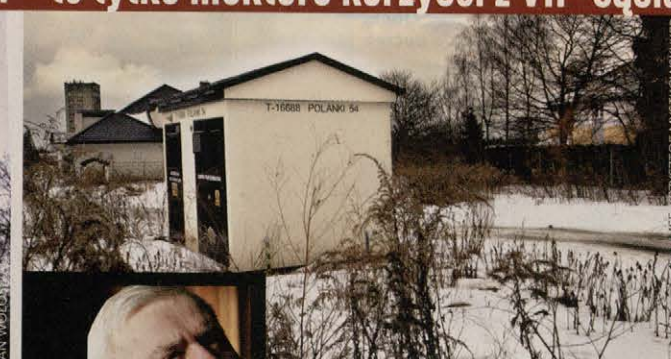
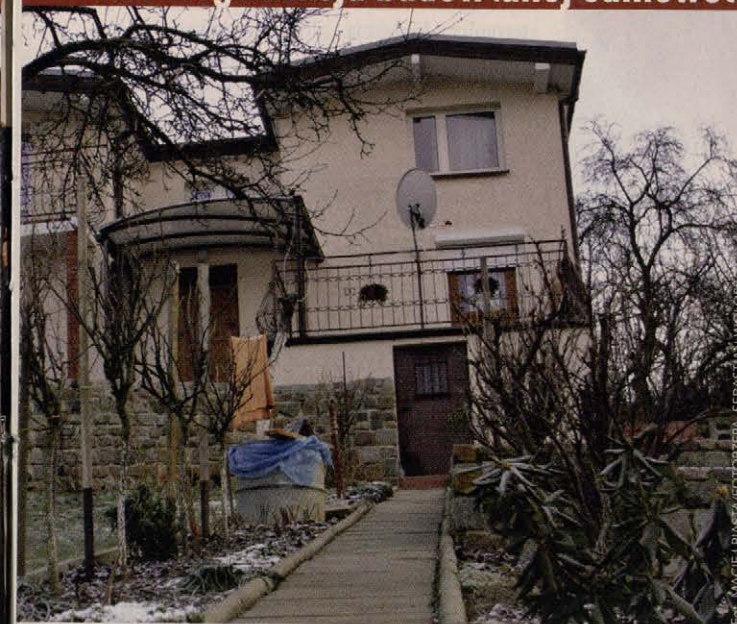
Warszawskie Powiśle
zawdzięcza swojemu
niedawnemu
mieszkańcowi
Michałowi Kaczyńskiemu
(powyżej) błyskawiczny
remont ulicy
Kruczkowskiego (obok)

Fot. BOGDAN KRĘZEL (2)

VIP NA DZIURĘ



Gdy prokuratura umorzyła
śledztwo w sprawie
nielegalnie zbudowanego
domu (obok) prezydenta
Szczecińska Mariana
Jurczyka (powyżej),
sąsiedzi też poczuł się
bezkarni



Prezydent Lech Wałęsa
tylko raz wstawił się
za sąsiadami
– w sprawie
buczonego koła
jego posesji
transformatora

duje, że na działce stanąć może tylko 25-metrowa altanka, mieszkańcy działek oskarżenia o samowolę się nie boją. A to wszystko dzięki sąsiadztwu: pigmowy domek na terenie pracowniczych ogródków działkowych na szczecińskim Gocławiu postawił sobie prezydent miasta Marian Jurczyk. Gdy sprawę w 2003 roku ujawniły lokalne media, a śledztwo dotyczące samowoli budowlanej wszczęła szczecińska prokuratura, prezydent tłumaczył, że nie wiedział, iż działka nielegalnie. Ostatecznie prokuratura umorzyła śledztwo, gdyż uznała, że prezydent działał nieumyślnie: nie wiedział, że na budowę potrzebuje zezwolenia.

– Prezydenta uniewinnili, to i nam krzywdy nie robią – cieszy się jeden z działkowców, Tomek (wyprowadził się z kawalerki teściów, w domku mieszka z żoną i dwójką dzieci). Martwi się natomiast Edmund Trokowski, szef klubu radnych SLD, przewodniczący komisji do spraw budownictwa i mieszkalnictwa: – Zalegalizowanie budowy pana prezydenta to niebezpieczny precedens. Teraz inni działkowcy, którzy też mają domy, zaczną się domagać amnestii.

JUŻ MNIE MĘCZA CI SĄSIEDZI

Lech Wałęsa wstawił się za sąsiadami, gdy w pobliżu jego posesji rok temu gdańska Energa postawiła nowy transformator. Obiecał interweniować u prezydenta miasta. – To dziwne, bo transformator pojawił się tam właśnie z jego powodu – tłumaczy pamiętający zamieszanie rzecznik prasowy Energi Mieczysław Wrocławski. – Prowizoryczne zasilanie prądem z drugiej strony ulicy było wystarczające dla małych domków na osiedlu, ale nie dla obszernej rezydencji pana prezydenta. W jego interesie leżało, by postawić ten transformator – tłumaczy.

Transformator stoi do dziś (bo „wcale tak głośno nie buczy”), ale prezydent Wałęsa sąsiadami jest zmęczony: – Im się wydaje, że ja Bóg wie co załatwię. Ciagle przychodzą, bo przydałoby się a to plot naprawić, a to ulicę. Ja wtedy mówię: dajcie mi no kombinezon i raz dwa wam ten plot naprawię. Wtedy odchodzą obrażeni.

AGNIESZKA JĘDRZEJCZAK
WSPÓŁPRACA ANNA CHYBIŃSKA

Więcej artykułów o VIP-ach w wp.pl
w serwisie wiadomosci.wp.pl

Była godzina 22. Wtedy się zaczęło. Na ulicę wjechał sprzęt budowlany, uwijali się robotnicy. Kładli nową nawierzchnię na ulicy Kruczkowskiego – wspomina ubiegłoroczny wrześniey wiecór Marta Górczyńska z Warszawy. O 7 rano robotnicy odjechali. – Zaskoczyło mnie tempo remontu i zbieg okoliczności, że nasz sąsiad, prezydent Warszawy Lech Kaczyński, właśnie tej nocy poleciał do Brukseli – mówi Monika spod numeru czwartego przy ulicy Dobrej. – Ale droga jest wyremontowana.

O Lechu Kaczyńskim, który do kamienicy przy Czerwonego Krzyża 6 wprowadził się po objęciu prezydentury miasta, a wyprowadził tydzień temu do Pałacu Prezydenckiego, sąsiedzi wypowiadają się w superlatywach. Dorota Ciosek wylicza: – Ulice poremontowane, okolica bezpieczniejsza.

Jedna z mieszanek kamienicy przy Kruczkowskiego 12 wspomina: – Pewnego dnia w naszej piwnicy pękła rura z wodą, która doprowadza też ogrzewanie do kamienicy prezydenta. Gdy po 40 minutach ekipa przyjechała, miała do mnie pretensje, że tak późno zareagowałam. „Prędko, prędko musimy to wyremontować, bo pani prezydentowa będzie miała zimno!”.

– Wystarczy, że VIP jest – twierdzi Bogdan Zdrojewski, poseł PO. – Nie musi nawet dzwonić, interweniować. Urzędnicy miejscy i tak staną na głowie, by mu się przypodobać.

Wspomina, jak w kwietniu 1990 roku wykańczał swój dom na wrocławskich Kuźnikach

i poprosił elektrociepłownię o doprowadzenie ogrzewania. – W maju przyszła odpowiedź odmowna, ale gdy w czerwcu zostałem prezydentem, gotowi byli montować od zaraz.

KTO WYDRZE KOŁDERKĘ

– W polskich stosunkach polityków z wyborcami wciąż dominuje spadek po PRL, czyli klientelizm. Wszystko załatwia się po znajomości, więc kiedy już „nasz człowiek” dojdzie do władzy, powinien załatwić dla nas, co tylko się da. A im wyżej zaszedł, tym więcej może załatwić – tłumaczy warszawska socjolog, doktor Katarzyna Dzieniszewska-Naroska, autorka książki „Radny – sąsiad i polityk” opisującej mechanizmy sprawowania władzy lokalnej.

Wojciech Olejniczak, szef SLD, przyznaje, że do dziś pomaga ludziom z rodzinnego Łowicza. Mieszkańcy zawdzięczają mu między innymi uratowanie miejscowej podstawówki. Posłanka Samoobrony Danuta Hojarska rodzinemu Lubieszewu (województwo pomorskie) załatwiła remont drogi i chodników.

Posiedzenia rad dzielnicy czy gminy to małe wojny – politycy wyklócają się o każdy metr asfaltu. Przypomina to wrywanie sobie z rąk przykrótkiej kołdry – dla wszystkich nie starczy, ale każdy chce urwać jak najwięcej dla siebie i sąsiadów. I tak naprawdę ludzi wcale nie obchodzi, że polityk coś robi dla własnych korzyści, niech robi, bylebyśmy i my skorzystali. Gdy w 2003 roku w ramach miejskiego programu „Bezpieczne miasto” zaopatrzone w kamery sołnowieckie osiedle przy Kilińskiego, na którym

mieszka prezydent Michał Czarński, lokatorzy nie protestowali, mimo że 50 kamer miało się pojawić „w miejscach szczególnie zagrożonych”, a do nich osiedle się nie zalicza.

Ten, co nic nie wyszarpi, postrzegany jest jako niezaradny, a jego szanse na powtórny wybór maleją. – Jak w starym dowcipie o wybieraniu wójta. Mieszkańcy wybrali wójta, bo obiecał we wsi zbudować drogę. Zbudował, ale tylko do połowy, bo w połowie wsi stał jego dom. Mieszkańcy poszli po rozum do głowy i w następnych wyborach wybrali człowieka, którego dom stał na końcu wsi. I dzięki temu droga przebiegła przez całą wieś – opowiada Naroska.

Jest w tym sporo prawdy, bo jak wyjaśnić przypadek mieszkańców ulicy Emilii Plater w Krapkowicach, którzy po kilkudziesięciu latach doczekali się remontu i utwardzenia drogi prowadzącej do ich posesji? Remont ruszył, gdy ich sąsiadem został burmistrz Piotr Solloch.

MINISTER MOŻE WIĘCEJ

Zbigniew Wassermann, minister koordynator służb specjalnych, o interesy swych sąsiadów – mieszkańców krakowskich Bielń – dba jak mało który radny. Popiera starania dzielnicy o budowę obwodnicy osiedla, o oświetlenie i odśnieżanie. Wziął udział w dotyczącym tych spraw spotkaniu radnych z krakowskim Zarządem Dróg i Komunikacji. Prezes Zarządu Jan Tajster, choć zapewnia, że tego typu naciski nie przyspieszą budowy drogi, był pod wrażeniem towarzyszących ministrowi oficerów BOR.

Poprawiło się też sąsiadom premiera Marcinkiewicza. Jak zapewnia Henryk Kubiak, administrator gorzowskiej kamienicy przy Chrobrego 27, gdzie mieszka premier, na remont balkonów pójdzie w tym roku około stu tysięcy złotych. Naprzeciw wychodzą też rajcy, którzy zapowiedzieli już remont ulicy Chrobrego. Prezydent miasta Tadeusz Jędrzejczak: – Myślimy też o renowacji położonych przy niej zabudowanych kamienic, w przyszłości chcemy wyeliminować ją z ruchu i przekształcić w deptak.

Ludzie widzą takie rzeczy i zazdroszczą. Uważają, że skoro Wassermann mógł pomóc, skoro sąsiedzi premiera dostali, to niech i nasz minister coś zrobi – tłumaczy Dzieniszewska-Naroska. Lista prośb jest długa. Sąsiedzi ministra edukacji Michała Seweryńskiego z bloku numer 41 przy łódzkiej ulicy Kopcińskiego wielokrotnie prosili o interwencję w sprawie działającej w bloku agencji towarzyskiej.

Wiele obiecują sobie po sąsiedztwie państwa Kwaśniewskich mieszkańcy redbertowskiej ulicy Chełmińskiej, gdzie na trzy miesiące wprowadziła się eksprezydentka para. Władze dzielnicy Rebertów podchodzą do tych pobożnych życzeń ze sceptycyzmem: – Ulicy nie wyremontujemy, bo budżet na 2006 rok już dawno jest zamknięty.

CDN
COMARCH

SWOBODA
ZARZĄDZANIA
www.cdn.pl

A CENY ROSNĄ

Nawet jeśli dzięki VIP-om nie rosną nowe drogi, rosną ceny gruntów. Mar-

cin Szarek z krakowskiej ATM Nieruchomości: – Politycy są w cenie, bo zapewniają spokój i bezpieczeństwo.

Ceny nieruchomości wzrosły, gdy na ulicy Polanki w Gdańsku zamieszkał Lech Wałęsa. – Mimo że nie jest to najbardziej ekskluzywna dzielnica, ludzie płacili więcej za nobilitację mieszkania przy prezydencie i ewentualne korzyści wynikające z sąsiedztwa – mówi Barbara Kucharek z gdańskiej agencji nieruchomości.

Korzyści nie było jednak tak wiele, bo wyfaltowana Polanka pełna jest dziur. – To dlatego, że tu duży ruch. Kiedyś, jak się prezydent wprowadził, to zrobili tę drogę jednokierunkową, ale teraz z powrotem można jeździć w obie strony – broni prezydenta pan Mirosław, który wychodzi z jednego z małych domków na spacer z jannikiem. Mimo późnej godziny spaceruje bez obaw, wskazując na zieloną, ukrytą za żywopłotem na posesji Wałęsy budkę strażniczą i kamery. Do zalet mieszkania obok Wałęsy dorzuca przejście dla pieszych: biało-czerwona zebra przy domu byłego prezydenta RP wykonana jest z odłaskowej masy – widać ją nawet w nocy.

Liczebność VIP-ów wcale nie przekłada się jednak na jakość zamieszkiwanego przez nich osiedla. W podwarszawskim Konstancinie, który od dawna jest kosztowną enklawą ludzi władzy i biznesu, nie ustają problemy ze skanalizowaniem uzdrowiska (większość ma szamba) czy z remontem licznych uliczek. Zastępca burmistrza Konstancina Andrzej Hajzik żali się więc: – Tylu mamy VIP-ów, ale pożytek z nich żaden.

Wyjątkiem jest remont (będącej wizytówką Konstancina) ulicy Batorego przez komitet mieszkańców pod wodzą Mariusza WALTERA, współwłaściciela TVN.

KŁOPOTLIWY PRECEDENS

Na szczecińskich działkach jak grzyby po deszczu wyrastają domy. I choć prawo przewi-

Obok:
Magda BuczekNiżej:
Kuba Wojewódzki (z lewej)
i Kazimiera Szczuka (z prawej)

Fot. ROBERT ZALEWSKI/FREMANTELE



Fot. RAFAŁ TRACZAK

MADZIA NARODOWA

feministka Kazimiera Szczuka sparodiowała w Polsce wypowiedzi młodej działaczki Rodziny Radia Maryja Madzi Buczek. W obronie Madzi stanęły murem tysiące ludzi, nawet Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji

Madzia Buczek – założycielka Podwórkowych Kółek Różańcowych Dzieci działających przy Radiu Maryja – jest niepełnosprawna. Od urodzenia, czyli od 18 lat, siedzi na wózku, na którym wozi się zwykle małe dzieci. Choruje na wrodzoną łamliwość kości. Nie ma nawet metra wzrostu, waży 15 kilogramów, mówi jak dziecko.

Pierwsze kółko założyła, gdy miała dziewięć lat. I stała się gwiazdą mediów ojca Rydzyka. Dziś można jej słuchać regularnie w Radiu Maryja, oglądać w Telewizji Trwam, gdzie ma swój program w soboty o 19.30, czytać o niej na stronie internetowej, która jest rodzajem blogu. Można też kupić kasety ze wszystkimi trzema częściami modlitwy różańcowej, które prowadzi. W swoich programach uczy dzieci, żeby nie wstydzili się modlitwy: „Nie bójcie się, że dzieci was wyśmieją – pamiętajcie, że z różańcem w rękę przezwyciężycie wszystko!”.

Z wypowiedzi internautów i informacji na stronach związanych z Radiem Maryja wynika, że wokół Madzi Buczek przez lata narosła legenda: Gdy Madzia miała rok, mówiła już pełnymi zdaniami. W wieku 13 miesięcy pewnej niedzieli sama zaczęła recytować „Aniele Boży”. Czytać nauczyła się niewiele później, oglądając w telewizji „Koło fortuny” i studiując „Dzienniczek Siostry Faustyny”.

Częścią legendy jest jej wielka skromność. Na innej stronie internetowej czytamy: „Gdy

mama z wielką radością opowiada o sukcesach Madzi, ona jakby wyłącza się z rozmowy, zamyśla się i patrzy gdzieś daleko, daleko...”.

– Zwróciłam uwagę na szczególne oddziaływanie jej głosu. O chorobie nie miałam pojęcia – tłumaczy Kazimiera Szczuka. Teraz czuje się trochę zawstydzona, ale czy winna? Nie.

MIŁUJ NIEPRZYJACIOŁ

Gdy Kuba Wojewódzki w swoim programie w Polsce spytał Kazimierę Szczukę, czy to prawda – jak głoszą plotki – że będzie pracować w Radiu Maryja, usłyszał: – Słuchaj, ale ja tam nawet, wiesz, ja tam jestem niesamowicie załascynowana pewną postacią. – A potem: – To jest jakby taka stara dziewczynka, ona mówi takim, wiesz...

I zaczęła parodiować głos Madzi Buczek. Szczukę natychmiast skrytykowały media związane z Radiem Maryja. „Materiał z polsatowskiego programu wprost poraża brakiem taktu, epatuje chamstwem w najgorszym tego słowa znaczeniu” – napisał Nasz Dziennik.

Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji wszczęła postępowanie na wniosek przewodniczącej Elżbiety Kruk. Do Rady napłynęło kilkanaście skarg od osób prywatnych, które były oburzone audycją. Rada zbada, czy program Wojewódzkiego propagował „postawy i poglądy sprzeczne z moralnością i dobrem społecznym”, czy był objawem dyskryminacji i czy nie był wulgarny.

Na alarm uderzyły też Młodzież Wszechpolska, Katolickie Stowarzyszenie Niepełnosprawnych Archidiecezji Warszawskiej i niezliczeni internauci. Redakcja ultraprawicowego pisma „Frona” domaga się, by zwolnić Szczukę z Instytutu Badań Literackich, gdzie ma etat.

Biskup pomocniczy archidiecezji częstochowskiej Antoni Józef Długosz powiedział: – Jestem zbulwersowany jako duszpasterz posługujący dzieciom i niepełnosprawnym, że ze strony kobiety słyszę takie wypowiedzi (...). Widać musi być jakiś przeogromny ból w jej życiu, że w ten sposób reaguje na człowieka bezbronno.

– Miałam prawo naśladować głos Magdy Buczek – upiera się Szczuka. – Zakazywanie tego rodzaju naśladownictwa byłoby cenzurowaniem różnorodności, która jest warunkiem dialogu. A przy okazji końcem wszystkich programów satyrycznych.

Madzia i jej mama nie chciały komentować incydentu. Bo, jak twierdzą, w ogóle z mediami nie rozmawiają. Poza radiomaryjnymi.

NARUSZENIE TABU

Dla antropologa kultury ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej profesora Wojciecha Burszty sprawa jest jasna. Parodiując kogoś takiego jak Madzia, Kazimiera Szczuka sama wystawiła się na baty. – Pani Szczuka zachowała się bardzo nieostrożnie. W Polsce toczy się wojna kulturowa między wyznawcami etosu solidarnościowo-narodowego a nurtami takimi jak feminizm, którego pani Szczuka jest okrętem flagowym. Na tę wojnę poszedł nawet rząd. Teraz przeciwnicy pani Szczuki mogą mówić: zobaczcie, jak te feministki się zachowują – mówi.

Jeden z internautów komentujących doniesienia o aferze zauważył, że w Kościele katolickim panuje przekonanie o wyjątkowej sile modlitwy dziecka i osoby chorej. Chore dziecko to szczególny kontakt z Bogiem. Burszta potwierdza: – Zwłaszcza katolicyzm ludowy postrzega niepełnosprawne osoby jako wyjątkowe, od wioskowych głupków po ludzi niesprawnych fizycznie. Pani Szczuka z całą pewnością naruszyła religijne tabu.

Jego zdaniem atak na Szczukę był niewspółmierny do jej winy, ale mogła go przewidzieć.

Kazimiera Szczuka broni się: – Odezwało się do mnie parę osób niepełnosprawnych. Wspierali mnie. Bo myślą podobnie jak ja, że ich obecność w sferze publicznej nie jest kwestią religii, lecz świeckiej idei praw człowieka. Również prawa do odmienności, która może zwracać uwagę. Stało się bardzo źle. Będzie trudno przekształcić tę sytuację na coś dobrego: coś, co postawi w centrum uwagi pytanie o stosunek do inności. Ale spróbuję. Będę kontaktować się z Magdą Buczek, ale nic więcej na ten temat nie powiem, bo to moja prywatna sprawa. Jestem zmęczona i zaskoczona rozmiarami ideologicznej nagonki na mnie.

Sama Madzia Buczek zachowała spokój. Powiedziała tylko w Radiu Maryja, że będzie się za panią Szczukę modlić.

MARCIN FABJAŃSKI

Pioneer sound.vision.soul



Jedna obudowa, wielkie możliwości.

Nowy, całkowicie zintegrowany telewizor plazmowy wysokiej rozdzielczości Pioneer. Gładkie i wyrafinowane wzornictwo nowej plazmy wzmocniono najlepszą technologią wysokiej rozdzielczości - jakością obrazu, tune-rem telewizyjnym oraz systemem nagłośnienia. Perfekcyjne połączenie elegancji i osiągnięć.



www.pioneer.pl

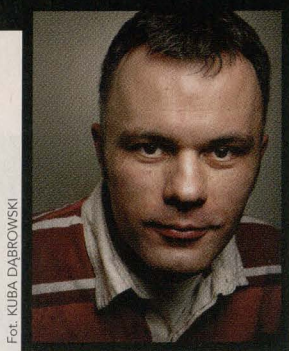
Zapraszamy do punktów sprzedaży:

• Baniocza, AVANS, tel. 0-22 754 89 59 • Białystok, AUDIOFIL-A, tel. 0-85 741 43 59 • Bielsko Biala, MIX ELECTRONICS, tel. 0-33 828 37 77 • Bydgoszcz, ARTOM-BIS, tel. 0-52 349 39 51 • EMAR, tel. 0-52 371 84 22 • Częstochowa, DELTA AUDIO, tel. 0-34 368 05 88 • Gdańsk, ALBATROS, tel. 0-58 553 80 94 • Gdynia, PETEX, tel. 0-58 621 82 16 • Jasło, MEDIAEXPERT-ASTRAL, tel. 0-13 448 05 90 • Kraków, KLINIKA DŹWIEKU, tel. 0-12 636 28 60 • Krosno, MEDIAEXPERT-ASTRAL, tel. 0-13 420 35 30 • Lublin, SALON AUDIO VIDEO MELOMAN, tel. 0-81 443 23 73 • Łódź, ARTDOM, tel. 0-42 638 77 10 • Mielec, MEDIAEXPERT-ASTRAL, 0-17 586 49 62 • Mysłowice, INTER-TYPE, tel. 0-32 222 88 24 • Nowy Sącz, Hi Fi CENTER, tel. 0-18 444 11 99 • Olsztyn, LOCO, tel. 0-89 537 01 00 • LOCO, tel. 0-89 533 80 46 • Pabianice, TECHNOTRONIK, tel. 0-42 213 01 66 • ARTDOM, tel. 0-42 213 14 15 • Piotrków Trybunalski, ARTDOM, tel. 0-44 649 00 90 • Poznań, AUDIO COMPLEX, tel. 0-61 861 08 20 • Rawa Mazowiecka, ARTDOM, tel. 0-46 814 23 37 • Rzeszów, NAUTILUS 2, tel. 0-17 858 61 47, Słupsk, KK & RS, tel. 0-59 842 83 58 • Warszawa, BOSE, tel. 0-22 852 29 28 • KLINIKA DŹWIEKU, tel. 0-22 611 35 11 • TRANS - TELECOM, tel. 0-22 825 71 57 • AUDIO COLOR, tel. 0-22 836-60-15 • AUDIO COLOR, tel. 0-22 828 56 71 • AVANS, tel. 0-22 843 30 42 • CENTRUM Hi-Fi, tel. 0-22 541 36 20 • Włocławek, ARTDOM, tel. 0-54 231 39 39 • Wrocław, MEGA TV, tel. 0-71 321 07 46 •

Dostępne także w wybranych sklepach



Dystrybutor na terenie Polski: DSV Trading S.A., Plac Kaszubski 8, 81-350 Gdynia, tel.: +48 58 661 28 00; www.dsv.com.pl, www.pioneer.pl



Fot. KUBA DĄBROWSKI

GWARDIA, KAMARYLA, DYREKCJA

TRZECH PANÓW P: PREZES, PREZYDENT, PREMIER. W TEJ KOLEJNOŚCI.

OTACZAJĄCE ICH GWARDIA, KAMARYLA I DYREKCJA TOCZĄ
ZAŻARTY BÓJ O WŁADZĘ. WALKĄ TA DLA POLAKÓW MOŻE SIĘ
SKOŃCZYĆ JESIENNYMI WYBORAMI

Disanie o Prawie i Sprawiedliwości to zajęcie cokolwiek niewdzięczne. Oprze się człowiek na opinii anonimowych rozmówców – już interweniuje Rada Etyki Mediów, że oszczerstwo i szkalowanie niewinnej partii, napisze krytycznie – zgromi marszałek Sejmu albo rzecznik rządu napisze list protestacyjny. Nic to jednak w porównaniu z przykrościami, jakie czyhają na śmiałka, który postanowiłby nie zjechać fundamentalnie czyhających zewsząd zagrożeń dyktaturą Kaczyńskich. Wtedy zapieją z oburzenia tuzy dziennikarskiego światka, a Jerzy Baczyński nazwie takiego delikwenta „reżimowym dziennikarzem”. I tej ostatniej opinii lekceważyć niepodobna, bo kto jak kto, ale „Polityka” jest w reżimowym dziennikarstwie zaprawiona.

Ale o podziałach w Prawie i Sprawiedliwości pisać trzeba, bo choć informacje typu „kto kogo” mało obchodzą większość Polaków, to fakt, że będą musieli jesienią pofatygować się do urn wyborczych, może ich za interesować. A taki może być rezultat pałacowych wojen toczonych wewnątrz tej partii.

POWRÓT PO 17 LATACH

– Dwa tygodnie po rozpoczęciu pracy dla prezydenta znaleźliśmy tekst Wierzbickiego „Familia, świta, dwór”. Pasuje jak ulał – śmieje się jeden z bliskich, choć nieformalnych współpracowników Lecha Kaczyńskiego z Sejmu. Artykuł sprzed blisko 17 lat opisywał podziały w łonie Solidarności i był początkiem wojny na górze. Analogia jest o tyle trafna, że zwycięska ekipa Prawa i Sprawiedliwości podzieliła się na trzy często zwalczające się obozy, ale też o tyle myląca, że powtórka z bratobójczej walki nam nie grozi.

O podziałach w PiS najchętniej mówią liderzy Platformy Obywatelskiej, którzy przejęli nie tylko postulaty programowe, ale i retorykę partii braci Kaczyńskich, jeszcze niedawno zajętych różnicami zdań w PO. Jako że konflikt między Lechem a Jarosławem jest mniej realny niż inwazja syren z Tytana rozczarowanych dotarciem na ten księżyc tylko autografu Adama Michnika, a nie naczelnego „Wyborczej” w całej okazałości, to niedysyjni przyjaciele z Platformy prorokują rozpad PiS na partię Marcinkiewicza i grupę Kaczyńskich. I choć na frondę w Prawie i Sprawiedliwości dokonaną przez Premiera i jego pretorian się nie zanoszą, to poważne podziały w jego partii są faktem.

Zwalczające się częstokroć grupy chętnie eksponują drobne różnice ideowe, które urastają w ich oczach do rangi zasadniczych sporów światopoglądowych. Gwardia Jarosława często krytykuje Kamarylę Lecha za zbyt liberalizm, uleganie wpływom nieboszczki Unii Wolności. Wszystko to dlatego, że kilkanaście lat temu Elżbieta Jakubiak, obecna szefowa gabinetu Lecha Kaczyńskiego, była sekretarką wicemarszałków Sejmu z KLD i UD.

Dyrekcja z racji ZChN-owskiej proveniencji Premiera uznawana jest za najbardziej konserwatywną, a koronnym dowodem na potwierdzenie

tej tezy ma być niechęć szefa gabinetu do mianowania postępowej Joanny Kluzik-Rostkowskiej (Gwardia) na ministra do spraw rodziny. Tak naprawdę jednak to nie poglądy dzielą te trzy ośrodki, ale banalna w istocie niechęć do dzielenia się władzą. Nie ma więc występujących na początku lat 90. podziałów ideologicznych. Została tylko konkurencja w walce o wpływy.

GWARDIA

Familia Geremka, Świta Mazowieckiego i Dwór Wałęsy powstały wokół skonfliktowanych liderów, a żołnierze tych formacji byli w ten konflikt wciągnięci niczym rycerze w zaciężnych armiach. Tym razem jest dokładnie odwrotnie, bo liderzy konkurujących grup: Jarosław Kaczyński, Lech Kaczyński i Kazimierz Marcinkiewicz, nie toczą ze sobą wojny, ale ich otoczenia pochłonięte są wycinaniami w pień konkurencji.

Zdecydowanie największe znaczenie zdobywa Gwardia Jarosława Kaczyńskiego. Główny rozgrywający polskiej polityki jest nieufny wobec swych współpracowników, a naoglądawszy się, jak funkcjonuje dwór wokół Wałęsy, nie pozwala swym współpracownikom na zmonopolizowanie kontaktów ze sobą i wytworzenie jakiegokolwiek dworu. Dlatego Gwardia pełni wobec niego funkcje usługowe i wyzbyta jest samodzielnymi ambicjami. Należą do niej najstarsi stażem i obdarzeni największym zaufaniem współpracownicy Prezesa: Adam Lipiński, Wojciech Jasiński, Przemysław Gosiewski. Przeżyli oni z Jarosławem wszystkie wzloty i upadki, a zwłaszcza upadki, są bezgranicznie uczciwi i lojalni.

Zbrojnym ramieniem Gwardii pozostaje kierowany przez Gosiewskiego żelazną ręką klub parlamentarny PiS. Posłowie dobrze wiedzą, komu zawdzięczają kredyty na nowe samochody i wykończone poddasze dla dzieci. I tak jak pies nie gryzie ręki, która go karmi, tak parlamentarzysty PiS wiedzą, kto ich wprowadził na salony. Sarkają na zamordyzm, ubolewają, że nikt ich nie informuje o polityce partii, ale ufają. Ufają w geniusz Kaczyńskiego, który wydobył ich z nicości. Bo nawet nie straszak w postaci niewpuszczenia na listy wyborcze, ale osobista charyzma Prezesa jest w partii najsukuteczniejszym czynnikiem dyscyplinującym.

Gwardia ma poglądy Jarosława Kaczyńskiego, nawet jeśli nie do końca wie, jakie poglądy w danej sprawie ma Prezes. Gwardia zresztą nie zaprzata sobie głowy poglądami, wierząc, że od tego jest głowa tętsza. Gwardia działa, a raczej pilnuje, by ci, którzy naprawdę działają, wcieli w czyn poglądy Prezesa. – Adam Lipiński? To komisarz polityczny Jarosława Kaczyńskiego w rządzie – wyjaśnia rolę wpływowego ministra jeden z jego kolegów z gabinetu Marcinkiewicza. W tej sytuacji rzeczywiście nietaktem byłoby pytać, czym jeszcze się zajmuje.

CUDOWNA BROŃ PONAD PODZIAŁAMI

Osobnym ciałem w Gwardii pozostaje duet prawicowych wunderkindów, czyli Adam Bielan i Michał Kamiński. Ich pozycja zdobyta talen-

tem, a nie wieloletnią służbą, kłuje w oczy, a bijąca od nich pewność siebie i dezynwoltura w traktowaniu innych powodują, że stali się najbardziej znienawidzonymi w PiS politykami PiS. Oskarżani o cynizm, interesowność, karierowiczostwo i 77 grzechów głównych eurodeputowani przyłgnęli na dobre do Jarosława Kaczyńskiego jeszcze przed wyborami parlamentarnymi w 2001 roku. Szybko zdobyli kluczowe w Prawie i Sprawiedliwości zaufanie Prezesa i stali się jego najbliższymi doradcami politycznymi.

Zeszłoroczne podwójne zwycięstwo uczyniło z nich nadzieję środkowoeuropejskiej centroprawicy. Czesi, Węgrzy, Ukraińcy stoją w kolejce, by spytać o polskie doświadczenia i poprosić o rady. Bielan i Kamiński stali się też, i to ważniejsze, grupą szybkiego reagowania Prezesa. Daje im to pozycję ludzi ponad PiS-owskimi podziałami. Jak przyjdzie czas na wybory, wrócą na łono partii, a Jarosław, tradycyjnie niechętnie, ulegnie ich pomysłom, ale na razie najpierw oddelegował ich do pomocy Kazimierzowi Marcinkiewiczowi i stworzyli oni podwaliny pod PR-owski sukces tego rządu. Wciąż pozostając w niezłych relacjach z szefem rządu, mają się teraz skupić na poprawie wizerunku Prezydenta, bo na ten odcinek zostali właśnie rzućeni.

KAMARYLA

Właśnie ta ostatnia decyzja spowodowała prawdziwe trzęsienie Kamaryli Lecha Kaczyńskiego. Znienawidzeni również tam Bielan z Kamińskim cieszą się jednak także zaufaniem Prezydenta, który niedawno przeszedł z nimi na „ty”, co oczywiście bardzo źle przyjęli zgromadzeni wokół Lecha Kaczyńskiego jego wieloletni współpracownicy z warszawskiego ratusza. Niechęć do dwójki eurodeputowanych zjednoczyła tam ludzi na co dzień nieufnych i obawiających się z daleka, bo Kamaryla nie jest środowiskiem jednorodnym.

Arcybambitny i brylujący w mediach szef kancelarii Andrzej Urbański kilkakrotnie sugerował Kaczyńskim, że gotów byłby poświęcić się dla ojczyzny i zostać premierem, i ubolewa, iż nikt nie wymaga od niego takiego heroizmu. Urbański jest dla Lecha Kaczyńskiego niezastąpionym przewodnikiem po świecie warszawki, ale bracia wciąż pamiętają, że na początku lat 90. ich zdradził, a później zwalczał Kaczyńskiego jako ministra sprawiedliwości, i dlatego zachowują wobec niego rezerwę. A ostatnio wojnę wydali mu Bielan z Kamińskim i nie wygląda na to, by chcieli łatwo ustąpić. Zarzuty są stałe jak na Urbańskiego: budowanie wokół siebie zaplecza biznesowego.

Jego wpływy równoważy grupa skupiona wokół szefowej gabinetu prezydenta Elżbiety Jakubiak. – To tango: raz daleko, raz blisko i teatralne spojrzenia w bok – opisuje relacje Urbańskiego z Jakubiak jeden z jej sojuszników. Młodzi współpracownicy pani minister z Jakubiak (ministrowie Robert Draba i Lena Cichocka) czy z Sejmu (posłowie PiS Paweł Kowal i Jan Oldakowski) są Prezydentowi bezgranicznie oddani, ale przez lata byli w większości miejskimi urzędnikami i dopiero uczą się prawdziwej polityki, stąd niemrawość i błędy na początku kadencji.

DYREKCJA

– Marcinkiewicz to najlepszy kandydat PiS na premiera – zapewnia Adam Bielan. To nic nowego, ale godna uwagi jest jego argumentacja: – Bo zajmuje się rządzeniem, a nie zdobywaniem władzy w PiS.

Kazimierz Marcinkiewicz całkowicie odciął się od wszystkiego, co polityczne, przyjął styl pracy będący mieszanką zajęć rzecznika prasowego i dyrektora dużej korporacji. O poparcie dla rządu w Sejmie i we własnej partii zabiegają inni, on podejmuje decyzje i się nimi chwali.

Liderzy PiS przekonują, że rozważani przed wyborami jako potencjalni kandydaci na premiera Zbigniew Ziobro czy Kazimierz Ujazdowski z miejsca rozpoczęliby walkę o zdobywanie wpływów w partii, co skończyłoby się konfliktem z Prezesem. A Marcinkiewicz takich ambicji nie ma. I dlatego współpraca obu panów układa się dobrze. – Jarosław jest w stanie tolerować, że Marcinkiewicz jest od niego popularniejszy, przekłnie nawet, że jest bardziej lubiany niż Lech, ale za nic nie pozwoli mu się wtrącać w rządzenie partią – ocenia jeden z doradców Prezesa.

W zamian Kaczyński nie ingeruje – poza wciśnięciem Wojciecha Jasińskiego na ministra skarbu – w prace rządu. Minister ma zadbać, by Premier nie lokował w państwowych firmach niewłaściwych ludzi, o co miał pretensje Prezes. Kaczyński nie ingeruje za to w skład otaczającej premiera Dyrekcji. Grono najbliższych współpracowników Marcinkiewicza to: najbliższy doradca szefa rządu, kojarzony ze środowiskiem Walendziaka Jacek Tarnowski; dbający o najważniejszą stronę działalności tego gabinetu, czyli popularność, Konrad Ciesiołkiewicz oraz odpowiadający za kontakty zagraniczne Ryszard Schnepf. Tyle formalnie.

Nieformalnie bliskich Marcinkiewiczowi ludzi należałoby szukać w dawnym ZChN czy mikroskopijnym desancie gorzowskim. A o tym, że Marcinkiewicz potrafi dbać o współpracowników, niech świadczy anegdotyczna historia, jak to cały niemal zarząd jednej z najważniejszych spółek węglowych skompletowano w Gorzowie. Cóż, jak wiadomo, Wielkopolska węglem stoi.

SZACH, MAT, WYBORY

Podziały między Gwardią, Kamarylę i Dyrekcją są nader przyziemnej natury. Ot, dwóch posłów z Kamaryli nie lubi dwóch eurodeputowanych z Gwardii, specjaliści od PR w Dyrekcji wściekają się na mało rozgarniętych gwardystów, a wszyscy razem kpią z nieporadnej Kamaryli. Tak zresztą jest w polityce od zawsze i politycy PiS niczego tu nie zmienili. Jednak gra o władzę musi mieć swój koniec. Mogłoby nim być rozgonienie całego towarzystwa przez Prezesa, ale to nierealne, więc ktoś w PiS po prostu będzie musiał ją przejąć.

Znacznie bardziej prawdopodobne są przyspieszone wybory. Może nie wiosenne, bo jeszcze raz uda się postawić przystawki do pionu, ale już jesienią wierzącą Lepper i Giertych tylko ułatwią którejś grupie w PiS przeformowanie decyzji o wyborach. O dążenie do nich wszyscy oskarżają typowe zwierzęta kampanijne, czyli Bielana i Kamińskiego, ale tak naprawdę wszyscy w PiS się na nie skazują. Wybory uporządkowałyby nie tylko scenę polityczną, ale i PiS. Gdyby Prawo i Sprawiedliwość wygrało je zdecydowanie, to wzrosłaby rola Gwardii. Bardzo prawdopodobny świetny wynik premiera umocniłby też Dyrekcję. Oba te ośrodki osłabłyby, a Dyrekcja nawet zakończyłaby swój żywot, gdyby PiS te wybory przegrał. A wtedy rządziłaby Platforma Obywatelska, która wkrótce potem też by się podzieliła.

CDN
COMARCH

SWOBODA
ZARZĄDZANIA
www.cdn.pl

Lubimy kończyć dobrze

Powieść Jane Austen „Duma i uprzedzenie” jest według Brytyczków książką z najdoskonalszym szczęśliwym zakończeniem. Słynna historia romansu Elizabeth Bennet z panem Darcym zajęła pierwsze miejsce w rankingu happy endów sporządzonym przy okazji Światowego Dnia Książki obchodzonego w marcu w Wielkiej Brytanii i Irlandii. Na drugim znalazła się powieść Harper Lee „Zabić drozda”, na trzecim „Jane Eyre” Charlotte Brontë.

Ankieta wykazała, że książki ze szczęśliwym zakończeniem preferuje 41 procent badanych, z czego większość stanowią kobiety. Happy endy dają poczucie satysfakcji i podobno mają pozytywny wpływ na jakość życia. W badaniu wzięło udział 1740 osób. Dzień Książki jest największym świętem książek i czytelnictwa w Wielkiej Brytanii. WM

Poczytaj mi, Kylie!

W życiu każdej gwiazdy nadchodzi moment, kiedy musi napisać książkę dla dzieci. Do takiego wniosku doszła zapewne Kylie Minogue, idąc w ślady takich piosenekarek, jak Bette Midler, Gloria Estefan czy Madonna. „Showgirl Princess” autorstwa Kylie ukaże się we wrześniu w Wielkiej Brytanii nakładem wydawnictwa Puffin.

Wydawca zapowiada wprawdzie: – To nie jest autobiografia, choć Kylie zawarła w niej swoje doświadczenia. To historia dla małych dziewczynek marzących o przebieraniu się i występach na scenie, opowiedziana zrozumiałym dla dzieci językiem. OZ

TAJEMNICZY KONIEC SLOBO

NAPADŁ NA CHORWACJĘ
I BOŚNIĘ I TERRORYZOWAŁ
SERBIĘ PRZEZ 10 LAT.
SLOBODAN MILOŠEVIĆ
STRASZYŁ ZA ŻYCIA. CZY BĘDZIE
STRASZYĆ PO ŚMIERCI?

Ciało 64-letniego byłego dyktatora Serbii i Jugosławii znaleziono w sobotę w celi haskiego aresztu, gdzie przebywał od 2001 roku, sądzonego przez ONZ-owski trybunał. – Slobodan Milošević zażył środek niwelujący działanie używanego przez niego leku przeciwko nadciśnieniu – oznajmił holenderski lekarz Ronald Uges, sugerując, że człowiek, który był postrachem Bałkanów, sam odebrał sobie życie. Bardzo wielu Serbów uważa jednak, że Sloboda padł ofiarą morderstwa. „Haga zabiła Miloševicia”, „Milošević zamordowany” – piszą popoldniówki, a liderzy postkomunistów i ultranacjonalistycznych radykałów starają się wywołać antyzachodnią histerię (szef radykałów Vojislav Šešelj sam czeka na proces w Hadze).



Fot. MARKO DROBNJAKOVIC/AP

Dla wielu
Serbów
śmierć
Slobodana
Miloševicia
to osobisty
dramat

Obrońca byłego lidera Serbów przedstawił listy, które chory na serce i cukrzycę podsądny słał do Rosji z prośbami o ratunek. To wystarczające, by jego zwolenników w kraju i za granicą utwierdzić w przekonaniu, że oskarżyciele z Hagi, którzy „nie byli w stanie udowodnić Miloševiciowi winy” ludobójstwa, postanowili go zabić.

Slobodan Milošević rządził Serbią w latach 1987–2000. Był inspiratorem trzech krwawych wojen. Jesienią 1991 roku wprowadził wojska do Chorwacji – wojna zakończyła się upokarzającą klęską Serbów. Wiosną 1992 roku wspierał interwencję w Bośni – efektem było co najmniej sto tysięcy ofiar; Serbia nic na niej nie zyskała. Ostatnią wojną Sloboda była w 1998 roku interwencja w Koso-

wie, która skończyła się interwencją NATO.

Sloboda był jednak mistrzem utrzymywania się przy władzy. Umiejętnie skłócał opozycję, a kilka niewygodnych mu osób zginęło w tajemniczych okolicznościach. Władzę stracił w wyniku ulicznej rewolucji w październiku 2000 roku. Po śmierci Miloševicia wielu jego rodaków odetchnęło z ulgą – proces w Hadze byłego prezydenta oskarżonego o zbrodnie przeciwko ludzkości uznawano za sąd nad całą Serbią.

Na razie nie wiadomo, gdzie Milošević zostanie pochowany. Dzisiejsza Serbia na pewno nie urządzi mu pogrzebu z honorami. Część rodziny chce, by pochować go w Moskwie, dokąd uciekli syn Miloševicia Marko i żona Mirjana Marković. JK

JAK ŁATWO ZDEKONSPIROWAĆ CIA

AMERYKAŃSCY DZIENNIKARZE
WYDOBYLI Z INTERNETU NAZWISKA
DWÓCH I PÓŁ TYSIĄCA
PRACOWNIKÓW CIA,
W TYM WIELU TAJNYCH AGENTÓW

Dziennikarze „Chicago Tribune” nie musieli ruszać się zza biurka, by zdobyć materiał, który przeraził dyrektora CIA Portera Gossę i postawił na nogi całą agencję. Redakcja przesłała amerykańskiej agencji wywiadu listę 2563 nazwisk i danych osobowych pracowników CIA – owoc pogłębionego przeszukiwania Internetu. Oprócz nazwisk gazeta dostarczyła adresy kilkunastu tajnych centrów operacyjnych nie tylko pilnie strzeżonych baz, ale i domów jednorodzinnych używanych jako punkty obserwacyjne i kontaktowe.

Zgodnie z amerykańskim obyczajem „Chicago Tribune” nie ujawniła żadnych danych na swoich łamach, mogłoby to bowiem zagrozić bezpieczeństwu tajnych agentów i sparaliżować niektóre działania CIA. Dane wielu tajnych agentów CIA pozyskano, korzystając wyłącznie z wyszukiwarki Google, a innych informacji dostarczyły ogólnodostępne, ale płatne serwisy przeszukujące między innymi internetowe archiwa sądów, władz lokalnych i firm zajmujących się obrotem nieruchomości. – Nie wiem, czy Al-Kaida mogłaby zebrać podobne dane, ale Chińczycy na pewno – skomentował sytuację wysoki urzędnik CIA. MAV

RAPORT SPECJALNY Wybory na Białorusi

Raport na ten oraz inne tematy znajdziesz tylko w wp.pl

Sytuacja może zmieniać się z minuty na minutę! Sprawdź w serwisie wiadomosci.wp.pl

Nowy LEON. Moc wrażeń.



Srednie zużycie paliwa i emisja CO₂, mierzone zgodnie z normą EU4:
od 5,2 do 8,4 l/100 km i od 135 do 202 g/km. Szczegółowe parametry dostępne w salonach.

Jeszcze nigdy dotąd w historii SEAT-a nie stworzono tak doskonałego połączenia mocy i piękna. Nowy 5-drzwiowy SEAT Leon robi wrażenie zarówno wyrafinowaną stylistyką swojego nadwozia, jak i osiągam dynamicznego silnika 2.0 TDI 140 KM, które pozwolą Ci w pełni korzystać z jego mocy. Bezpieczeństwa kierowcy i pasażerów chroni 6 poduszek powietrznych oraz szereg zaawansowanych systemów elektronicznych, korygujących ewentualne błędy i pomagających bezpiecznie dotrzeć do celu.

Odkryj, jak niezwykłych doznań dostarcza jazda nowym SEAT-em Leon.
Zadzwoń pod numer infolinii o 801 666 999 lub odwiedź dealera, aby umówić się na jazdę próbną.

2 lata gwarancji

5 lat SEAT Assistance 24h

SEAT
auto emocjón

**Nadchodzi epoka
zmagania o rzecz cenniejszą
niż ropa naftowa, złoto
i diamenty. W kilku rejonach
świata w walce o wodę może
wkrótce połać się krew**

Wychudzone czarne dziecko podłączone do kroplówki wpatruje się niemo w sufit szpitalnej sali. – Jest tak such, że nie byłam w stanie go wykarmić własnym mlekiem. Nasze zwierzęta też są głodne i nie da się ich doić – Abdiya ma 36 lat, jest matką sześciorga dzieci. Po raz ostatni w kenijskiej Manderze deszcz widziano kilka miesięcy temu. Niewielu ludzi pamięta bardziej katastrofalną suszę. ONZ wystosowało w ubiegłym tygodniu dramatyczny apel o pomoc dla 11 milionów mieszkańców Afryki Wschodniej. Podobne klęski zagrażają nie tylko Afryce. Azji i Bliskiemu Wschodowi, a nawet Europie coraz bardziej brakuje wody. Z wielu rzek w Hiszpanii, Portugalii i Francji pozostały wyschnięte koryta, a Anglia ogłosiła niedawno, że wprowadzi obowiązkowe liczniki wody, bo zbiorniki retencyjne są niemal puste. Alarm podniósł nawet brytyjski minister obrony John Reid. – To nie ciekawostka dla geografów i demografów – zmiany klimatyczne i ludnościowe doprowadzą do kurczenia się naszych, i tak już wątych, zasobów wody i ziemi uprawnej – mówił minister. Po czym wprawił audytorium w osłupienie, mówiąc, że brytyjska armia powinna być gotowa do operacji pokojowych, misji humanitarnych i obrony kraju w nowej epoce, kiedy susza doprowadzi do migracji i lokalnych wojen.

CIEPŁO ZABIJA WODĘ

Przez lata przyzwyczailiśmy się, że woda jest wszędzie wokół nas, dostępna za darmo, tak jak powietrze. Ale przytłaczająca większość zasobów to woda zasolona. Tylko niewielki procent stanowią wody słodkie w rzekach, jeziorach i sztucznych zbiornikach, nadające się do picia, uprawy roli lub użycia w przemyśle. Globalne ocieplenie powoduje pustoszenie milionów kilometrów kwadratowych. Woda, która wypływa z rzek i jezior, nie wraca w całości do



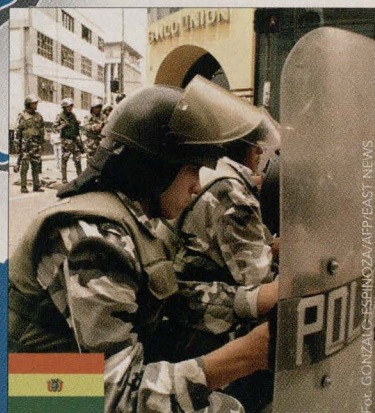
HISZPANIA

Lipiec 2005 roku. Rzeka w pobliżu Costa Blanca nie wytrzymała konkurencji hoteli i klubów golfowych. W wielu rejonach Hiszpanii pola zmieniają się w pustynie. Mimo protestów rolników tylko w Maladze działa 10 tysięcy nielegalnych studni artezyjskich.



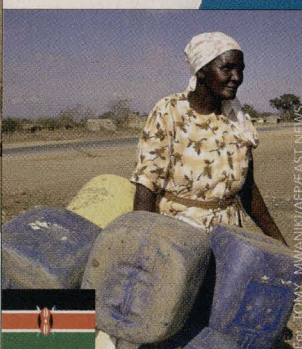
WIELKA BRYTANIA

Luty 2006 roku. Wody w Tamizie opadły do dwóch trzecich normalnego poziomu. Przyczyną są małe opady oraz intensywne wykorzystanie wody przez rolnictwo i przemysł. Zbiorniki zaopatrujące Londyn są prawie puste. Władze hrabstwa Kent, „ogrodu Anglii”, nakazały mieszkańcom instalację liczników wody.



BOLIWIA

W 2000 roku na ulicach Cochabamba policja stoczyła kilkudniowe walki z ubogimi farmerami protestującymi przeciwko drastycznemu podwyżkom cen wody. W starciach zginęło pięciu policjantów i manifestantów.

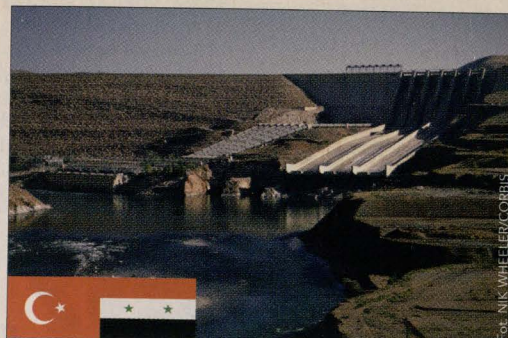


KENIA

Według ONZ trwająca od pięciu lat susza zagraża 11 milionom mieszkańców regionu. Większość naukowców uznaje klęskę we wschodniej Afryce za skutek efektu cieplarnianego.

JAKUB KUMOC

SŁONA CENA SŁODKIEJ WODY



TURCJA I SYRIA

Oba państwa znalazły się o krok od wojny o wodę, kiedy w styczniu 1990 roku Turcja skierowała całą rzekę Eufrat do sztucznego jeziora na swoim terytorium. Na szczęście po 21 dniach rzeka znowu popłynęła. Syria i Irak zrezygnowały z eskalacji konfliktu.



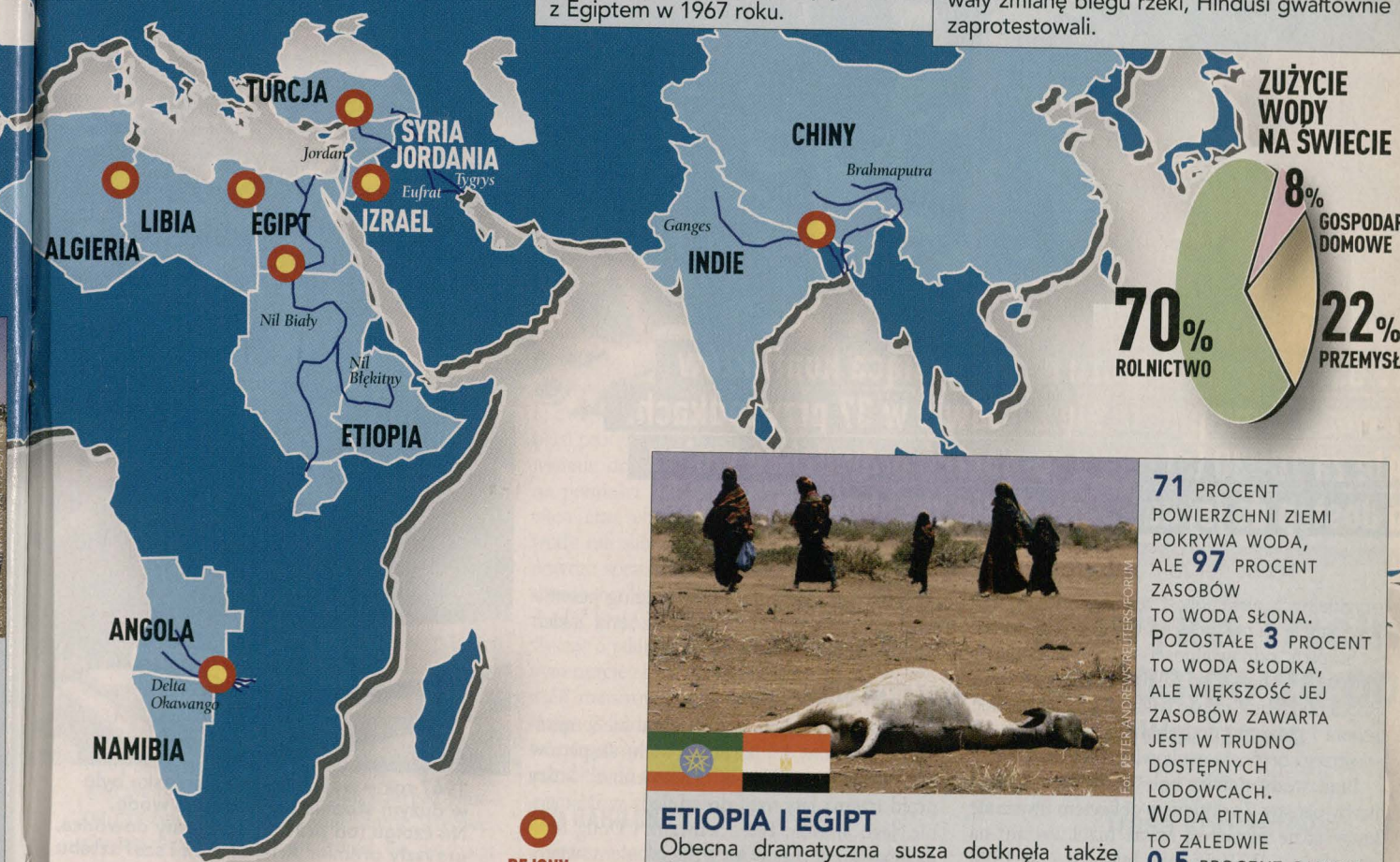
IZRAEL I JORDANIA

Pięć procent mieszkańców świata na Bliskim Wschodzie musi się zadowolić zaledwie 1 procentem globalnych zasobów wody. Konflikt o rzekę Jordan był przyczyną wojny Izraela z Egiptem w 1967 roku.



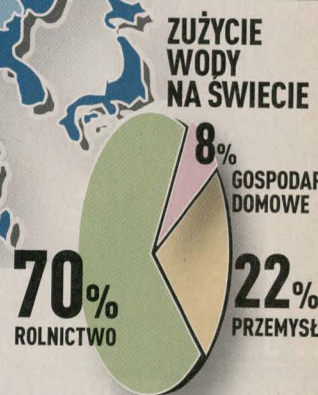
CHINY I INDIE

Brahmaputra jest rzeką, która nieraz doprowadzała do napięcia na linii Pekin-Delhi. W 2000 roku dotknięte powodzią Indie oskarżyły Chiny o zatajanie informacji o stanie wód Brahmaputry, ale kiedy Chiny zaproponowały zmianę biegu rzeki, Hindusi gwałtownie zaprotestowali.



ETIOPIA I EGIPCI

Obecna dramatyczna susza dotknęła także Etiopię, skąd wypływa Nil Biały. Gwałtowny przyrost ludności może doprowadzić do konfliktu Egiptu z Etiopią i Sudanem – państwami położonymi w górnym biegu Nilu. Władze w Addis Abebie domagają się od Egiptu przyzwolenia na intensywniejszą eksploatację rzeki. Apetyt na wodę z Nilu Błękitnego mają także Uganda i Sudan. Egipt, który planuje nowe osady na Saharze, nie chce słyszeć o spadku ilości wody docierającej do dolnego odcinka rzeki. Zdaniem ekspertów w przypadku drastycznych prób odprowadzania wód Nilu przez Etiopię i Sudan Egipt mógłby dokonać inwazji na swoich południowych sąsiadów.



71 PROCENT POWIERZCHNI ZIEMI POKRYWA WODA, ALE 97 PROCENT ZASOBÓW TO WODA SŁONA. POZOSTAŁE 3 PROCENT TO WODA SŁODKA, ALE WIĘKSZOŚĆ JEJ ZASOBÓW ZAWARTA JEST W TRUDNO DOSTĘPNYCH ŁODOWCACH. WODA PITNA TO ZALEDWIE 0,5 PROCENT CAŁYCH ZASOBÓW. 60 PROCENT WODY PITNEJ KONTROLUJE 9 PAŃSTW: KANADA, ROSJA, CHINY, INDIE, BRAZYLIA, INDONEZJA, KONGO, KOLUMBIA, I USA.



Indie, wiejska studnia w stanie Gudżarat. 16 marca w Meksyku rozpoczęło obrady Światowe Forum Wody. Według ONZ miliard mieszkańców Ziemi nie ma dostępu do czystej wody pitnej

W ostatnim półwieczu na pół tysiąca konfliktów o wodę krew połała się zaledwie w 37 przypadkach. Ale za 20-30 lat mogą rozgorzeć prawdziwe wojny o dostęp do jej kurczących się zasobów

oryginalnych akwenów. Część bezcennego surowca ginie na pustyniach i w słonych morzach. – Stopień odnawialności zasobów słodkich akwenów waha się od kilku dni do tysięcy lat. Rzeka potrzebuje często tylko 18 dni, ale wielkie jeziora i zbiorniki podziemne nawet tysiąca lat – ostrzega brytyjski naukowiec Adel Darwish.

Brak wody dotyka boleśnie coraz większej liczby państw. Za dotknięte deficytem uważa się kraje, gdzie zasoby są niższe niż 1 tys. m³ na mieszkańca. W 1955 roku było ich 7, w 1990 – 13, a w ubiegłym roku już 17. W 2025 brak wody odczuje aż 25 krajów, dziesiątki innych znajdują się na granicy deficytu. Ich mieszkańcom nie będzie grozić śmierć z pragnienia, bo tylko jeden procent wody zużywamy do picia. – O wiele więcej wody potrzeba nam do kąpiei, podlewania trawy i walki z pożarami – mówi „Przekroju” Joseph Cotruvo, były szef departamentu wody pitnej w amerykańskiej rządowej Agencji Ochrony Środowiska (EPA). Cotruvo podkreśla, że brak wody oznacza katastrofalny wzrost cen żywności – wytworzenie każdego kilograma żyta i mięsa wymaga od kilkuset do ponad tysiąca litrów wody. Zagrożone rządy podej-

mą walkę o dostęp do wody. Według pesymistycznych prognoz za 20-30 lat seria takich konfliktów pochłonie tysiące ofiar.

CZARNY SCENARIUSZ

Po dramatycznym wystąpieniu szefa ministerstwa obrony Johna Reida wielu ekspertów przypominało sobie o dokumencie, który przed trzema laty trafił do szuflady w Pentagonie. Jego autorzy, Peter Schwartz i Doug Randall, powiązali brak wody z zagrożeniem światowego systemu bezpieczeństwa. Ich wizja świata w 2020 roku to Stany Zjednoczone i Australia zamienione w fortece i broniące się przed napływem uciekinierów z „wysychających” krajów Karaibów, Pacyfiku i Azji. Bogata w wodę Rosja, której ludność stale się zmniejsza, pilnuje swoich granic przed chińskimi uchodźcami, a Japonia z zazdrością spogląda na ropę i gaz rosyjskiego Sachalinu, surowce niezbędne do uruchomienia przemysłu odsalania wody morskiej. USA łączy siły z bogatą w wodę Kanadą, a Europa zmienia się w wielką twierdzę. Nic w tym nowego – o wodę walczyliśmy od starożytności. 4500 lat temu cywilizacje Lagasz i Umma toczy-



1967 rok – wojna izraelsko-egipska była w dużym stopniu konfliktem o wodę. Na czołgu (od prawej) ówczesny dowódca, przyszły premier Ariel Sharon i szef sztabu Mosze Dajan. Izrael nadal uzależnia proces pokojowy od kontroli nad rzeką Jordan

ły w dorzeczu Tygrysu rywalizację zbrojną o rzekę. Samo słowo „rywal” pochodzi od łacińskiego *rivalis* – czyli ten, który używa tego samego strumienia (lub ten z drugiego brzegu strumienia). W 1924 roku mieszkańcy doliny Owens w Kalifornii wysadzili w powietrze akwedukt, którym z „ich” rzeki Sierra Madre zasilano w wodę Los Angeles. Władze odbudowały instalację i postawiły na jej straży wojsko – z rozkazem strzelania w wypadku kolejnej próby jej zniszczenia. Dziś w Azji Środkowej uzbrojone

straże pilnują wybrzeży Amu-darii i Syr-darii, by zdesperowani chłopcy nie kopali samowolnie rowów melioracyjnych.

POMPOWANIE JORDANU

Konflikt o wodę paraliżuje proces pokojowy na Bliskim Wschodzie. Rzeka Jordan jest jedynym naturalnym źródłem wody dla Izraela i terytoriów palestyńskich. Ludność Izraela wynosi dziś 6,3 miliona, ale w 2025 roku osiągnie 8 milionów. Palestyna będzie miała wtedy porównywalną liczbę mieszkańców, a Jordania przekroczy 10 milionów. Cała populacja będzie musiała się zadowolić jedną rzeką, choć jej zasoby są zbyt małe, by starczyły dla wszystkich.

Walka o Jordan to jedna z głównych przyczyn wojen izraelsko-arabskich. W 1964 roku Izrael zbudował wielką stację wodną i wypompowując wodę z Jordanu, zmienił Morze Martwe w wielką solankę. Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Parę miesięcy później państwa arabskie ogłosiły, że odwrócą bieg Jordanu. – Ludzie mówią, że wojna szesnastonowego wybuchła 5 czerwca 1967 roku, ale to tylko oficjalna data. Naprawdę zaczęła się dwa i pół roku wcześniej, gdy zdecydowaliśmy się walczyć o rzekę – mówił potem izraelski generał i późniejszy premier Ariel Szaron. Po zwycięskiej wojnie Izrael przystąpił do okupacji syryjskich wzgórz Golan. W ten sposób całkowicie kontroluje oba brzegi Jordanu. Utrzymanie przez państwo żydowskie kontroli nad wodą to warunek wstępny jakichkolwiek rokowań z udziałem Izraela.

KOREK NA NILU

– Egipt nigdy nie będzie już toczył wojen, chyba że o wodę – słowa Anwara Sadata, prezydenta, który w 1978 roku zawarł pokój z Izraelem, coraz bardziej zyskują na znaczeniu.

Gdy je wypowiadał, Egipt miał około 35 milionów mieszkańców, dziś jest 70-milionowym regionalnym mocarstwem, za 20-30 lat urodzi

się 100-milionowy Egipcjanin. Co wtedy? Nil, który od tysięcy lat żywił egipską cywilizację, wciąż jest tylko jeden i wody w nim nie przybywa. A Egipt potrzebuje jej coraz więcej. Tama asuańska – wielka, 3,5-kilometrowa budowla z lat 50. – ma nie tylko produkować prąd, ale też pomóc w nawodnieniu części Sahary. Wody z gigantycznego jeziora mają popłynąć wkrótce 300-kilometrowym kanałem, by zamienić pustynny krajobraz w rolniczą Nową Dolinę. Ten projekt to walka o przetrwanie narodu. Egipt chce osiedlić na Saharze kilka milionów ludzi i zwiększyć swój areal ziem uprawnych o 10 procent. Jeżeli wśród rolnych terenów powstanie dodatkowo duże miasto, Nowa Dolina pomieści kilka milionów ludzi, ale na pewien czas obniży poziom wody w Nilu. By wody nie zabrakło dla reszty kraju, Egipt stanowczo sprzeciwia się każdej inwestycji w państwach nad górnym Nilem, która mogłaby pozabawić kraj faraonów choćby kropli wody. Kair, słysząc o jakimkolwiek projekcie zapory w górnym nurcie rzeki, przypomina, że gdyby ktokolwiek majstrował przy Nilu, ma gotowe plany okupacji Sudanu i Etiopii. Egipt nieprzypadkowo utrzymuje w najwyższej gotowości specjalne jednostki do walki w buszu.

SEN BABILONU

Eufrat płynie od wieków, ale raz w historii zdarzyło się, że jego wody stanęły w miejscu. Oto w styczniu 1990 roku Turcja poinformowała Irak i Syrię, że właśnie zapelnia wielkie sztuczne jezioro budowane po swojej stronie granicy, i niczym kiepskie przedsiębiorstwo komunalne nonszalancko zapowiedziała, że przetrwa w dostawach potrawa około miesiąca. Gdyby po trzech tygodniach woda nie zaczęła płynąć, Arabom nie starczyłoby cierpliwości. Potrzeba wody pogodziła Irak i Syrię. Bagdad i Damaszek negocjowały wspólne plany wojny z Turcją. Spór o kontrolę nad wodami Eufratu nadal grozi wojną turecko-arabską i jest jedną z przyczyn sojuszu Turcji i Izraela.



Kiedy w kwietniu 2000 roku nowo sprywatyzowana firma podwyższyła ceny wody w Boliwii, na ulicach miasta Cochabamba wyrosły barykady

jazzboy

PRZEDSTAWIA

KONCERT

Silver Rocke

Unhappy Songs

+ GOŚCIE

Ania Dąbrowska

Bogdan Kondracki

Karolina Kozak

Tomek Makowiecki

Marsija

Kasia Nosowska

Artur Rojek

Tomek Ziętek



CD/LP JB001

Fabryka Trzciny

22.03.06 20:00

Warszawa

Trasa koncertowa:

23.03 – Wrocław

24.03 – Poznań

25.03 – Bydgoszcz

26.03 – Szczecin

5.04 – Gdynia

6.04 – Łódź

8.04 – Kraków

9.04 – Bytom

SONY BMG

MUSIC ENTERTAINMENT

Cem.pl

PRZE KROJ

onet.pl

AKTIVIST

Konflikt ożywia się co kilka lat. W 1999 roku Ankara ogłosiła, że za 30 miliardów dolarów zbuduje 22 tamy na rzece, a wodę będzie pompować do portów w Ceyhanie i stamtąd tankowcami do Izraela. – Nie macie prawa nam mówić, co mamy robić ze swoimi rzekami, tak jak my wam nie mówimy, co robić z ropą – mówił Syryjczykom turecki prezydent Süleyman Demirel. W walce o Eufrat Syria odgrywała się, jak mogła. Przez lata sponsorowała kurdyjską partyzantkę, najlepszą gwarancję, że Turcja zażyczy sobie dwa razy, zanim zbuduje jakąkolwiek tamę.

Turcja i Syria obnażyły groźny mechanizm. Prawo międzynarodowe w żaden sposób nie rozwiązuje przepływu wody. Nie odpowiada na pytanie, czy państwo położone w górze rzeki ma prawo wpompować ją całą w rurociągi, przegrodzić zaporą albo zmienić jej nurt. W sporach o wodę często decyduje najstarsze prawo ludzkości – prawo pięści – a zwykle silniejsze są kraje w dolnym biegu rzek.

ZAWRACANIE OBU

Bogaci inaczej rozwiązują swoje konflikty. Wielki podziemny zbiornik Ogallala, wielkości półtora terytorium Polski, ciągnie się od Teksasu aż po Wyoming i przebiega pod powierzchnią ośmiu stanów. 450 tysięcy kilometrów kwadratowych, 4 biliony ton wody od 30 do 120 metrów pod poziomem ziemi, tworzy największy na zachodniej półkuli zbiornik wód głębinowych nawadniający rolnicze zagłębie USA, łącznie kilka milionów hektarów. Jednak w wielu miejscach studnie pokazały już dno, a za 20–30 lat Ogallala może przestać istnieć.

Amerykanie dopiero od niedawna zdają sobie sprawę, że ich gospodarka jest wyjątkowo wodochłonna. Przeciętny mieszkaniec USA zużywa 50 razy więcej wody niż mieszkaniec Bliżniego Wschodu, a samo umycie zębów przez Amerykanina pochłania więcej wody niż jeden dzień życia średnio sytuowanego Afrykanina.

Przez lata Amerykanie – tak jak my – żyli w przeświadczeniu, że ich surowce są niewyczerpalne. Dziś przestają bujać w obłokach i szukają sposobu na nieuniknione niedobory. To proste – twierdzą niektórzy – wodę można kupić za granicą! Proste dla Amerykanów, dla zagranicy niekoniecznie. – Dlaczego mamy pomagać Amerykanom w napełnianiu zbiorników, które sami nonszalancko zużyli? – mówi „Przekroju” Gaétan Breton z Uniwersytetu w Montrealu, zdecydowany przeciwnik proponowanej Kanadzie przez USA umowy o sprzedaży wody i przesyłaniu jej wodociągami do Stanów. – Amerykanie nie zapłacą za wodę wielkich pieniędzy, ale za owoce, które wyrosną na ich pustyniach nawodnionych naszą wodą, każą sobie płacić słono – mówi Breton. Jego zdaniem Kanada sama może mieć wkrótce problemy z wodą – kilka jej wielkich rzek płynie na północy z dala od ludzkich osad. Mimo takich argumentów Kanada zgodzi się wcześniej czy później na budowę rurociągów. Handel wodą może także zacząć prowadzić Rosja. Mer Moskwy Jurij Łużkow wrócił parę lat temu do zarzuconej w czasach sowieckich idei, by odwró-

cić bieg potężnych rzek Ob i Irtysz, które zamiast do Oceanu Arktycznego popłynęłyby na południe przez stepy Kazachstanu aż do Jeziora Aralskiego. Byłaby to największa inwestycja w historii ludzkości połączona z drażnieniem koryta i przekuwaniem gór.

RZKA KADDAFIEGO

Tylko jeden człowiek wpadł na podobny pomysł i realizuje go z uporem maniaka – dyktator Libii Muammar Kaddafi. Jego ukochana inwestycja to warta 30–40 miliardów dolarów Wielka Rzeka, którą tworzy od 15 lat. Libijczycy mieszkają głównie na wybrzeżu Morza Śródziemnego, ale dwa wielkie podziemne jeziora znajdują się na południu kraju pod piaskami Sahary. 120 pomp ma wyciągać wodę z podziemnego zbiornika w Al-Kufrze (nieco większego od Polski) na południowym wschodzie kraju, następnie rurami o średnicy 4,5 metra

Całkowite
roczne zużycie
wody w m³
na głowę
mieszkańca



130

Dania

300

Polska

460

Niemcy

1730

USA

Dane według OECD

Infografika PIOTR GIDLEWSKI

i sztucznym betonowym korytem ma ona docierać do śródziennomorskiego portu Bengazi. Projekt niepokoi Egipt i Algierię, bo część geologów uważa, że opróżniony zbiornik zacznie wchłaniać wodę z basenu Nilu. Na taki wypadek Egipt ma już podobno plan okupacji wschodniej części Libii.

Przepychanki na Saharze to drobiazg w porównaniu z tym, co kłębi się nad Azją. Rzeka Brahmaputra bierze początek w Chinach, a później płynie przez Indie, by tuż w pobliżu oceanu wpaść do Gangesu. To główne źródło powodzi w Bangladeszu i na części terytorium Indii. Delhi parokrotnie oskarżało Pekin, że celowo nie dzieli się prognozami o stanie wód Brahmaputry, i obwinięło Chińczyków za ofiary kolejnych kataklizmów. Ale gdy Chiny przedstawiły plan zagospodarowania wód Brahmaputry, Hindusi od razu wpadli w panikę.

WODNE UKŁADY

Na razie wykorzystanie rzek i jezior bywa zazwyczaj regulowane po dżentelmeńsku, na drodze umów międzypaństwowych. W ostatnim półwieczu według danych ONZ podpisano ich około 200. Konfliktów o wodę było ponad pół tysiąca, ale do użycia przemocy doszło w zaledwie 37 przypadkach. Mediację w kilkunastu zapalnych rejonach świata wspiera nowa agencja ONZ, działająca od dwóch lat Water Cooperation Facility. Według raportu Global Security Org. większość dotychczasowych gwałtownych konfliktów o wodę wybuchła wewnątrz państw. W 2000 roku nad chińską Żółtą Rzeką doszło do zamieszek, gdy władze chciały przekazać do miejskich rurociągów nadwyżkę wody z jednego ze sztucznych jezior. Okoliczni chłopcy domagali się, by trafiła ona do ich rowów melioracyjnych. Do starć dochodzi nad rzeką Carvery płynącą wzdłuż granic indyjskich stanów Karnataka i Tamil Nadu w Indiach.

Tak było dotychczas. Ale co będzie w 2050 roku, gdy deficyt światowych zasobów wody dotknie 2 miliardów ludzi w 48 krajach? – Wody jest coraz mniej, a ryby są coraz mniejsze – skarży się rybak znad jeziora Czad. Jeszcze w latach 60. miało ono powierzchnię 26 tysięcy kilometrów kwadratowych, dziś bywa, że kurczy się do 1,5 tysiąca, wkrótce być może praktycznie zniknie. Akwen w sercu Afryki żywił 20 milionów ludzi. Gdy zamieni się w zaschłe błoto, mieszkańcy regionu staną się uchodźcami i wyruszą na poszukiwanie wody, nie zważając na granice państw.

JAKUB KUMOCZ
WSPÓŁPRACA MAREK RYBARCZYK

Podyskutuj o tym artykule w wp.pl w serwisie media.wp.pl



W czwartek 16 marca
po godzinie 15.00
o zbliżających się wojnach o wodę
słuchaj w **RADIU TOK FM**.
Zaprasza Jakub Janiszewski.

www.polki.pl

Serwis dla interesujących kobiet

polki.pl



ROBERT MAZUREK

Gabinet ma po Wachowskim i Ungierze. Duże, pałacowe wnętrza, muzealne, niewygodne meble, na ścianie krzyż (wisi tu od zawsze) i barek pełen napoczętych trunków. Ze dwie nieźle whisky, ale poza tym kiepskie wino, tania wódka i trochę samogonu: jakaś śliwowica, wódka ziołowa, coś kolorowego. To prezenty, które zostały po Włademarze Dubaniowskim, ostatnim szefie gabinetu prezydenta. Z tym ostatnim łączy ją otwartość i nieustanny uśmiech na twarzy. Z tymi pierwszymi – niemal nieograniczona władza i nieskrywane już ambicje.

Sympatyczna, roześmiana, prostolinijna, lekko zakompleksiona dziewczyna pracująca jak wół dla swego szefa, któremu jest bezgranicznie oddana. To właśnie obchodząca w piątek 17 marca 40. urodziny znajoma wielu dziennikarzy sejmowych z lat 90. Ela Dąbrowska, dziś Jakubiak, w oczach swych przyjaciół.

Bezwzględna mistrzyni pałacowych intryg, pozbawiona własnych talentów sekretarka, która dorwała się do władzy i którą przerosła sprawowana funkcja, zazdrośna o prezydenta, bezlitośnie pozbywająca się konkurencji – to z kolei demoniczna szefowa gabinetu prezydenta Elżbieta Jakubiak widziana przez swoich politycznych rywali.

Zgodni są tylko w jednym. Tak, Jakubiak rzeczywiście ma ogromną władzę.

ŻEBY LECH WYPOCZAŁ

Rok 2004. Jedno z porannych spotkań prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego z Adamem Bielanem i Michałem Kamińskim. Młodzi politycy PiS omawiają poranne artykuły prasowe krytykujące władze stolicy, namawiają do podjęcia zdecydowanych kroków, dymisjonowania winnych afer. Podenerwowany Kaczyński wstaje, chodzi po pokoju, wzywa szefową swojego gabinetu. Elżbieta Jakubiak najpierw na spotkaniu, a potem, już po wyjściu prezydenta, atakuje Bielana i Kamińskiego, że niepotrzebnie denerwują Lecha, zawracają mu głowę i panikują. To symptomatyczna scena, bo nie tylko pokazuje, jak rodził się gigantyczny, trwający do dziś konflikt między tą trójką bliskich współpracowników prezydenta, ale też wyjaśnia sposób, w jaki działa Jakubiak.

– Ona prezydentowi matkuje, dba, by wypoczął, nie przepracowywał się, nie denerwował niepotrzebnie – wyjaśnia jeden z jej politycznych sojuszników z Sejmu. Anonimowo. Anonimowe wypowiedzi, z mora polskiego dziennikarstwa, to chleb powszedni przy zbieraniu informacji na temat szefowej gabinetu prezydenta, ale nikt z PiS, nawet jej przyjaciele, nie chce narażać się Lechowi Kaczyńskiemu prze-

czulonemu na punkcie swojej współpracownicy. A Adam Bielan w ogóle odmawia rozmowy na jej temat.

MOJĘSZ WYCINA PIS

– Przecież ta baba nie ma żadnych kwalifikacji! Nie jest politykiem, na niczym się nie zna, otacza się miernotami – denerwuje się bardzo ważny polityk PiS, jeden z najostrożniejszych krytyków Jakubiak. W czasie godzinnej rozmowy nie mówi o niej inaczej niż „ta baba”, a każde zdanie to nowe oskarżenie. Sama Jakubiak tylko się śmieje, słysząc takie zarzuty. – A jakie kwalifikacje musi mieć polityk? Bo ja znam się na edukacji, na samorządzie i od 15 lat pracuję dla polityków – odpiera ataki.

I ma wiele racji. Po studiach (rewalidacja dzieci chorych) pracowała w przeżywającym burzliwy rozwój Społecznym Towarzystwie Oświatowym. Pomagała w zakładaniu szkół (umiejętność ta przydała jej się, gdy z grupą przyjaciół ratowała kilka lat temu szkołę na wsi dla swoich dzieci) i pracowała przy nowej ustawie oświatowej. A z polityką na dobre zetknęła się rok później, w 1992 roku. Dowiedziała się wtedy, że wicemarszałek Sejmu Jacek Kurczewski szuka asystentki. Przyszła na spotkanie i została w Sejmie sześć lat. – Kurczewski traktował mnie ponad miarę poważnie, uczył polityki, wyjaśniał, pozwalał poprawiać swoje teksty. Ale jak trzeba było, odbierałam telefony i robiłam herbatę – przyznaje.

Wybór wicemarszałka z KLD zdeterminował na kilka lat jej dalszą drogę zawodową i stał się powodem wracających do dziś zarzutów o „sympatię do Unii Wolności”. Faktycznie, przez kolejne cztery lata była asystentką wicemarszałek Olgi Krzyżanowskiej z tej partii. Tam poznała gdańskiego posła UW Jacka Taylora, z którym przeszła do Urzędu do spraw Kombatanów. I to właśnie on, odchodząc po wygranych przez SLD wyborach w 2001 roku, polecił swą pracownicę Lechowi Kaczyńskiemu.

– Ta baba nienawidzi prawicy. Wycinała PiS-owców, a awansowała ludzi Unii Wolności, którzy wiedzą, komu zawdzięczają posady. Stała się Mojżeszem przeprowadzającym ich na stanowiska po zwycięstwie PiS – ironizuje wspomniany już ważny polityk partii Kaczyńskich.

W bardzo oględny sposób i nader niechętnie potwierdza te zarzuty Paweł Poncyliusz. – Słyszałem od wielu polityków naszej partii narzekania, że trudno się wpisać do kalendarza prezydenta stolicy – mówi ten warszawski poseł PiS.

To, co dla polityków Prawa i Sprawiedliwości jest wadą, dla otoczenia

Elżbieta Jakubiak dzień po zwycięstwie Lecha Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich w 2005 roku



Fot. JACEK HEROW/NEWSWEEK POLSKA REPORTER

Od wiejskiego dziecka do najważniejszej osoby przy prezydencie państwa. Błyskawiczna kariera **ELŻBIETY JAKUBIAK** wywołuje podziw i wściekłość



WICEPREZYDENT

w staniku

Kaczyńskiego jest zaletą potwierdzającą, że nie był on prezydentem partyjnym. Na zarzuty PiS-owców Jakubiak ma też inną odpowiedź: kalendarz nie jest z gumy, nie da się go rozciągnąć, zwłaszcza że u Lecha Kaczyńskiego 30-minutowe spotkanie często trwa ponad dwie godziny. I niezadowoleni zawsze będą. – Dzwoni do mnie rektor albo bardzo znany artysta, któremu ktoś obiecał spotkanie z prezydentem. Ja wyznaczam termin za półtora miesiąca albo wcale i wiem, że mam już śmiertelnego wroga – tłumaczy Jakubiak.

WŁADCA KALENDARZA

Wielkie drzwi do gabinetu Elżbiety Jakubiak się otwierają. Wchodzi Lech Kaczyński. Wita się, żartuje z autorem tego artykułu i zabiera minister na kilka minut. Tak samo jak prezydent, tak też Jakubiak ma do swego szefa wstęp

wracają. – A później ludzie myślą, że tworzę dwór – żali się Jakubiak.

Trudno orzec, co rzeczywiście myślą ludzie, ale w czasie naszego spotkania do Jakubiak wszedł minister skarbu, a kilku innych próbowało się dodzwonić. Codziennosc. – Na pewno nie siedzę tu i nie spiskuję ze służbami specjalnymi – zapewnia. Jeśli to prawda, to od Ungiera i Wachowskiego dzieli ją coś więcej niż brak brody.

JANKESI WYGRYWAJĄ W SOMIANCE

W 2002 roku poniosła dotkliwą porażkę. Chciała zostać wójtom Somianki, rodzinnej gminy nad Bugiem, której kiedyś wójtował Jarosław Kalinowski. Zajęła trzecie miejsce. Przeszkodziła jej szosa białostocka dzieląca gminę na ludniejszą północ i mniejsze południe. Podobnie jak podczas wojny secesyjnej zwyciężyła północ. Jakubiak jest z południa.

Jakubiak przyznaje, że jest już skazana na politykę. A skoro tak, to chciałaby odegrać w niej ważną rolę

Lech Kaczyński gratuluje Elżbiecie Jakubiak nominacji na szefową gabinetu prezydenta

w każdej chwili. I bardzo zazdrośnie strzeże swego przywileju. Podobny dostęp do prezydenta ma tylko szef jego kancelarii Andrzej Urbański – równie ambitny i równie zaborczy co Jakubiak. Na razie nie wchodzi sobie w drogę, ale prezydentowi ministrowie tylko czekają na poważniejszy konflikt.

Spór o audiencję u Kaczyńskiego czy o możliwość wejścia bez umawiania się nie jest tylko ciut groteskową, ambicjonalną kłótnią o to, kogo przyjmie prezydent. Jest sporem o realną władzę, a ma ją ten, kto trzyma kalendarz. A trzyma go Elżbieta Jakubiak. I choć ze wszystkimi ministrami Kaczyński jest na „ty”, to jednak wszyscy inni meldują jej o swoich wizytach u szefa. – Musi być jakaś hierarchia – przekonuje. – Ustaliłam to z prezydentem, zaczynając tu pracę.

To do niej trafia też każde pismo adresowane do głowy państwa i to ona nadaje tym pismom bieg, decyduje, z kim i jak długo porozmawia prezydent i kto będzie jego doradcą przed ważnym wywiadem czy wyjazdem zagranicznym. Lech Kaczyński jeszcze w warszawskim ratuszu kierował gości do niej, żartując, że to jego „pierwszy wiceprezydent, który i tak o wszystkim decyduje”. Teraz takie żarty

Wójtom nie została, ale z rodzinną wsią nadal związana jest mocno. Mieszka w Popowie całe życie. – Krowę wydoję, szarlotkę upiekę, co sobota robię obiad dla 21 osób. Potrafię gotować i jestem z tego dumna. Ale zmywa zmywarka lub mąż. Jestem tradycjonalistką z wielodzietnej rodziny. Aborcja to grzech, a homoseksualiści nie powinni mieć prawa do zawierania małżeństw – wygłasza swoje credo.

Do Pałacu Prezydenckiego z Popowa można dojechać w godzinę, ale dla Elżbiety Jakubiak to jednak lata świetlne. – Grzeczna dziewczynka z podstawówki, potem warszawskie liceum z internatem. To miał być w połowie lat 80. szczyt moich marzeń. Nie wierzyłam, że mogę iść na studia. Jestem drugą osobą w rodzinie z wyższym wykształceniem – przyznaje.

Latem ubiegłego roku w samym środku kampanii prezydenckiej Jakubiak poważnie zachorowała. Przeszła operację i choć rak okazał się niegroźny, to wróciła ze szpitala jako inny człowiek. To na nowo ustawiło jej hierarchię wartości. Uprzymiśniła sobie, że najważniejsza jest dla niej rodzina i nie ma się o co zabijać w polityce. – Jestem odporna na krytykę. Mam męża, w którym jestem zakochana od 10 lat, trójkę dzieci, rodzeństwo. Dla nich i tak będę

kochana, podziwiana i najważniejsza na świecie – uśmiecha się.

KTO ŚCIAĞNĄŁ WNUCZKĘ

Jednak Jakubiak nie wstydzi się swych ambicji. Tego, że chce mieć wpływ na powstającą w Kancelarii Prezydenta ustawę o bezpieczeństwie narodowym, na nowelizację kodeksu pracy, na wytyczanie kierunków polityki zagranicznej. – Ale prawdziwy dramat nie polega na tym, że ona ma złe pomysły w tych sprawach albo że forsuje jakieś błędne poglądy. Ona nie ma żadnych pomysłów i żadnych poglądów – atakuje najzgorzalszy krytyk szefowej gabinetu prezydenta z Prawa i Sprawiedliwości.

– Tylko że Ela nie jest ekspertem, lecz urzędnikiem. Nie specjalizuje się w fajerwerkach, ale pozytywistycznej pracy. Błyskawicznie tworzy zespoły fachowców i organizuje im pracę – broni jej przed krytyką Jan Ołdakowski, który współpracował z Jakubiak przy powstawaniu Muzeum Powstania Warszawskiego. Poseł PiS bardzo nerwowo reaguje na jakąkolwiek krytykę swej przyjaciółki. Gdy cytuję mu niezbyt pochlebną anonimową opinię na jej temat, przerywa mi i wypala: – Bardzo się dziwię, że tacy dziennikarze jak pan czy pańscy koledzy Zaremba lub Zalewski zawsze przyznajecie rację takim ludziom jak Bielan, a nie Eli Jakubiak.

Skrajnie różne są nie tylko opinie, ale i relacje faktów. Choćby na temat roli Jakubiak w kampanii wyborczej. – Wie pan, jak było z wejściem rodziny prezydenta do kampanii? Maria Kaczyńska zdecydowała o tym sama, ściągnęła na konwencję córkę, zięcia i wnuczkę. To my zorganizowaliśmy zaprzyjaźnionego fotografa i tak powstał billboard z najbliższymi – relacjonuje Jakubiak. – To był nasz pomysł – zapewnia jednak Adam Bielan.

Jakubiak właśnie tak postrzega swoją rolę – nie jako kreatora kampanijnych pomysłów czy polityki zagranicznej państwa, ale organizatora pracy prezydenta. – Ważnej wizyty międzynarodowej nie da się przygotować ot, tak. Tu nie wystarczy żadne „yes, yes, yes”, tylko trzeba się poważnie napracować – rzuca z przekąsem. Ale już w drugim zdaniu przyznaje, że chce być kimś więcej niż dyrektorem biura Bardzo Ważnej Osoby. Ona czuje się strażnikiem programu wyborczego prezydenta dbającym o jego realizację. To już rola stricte polityczna, wykraczająca poza wizerunek urzędniczy, który dotychczas kreśliła, i Jakubiak przyznaje, że jest już skazana na politykę. A skoro tak, to chciałaby odegrać w niej ważną rolę.

– Szefuję gabinetowi prezydenta, a to nie jest miejsce, gdzie powinno się realizować własne ambicje polityczne – podkreśla kilkakrotnie. – Ale gdyby w Polsce było stanowisko wiceprezydenta, chciałabym je zająć – przyznaje z rzadką w polityce szczerością.

Zapewne nigdy nim nie zostanie. Nie pozwoliłaby jej na to najpotężniejsza osoba w państwie – Jarosław Kaczyński.

ROBERT MAZUREK

Podyskutuj o tym na **onet.pl**



w mixie darmowe rozmowy i esemesy z wybranym numerem

Darmowe rozmowy i esemesy bez żadnych ograniczeń z wybranym numerem w sieci Plusa! A do tego nowoczesna Nokia 6020 z aparatem cyfrowym i kamerą wideo już za 1 zł z VAT.

Szczegóły w regulaminie promocji.
Sprzedaż: 0 801 400 601, www.plusgsm.pl

NOKIA
CONNECTING PEOPLE

Plus

Gwiazdka RUBIKA

PIOTR RUBIK to największa gwiazda polskiego show-biznesu w tym roku i jedyna codziennie obecna w telewizji. Ktoś pomiędzy Michałem Wiśniewskim a Jeanem-Michelem Jarre'em. Ma farbowane włosy jak pierwszy i dyplom akademii jak drugi. Ambicje – jak obaj



Rubik na specjalnym koncercie w sanktuarium w Łagiewnikach. Poniżej: W Sopocie pięć lat temu, obok: Michał Bajor, Małgorzata Walewska i Fiolka

50 tysięcy sprzedanych egzemplarzy. Taki wynik przełożył się na 14 tygodni obecności płyty z oratorium „Tu es Petrus – Ty jesteś skałą” na drugiej pozycji oficjalnej listy sprzedaży OLIS. Tuż za nią jeszcze do niedawna znajdował się album z muzyką do filmu „Ja wam pokażę!” (z kilkoma utworami Rubika właśnie), a do walki o bestsellerowy szczyt już szykuje się wydana 13 marca podsumowująca dotychczasową twórczość Rubika płyta „Rubikon”. To wszystko robi z niego najlepiej sprzedającego się polskiego artystę początku roku. Pianista, wirtuoz wiolonczeli, dyrygent, autor oratorium, showman. Nie, to nie gra w „Który z powyższych wyrazów nie pasuje do pozostałych?”. Już pobieżna lektura biografii Rubi-

ka potwierdza nietypowość jego przypadku. Dowody poniżej.

TAK MOGŁO BYĆ

W rodzinie Rubika do tworzenia muzyki jest się zobligowanym genetycznie. Nie trzeba daleko brnąć w genealogię. Pradziadek był śpiewakiem operowym, dziadek z wykształcenia niby prawnikiem, ale prywatnie zdeklarowanym melomanem i skrzypkiem amatorem. To on zapoznał wnuka z największymi dziełami muzyki poważnej. – Posiadał olbrzymią kolekcję zachodnich płyt. Tak więc przesiadywaliśmy w wygodnych fotelach i słuchaliśmy Beethovena, Mozarta czy innych klasyków – wspomina Rubik na swojej oficjalnej stronie internetowej. Kiedy miał sześć lat, profesorowie jednej z warszawskich szkół muzycznych zdiagnozowali u nie-

go wybitny słuch. Zaczęły się regularne lekcje gry na wiolonczeli. Szkoła podstawowa, liceum, wreszcie akademii. Jeszcze jako student został członkiem elitarniej Światowej Orkiestry Jeunesses Musicales zrzeszającej 110 muzyków z 35 krajów świata. Grał koncerty z Sinfonią Varsovią. Równolegle wytrwale trenował grę na fortepianie, brał udział w kursach muzyki filmowej – jak twierdzi, pod kierunkiem samego Ennio Morricone we włoskiej Sienie – i stawiał pierwsze kroki jako kompozytor.

Ostatecznie mógł wybrać karierę instrumentalisty. Może wygrałby na prestiżowym międzynarodowym konkursie pianistycznym w Leeds? Dostał nagrodę Karola Szymanowskiego? Tytuł Pianisty Roku od magazynu „Gramophone”? Proszę nie robić notatek, bo co prawda Rubik jest jedynym kompozyto-

rem, którego utwór widz TVP ma szansę słyszeć codziennie, to jednak jest to utwór z zupełnie innej półki.

ALE BYŁO TAK

Rubik poszedł w rozrywkę, jak mawia się w środowisku akademickim. – To był świadomy wybór – mówi „Przekroju” bohater tekstu. – Zawsze chciałem komponować, niemniej nie pociągała mnie muzyka współczesna, a właśnie rozrywka albo muzyka pogranicza, z melodią, pełna emocji i wzruszeń. Nie dzielę muzyki na rozrywkową i poważną, ale na dobrą i złą. Najważniejsza jest energia, niezależnie od tego, czy przekazuje ją gitara elektryczna, czy fortepian.

Rubik już na studiach zdradzał więc dystygowane towarzystwo muzyków klasycznych. – Był zdolny, ale zawsze wydawał mi się trochę farbowany i plastikowy – wspomina jeden z ówczesnych studentów warszawskiej akademii muzycznej. Przez wiele lat Rubik współpracował z oboistą Tytusem Wojnowiczem i Michałem Bajorem, dla którego nie tylko komponował, ale i pracował jako producent. To Rubik jest autorem piosenki „Dotyk”, przeboju Edyty Górniak stworzonego, nawiasem mówiąc, z myślą o konkursie Eurowizji (ostatecznie Górniak pojechała na Eurowizję z utworem „To nie ja”). Dodatkowo komponował i dla Roberta Janowskiego, i dla Ady Biedrzyńskiej, i dla Kasi Skrzyneczkiej – trzeba przyznać, że wybierał medialne nazwiska zwracające uwagę dziennikarzy. Ale nie miał szczęścia. Właściwie żadna płyta, do której powstania się przyczynił, nie odniosła dużego sukcesu komercyjnego.

WIECZNE TEMATY

Było jednak coś, co Rubik rozwijał jeszcze lepiej niż grę na wiolonczeli – to umiejętność pojawiania się w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie. Cecha w show-biznesie ważna. Muzyka Rubika towarzyszyła telewizyjnym obchodom 25-lecia Solidarności i specjalnym wydaniom „Wiadomości” po śmierci Jana Pawła II. Papieżowi muzyk zadedykował oratorium „Tu es Petrus”. Zdradził zresztą kiedyś, że za każdym razem, gdy wykonuje w plenerze utwór, który powstał w momencie śmierci papieża, wiatr przewra-

ca mu nuty. Kolejne – zamówione właśnie przez prezydenta Kielc – oratorium Rubika ma być poświęcone pokojowi, a jego premiera będzie połączona z uroczystym odsłonięciem pomnika pamięci ofiar zamachów terrorystycznych z 11 września.

To, że natchniony artysta i wyrachowany marketing mogą funkcjonować w idealnej symbiozie, udowadnia przykład Jeana-Michela Jarre'a, który od dawna angażuje się wyłącznie w projekty z kontraktowo zagwarantowanym rozgłosem. I w jego ślady idzie Rubik.

Lecz to nie słynne oratorium było punktem zwrotnym w karierze Rubika. Ta nabrała rozpędu jesienią 2004 roku. Wtedy bowiem stworzył oprawę muzyczną dla telewizyjnych „Wiadomości”. Dlaczego? Maja Krygowska, która wtedy była osobą współodpowiedzialną za ściągnięcie Rubika do TVP, a dziś jest menedżerką muzyka, przyznaje, że nikt tak jak on nie sprawdza się w krótkich formach. Od tamtej pory Rubik jest nadwornym kompozytorem TVP – jego muzyką są opiewane wszystkie wydania „Wiadomości”, informacje sportowe, prognoza pogody i niektóre programy publicystyczne („Prosto w oczy” Moniki Olejnik, „Zrozumieć świat” Doroty Warakomskiej). Dzięki temu znaczącemu epizodowi stał się zaufanym człowiekiem telewizji i zapewnił sobie tantiemowy dobrobyt. Sygnał dźwiękowy dla telewizji jest traktowany jak pełnoprawny utwór, więc każda emisja wiąże się z wypłatą tantiem, co daje twórcom rzadko spotykaną w zawodzie finansową stabilność. Sam Rubik potwierdza, że dzięki temu za kolejnymi projektami nie kryją się pobudki finansowe: – Nie muszę komponować muzyki dla pieniędzy, piszę oratoria, bo zawsze chciałem robić wielkie instrumentalne formy.

WIECZNA MŁODOŚĆ

Zeszłoroczne poporatorium na festiwalu w Leeds może by nie przeszło, ale w Radiu Eska sprawdza się idealnie. Pod płaszczykiem klasycznej, wysublimowanej, monumentalnej formy Rubik przemycił masowy produkt. – „Tu es Petrus” nie jest klasycznym oratorium – mówi sam o tym utworze. – To utwór z pogranicza, przyswajalny dla przeciętnego słuchacza. To muzyka napisana z miłości i dla miłości, podejmująca tematy ważne dla każdego

z nas, dzięki niej ludzie otwierają się na innego rodzaju wrażliwość – uważa autor.

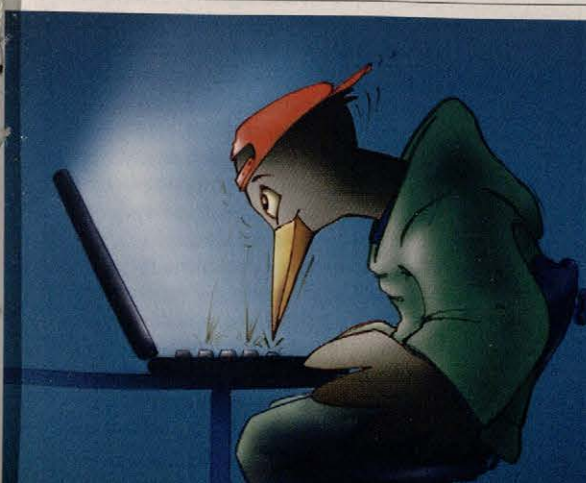
Do detronizacji Rubika potrzeba by dziś kolejnego uderzenia Michała Wiśniewskiego i wakacyjnego hitu na miarę „Niech mówią, że to nie jest miłość” Rubika, który zdobył pierwszą nagrodę zeszłorocznego Festiwalu Jedynki w Sopocie. Zestawienie Rubik-Wiśniewski to zresztą ani prowokacja, ani tym bardziej profanacja. Drugi zasady rządzące bezwzględny rynek opanował do perfekcji, pierwszy wygląda na jego pojętnego ucznia.

Zaczął od zmiany wizerunku – siłownia, nowa fryzura, gwiazdorskie hobby (motocykle), choć – jak twierdzi – nie było to podyktowane wymogami show-biznesu. – To był chwilowy prywatny kaprys. Nikt mi niczego nie sugerował, nikt niczego nie narzucał – mówi.

38-letni dziś Rubik nie przypomina już niepozornej postaci drugiego planu. Jest gwiazdą i świetnie pasuje do roli typowej współczesnej „wiecznie młodej” celebrity. W kolorowych pismach dzieli się potocznie rozumianą życiową mądrością („Nikt nie jest wolny od zawiści”), zdradza sekrety związków uczuciowych („Raczej nie jestem typem zmiennym, staram się nie wchodzić w coś, co jest tylko zabawą”), zwierza się z marzeń („Chciałbym pisać muzykę do amerykańskich filmów i dostać Oscara”) i opowiada o swoim związku z byłą polską wicemiss. Na stronie internetowej wspomina o obsesji na punkcie gier wideo, na towarzyszącym jej forum dba o kontakt z wielbicielami twórczości, którzy sami siebie nazywają Rodziną Radia Rubik (czy ze względu na porównywalny poziom fanatyzmu?). I to tu padają najbardziej absurdalne pytania: od tego o zimową depresję (tak, dopada go), przez to o wiarę w przeznaczenie (tak, wierzy), po tajniki fryzury (w blond czuje się weselej).

Nie ma Rubika w branżowych mediach, nie opowiada w wywiadach o strukturach swoich kompozycji, szlachetnych inspiracjach i niedoścignionych wzorcach. Jest za to w telewizji. Ale jeśli zwykły artysta najpierw zdobywa sławę, a potem zaprasza go do telewizji, to w przypadku Rubika było znów wyjątkowo. Na odwrót.

ANGELIKA KUCIŃSKA



Klikaj po nagrody

Chcesz polecieć za darmo do Europy?

Londyn, Paryż, Barcelona, Amsterdam czy Rzym? Wygrywaj i wybieraj! Mamy do rozdania tysiące nagród – podwójne bilety lotnicze i upominki od LOT.

Wejdź na www.lot.com i weź udział w losach. Zadamy Ci 5 bardzo prostych pytań – poszukaj odpowiedzi na www.lot.com. Wyślij je przez Internet. Za każdą dobrą odpowiedź dostaniesz jeden los w losach. Namów swoich znajomych do wzięcia udziału w loterii, a otrzymasz dodatkowy los.

Tysiące nagród czeka na Ciebie od poniedziałku do piątku w dniach 13-31 marca

www.lot.com

pod dobrymi skrzydłami

POLSKIE LINIE LOTNICZE LOT



Fot. MAREK SZCZEPAŃSKI

To już było

Chcę mieć wolny wybór. Sam wybiorę sobie samochód, kolor papieru toaletowego i sklep, w którym go kupię. A kupować chcę w niedzielę

Czasem się zastanawiam, po co nam było jeść tę żabę i zmieniać ustrój gospodarczy Polski. Była sobie gospodarka centralnie sterowana, czyli planowa, w której przewidzieć się prawie niczego nie dało, ale władza robiła przynajmniej plany. Wszyscy wiedzieli, że nie jest dobrze, ale plany miały dawać nadzieję, że będzie lepiej. Jeśli nie teraz, to już na pewno następnym pokoleniom. I chyba ta perspektywa dobrobytu dla potomnych nie za bardzo się ludziom spodobała i zachciało im się pożyć już współcześnie tak jak w gospodarkach, gdzie się wszystkiego nie planuje, a mimo to, a może nawet dzięki temu, żyje się całkiem dobrze. Produktów jest w bród i sklepów, które je oferują, także pełno.

No i teraz, kiedy i my od 17 lat znajdujemy się na tej drodze, okazuje się, że nie za bardzo to wszystko jest dobre. Pełno supermarketów otwartych nawet całą dobę – w świętek, piątek i w sobotę – w których trzeba ciężko pracować. Także w nocy. Produktów tyle, że naród, szczególnie średnie i starsze pokolenie, dostaje zawrotu głowy, bo większość w życiu wcześniej tylu nie widziała. Samochody bez asygmat, paliwo i wódka bez kartek, mieszkania bez przydałków i łapówek, dzinsy i klocki lego bez Peweksów, a nawet papier toaletowy w dowolnych kolorach, konsystencjach i zapachach. Nic, tylko ciężko pracować.

Jak się jednak okazuje, od przybytku głowa boli. Nie dość, że w tych sklepach trzeba ciągle pracować, są za tanie i zagrażają interesom małych, to dodatkowo ludziom nie dają spokoju, bo nawet w niedzielę i niektóre święta stoją przed nimi otworem. Trzeba więc zrobić porządek i zacząć na nowo planować. Zaczniemy od ograniczenia liczby super- i hipermarketów, wprowadzimy stosowne koncesje, a potem przyjdzie czas na zakaz handlu w niedzielę. Wreszcie będzie spokój. Ulice opustoszeją, ludziska zaoszczędzą na paliwie i biletach komunikacji miejskiej, wiejskiej i podmiejskiej. Sam pamiętam takie życie z okresu gospodarki planowo uszczęśliwiającej naród. W okolicy dwa małe sklepiki na krzyż, a tam w niedzielne popołudnie koneserzy mogli się nawet zapoznać z winem produkcji bułgarskiej albo nawet węgierskiej. Dominowała jednak brać gustująca w mniej wyrafinowanych trunkach produkcji rodzimej, z naszych swojskich jabłek, porzeczek i innych owoców do fermentacji się nadających.

Bardziej obleganym miejscem był jednak barosklep oferujący od świtu prawie wprost z drewnianej beczki mieszaninę piwa warszawskiego z wodą, serwowanego w ćwierć- i półlitrowych, poszczerbionych i najczęściej niedomytych kuflach. Ceremonia konsumpcji wzbogacana była wszechwpełzającym dymem z papierosów marki Sport lub Klubowe. Te ostatnie jednak palone były rzadziej i przez nieco zamożniejszą część narodu. Wszystko to pomieszane z zapachem wydzierającym się z usytuowanego obok szaletu tworzyło swojski i niepowtarzalny klimacik. Co oczywiście nie przeszkadzało, by sklepik oferował także pieczywo, ciastka, ciasto, wielkie czerwone lizaki i jakieś inne paskudztwa, które miały zaspokajać niedzielne potrzeby pociech, które czasem towarzyszyły tatusiom w refleksyjnym spędzaniu czasu.

Jasne, że nikt nikogo nie zmuszał do takiego biesiadowania. Ludzie w końcu mieli wybór. Mogli po mszy udać się na spacer albo prosto do domu. Wybór ten jednak był mocno ograniczony przez gospodarkę socjalistycznie i centralnie planowaną, która nie dawała szans na rozkwit handlu super- i hipercentrów handlowych. Dziś bez gospodarki planowanej centralnie ludzie mogą kupować, gdzie chcą i na ile ich stać. Mają jednak także ograniczony wybór. Nie sklepów oczywiście i produktów, bo tych jest, ile się chce. Ograniczony wybór dnia zakupów. Bo setki tysięcy tak naprawdę nie mają czasu, by zrobić zakupy w normalny, powszedni dzień. Wtedy ciężko pracują. Pozostaje weekend. W tym niedziela. Dlatego wielkie sklepy i centra handlowe są zatłoczone. Ale także dlatego, że społeczeństwo odreażuje w przestrzennych, dobrze zaopatrzonych sklepach nędzę niedzielnych cuchnących barosklepów z podczerstwymi ciastkami i piwem chrzczone wodą. I będzie tak dopóty, dopóki nie przyjdą nowe pokolenia niepomniące planowej gospodarki z przeszłości. I być może dla nich bardziej naturalne będzie zadbanie w niedzielę o duszę i ciało niż uganianie się po hipermarketach. Wszyscy jednak muszą mieć możliwość wyboru. Jego ograniczanie jest jak zawracanie kijem Wisły i próba planowego zmuszania ludzi do stylu zakupów i życia, jakie sobie sami nie wybrali. A to już było.

TADEUSZ A. MOSZ

AUTOR MAGAZYNU EKONOMICZNEGO
„PLUS MINUS” W TVP1

Zastopowana hossa

Ponad trzy lata trwała hossa na giełdzie. Teraz przyszedł czas na odpoczynek. Akcje tanieją. Nie były to jednak lata zmarnowane dla ponad 13,5 mln osób. Bo tyłu z nas w różnej formie ma ulokowane pieniądze na GPW. Najwięcej – 11,7 mln – poprzez otwarte fundusze emerytalne, 1,4 mln poprzez towarzystwa funduszy inwestycyjnych, zaś 311 tys. w ramach indywidualnych kont emerytalnych. Oprócz tego ponad 200 tys. osób inwestuje na rynku akcji samodzielnie. Obroty papierami, którymi handlowali, przekroczyły 47 mld zł. Według gazety giełdy „Parkiet” inwestorzy indywidualni z 13 biur maklerskich zarobili tylko w ubiegłym roku 1,42 mld zł. Można się jednak spodziewać, że dochody inwestorów ze wszystkich biur były podobne do tych z 2004 roku. Wtedy ich zarobek sięgnął 2,8 mld zł, co znaczy, że średnio każdy spośród 200 tys. inwestorów indywidualnych zarobił 14 tys. zł. Ale jak to ze średnimi bywa, oznacza to także, że część nie zarobiła, a może nawet straciła, inni zyskali niewiele, a jeszcze inni mogli zarobić nawet dziesiątki i setki tysięcy złotych. Bo kto ryzykuje, ten traci – albo ma.



Fot. M. KULKA/CORBIS

ŻEBY WZIĄĆ KREDYT NA PRAWDZIWIY DOM, MUSISZ UDOWODNIĆ, ŻE CIĘ NA NIEGO STAĆ

Ograniczenie ryzyka

W ostatnich latach ogromnie wzrosła popularność kredytów walutowych na mieszkania. Zdecydowana większość klientów, jeśli jest to tylko możliwe, domaga się kredytów hipotecznych we frankach szwajcarskich. Powód jest prosty. Mogły być one nawet trzykrotnie niższe oprocentowane od takich samych kredytów w polskich złotych. Banki przestraszyły się nieco ryzyka kursowego związanego z możliwością nagłego wzrostu kursu walut. Pociągnęłyby to za sobą wzrost wartości zadłużenia kredytobiorców. Wielu z nich, nieprzygotowanych na taki obrót sprawy, utraciłoby zdolność spłaty zadłużenia. Jeszcze niedawno

niektóre banki i nadzór bankowy zabiegały, by poważnie ograniczyć, a nawet wyeliminować hipoteczne kredyty walutowe. Teraz nadzór bankowy przygotował nową rekomendację, co zresztą postulowaliśmy na tych łamach. Od 1 kwietnia nie zostanie kredytu we frankach szwajcarskich na mieszkanie ten, kogo nie stać na taki sam kredyt w polskich złotych. Dodatkowo bankowi doradcy kredytowi będą dokładnie wyjaśniać mechanizm ryzyka kursowego, łącznie z prezentacją rat w zależności od zmiany kursu. Takie podejście powinno zahamować szaleństwo na walutowym rynku kredytowanym. Nie zabierze jednak kredytobiorcom prawa wyboru. Ryzyka także.



Fot. MAXPPP/FORUM

POLITYCY ROBIĄ WSZYSTKO, ŻEBY PRACODAWCY ZNIENAWIDZILI CIĘŻARNE

Kosztowny pomysł

W przeddzień Dnia Kobiet pojawił się nowy pomysł uszczęśliwiający polskie panie. Oto w trosce o przyrost naturalny rządzący zaproponowali, aby po trzyletnim urlopie wychowawczym pracodawcy mieli obowiązek przyjmowania na to samo stanowisko pracującą wcześniej mamę. To bardzo miły gest. I do tego łatwy. Bo nie za swoje ani nawet budżetowe pieniądze. Być może do zrealizowania, jeśli kobieta wcześniej była dozorczynią, sprzątaczką, ekspedientką albo wykonywała inną pracę, której postęp technologiczny nie zmienia z roku na rok albo z miesiąca na miesiąc. Trudno wyobrazić sobie jednak sytuację, w której na miejsce odchodzącej na kilkuletni urlop mamy firma nie przeszkoli i nie przyjmie do pracy kogoś nowego. Gdyby tak było, wynikałoby z tego, że stanowisko pracy jest zbędne.

Natomiast powrót na to samo miejsce oznaczałby konieczność zwolnienia przygotowanego i doświadczonego pracownika, na którego szkolenie niejednokrotnie wydaje się duże pieniądze. Ale przedsiębiorcom można wszystko nakazać. Nawet przyjmowanie do pracy polityków – pomysłodawców takich kwiatków – aby mogli sprawdzić się w biznesie. Nie swoim oczywiście.

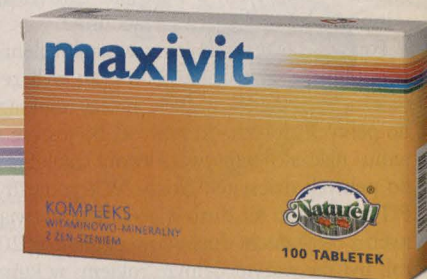


Fot. LUD K. ZIEFAC/CORBIS

MUSISZ PŁAĆ PODATKI OD PREZENTÓW. NAWET TYCH NIEUDANYCH

Bierzesz, płacisz

Nie znam świeżo poślubionej pary, która zapłaciłaby podatek od prezentów, które przynieśli weselnicy. A podatek zgodnie z prawem trzeba płacić. I to tym większy, im hojniejsi są obdarowujący. To samo dotyczy prezentów urodzinowych, imieninowych i z powodu każdej innej okazji. Prezenty bowiem podlegają ustawie o podatku od spadków i darowizn. Na szczęście nie wszystkie. Przepisy przewidują kwotę wolną od podatku. Nie musimy się martwić, jeśli jest to upominek od najbliższej rodziny i jego wartość nie przekroczy 9637 złotych. Prezenty od dalszej rodziny będą wolne od świadczeń dla fiskusa do 7276 złotych, a od osób niespokrewnionych do 4902 złotych. Polak jednak potrafi i zawsze znajdzie jakiś sposób, aby nie dać się zwariować. Jeden prezent może dać mama, drugi tata, a przyjaciele mogą rozpaść kosztowny podarunek na kilka osób, aby szczęśliwcy nie wpadli w podatkowe sidła. W przypadku podarunków rodzinnych podatek ma być zlikwidowany, ale jeszcze nie wiadomo kiedy. Na razie pozostaje ekwilibrystyka, by nie trzeba było sprzedawać na podatek jednego z pary podarowanych brylantowych kolczyków.



maxivit

Długotrwały stres, niewłaściwa dieta, niewinna infekcja... I efekty – zmęczenie, obniżenie odporności i nadpobudliwość. Normalna rzecz, tym bardziej z wiekiem. Jak wrócić do siebie? Jak przeciwdziałać?

MAXIVIT – optymalnie skompletowany zestaw witamin i minerałów, z największą z dostępnych zawartością żelazna. Nawet się nie zastanawiaj – możesz się czuć zdecydowanie lepiej!

SIŁA WYŻSZA

Przedstawiciel dla branży farmaceutycznej:
PAFOSCAN – FARM S.J.
50-055 Wrocław, ul. Teatralna 10/12
tel./fax: (071) 343-83-06,
344-21-12, 343-56-05

Producent:
Naturall AB Szwecja
www.naturall.pl
infolinia
0801 352 252



zdrowe podejście do

NIE TAKIE TAM PITU, PITU

**Nie czytaj tego tekstu, jeśli zarobisz w 2005 roku
mniej niż 2 tysiące 790 złotych. Jeśli zarobisz więcej,
musisz, niestety, zmierzyć się z PIT-em**

Tylko co piąty Polak potrafi samodzielnie wypełnić PIT. Co trzeci przy rozliczaniu się z fiskusem musi korzystać z pomocy rodziny lub znajomych. Co dziesiąty prosi o pomoc biuro rachunkowe lub księgowe – wynika z przeprowadzonych w lutym badań ośrodka Pentor.

Skomplikowany system podatkowy sprawia, że do urzędów skarbowych wciąż trafiają zeznania z błędami. Do typowych pomyłek należą: brak podpisu, numeru NIP czy mylne odliczanie składek na ubezpieczenie zdrowotne od dochodu zamiast od podatku. W tym roku dojdą pomyłki związane z nową ulgą internetową. Można z niej skorzystać tylko wtedy, gdy na fakturze za usługę jest nazwisko podatnika. Nazwisko na fakturze może być więcej, dzięki temu odliczenie nie musi ograniczyć się do limitu 760 złotych: jeśli na Internet ktoś wydał w zeszłym roku 1000 złotych, może odliczyć od dochodu 760 złotych, a pozostałe 240 złotych – inna osoba widniejąca na rachunku.

Pojawia się też problemy w zaokrągleniach podatku. Od 1 stycznia 2006 roku wyliczenia należnego podatku w Picie należy zaokrąglić do pełnych złotych. To nowość, bo jeszcze rok temu należało wpisywać kwoty zaokrąglone do pełnych dziesiątek groszy. W tegorocznych PIT-ach będzie też dużo więcej błędów związanych z osiąganiem dochodów za granicą: 2005 rok był pierwszym pełnym rokiem, w którym Polacy mogli podejmować pracę w Unii Europejskiej. Wiele osób nie wie, że polskie prawo nakazuje zapłacenie w Polsce podatku od całości dochodów osiągniętych za granicą. – Jeżeli na przykład w Wielkiej Brytanii zapłaciliśmy podatek według niższej stawki niż w Polsce, różnicę musimy dopłacić polskiemu urzędowi skarbowemu, wykazując to w rocznym zeznaniu PIT – mówi Michał Grzybowski, doradca podatkowy z firmy Ernst & Young.

Pozostało już niewiele ulg podatkowych, dlatego w nich popełniamy mniej błędów. W tym roku oprócz wydatków na Internet od dochodu można odliczyć jedynie odsetki od kredytu mieszkaniowego (limit kredytu to 189 tysięcy złotych), darowizny na rzecz organizacji pożytku publicznego (do 6 procent rocznego docho-

du) oraz na działalność kościołów (pełną kwotę) i wydatki na rehabilitację osób niepełnosprawnych (do 2 tysięcy 280 złotych). Po raz ostatni można skorzystać z ulgi remontowej na remont domu lub mieszkania: od podatku można odliczyć 19 procent wydatków, ale nie więcej niż 5670 złotych (dom) lub 4725 złotych (mieszkanie) łącznie w latach 2003–2005.

DORADCY Z O.O.

Wiele osób skorzysta przy wypełnianiu PIT-u z pomocy doradców podatkowych. – Profesjonalny doradca powinien mieć uprawnienia potwierdzone wpisem na listę prowadzoną przez Krajową Radę Doradców Podatkowych – mówi Grzybowski. Usługa takiego doradcy kosztuje od 30 do 100 złotych.

Trzeba uważać na amatorów bez uprawnień. Wypełni PIT nawet za 10 złotych, ale odpowiedzialność za zeznanie zawsze ponosi podatnik, nie doradca. Lepiej więc zainwestować więcej lub wcale. Nie warto się też decydować na podpis zeznania przez doradcę podatkowego bez pisemnego potwierdzenia przez urząd skarbowy, że to akceptuje. Wiele urzędów skarbowych powołuje się bowiem na uzasadnienie

KTO CI ULŻY?

PROGRAMY I ICH AKTUALIZACJE

Pity 2005 (firma Mediasoft)
www.gospodarka.gazeta.pl/podatki

Rozliczenie roczne (firma Jaslan)
www.jaslan.pl

Jupiter 2005 (firma Elfin)
www.pity.elfin.pl

Pity 2005 (firma IPS)
www.pit.dobry.pl

Pity 2005 (firma Tomasens)
www.systemxl.com

DORADCY PODATKOWI

Lista licencjonowanych doradców
Krajowa Rada Doradców Podatkowych
www.krdp.pl

telefon: (022) 502 33 60

wyroku Naczelnego Sądu Administracyjnego z października 2005 roku, w którym stwierdzono, że doradcy nie mają prawa podpisywać zeznań klientów. A Ministerstwo Finansów nie wydało do tej pory jednoznacznej interpretacji.

PROGRAM BEZ GWARANCJI

Innym pomysłem na ułatwienie sobie życia jest program komputerowy do rozliczeń. Na rynku istnieje ich kilkanaście – od darmowych aplikacji tworzonych przez amatorów w Excelu do profesjonalnych programów dodawanych do gazet, firmowanych przez renomowane światowe firmy doradcze, takie jak Deloitte czy KPMG. Większość programów dobrze radzi sobie z prostymi PIT-ami. Ale nawet ich autorzy nie wykluczają, że w skomplikowanych przypadkach mogą pojawić się problemy.

W płatnym programie „Jupiter 2005” od początku stycznia tego roku jego autorzy zauważyli już kilkanaście błędów. Od mniejszych, jak „aktualizacja bazy urzędów skarbowych”, po całkiem poważne, takie jak „poprawianie przeliczania kosztów uzyskania przychodów”. Na swojej stronie zamieszczają aktualizacje programu, a informację o każdej zmianie wysyłają mailem do użytkowników.

– Z naszym programem kłopot miały osoby rozliczające się z małżonkiem, jeśli importowały jego dane z zeszłorocznej wersji. Program traktował takiego małżonka jak osobę zmarłą i zaznaczał w formularzu PIT złą kratkę. Ale program już poprawiliśmy i można pobrać jego aktualizację – mówi Andrzej Ciupiński, autor programu „Rozliczenie roczne 2005”, dołączonego do jednego z numerów „Rzeczpospolitej”.

– Błędy w programach są nieuniknione, bo czas na ich przygotowanie jest za krótki – tłumaczy Marcin Konopka z firmy IPS, autor programu „Pity 2005” dołączonego do „Gazety Prawnej”. – Pracę nad programem można zacząć dopiero wtedy, gdy w Dzienniku Ustaw opublikowane zostaną wzory formularzy PIT, a resort finansów ma czas na to do 31 grudnia.

Podobnie jak w przypadku doradcy warto wyznaczyć program komputerowy zweryfikować, wypełniając formularz samemu z kalkulatorem w ręku. Tak radzą specjaliści, zwłaszcza że firmy produkujące programy do rozliczeń nie biorą za nie odpowiedzialności. Na płycie „Gazety Wyborczej” zastrzeżono wprost, że producent „nie gwarantuje otrzymania poprawnego wyniku we wszystkich przypadkach”.

Ci, którzy swoje zeznanie już wysłali do urzędu, a odkryją błąd, mogą wysłać korektę (trzeba tylko to zaznaczyć w odpowiednim polu formularza). Do 30 kwietnia korekta zeznań nie grozi dodatkowymi opłatami (poza należnymi). Dopiero potem trzeba płacić karne odsetki za zwłokę. W tym roku ustawowy 30 kwietnia, do kiedy należy ostatecznie złożyć zeznanie, wypada w niedzielę, potem jest święto. Mamy więc czas do wtorku 2 maja na samodzielna pracę lub sprawdzanie doradców i programów. Ale może nie warto czekać i psuć sobie najdłuższego weekendu w roku.

KRZYSZTOF SZCZEPANIAK

te 12 kartek może być warte **nawet 760 zł**

Pamiętaj, zbieraj faktury za neostradę tp! W rocznym rozliczeniu podatkowym możesz odliczyć od dochodu **nawet do 760 zł** wydatków poniesionych na dostęp do Internetu. Skorzystaj z ulgi podatkowej, dzięki czemu Twoja neostrada tp będzie jeszcze tańsza. Ulgą dotyczy również usług: sdi tp, pakiety internetowe tp, numer dostępowy tp.



internet
w domu



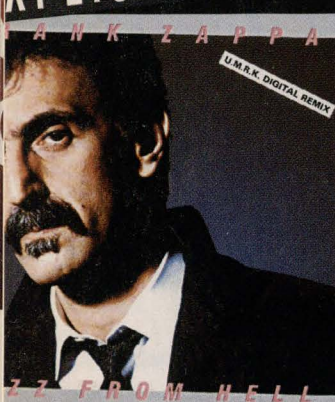
☎ 801 321 123 ↗ www.neostrada.pl

blżej



obyczaje

PARENTAL
ADVISORY
EXPLICIT CONTENT



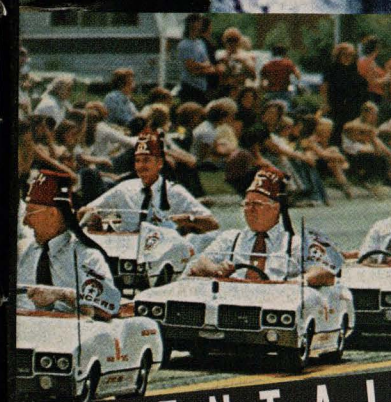
"Jazz From Hell" Zappy doczekał, ostrzeżenia o niecenzuralności, choć to płyta... instrumentalna. Prince (wyżej) już bardziej czciwie zapracował na etykietkę

W 1985 roku Tipper Gore przed komisją senacką domagała się oznaczeń chroniących młodzież. Nie wiedziała, że przy okazji chroni męża przed prezydenturą

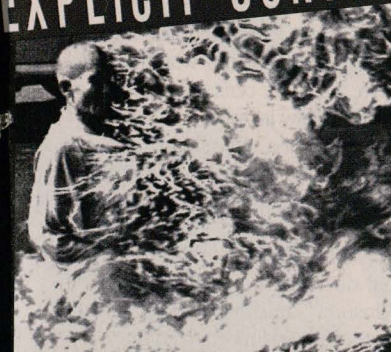
LECZENIE ŁUPIEŻU GILOTYNĄ

To praktyki godne PRL!
– oburzyli się przeciwnicy PiS
na wieść, że rządząca partia
szykuje specjalne oznaczenia
dla gier komputerowych,
prasy i serwisów internetowych.
Bzdura. To praktyki
rodem z USA!

JAREK SZUBRYCHT



PARENTAL
ADVISORY
EXPLICIT CONTENT



Marilyn Manson, Dead Kennedys i Rage Against The Machine – bez znaczka „Parental Advisory” ich płyty byłyby dla nieletnich tak ciekawe jak piwo bezalkoholowe

Najbardziej zaciekle boje o granice wolności słowa toczą się w uchodzących za jej ostoję Stanach Zjednoczonych. Choć wszyscy chylą czoło przed pierwszą poprawką do amerykańskiej konstytucji, każdy gotów jest ją interpretować zgodnie z własnym interesem.

Historia Rodzicielskiego Centrum Odnowy Muzyki dowodzi, że nie zawsze rację mają ci, którzy powiewają sztandarem moralności i troski o dobro przyszłych pokoleń.

NIE ŚPIEWAĆ O MASTURBACJI

Polityka nigdy nie interesowała Prince'a. Dziewczęta – owszem. Nagrywając piosenkę „Darling Nikki”, pikantną opowiastkę o pewnej nimfomance, nie mógł przypuszczać, że rozpęta burzę brzemienną w polityczne skutki. Utwór trafił na wydaną w 1984 roku płytę „Purple Rain”, która w samych tylko Stanach Zjednoczonych znalazła kilkanaście milionów nabywców. Nas najbardziej interesuje egzemplarz, który trafił do rąk 12-letniej Karenny. Kiedy Tipper Gore usłyszała, że jej niewinna córka puszcza piosenkę ze słowem „masturbacja” w tekście, uniosła się świętym rodzicielskim gniewem. Postanowiła ukarać gorszyli i nie zawahała się wykorzystać swoich kontaktów. Jej mąż, senator Al Gore, wyrastał na jedną z najważniejszych postaci w Partii Demokratycznej, a liczne przyjaciółki – by wspomnieć Susan Baker, małżonkę ówczesnego sekretarza skarbu – należały do elity Waszyngtonu.

Wiosną 1985 roku oburzone panie, przez prasę nazywane Waszyngtońskimi Żonami, założyły organizację Parents Music Resource Center (Rodzicielskie Centrum Odnowy Muzyki). Za swoje główne zadanie obrały „edukowanie i informowanie rodziców o alarmujących nowych trendach” w muzyce popularnej. Uznały, że teksty piosenek, w których pojawiają się wzmianki o przemocy, seksie, okultyzmie bądź szkodliwych używkach, powinny zostać poddane kontroli. Opracowały tak zwaną Plugawą Piętnastkę, czyli listę utworów najbardziej niebezpiecznych. Obok popowych hitów Prince'a i Madonny w zestawieniu znalazły się rockowe klasyki AC/DC i Black Sabbath oraz popisy metalowców, z Venom i Judas Priest na czele.

Dlaczego Żony uwziły się na muzykę rockową? Inne dziedziny kultury popularnej, jak filmy, komiksy i telewizja, miały już regulacje, które trudno było podważyć. Poza tym Tipper nie szukała konfrontacji z tak silnym przeciwnikiem jak stacje telewizyjne. A gry wideo – dziś ulubiony cel obrońców moralności – w połowie lat 80. sprowadzały się do przygód żabki przechodzącej przez ruchliwą ulicę i nikt nie brał ich poważnie. Rock był łatwym łupem. Na tyle powszechny, by zwać nań wszystkie problemy dręczące Amerykę (z narkomanią, samobójstwami i aborcją na czele!), i zbyt świeży, by cieszyć się akceptacją przedstawicieli starszego pokolenia, w tym polityków i mediów. Prasowa nagonka na rockmanów została połączona z naciskami na Recording Industry Association of America (Amerykańskie Stowarzyszenie Przemysłu Płytyowego zrzeszające 85 procent wytwórni płytowych w USA), od którego damy domagały się wprowadzenia cenzorskich autoregulacji. Dostały je na złotej tacy.

SPECKOMISJA DO SPRAW PORNO ROCKA

Nie tylko polscy politycy uwielbiają komisje śledcze, organa o specjalnych uprawnieniach, przesłuchania w świetle jupiterów. Jesienią 1985 roku senacka komisja handlu, nauki i transportu zafundowała milionom Amerykanów spektakl, w którym udział wzięli między innymi Tipper Gore i Susan Baker, ówczesny szef RIAA Stanley M. Gortikov oraz muzycy – w tym Dee Snider, wokalista hardrockowej formacji Twisted Sister, i Frank Zappa, który choć do Plugawej Piętnastki nie trafił, ochoczo stanął do walki z organizacją, w której widział wielkie zagrożenie dla wolności słowa.

– Propozycja PMRC to nieprzemyślana bzdura, która nie przyniesie żadnej korzyści dzieciom, narusza prawa obywatelskie tych, którzy dziećmi nie są, i sprawi, że sądy będą miały pracy po uszy, rozstrzygając kwestie interpretacji i stosowania przepisów zawartych w projekcie. Żądania PMRC można porównać do walki z łupieżem poprzez ścinanie głów – te słowa Zappa wygłosił w oświadczeniu, które nie tylko zdyskredytowało pomysł cenzurowania płyt, ale przede wszystkim podało w wątpliwość bezstronność samej komisji. Połowice aż pięćciu z jej członków były bowiem aktywistkami PMRC!

Groteskowe przesłuchania nie miały jednak mocy prawnej, więc trudno było je oficjalnie oprotować. Komisja do spraw porno rocka była po prostu demonstracją siły PMRC i przedstawicielem amerykańskiego przemysłu fonograficznego bezbłędnie odczytali tę lekcję. 1 listopada 1985 roku, nie czekając na zakończenie prac komisji, nałożyło sobie kaganiec cenzury? Czy w tuzach fonografii odezwało się sumienie? Nie, chodziło o to, o co chodzi zawsze, gdy nie wiadomo, o co chodzi. Duże pieniądze. Od 1982 roku stowarzyszenie bezskutecznie bowiem próbowało przeforsować w Kongresie tak zwany podatek od nagrań domowych, którego byłoby beneficjentem. Chodziło o 1 centa za minutę czystej kasy magnetofonowej, co w skali roku urastało do sumy 250 milionów dolarów. Nie minęło kilka miesięcy od wprowadzenia ostrzegawczych nalepek, a ustawa o opodatkowaniu kaset weszła w życie. Jednym z jej autorów był senator Albert Gore.

KOCHAMY CIĘ, TIPPER!

Pomiędzy styczniem 1986 roku a sierpniem 1989 roku wytwórnie związane z RIAA wypuściły 7,5 tysiąca płyt, z których 121 budziło wątpliwości PMRC, ale tylko 49 zostało oznaczonych naklejką. W tym album Serge'a Gainsbourga, na którego okładce znalazło się kuriozalne ostrzeżenie o „wulgarnych tekstach po francusku”. Nie wszystkim jednak było do śmiechu. Wiele sieci, na czele z pragnącym uchodzić za przyjaznego rodzinie Wal-Martem, odmówiło dystrybucji napiętnowanych płyt, co z kolei sprawiło, że duże wytwórnie niechętnie podpisywały kontrakty z niepokornymi wykonawcami. W niektórych rejonach Stanów Zjednoczonych lokalne władze próbowały doprowadzić do całkowitego zakazu sprzedaży albumów z nalepkami.



POLSKA PLUGAWA 15

Na wypadek gdyby twórcy ustawy „antypornograficznej” PiS chcieli nią objąć również piosenki, redakcja „Przekroju” już dziś proponuje im kandydatów do zajmowania honorowych miejsc w polskiej wersji Plugawej Piętnastki. Oto niedopuszczalnie obsceniczne utwory, których wykonawcy mogliby – w glorii walki o wolność – zarobić po wprowadzeniu nowego prawa.

1 Ich Troje – wszystko

Skoro malezyjska Narodowa Rada Fatwy uznała, Ich Troje propagują satanizm, wolny seks i picie alkoholu, to znaczy, że coś musi być na rzeczy.

2 Budka Suflera – „Jolka, Jolka”

Amoralny tekst zachęcający do seksu pozamałżeńskiego („zdradziła go”), w dodatku grupowego („z autobusem Arabów”). Ohyda.

3 Acid Drinkers – wszystko

Swoją nazwę tłumaczą jako Kwasozłopy, zachęcając młodzież do spożywania tanich napojów alkoholowych. Poza tym perkusista Acid Drinkers jest niejaki Ślimak. A ślimak, jak wiadomo, wystawia rogi. Kogo nazywamy Rogatym, to już państwo dobrze wiecie...

4 Maciej Maleńczuk – wszystko

Śpiewa o seksie, narkotykach i demonach. W jednym z teledysków przebrał się za księdza, a więc sztych ze stanu duchownego. W spektaklu „Mistrz i Małgorzata” wcielił się w postać Wolanda, a więc ciągnie wilka do lasu. Jest autorem piosenki „Wolność słowa”. Zdeprawowany do szpiku kości.

5 Bajm – „Józek, nie daruję ci tej nocy”

Podmiot liryczny albo stosuje wobec tytułowego Józefa groźbę karalną (a więc przemoc), albo obiecuje mu stosunek płciowy (a więc seks). Tak czy owak, młodzież nie powinna tego słuchać.

6 Franek Kimono – „King Bruce Lee Karate Mistrz”

Gloryfikacja przemocy i nihilizmu. „Mogę robić wszystko” to nic innego jak wczesny wariant „róbta co chceta”.

7 De Mono – „Kochać inaczej”

Tolerancja odmienności oczywiście nie jest nam obca, ale nie mylmy jej z afirmacją! Zespół De Mono może we własnej sypialni śpiewać, co mu się żywnie podoba, ale nasze dzieci nie muszą tego słuchać.

8 Perfect – „Autobiografia”

Wysocy szkodliwy utwór propagujący używki („alpagi lyk”), seks („na dach wyniosłem koc”) i samobójstwa („odkręciła gaz”).

9 Eleni – „Miłość jak wino”

Imigrantka Eleni propaguje obce kulturowo wzorce, porównując czyste uczucie miłości do stanu upojenia alkoholowego.

10 Hanna Banaszak – „W moim magicznym domku”

Promocja okultyzmu. Nie mniej niebezpieczna niż „Harry Potter” i „Akademia Pana Kleksa”.

11 Jacek Skubikowski – „Lizak”

„Weź go do buzi, bo za chwilę cię pobrudzi” – pornograf Skubikowski nie dość, że promuje seks, nie dość, że oralny, to w dodatku w kinie, a więc w miejscu publicznym.

12 Virgin – „Ficca”

Najnowszą płytę Dody można by dopuścić do sprzedaży dopiero z naklejką: „Uwaga, rodzice! Wulgarny tytuł w języku włoskim”. No i niech ta bezwstydnica coś na siebie włoży...

13 Chylińska – „Zła, zła, zła”

„Nienawidzą mnie, nienawidzę ich / Chcą dojechać do mnie, ja dojeżdżę do nich” – śpiewa Agnieszka Chylińska w jednej ze swoich uroczych piosenek. Czy to nie wystarczający powód, żeby jej dojeżdżać?

14 IRA – „Bierz mnie”

„Bierz mnie, będzie wspaniale, obsyp mnie złotym deszczem” – bez komentarza.

15 Oddział Zamknięty – „Andzia”

Każdy wie, że idzie o „gandzię”, czyli marihuanę, a więc narkotyki. Zespół ma na koncie utwór „Prywatka”, w którym zachęca do nadużywania wina („niech cały wiruje świat”).

(WNIOSEKOWAŁ JSZ)

Największe kłopoty mieli Dead Kennedys, oskarżeni o „rozprowadzanie szkodliwych materiałów wśród nieletnich”. Ich lider Jello Biafra został w końcu oczyszczony z zarzutów, ale proces kosztował go mnóstwo pieniędzy, utratę zespołu i kontraktu.

Paradoksalnie jednak nalepka raczej zespołom pomagała, niż szkodziła. Zadziałał mechanizm owocu zakazanego – mała grupa szukała płyt z rodzicielskim ostrzeżeniem. Wiedzieli, że tam czekają ich naprawdę mocne wrażenia. Zespoły i wytwórnie początkowo unikały nalepki jak ognia, obawiając się problemów z dystrybucją, ale już w latach 90. zaczęto traktować ostrzeżenie jako narzędzie marketingowe. Doszło do tego, że zaczęło gościć na okładkach płyt wytwórni niezrzeszonych w RIAA, bo gwarantowało wysoką sprzedaż. U progu XXI wieku opatrzona nim była ponad jedna trzecia najlepiej sprzedających się w Ameryce albumów! Powszechne stało się też umieszczanie ostrzeżenia przed obscenicznymi tekstami w Europie oraz innych zakątkach świata. Lokalne prawo tego nie wymagało, ale fani – jak najbardziej. Młodzieżowa kontrkultura przejęła znak „Parental Advisory / Explicit Lyrics” i przerobiła go w niepokorną markę.

Co miało ostrzegać rodziców przed nieodpowiednią dla ich dzieci zawartością płyt, trafiło na koszulki, czapeczki, czy wreszcie do... reklam batoników („Ostrzeżenie od masła orzechowego / nieoczekiwana zawartość”). A w piosence „We Love You, Tipper Gore” kanadyjska grupa Furnaceface dziękuje szefowej PMRC: „Dzięki tobie jeszcze bardziej chcę mi się tego słuchać / Dzięki tobie to dopiero jest zabawa”.

KTO SIĘ ŚMIEJE OSTATNI...

Od połowy lat 90. PMRC zaczęła tracić wpływ. Wszyscy, z Waszyngtońskimi Żonami włącznie, zdali sobie w końcu sprawę z tego, że cenzorskie zakusy organizacji działają na muzyków jak płachta na byka, tylko prowokując do wyścigu na coraz bardziej obsceniczne teksty i coraz bardziej drastyczne okładki. W roku 1998 PMRC zmieniło nazwę na Music Resource Center, po czym słuch po nim zaginął. Ale muzycy nigdy nie wybaczyli Tipper Gore. Gdy Al w 2000 roku stanął do wyścigu o fotel prezydencki, znaczna część rockmanów – tradycyjnie wspierających Demokratów – odwróciła się od niego. – Po mężu Tipper nie możemy spodziewać się niczego dobrego – tłumaczyli, swoje sympatie przelewając na z góry przegranego kandydata Zielonych Ralpha Nadera. Gdyby nie inkwizycja, którą Tipper rozpętała wcześniej, Albert Gore zapewne zdobyłby w wyborach prezydenckich więcej głosów. Może kilka procent, może pół procenta. Może losy świata potoczyłyby się wówczas zupełnie inaczej, a ambitna pani Gore zostałaby Pierwszą Damą Ameryki? Co pozostawiam ku szczególnej rozwadze autorom „antypornograficznej” ustawy PiS, którzy pewnie jeszcze niejedne wybory chcą wygrać. A nad Wisłą ostatnio liczy się i pół procenta.

JAREK SZUBRYCHT

Podyskutuj o tym na **onet.pl**

sluchaj audycji **PRZEKROJOWA SPRAWA**

ANTY RADIO
94 FM Warszawa, 106.4 FM Katowice

W czwartek **16 marca** o godzinie **21.00**
Tomek Kin zaprasza na program pod tytułem
„CZY CHRONIĆ PRZED WPŁYWEM POPKULTURY?”

TO NIE OTWARCIE DOMÓW MODY WSKAZUJE 9.00 W MEDIOLANIE.



To uśmiech Sylvii, odbierającej dostawę najnowszej kolekcji na chwilę przed otwarciem salonu. Na czas. Zgodnie z umową. DHL to najszybszy sposób na dostarczenie przesyłki do Europy. Docieramy do największej liczby miejsc przed 9.00 i 12.00. Informacje na temat Twojej przesyłki pojawiają się w internecie na bieżąco, a gwarancja zwrotu pieniędzy, jaką daje Ci DHL, to nie obietnice bez pokrycia. Dzięki nam klientki Sylvii jako pierwsze poznają ostatnie kolekcje mody, a Ty wyznaczysz najnowsze trendy w biznesie. Wejdź na www.dhl.com.pl i skorzystaj z oferty specjalnej!

DO 9.00, DO 12.00, TO DHL

Największy zasięg w Europie i Azji
do 9.00 i 12.00. Zadzwoń 0 801 345 345.

DHL
EXPRESS

PODNIĘBNY LUKSUS

Ani samolot, ani sterowiec – Aeroscraft to skrzyżowanie obu tych konstrukcji. Gigantyczny, mierzący 200 metrów statek powietrzny ma być gotowy już za cztery lata. Interesują się nim linie lotnicze, wojsko i firmy transportowe. Może startować i lądować nawet na wodzie, jest tani, ma ogromną nośność i zasięg nawet 22 tysięcy kilometrów

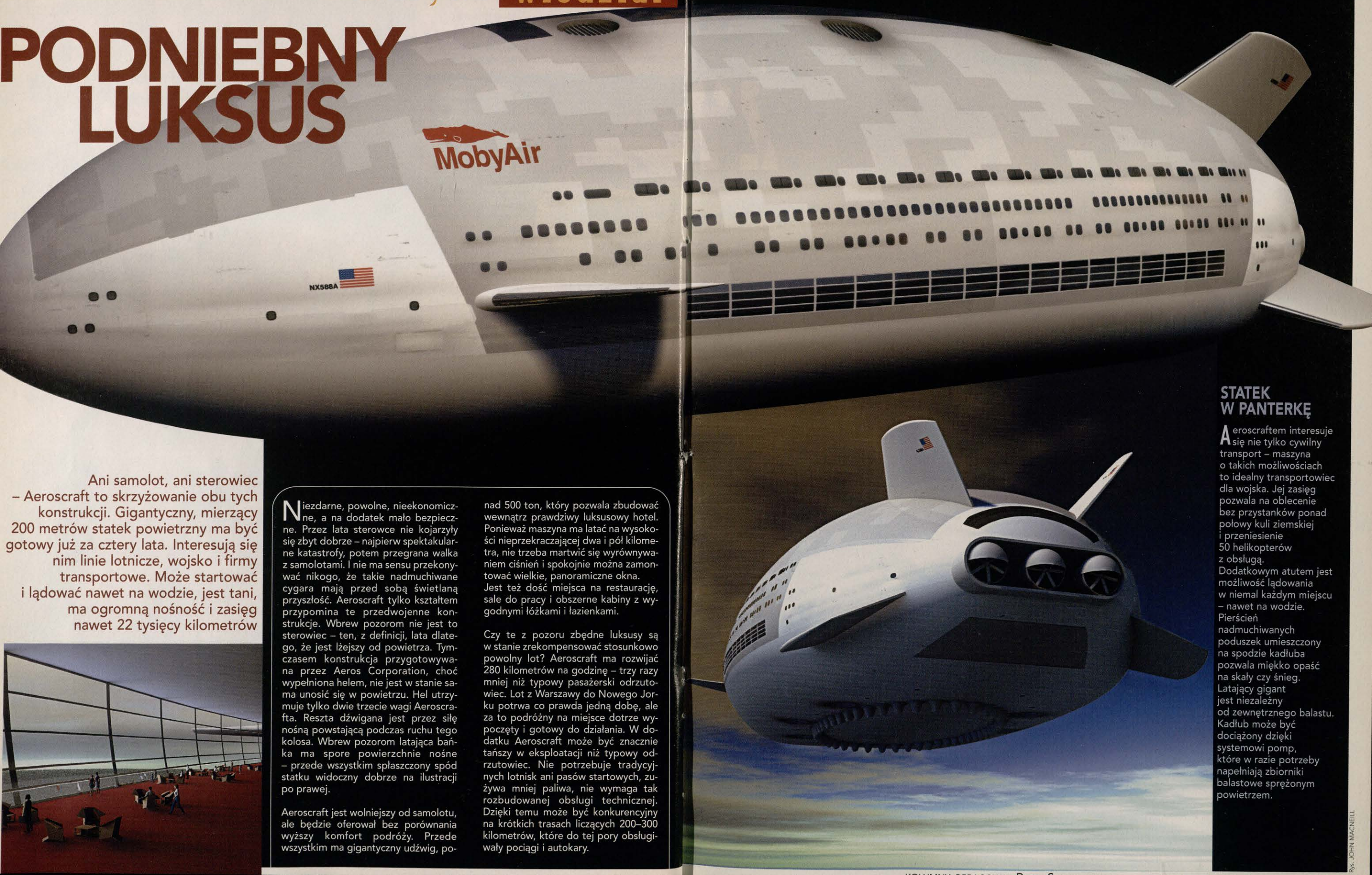


Niezdarne, powolne, nieekonomiczne, a na dodatek mało bezpieczne. Przez lata sterowce nie kojarzyły się zbyt dobrze – najpierw spektakularne katastrofy, potem przegrana walka z samolotami. I nie ma sensu przekonywać nikogo, że takie nadmuchiwane cygara mają przed sobą świetlaną przyszłość. Aeroscraft tylko kształtem przypomina te przedwojenne konstrukcje. Wbrew pozorom nie jest to sterowiec – ten, z definicji, lata dlatego, że jest lżejszy od powietrza. Tymczasem konstrukcja przygotowywana przez Aeros Corporation, choć wypełniona helem, nie jest w stanie sama unosić się w powietrzu. Hel utrzymuje tylko dwie trzecie wagi Aeroscrafta. Reszta dźwigana jest przez siłę nośną powstającą podczas ruchu tego kolosa. Wbrew pozorom latająca bańka ma spore powierzchnie nośne – przede wszystkim spłaszczony spód statku widoczny dobrze na ilustracji po prawej.

Aeroscraft jest wolniejszy od samolotu, ale będzie oferował bez porównania wyższy komfort podróży. Przede wszystkim ma gigantyczny udźwig, po-

nad 500 ton, który pozwala zbudować wewnątrz prawdziwy luksusowy hotel. Ponieważ maszyna ma latać na wysokości nieprzekraczającej dwa i pół kilometra, nie trzeba martwić się wyrównywaniem ciśnienia i spokojnie można zamontować wielkie, panoramiczne okna. Jest też dość miejsca na restaurację, sale do pracy i obszerne kabiny z wygodnymi łóżkami i łazienkami.

Czy te z pozoru zbędne luksusy są w stanie zrekomensować stosunkowo powolny lot? Aeroscraft ma rozwijać 280 kilometrów na godzinę – trzy razy mniej niż typowy pasażerski odrzutowiec. Lot z Warszawy do Nowego Jorku potrwa co prawda jedną dobę, ale za to podróżnicy na miejsce dotrzą wypoczętymi i gotowymi do działania. W dodatku Aeroscraft może być znacznie tańszy w eksploatacji niż typowy odrzutowiec. Nie potrzebuje tradycyjnych lotnisk ani pasów startowych, zużywa mniej paliwa, nie wymaga tak rozbudowanej obsługi technicznej. Dzięki temu może być konkurencyjny na krótkich trasach liczących 200–300 kilometrów, które do tej pory obsługiwały pociągi i autokary.



STATEK W PANTERKĘ

Aeroscraftem interesuje się nie tylko cywilny transport – maszyna o takich możliwościach to idealny transportowiec dla wojska. Jej zasięg pozwala na oblecenie bez przystanków ponad połowy kuli ziemskiej i przeniesienie 50 helikopterów z obsługą. Dodatkowym atutem jest możliwość lądowania w niemal każdym miejscu – nawet na wodzie. Pierścien nadmuchiwanego poduszki umieszczony na spodzie kadłuba pozwala miękko opaść na skały czy śnieg. Latający gigant jest niezależny od zewnętrznego balastu. Kadłub może być dociążony dzięki systemowi pomp, które w razie potrzeby napełniają zbiorniki balastowe sprężonym powietrzem.

ewolucja

WIRUS
ŻYCIA

PIOTR KOSSOBUDZKI

Przyzwyczailiśmy się do myśli, że wirusy to sprawcy chorób, a w najlepszym razie zbyteczny balast dla organizmu. Tymczasem to wirusy mogły sprawić, że ewolucja nabrała tempa

Czy chcesz, czy nie, jesteś domem dla miliardów wirusów. Mnożą się w komórkach, wbudowują się w twoje DNA. Czasem wywołują choroby, ale najczęściej zależy im tylko, żeby przetrwać i się powielić. Nie zalicza się ich do świata ożywionego – poza komórką gospodarza zachowują się jak zlepek związków chemicznych, można je nawet otrzymać w formie kryształów. Są wszędzie. Zamieszkują bakterie, rośliny, zwierzęta... W kropli wody z oceanu są ich miliony. Wiemy o nich mało, właściwie nie umiemy się przed nimi bronić. Ale wiele możemy się od nich dowiedzieć.

Wirusy stare jak świat

– 20 lat temu, gdy nauczyliśmy się odczytywać genomy, wirusy były popularnym, prostym obiektem badań – mówi „Przekroju” doktor Paweł Golik z Zakładu Genetyki Uniwersytetu Warszawskiego. – Potem wzrosły możliwości i genetycy zajęli się złożonymi organizma-

mi. Wirusy wyszły z mody. Ale teraz okazało się, że bez nich nie uda nam się dotrzeć do wiedzy o najwcześniejszych etapach życia na Ziemi.

Najnowsze badania genomów wirusów sugerują, że wirusy są bardzo stare. Prawie na pewno istniały, nim drzewo życia rozdzieliło się na trzy gałęzie: prokarioty (bakterie i sinice), eukarioty (organizmy z jądrem komórkowym – rośliny, zwierzęta, grzyby i pierwotniaki) oraz archea – jednokomórkowe organizmy podobne z wyglądu i trybu życia do bakterii, ale różniące się od nich budową i fizjologią.

Skąd wiemy, że są one starsze od wszystkich tych grup? Okazuje się, że wyspecjalizowane wirusy pasożytujące na każdej z nich mają pewne wspólne cechy. Oczywiście mogły one powstać niezależnie u różnych wirusów, ale jest chyba bardziej prawdopodobne, że wirusy gnębiły już wspólnego przodka wszystkich dzisiejszych gatunków. A potem, gdy jego potomkowie zaczęli się specjalizować i tworzyć wspomniane wcześniej trzy grupy organizmów, jak cień podążały za nimi – doskonaląc się i dostosowując do zmieniających się gospodarzy.

No dobrze, ale skąd się wzięły te najwcześniejsze wirusy? Istnieją przynajmniej trzy hipotezy. Pierwsza, nieco zdezaktualizowana, mówi, że są to uwstecznione pasożyty żyjące wewnątrz komórek. Pozbywając się niepotrzebnych elementów organizmu, zaszyły tak daleko, że pozostała z nich tylko informacja genetyczna. Żeby ją powielić, wirus musi skorzystać z maszyneryi komórkowej swego gospodarza. Druga teoria (zwana hipotezą ucieczki) mówi, że wirusy to fragmenty genomu prakomórki, które wyrwały się z niej na wolność i zaczęły samodzielne życie.

– Najbardziej przekonuje mnie trzecia teoria – mówi profesor Andrzej Piekarowicz, kierownik Zakładu Wirusologii na Wydziale Biologii Uniwersytetu Warszawskiego. – Według niej wirusy istnieją od zawsze, tworząc odrębny szlak ewolucyjny w stosunku do istot żywych.

Pierwsze komórki wyłoniły się ponad cztery miliardy lat temu z pełnej różnych związków chemicznych „zupy”. Pływały w niej duże cząsteczki zdolne go kodowania informacji, ale także do powielania się. Był to prawdopodobnie RNA (kwas rybonukleinowy) – substancja, która dziś pośredniczy w odczytywaniu genów i w produkcji białek. W pewnym momencie

niektóre związki otoczyły się błoną i powstały pierwsze komórki, a z nich całe bogactwo życia na Ziemi. Ale to nie koniec. Niektórym cząsteczkom RNA trafiła się inna obudowa, na przykład z białek. Tak powstały wirusy.

W początkowych etapach ewolucji wirusy zapewne swobodnie przetrzucały się materiałem genetycznym z komórkami, traciły swoje pierwotne geny i pobierały je spośród cząsteczek pływających wokół nich luzem. Czy mamy na to dowody? Owszem – niektóre geny wirusów nie mają swoich odpowiedników w DNA żadnych współczesnych eukariotów ani bakterii. Ale można je znaleźć w mitochondriach! Te struktury są prawdopodobnie bardzo uproszczonymi komórkami, które kiedyś zamieszkały we wnętrzu innych komórek, uzależniając się od nich całkowicie, ale zachowując część swego genomu. Pewnie z nimi wymieniały geny wczesne wirusy. Jednak najbardziej doniosły wkład w ewolucję wniosły nieco później.

Jądro w prezencie

Bakterie, podobnie jak hipotetyczne praorganizmy, nie mają jądra komórkowego. Ich materiał genetyczny unosi się w komórce, mając styczność ze wszystkimi jej składnikami. Jeśli uaktywnią się jakieś geny, od razu wytwarzane jest kodowane przez nie białko. Na użytek bakterii takie rozwiązanie jest w sam raz. Ale już organizm wielokomórkowy z tego nie powstanie. Do tego konieczna jest dużo bardziej precyzyjna kontrola nad aktywnością genów. Zapewnia ją między innymi właśnie jądro – sejf z genami oddzielony błoną od reszty komórki. Wewnątrz odczytywane są potrzebne w danym momencie fragmenty DNA, ale produkcja i obróbka białek następują już poza jądrem.

Kilku genetyków, między innymi Patrick Forterre z paryskiego Instytutu Pasteura z Paryża i Louis Villareal z University of California, postawiło śmiałą tezę: jądro komórkowe to wirus, który wtargnął do prakomórki i już tam pozostał. Nieprawdopodobne? Wiele potwierdza tę hipotezę. Zarówno wirus, jak i jądro komórkowe są pakietami genów zamkniętymi w białkowych otoczkach. U niektórych glonów jądro potrafi przeskakiwać między komórkami – tak samo jak wirus. Oba twory nie produkują w swym wnętrzu białek ani tłuszczów. Oba mają genom w formie liniowej (w przeciwieństwie do DNA bakterii zamkniętego w kółko). Niektóre wirusy mają nawet cząsteczki zabezpieczające końce swojego DNA (tak zwane telomery), takie jak w komórkach organizmów wyższych. Wreszcie zarówno wirusy, jak i jądro komórkowe muszą rozmontować swoją otoczkę podczas podziałów. Nieźle, co?

Gdyby powyższa wyliczanka nie robiła na was wrażenia, to jest coś jeszcze. Jądro komórkowe to nie wszystko. Niektórzy podejrzewają, że sam DNA – podstawowy nośnik informacji o życiu – jest wynalazkiem wirusów! Gdy powstały otoczone błoną prakomórki, to ich materiałem genetycznym był zapewne RNA. Z niego były też zrobione geny pierwszych wirusów.

WIRUSOWA INTERWENCJA W EWOLUCJĘ

Miliardy lat temu w gorących, bogatych w różnorodne substancje wodach unosiły się prymitywne, pozbawione jądra komórki podobne do bakterii oraz wirusy. Jedna z teorii zakłada, że jądro komórkowe powstało w wyniku infekcji wirusa. Wtargnął on do wnętrza komórki i tam się zasiedlił. Z czasem doszło do wymiany genów między wirusowym lokatorem i gospodarzem i a „obudowa” wirusa przekształciła się w błonę jądrową oddzielającą materiał genetyczny komórki od pozostałych jej składników. Tak powstała komórka eukariotyczna, przaprzodek dzisiejszych pierwotniaków, grzybów, roślin i zwierząt (w tym człowieka). Z pierwotnych komórek, które odparły wirusowe ataki, rozwinęły się dzisiejsze bakterie i archeany (podobne do nich z wyglądu, ale bardzo odmienne genetycznie). Natomiast wirusy, które nie zamieszkały na stałe w komórce, przeszły swoją odrębną ewolucję.

SŁAWNE WIRUSY

WIRUS MOZAIKI TYTONIU – pierwszy poznany wirus. W 1889 roku odkryto, że po odfiltrowaniu bakterii z soku z liści chorej rośliny nadal jest w nim coś, co zakaża

MIMIWIWIRUS – sprawca niedawnego szoku wśród wirusologów. Największy znany wirus (większy od niektórych bakterii), wyposażony w blisko tysiąc genów

OSPA – w 1979 roku Światowa Organizacja Zdrowia ogłosiła, że dzięki masowym szczepieniom wirus został wyeliminowany z powierzchni Ziemi

EBOLA – ewolucyjnie młody i niedoświadczony. Jego śmiertelna siła obraca się przeciw niemu – zabija gospodarza, zanim zdąży się rozprzestrzenić w populacji

HIV – niezwykle szybko mutujący. Po kilku dniach od infekcji w organizmie może być już wiele typów wirusa. Stąd problemy ze skuteczną szczepionką

BAKTERIOFAGI – wirusy atakujące bakterie. Trwają badania (także w Polsce), by używać ich zamiast antybiotyków do leczenia zakażeń bakteryjnych

WIRUS PTASIEJ GRYPY (H5N1) – Ujawnił się w 1997 roku jako sprawca epidemii drobiu w południowych Chinach. W ciągu ostatnich trzech lat zakażył prawie 200 osób

Rozpoczął się trwający do dziś wyścig – komórki doskonaliły metody obrony przed pasożytami, wirusy szukają coraz to nowe podstępów, by te zabezpieczenia ominąć. W komórkach pojawiły się enzymy siekające obcy RNA? No to wirusy w odpowiedzi mutują i niektóre z nich zaczynają zapisywać informację o swojej budowie i działaniu w formie innego, bardzo podobnego związku – DNA. A że jest on trwalszy i przy jego obróbce powstaje mniej błędów, to wynalazek się upowszechnia. Ofiary przejmują go od swoich prześladowców i dziś wszystkie organizmy mają geny zbudowane z DNA. Wszystkie organizmy, ale nie wszystkie wirusy. Wśród nich spotykamy niezwykle bogactwo nośników informacji: DNA, RNA, ich formy zbudowane z jednej nici i dwuniciowe, genom podzielony na kilka kawałków lub jednoczęściowy... Cóż, żyjemy w czasach specjalizacji.

Troskliwy stwórca

Wirusy, jak przystało na dobrego twórcę, opiekowały się swym dziełem także na późniejszych etapach ewolucji. Ślady zakażeń z przeszłości noszą wszystkie żywe istoty. U ponad połowy znanych bakterii znaleziono wbudowane w ich DNA fragmenty wirusów. DNA człowieka jest wprost nafaszerowane ich genami, które kiedyś zaatakowały naszych przodków, a potem zostały wyłączone przez system obrony przed pasożytami. Albo po prostu same się popsuły. Czy te geny mają jakieś znaczenie dla organizmu gospodarza? – Potwierdzono to w przypadku wielu bakterii chorobotwórczych – mówi profesor Piekarowicz. W przypadku przecinkowca cholery jego toksyna jest kodowana przez tak zwanego profaga, czyli wirusa wbudowanego w genom bakterii. Udowodniono, że gdy z DNA bakterii wywołującej dyfteryt wytnie się geny wirusowe, przestaje ona zakażać! – dodaje wirusolog z UW.

W przypadku organizmów wyższych nie ma tak efektownych przykładów na wirusowy wkład w ich rozwój, ale trzeba pamiętać, że nie znamy funkcji większości naszego DNA (fragmenty kodujące geny to tylko drobna część ludzkiego materiału genetycznego). Z pewnością jednak wirusy były i są ważnym narzędziem tak zwanego poziomego transferu genów. Niektóre z nich potrafią bowiem zakażać różne gatunki, a przenosząc się między nimi, mogą porywać ze sobą jakieś geny gospodarza i przenosić je do genomu nowego żywiciela.

Oczywiście wiele zidentyfikowanych wirusów wbudowanych w geny gospodarza jest dla nich sporym ciężarem. Wiadomo, że niektóre zamieszkujące genomy zwierząt to tykające bomby zegarowe. W genomie świni znajduje się na przykład kompletny retrowirus, który nie szkodzi jej tylko dlatego, że jego DNA jest chemicznie unieszkodliwiony przez komórki zwierzęcia. Ale gdyby tkanki świni znalazły się w innym organizmie, wirus mógłby się wyrwać spod kontroli i doprowadzić do powstania nowotwo-

ru. To jeden z większych problemów w pracach nad przeszczepami narządów od zwierząt.

Wirusy potrafią fascynować nie tylko z powodu swojego wpływu na ewolucję życia. Ich własna ewolucja biegnąca od miliardów lat równolegle do naszej to także źródło zdumiewających odkryć. Tęcza lat temu wirusologia przeżyła trzęsienie ziemi. Zachwiało się tradycyjne rozumienie wirusów jako małych, bardzo uproszczonych bytów zawierających kilka-kilkadziesiąt genów. Francuscy mikrobiolodzy opisali na łamach tygodnika „Science” pewnego wirusa pasożytniczego na amebach. To istne monstrum! Mimiwirus jest tak wielki, że widać go pod zwykłym mikroskopem (a nie elektronowym, jak na klasycznego wirusa przystało). Jest nawet większy od niektórych bakterii! Ma na stanie około tysiąca genów, czyli kilkakrotnie więcej niż jego najprostszy pobratymcy i trzy razy więcej od prymitywnych bakterii. Skąd wziął się taki gigant?

Jedna z teorii mówi, że przez miliony lat mimiwirus zbierał różne geny. Niektóre podkrał swojemu gospodarzowi – amebie, pozostałe przyplątały się od innych wirusów. Czy to oznacza, że wirusy, zbierając kolejne geny, mogą się w końcu usamodzielnic? Przekroczyć granicę świata ożywionego? – Raczej nie – wątpi profesor Andrzej Piekarowicz. – Zwiększenie liczby genów przez wirusa najczęściej pozwala mu na lepszą, subtelniejszą kontrolę nad procesem namnażania. Staje się mniej uciążliwy dla zakażonej komórki. Być może dodatkowe geny ułatwiają też wirusowi reagowanie na różne stany fizjologiczne gospodarza, który dostosowuje swój metabolizm do warunków środowiska.

Ale jest też zupełnie odwrotna hipoteza. – Mimiwirus może być żyjącą skamieniałością – mówi doktor Golik. – Reliktem czasów, w których wirusy były wielkie i bogate w geny. W odróżnieniu od wielu swoich pobratymców przetrwał w mało zmienionej formie do dziś. Za tą tezę przemawia fakt, że niektóre z genów mimiwirusa nie są podobne absolutnie do żadnych innych – są klasą samą w sobie. To między innymi dlatego niektórzy mikrobiolodzy i specjaliści od klasyfikacji gatunków zaczynają przebiekiwać o konieczności stworzenia nowej grupy systematycznej – girusów (czyli gigantycznych wirusów). To mógłby być pierwszy krok do uznania, że granica między światem ożywionym i światem wirusów jest mniej oczywista, niż do tej pory sądziliśmy.

Niektórzy naukowcy, nazywając biosferą wszystkie organizmy na Ziemi, mówią także o wirusferze – bogatym świecie wirusów. Równie starym, a prawdopodobnie wiele razy bogatszym niż ekosystemy organizmów zbudowanych z komórek. Te dwa światy nie mogą bez siebie istnieć, ewoluują w ścisłej zależności. Może więc powinniśmy przestać myśleć o wirusach jako o pasożytach? Może pora uznać, że mamy pramatkę Ewę, ale i praojca – wirusa?

PIOTR KOSSOBUDZKI

Reklamy modułowe na każdą okazję – zamów je jeśli masz fantazję. (Grażyna Janiak mówi fanom Good night and good luck.)



Razem poprawmy świat... ...choćby o 1%

1% podatku dochodowego możesz przekazać na cele statutowe Fundacji tvn „nie jesteś sam”. Twoje pieniądze pomogą w leczeniu i rehabilitacji ciężko chorych dzieci.

FUNDACJA
tvn
nie jesteś sam

BRE BANK Oddz./W-wa numer:
251140 1010 0000 2581 1800 1001

Szczegóły: www.fundacja.tvn.pl

16.03 - 7.05.2006

bunkier sztuki

Galeria Sztuki Współczesnej
Kraków, pl. Szczepański 3a

Beat Streuli

Kraków October 2005 / Cities 2001-2006



Wsparcie finansowe

PRO HELVETIA
Szwajcarska Fundacja dla Kultury

Sponsor Wystawy

PAPYRUS

Patronat Medialny Wystawy

gazeta

RMF MAXXX
- 96.7 FM -

Clara

onet.pl

PRZE KROJ

Gazeta-Usa

TVP 3

SwiatObrazu.pl

FOTOGRAFICZNY biuletyn

RMF fm RADIO MUZYKA FAKTY

Wydawnictwo

Sic!

polecza:

Sensacyjna powieść o czasach Johna Edgara Hoovera, oparta na wspomnieniach jego współpracownika i kochanka

Kłątwa Edgara
Marc Dugain

PRZE KROJ onet.pl RMF MAXXX PLATON

www.wydawnictwo-sic.com.pl

Uśmiech w Przekroju :-)

PSYCHOLOGIA MIĘDZYKULTUROWA

Piotr Szarota

Psychologia uśmiechu



Analiza kulturowa

www.gwp.pl

studentnews.pl

PRZE KROJ

onet.pl TOK

Radio 24

Przepraszam
za wszystko
Jay Rayner



Między sumieniem a podniebieniem

Patronat medialny:

PRZE KROJ

JUŻ W KSIĘGARNIACH

CAPRICORN.wartoczytac.pl

SEKRETY AMBICJI,

CZYLI DLACZEGO NIEKTÓRZY LUDZIE ODNOSZĄ SUKCES CZĘŚCIEJ NIŻ INNI

OLGA WOŹNIAK

Ludzie nie rodzą się ambitni – twierdzą psychologowie. To, czy odniesiemy sukces, w niewielkim stopniu zależy od naszych genów. A więc wszystko w naszych rękach. Tylko od czego zacząć?

„a grosz ambicji!”, „zdolny, ale leniwy” – jak często słyszeliście to w życiu? Z drugiej strony nieco pogardliwie: „Z niego to taki ambicjoner, że do celu będzie szedł nawet po trupach”.

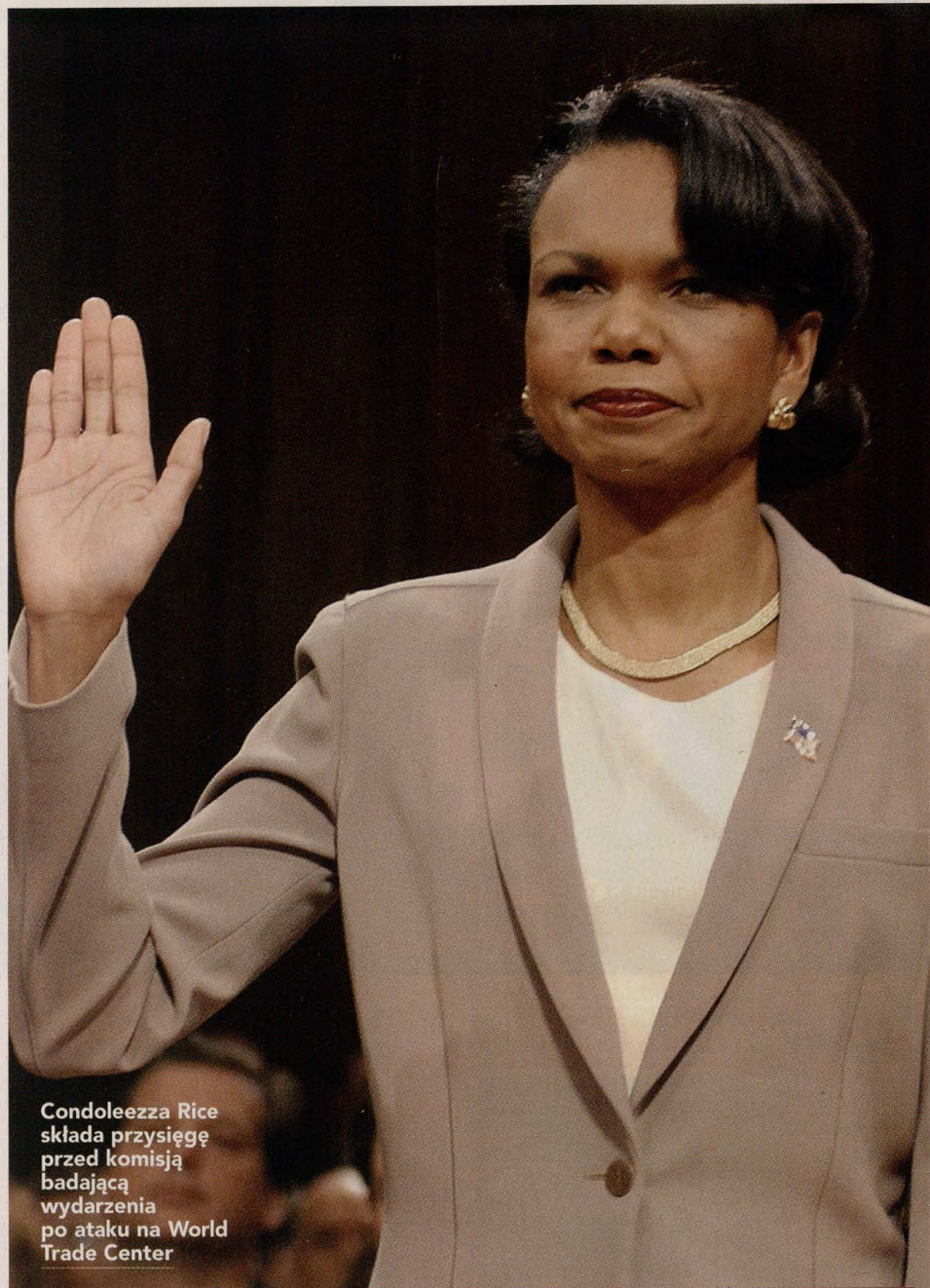
Czym zatem jest ambicja? Czy to zaleta, czy wada? Jak to się dzieje, że jedni są nią obdarzeni nawet w nadmiarze, podczas gdy inni starannie omijają ambitne zadania? I czy można nauczyć się ambicji?

LICZY SIĘ CEL I WOLA

„Ambicja jest tak silną namietnością człowieka, że jak wysoko byśmy zaszli, to i tak nie czujemy się usatysfakcjonowani” – napisał wieki temu włoski pisarz i historyk Niccolò Machiavelli. Choć stworzona tak dawno, ta definicja wcale nie straciła na aktualności.

– Ambicja łączy się z istnieniem pewnego systemu motywacyjnego osobowości – mówi profesor Mirosław Kofta, psycholog osobowości ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. – Celem ludzi ambitnych jest osiągnięcie czegoś, co wciąż pozostaje nieco poza ich zasięgiem. Ta cecha skłania w pewnym zakresie do przekraczania granic samego siebie. Natura tej motywacji polega na tym, że działanie przez nią wywołane nie powoduje zaspokojenia, ale sprawia, że pojawiają się wciąż nowe, jeszcze bardziej ambitne cele. Ambicja to ścieżka rozwojowa – kiedy się na nią wkracza, nie można z niej zejść. Bo im bardziej się zbliżamy do celu, tym bardziej on się od nas oddala – jak linia horyzontu.

A więc ważny jest cel. Czy jednak tylko on? Przypomnijmy sobie, jak często stawialiśmy przed sobą różne szczytne cele i nic z tego nie wychodziło. Nauczę się języka obcego, schudnę, rzucę palenie. I co? No właśnie nic.



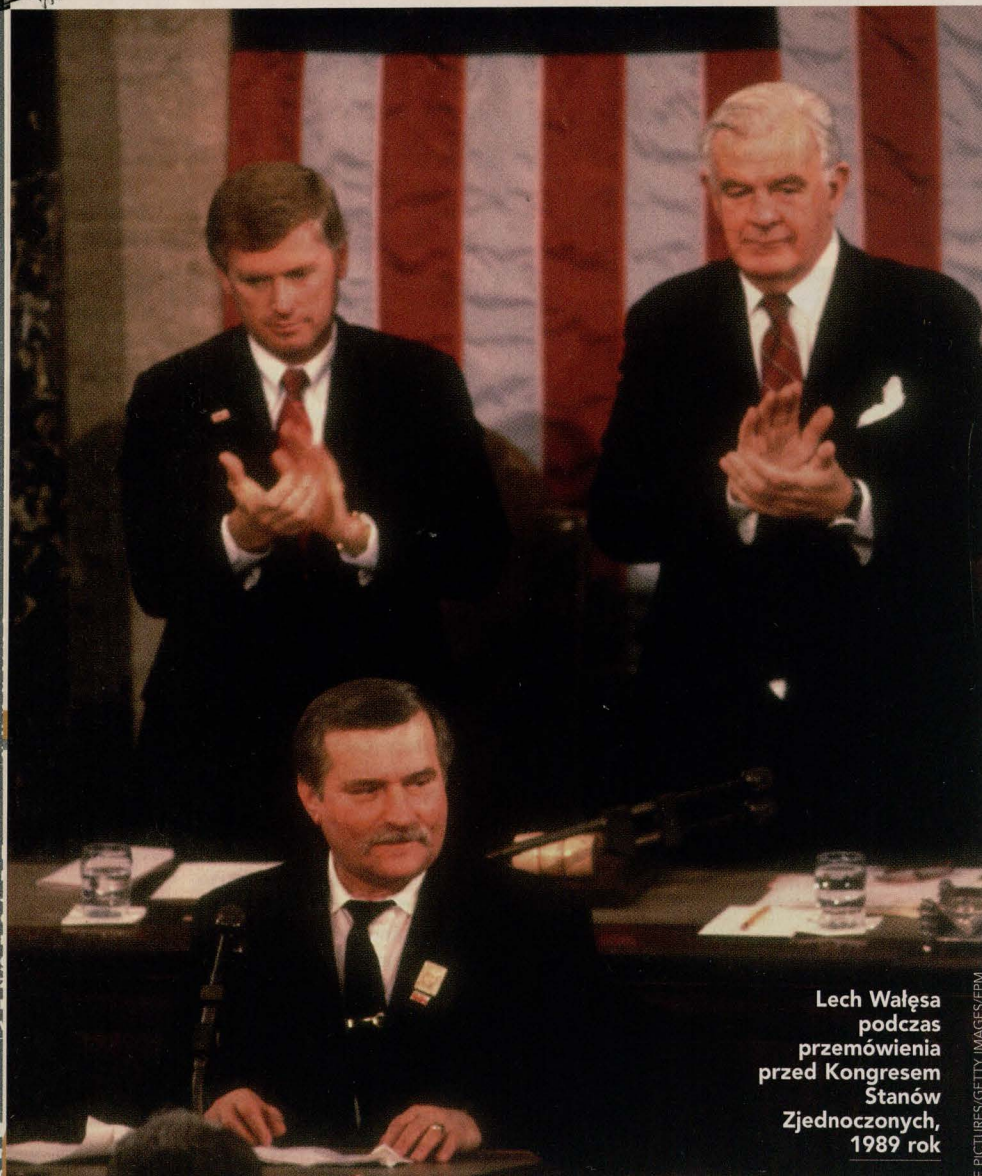
Condoleezza Rice składa przysięgę przed komisją badającą wydarzenia po ataku na World Trade Center

CONDOLEEZZA RICE Sekretarz stanu USA. Jej ambicja ujawniła się już w dzieciństwie. Skończyła szkołę średnią w wieku 15 lat i zapowiadała się na utalentowaną pianistkę. Wstawiała o 4.30 rano, żeby przed szkołą i lekcjami pianina ćwiczyć jazdę na łyżwach. Na studiach wybrała nauki polityczne. Skończyła college z najwyższymi ocenami w wieku 19 lat, otrzymując licencjat. Stopień magistra uzyskała na Uniwersytecie Notre Dame w 1975 roku, a doktorat w podyplomowej Szkole Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Denver w wieku 27 lat. Specjalizowała się w historii Rosji i ZSRR. Gdy miała 38 lat, została najmłodszą i na dodatek pierwszą kobietą rektorem prestiżowego Uniwersytetu Stanforda. W czasie kampanii prezydenckiej w 2000 roku była główną doradczynią George’a W. Busha (juniora) w kwestiach międzynarodowych. Po zwycięstwie wyborczym Bush mianował ją szefową Rady Bezpieczeństwa Narodowego, pierwszą w dziejach USA kobietą na tym stanowisku.



JERZY DUDEK – Ambicja oznacza dla mnie wyznaczanie celów i ich realizowanie. Sam zawsze ostrożnie podnosiłem sobie poprzeczkę. Zwykle lubię szukać sobie bezpośredniego celu, który mogę od razu zacząć realizować. Na przykład, kiedy miałem kontuzję łokcia, robiłem wszystko, by jak najszybciej z niej wyjść, teraz chcę jak najlepiej zaprezentować się na mundialu. Mam też oczywiście cele bardziej odległe, jak założenie szkoły piłkarskiej w Polsce, ale niezręcznie mi o tym mówić, bo nie mogę się do tego teraz od razu zabrać. Moim największym sukcesem jak do tej pory jest to, że w styczniu zostałem szczęśliwym ojcem córki. Mój pierwszy trener Jurek Ogierman powtarzał: „W życiu najważniejsze, żebyś miał córkę. Wszyscy najwięksi piłkarze świata mają córki, Pele, Lubański i ja”. Od tego czasu moją ukrytą ambicją było mieć córkę. Ogólnie uważam, że dobrze, jeśli ambicja połączona jest z bezinteresownością – wtedy sukces najlepiej smakuje. Zauważam też jednak wielu ludzi o ambicjach chorych – w futbolu najlepiej widać to u menedżerów, którzy realizując swoje cele, sprzedają zawodników do zbyt dobrych klubów, w których ci młodzi nie mogą się rozwijać na boisku, bo siedzą na ławce. Menedżer jest zadowolony, ale piłkarz nie spełnia swoich ambicji. Czy w Polsce ludzie ambitni mają łatwo? Tak, no może do momentu, gdy ktoś osiąga naprawdę duży sukces. (RAF)

Jerzy Dudek z pucharem Ligi Mistrzów, 2005 rok



Lech Wałęsa
podczas
przemówienia
przed Kongresem
Stanów
Zjednoczonych,
1989 rok

LECH WAŁĘSA – Byłem dzieckiem zdolnym, ale leniwym. Mój ojciec zginął na wojnie, a ojczym miał dla mnie zbyt lekką rękę. Być może gdyby umiał mnie trzymać krótko, wkładałbym więcej pracy w naukę i skończył studia, a może i został profesorem, a tak skończyło się na zawodówce.

Do siódmego roku życia pasłem gęsi, potem krowy. Z rodzinnej wsi, Popowa, wyniosłem proste zasady, szacunek do pracy, przekonanie, że prawda jest w życiu najważniejsza i że skoro czarne jest czarne, a białe białe, to nie należy dać sobie wmawiać czegoś innego.

Kierowałem się w życiu zasadą, że o prawdę trzeba walczyć, i to ta chęć doprowadziła mnie do tego wszystkiego, co się stało.

Byłem ambitny, zawsze byłem przywódcą, nieważne, czy była to wiejska banda chłopaków, czy koledzy ze stoczni. Gdziekolwiek poszedłem, tam szybko ludzie widzieli moje naturalne cechy przywódcze i wypychali mnie do działania: „Ty idź, Lechu, załatw, poproś, powiedz”. I ci ludzie podsadzili mnie, gdy skakałem przez płot.

W polityce o sukcesie najczęściej decyduje przypadek. Znalazłem się po prostu we właściwym czasie na właściwym miejscu. Gdybym dziś chciał tak skakać przez płot, działać takimi metodami, jakimi wtedy działałem, wzięto by mnie za oszłomata, ale wtedy był czas na takie działania i zostałem bohaterem.

Dziś w Polsce ludziom ambitnym jest trudno. Jak ktoś coś osiągnie, to choćby i miał talent, zaraz to sobie inaczej wytłumaczą; a to, że tatuś czy mama coś załatwili, a to, że zapłacił. Tak jakby w Polsce ktoś nie mógł czegoś dokonać, bo ma talent czy ambicję. Ja sam znam swoje możliwości, idę tam, gdzie wiem, że mogę coś zdziałać, coś osiągnąć, nie umiem być drugi w szeregu, zawsze byłem pierwszy, dlatego byłem prezydentem, a nie na przykład premierem.

(AJ)

DLaczego? Bo człowiek ambitny oprócz celu musi być wyposażony też w silną wolę. Brzmi znajomo, tylko... co to takiego ta silna wola?

Sprecyzowaniem tego pojęcia zajmował się niemiecki psycholog Julius Kuhl. Po zbadaniu dziesiątek leni i pracusiów, upartych i leserów stwierdził, że siła woli zależy między innymi od tego, czy dana osoba jest zorientowana na działanie, czy na stan. Hm... nie zabrzmiało prosto? Już wyjaśniam.

Najkrócej rzecz ujmując, orientacja na działanie polega na umiejętności założenia sobie kłapek na oczy, które będą zapobiegać rozpraszaniu naszej uwagi i powodować parcie do przodu bez względu na okoliczności. Mam coś zrobić, to zrobię. Nie myślę o niczym innym. Nie ma się co zastanawiać. Raz, dwa! Odwlekanie nie leży w mojej naturze.

Tymczasem orientacja na stan to rozważanie: czy lepiej zrobić tak, czy inaczej. A jakie to będzie miało konsekwencje? A jak się nie uda (bo już się parę razy nie udawało)? Może jest jakieś lepsze rozwiązanie... Skutek jest taki, że do roboty się nie zabieramy albo robimy to niechętnie.

Kuhl jest przekonany, że niektóre osoby są bardziej skłonne do przyjmowania orientacji na stan, inne – na działanie. Od czego to zależy? Od mózgu. A konkretnie od tego, czy mamy mózg, który do prawidłowego funkcjonowania wymaga wciąż nowych bodźców, czy też taki, któremu do pobudzenia wystarczy nowy znaczek w kłasek.

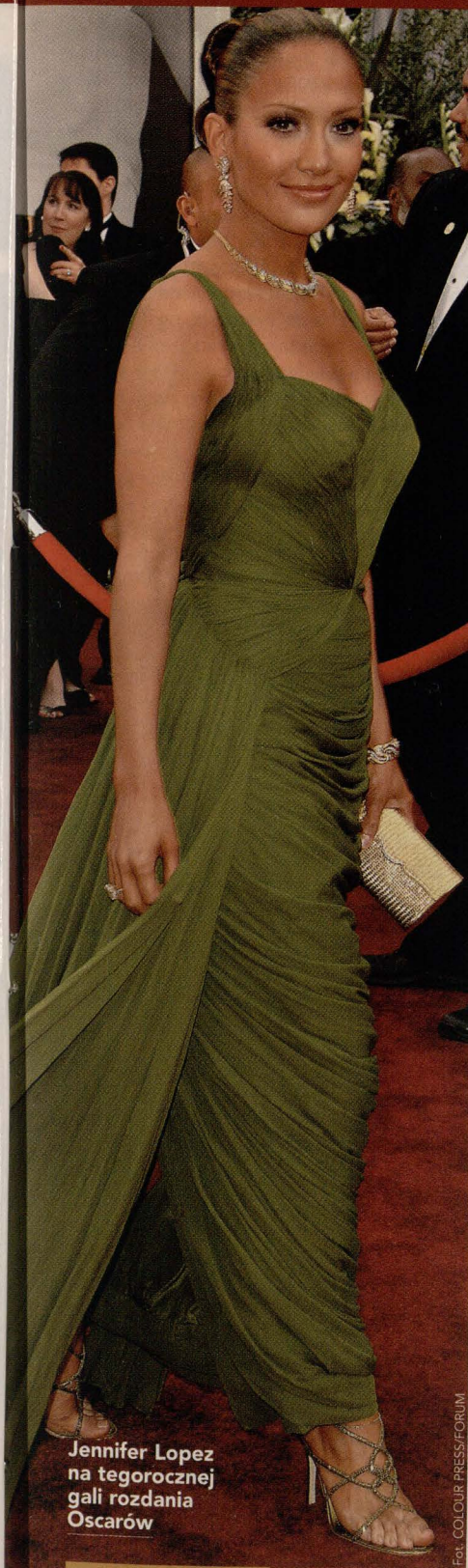
POSZUKIWACZE WRAŻEŃ

Stałe pobudzanie kory mózgowej jest potrzebne, aby wytworzyć w niej stan gotowości do odpowiedniego reagowania na bodźce. Mamy w głowie „aparacik”, który odpowiada za utrzymanie optymalnego dla nas poziomu aktywności – to tak zwany układ siatkowaty.

Znajduje się on w części mózgu zwanej pniem. Oddziałuje na mózg przez wydzielanie substancji zwanych neuroprzekaznikami: serotoniny, noradrenaliny, acetylocholino, dopaminy. Gdy poziom tej ostatniej w naszym mózgu spada, to znak, że zmniejsza się aktywność kory mózgowej.

A dopamina poza utrzymywaniem naszej uwagi pełni w mózgu jeszcze kilka istotnych funkcji. Między innymi stymuluje komórki w tak zwanym układzie nagrody. Gdy zalewa ów układ, mózg odczuwa przyjemność. Gdy jej brak, domaga się jej. W ten sposób, dostarczając mózgowi przyjemności, poszukujemy wciąż nowych wrażeń, które powodują uwolnienie się dopaminy. Działła to tak: układ siatkowaty pobudza mózg, zalewając go dopaminą, ta wywołuje w nim przyjemność, więc on wciąż się jej domaga. Gdy jej brakuje, zaczynamy poszukiwać bodźców, które uwolnią dopaminę, sprawią nam przyjemność i będą nas utrzymywać w stanie pobudzenia.

Układ siatkowaty każdego z nas ma różną wrażliwość. Niektórzy nie potrzebują wiele, by go pobudzić, inni muszą wciąż działać, odkrywać, poznawać. To, do której należymy grupy, w pewnym stopniu zależy od wychowania. Gdy w dzieciństwie zapewniano nam wiele



Jennifer Lopez
na tegorocznej
gali rozdania
Oscarów

JENNIFER LOPEZ Była tancerka z telewizyjnego show sprzedaje dziś 40 milionów solowych płyt i jest najlepiej opłacaną aktorką w Hollywood. Wypromowała swoje perfumy i własną kolekcję mody. Gdy nagrywała dla Sony Music na początku kariery, oświadczyła: „Żądam najlepszego traktowania. Chcę dostać wszystko, co najlepsze”. Pozostała konsekwentna.



Tomasz Lis
na planie swego
autorskiego
programu
„Co z tą Polską?”

TOMASZ LIS – Na swój sukces życiowy pracowałem już jako sześciolatek katorzniczą pracą na basenie. Na początku strasznie nie chciałem tam chodzić, ale miałem wtedy kłopoty z przepukliną i lekarz zawyrokował: albo basen, albo operacja. To basen nauczył mnie, że by coś osiągnąć, trzeba najpierw włożyć w to wiele ciężkiej pracy. Pływanie dzień w dzień od jednego brzegu basenu do drugiego jest może monotonne, ale budzi głód rywalizacji, pozwala walczyć z samym sobą – a to najtrudniejszy przeciwnik. To basen sprawił, że polubiłem wygrywać, choć nigdy nie byłem przebojowym dzieckiem. Jak trzeba było coś załatwić, pozbierać pieniądze, zostać przewodniczącym etc., to nie ja – od bycia działaczami byli inni. Za to zorganizować jakąś rozróbę, wagary – o, to zawsze mówili, że znów ten Lis jest prowodyrem. Byłem do tego stopnia nieśmiały, że gdy w wieku 10 lat ojciec dał mi pieniądze na lody, nie potrafiłem podejść do budki i ich kupić. Do dziś została mi niechęć do wielkich balów, rautów, na których jest masa ludzi. W studiu telewizyjnym człowiek jest w sumie sam, po drugiej stronie ekranu są telewizorzyści, ale oni tak nie peszą. O dziennikarstwie zdecydował przypadek. Chciałem być dziennikarzem sportowym, ale po roku 1989 okazało się, że wszystko się zmienia i że zaczynają powstawać wolne media. Wiele etatów w telewizji wtedy się zwolniło, potrzebowali młodych, ambitnych ludzi niezwiązanych z czasami PRL i ja byłem jednym z nich.

Ambicja? Nie należy tego słowa kojarzyć tylko z sukcesem zawodowym w mediach, polityce, biznesie. Dla mnie tak samo ważna jest moja ambicja bycia świetnym dziennikarzem, jak i ambicja kobiety, która chce wychować dzieci.

Jest w Polakach jakaś alergia na sukces, alergia na ludzi ambitnych. To zaczyna się już na poziomie szkoły, w amerykańskiej premii się ambicję, ponadprzeciętność, w polskiej premiuje się średniactwo, oportunizm, płynięcie z prądem. Jak nawet ktoś coś chce osiągnąć, to mu się to utrudnia, ciągnie w dół, a jak odniesie sukces, szuka dziury w całym – to, co osiągnął ciężką pracą, przypisuje układowi, szwindlom, łapówkom. Największy sukces: – I „Fakty”, i „Wiadomości”, i mój autorski program „Co z tą Polską?”. Wiele ich jest, ale największy, że okręt wciąż płynie, 16 lat na powierzchni, choć były już takie chwile, gdy wielu cieszyło się, że zatonię.

Sukcesem jest też dla mnie, że nie umiem powiedzieć, że wszystkiego już dokonałem, nie popadłem w samozadowolenie. Ciągłe dostrzegam błędy, które trzeba poprawiać – ten program zrobić lepiej, to zdanie sformułować inaczej. Przede mną jeszcze wiele programów, książek do napisania.

(AJ)

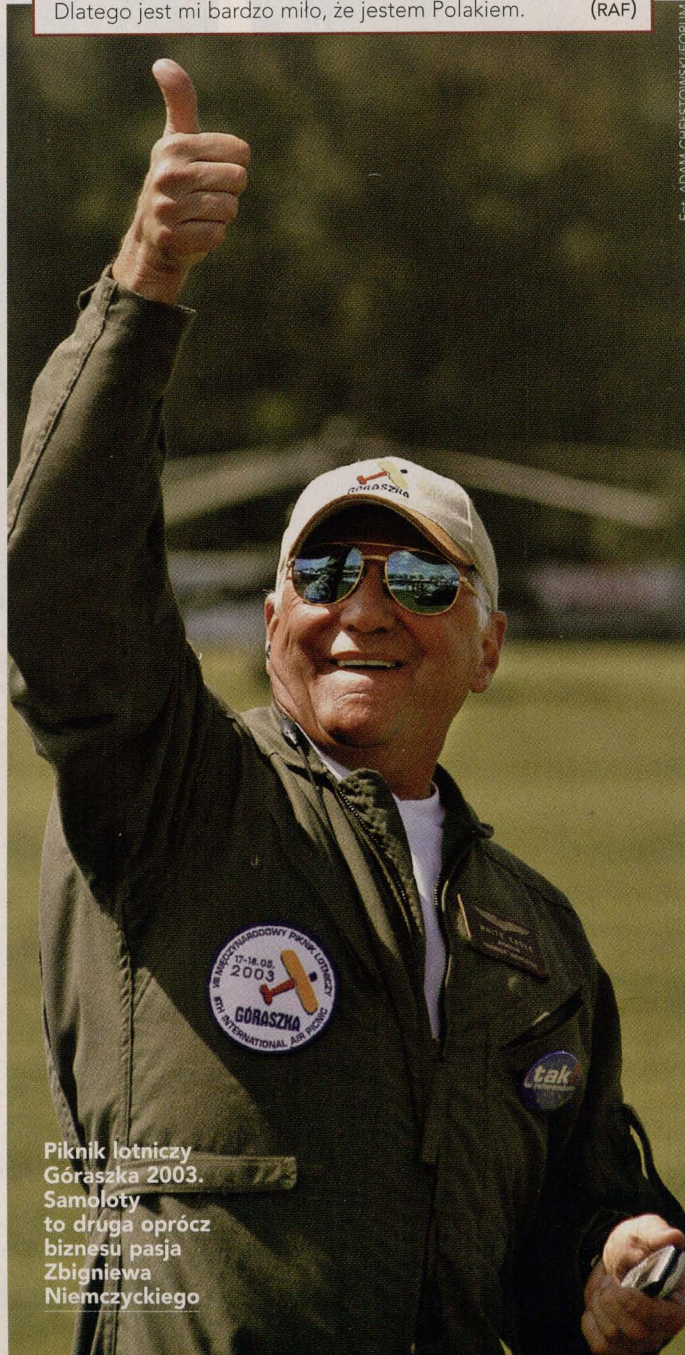


Jan Rokita
przesłuchuje
Leszka Millera
w sprawie
afery Rywina,
2003 rok

Fot. MACIEJ MACIERZYSKI/REPORTER

JAN ROKITA – Ambicję pojmuję zgodnie z europejską tradycją jako cnotę. Człowiek ambitny zawsze ma wyznaczony jakiś cel – życie jest na tyle krótkie, że nie ma czasu, by je tracić. Trzeba starać się odcisnąć swoje piętno na codzienności. Nie mnie oceniać, czy jestem ambitny, bo to by się ocierało o narcyzm. Ludzie ambitni to tacy, którzy nie chcą swojego życia zmarnować, pozwolić, żeby jak piasek przelatywało im przez palce. Cele, jakie sobie stawiam, od lat są stabilne – to poparte pracą urzeczywistnianie marzenia o tym, jak Polska powinna wyglądać. Staram się je w największym stopniu realizować. Gdybym stracił ten ideał Polski z oczu, tobym nie uczestniczył w codziennej, czasami beładnej, politycznej szamotaninie. Czy chęć zostania premierem to wyraz ambicji? To nie był zabieg socjotechniczny na czas kampanii. Bycie premierem jest zawsze środkiem – warto być szefem rządu, żeby najpełniej móc realizować wizję Polski. Premier może więcej w tej sprawie od milionów ludzi. Warto osiągać stanowiska, pod warunkiem że się wie, co zrobić. Na sejmowych korytarzach znajdzie się jednak więcej ludzi, którzy takiej wizji nie mają. (RAF)

ZBIGNIEW NIEMCZYCKI – Ambicję rozumiem jako konsekwentne realizowanie wyznaczonych celów. W tym sensie jestem ambitny. Mogę powiedzieć, że pod tym względem najwięcej nauczyłem się w młodości. Miałem szczęście należeć do harcerstwa, gdy po 1956 roku wrócili na parę lat instruktorzy z Szarych Szeregów. Sprawdzałem się, gdy sięgałem po kolejne sprawności czy w końcu stopień instruktora harcerstwa. Duże znaczenie miała też szkoła – zawsze chciałem mieć najlepsze stopnie. Myślę, że są dwa rodzaje ambicji – ta dobra i kreatywna oraz ambicja chora, którą najczęściej wytwarza się w rodzinie, gdy rodzice stawiają dziecku tak wysoko poprzeczkę, że ono nie jest w stanie jej osiągnąć. Ważne jest też, by ambicja szła w parze z talentem i pragmatycznym myśleniem – człowiek musi wyznaczać sobie realistyczne cele. Uważam, że w Polsce mamy dziś dobry klimat dla osób ambitnych – bez względu na to, co się teraz dzieje w polityce. To, co Polska osiągnęła dzięki ambitnym ludziom w biznesie, jest bardzo dobrze postrzegane na Zachodzie. Dlatego jest mi bardzo miło, że jestem Polakiem. (RAF)



Piknik lotniczy
Góraszka 2003.
Samoloty
to druga oprócz
biznesu pasja
Zbigniewa
Niemczyckiego

Fot. ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM

bodźców, atrakcji, istnieje szansa, że wyrzeźbiły one w naszym mózgu potrzebę stałego rozwoju i zmiany.

Ale uwaga: czasem, choćbyśmy nie wiem jak się wysilali, nasze dziecko i tak nie wyrośnie na ambitnego, rzutkiego działacza. A zarzucać go kolejnymi kółkami zainteresowań, obowiązkami, lekcjami może wręcz doprowadzić do nerwicy, a nawet depresji.

Układ siatkowaty takiego dziecka jest na tyle czuły, że wystarczy byle bodziec, by go zaspołoczyć. Dlatego często te dzieci wręcz unikają wrażeń. A każde mocniejsze pobudzenie powoduje, że ich mózg zachowuje się tak jak człowiek wystawiony nagle na bardzo głośną muzykę – pod wpływem silnego bodźca obniża swoją aktywność, tak jakby chciał go stłumić. Wycofuje się. Czy to oznacza, że nie wygramy z genami i ambicji nie da się „zaszczepić”?

– Nikt nie rodzi się ambitny – uważa wielu psychologów. – Ambicja w ogromnym stopniu zależy od wpływu środowiska, w jakim się wychowujemy, ale oddziaływanie tego środowiska, działalność wychowawcza muszą być dostosowane do naszych wrodzonych predyspozycji.

GENY TO TYLKO POTENCJAŁ

– Każda nasza cecha i nasze zdolności są jakos genetycznie uwarunkowane, ale żadna cecha i żadne zachowanie nie jest genetycznie zdeterminowane – uspokaja profesor Leszek Kaczmarek, biolog molekularny z Instytutu Biologii Doświadczalnej imienia Nenckiego PAN. – Geny dają nam pewne spektrum zachowania, poza które nie wyjdziemy, ale jest ono bardzo szerokie. Wpływ środowiska jest tu ogromny.

A jednak predyspozycje do zachowań dominujących muszą tkwić w naszych genach, skoro obserwuje się je także u zwierząt, wolnych od kulturowych konwenansów. Etologowie opisują na przykład, jak w stadzie wilków zwierzęta niemal od urodzenia instynktownie dzielą się na bardziej ambitne, tak zwane osobniki alfa, i przeciętną resztę. Alfa są szybsze, sprytniejsze, pierwsze dopychają się do jedzenia. Mogą żyć 10–11 lat, rozmnażają się co roku. Mniej rzutkie wilki rozmnażają się rzadko i żyją często zaledwie cztery lata.

A zatem da się powiedzieć, że jedni mają po prostu gen ambicji, podczas gdy inni są go pozbawieni?

Michał
Żebrowski
w ekranizacji
„Pana Tadeusza”
zapadł
w pamięć
milionom
Polaków



FOT. PIOTR BUŁOWICZ/FABRYKA OBRAZÓW

MICHAŁ ŻEBROWSKI – W realizacji moich celów najważniejsza jest siła charakteru i pracowitość. Ktoś, kto jest leniwy, z pewnością nie osiągnie wiele. Jestem ambitny, ale na sposób idealistyczno-romantyczny. Mam naturę społecznika i cieszę się osiągnięciami innych. Widzieli to moi mistrzowie, którzy spodziewali się, że mógłbym kiedyś zostać kimś, kto stoi na czele jakiejś grupy ludzi. Mówili mi, żebym otaczał się lepszymi od siebie, a jednocześnie pamiętał, że teatr jest tworem hierarchicznym, który musi funkcjonować jak jeden organizm. Myślę, że w dobrze pojętej sztuce rywalizacja w ogóle nie istnieje. Gustaw Holoubek występował na scenie ze Zbigniewem Zapasiewiczem, Markiem Kondratem i Piotrem Fronczewskim. Ta plejada gwiazd razem tworzyła, a nie konkurowała ze sobą. Artyści rozsądni wiedzą, że konkurować ze sobą można tylko w sposób mądry, który daje jakąś nową jakość. Sukces w życiu? Często przychodzi w sposób niespodziewany, czasem robimy coś niechętnie, nawet nie spodziewając się, że zakończy się to sukcesem. Podobnie jest z porażkami. Ja nie należę do aktorów, którzy obrażają się na negatywne komentarze na swój temat. Czasem czytam bzdury ludzi, którzy doszukują się w teatrze jakiejs publicystyki lub zwyczajnie nie mają o nim pojęcia. Ale staram się myśleć życzliwie o krytykach. Byłem dzieckiem chowanym bez pochwał i uważam, że odebrałem bardzo dobre wychowanie, które bardzo mi pomogło w życiu zawodowym. Już jak miałem trzy lata, ciocia powiedziała, że on to do cyrku albo do teatru. I sprawdziło się. Mój dom do tej pory jest dla mnie wzorem moralności. Zostałem wychowany fajnie, po góralsku, po męsku. Lubię swoją męskość. Czy lubię ludzi ambitnych? Myślę, że jak człowiek nie jest głupi ani chamski, to już wystarczy. A przedstawianie się jako ambitny nie jest właściwe, bo źle pojęta ambicja jest wadą, nie zaletą. Dlatego nad ambicję przedkładałem idealizm i pracowitość. Cierpliwość oczywiście też jest ważna, ale nie taka na zasadzie „stój w kacie, a znajdą cię”. Choć czasem trzeba poczekać – nie dostosowywać się do mód i tendencji, tylko robić to, do czego ma się przekonanie. (MAL)

PRZE
KROJ

UNIWERSYTET
WARSZAWSKI

333C

traffic

Kawiarnia Naukowa
Przekrój Nauki
zaprasza na spotkanie
w ramach Tygodnia Mózgu

CZAS: 20 marca o godz. 18
MIEJSCE: Traffic Club
przy ul. Brackiej 25
w Warszawie (III piętro)



TEMAT: Skąd się bierze nasze zachowanie?

- Na ile da się wychować człowieka?
- Czy gen agresji i gen wierności istnieją tylko w mediach?
- W jakim stopniu charakter i zdolności zawdzięczamy naszym przodkom?

Dyskusję poprowadzą:

prof. Małgorzata Kossut, neurofizjolog; prof. Leszek Kaczmarek, biolog molekularny; doc. Krzysztof Turlejski, neurobiolog ewolucyjny; Instytut Biologii Doświadczalnej im. Nenckiego PAN
prof. Piotr Stepień, genetyk
Instytut Biochemii i Biofizyki PAN

LESZEK MOŹDŻER – Czy jestem osobą ambitną? Tak. Ale nie jestem wyznawcą rywalizacji. Staram się uczyć od lepszych, a słabszych wspierać. Największe osiągnięcie to nauczyć ucznia tak, żeby był lepszy ode mnie. Jestem perfekcjonistą, ale doba ma w końcu tylko 24 godziny. Dążąc do doskonałości, każdy powinien mieć wycucie, ile czasu może na to poświęcić. Perfekcjonizm jest zgubny, kiedy wszystko chcemy zrobić samemu, wtedy to zaczyna być niezdrowe. Ważne jest również zaufanie do innych ludzi, którzy z nami pracują. Można im powierzyć sporo odpowiedzialności. Na początku starałem się dążyć do wytyczonego celu, dopiero potem, kiedy już miałem poczucie, że ten cel osiągnąłem, zacząłem czerpać przyjemność z tego, co robię. Człowiek ambitny zawsze na początku swojej drogi się przepracowuje, bierze na siebie zbyt dużo. Teraz nauczyłem się dozować pracę w rozsądnych dawkach, dlatego jestem w stanie przede wszystkim czerpać z niej przyjemność. Jestem zadowolony ze swoich prac, chociaż nigdy do końca, nigdy nie w pełni. Ale to jest pewna droga i staram się nie zatrzymywać na jej etapach. A sukces ma różne wymiary – także ten marketingowy. Z porażek natomiast staram się wyciągać wnioski. Nie do końca pamiętam, czy rodzice rozbudzali we mnie ambicję, pobudzali ducha rywalizacji. Byłem grzecznym dzieckiem, słuchającym rodziców. A nauczyciele wykonywali po prostu swoją robotę. Ojciec zawsze dawał mi do zrozumienia, że mogę coś zrobić lepiej. To mi wyszło na zdrowie. Ciekawe, że jego pełne uznanie dostawałem, kiedy czułem, że już nie jest mi potrzebne. Nie staram się sztywno dążyć do jakichś ściśle wytyczonych celów. Bo te cele na przestrzeni czasu się rozpadają. W wieku 20–30 lat marzyłem o rzeczach, o których teraz bym już nie marzył – bo zmieniły się realia, bo dowiedziałem się, na czym polega show-biznes i rynek muzyczny. Chcę po prostu tworzyć muzykę, która mi się podoba. Ambicja zawsze się przydaje, zwłaszcza że wokół nas króluje bylejaństwo, mało jest ludzi ambitnych. A bez ambicji do niczego dojść nie można. Lubię pracować z ludźmi ambitnymi, bo wtedy to, co się robi, robi się z większym entuzjazmem. (MAL)



Leszek Możdżer odbiera wielką nagrodę Fundacji Kultury. Warszawa, Zamek Królewski, 2006 rok

Geny pozostawiają jeszcze sporo miejsca na procesy wychowawcze. Należy jednak uważać, by z tym wychowaniem nie przesadzić.

AMBICJE RODZICÓW

Najczęstszą pułapką jest narzucanie innym – najczęściej swoim dzieciom – własnych niespełnionych ambicji. Gra na skrzypcach, balet, karate. Cokolwiek to jest, a nie wynika z wewnętrznej motywacji danej osoby, prędzej czy później zostanie przez nią odrzucone. Zadanie narzucone z zewnątrz staje się czymś awersyjnym, od czego należy uciec. Wychodzę na lekcje pianina, ale idę do koleżanki. Zamiast na karate idę na film do kina. Znasz to?

Choć są rodzice, którzy na drodze manipulacji psychologicznej potrafią przekonać swoje dziecko, że ich marzenie jest jego marzeniem.

– Kłopoty zaczną się, gdy u danej osoby rozwinie się ambicja w dziedzinie, w której nie ma ona uzdolnień – ostrzega profesor Kofta. – Może to prowadzić do frustracji, nerwicy, samoszukiwania się, a nawet utraty kontaktu z rzeczywistością. Osoby, którym wmówiono, że mają być wielkimi muzykami, choć ich talent w tym kierunku jest mierny, zaczną z czasem unikać sytuacji, w których ich samoocena mogłaby ulec pogorszeniu. Zaczną żyć w świecie własnych złudzeń.

No i w ten sposób dotarliśmy do jeszcze jednej cechy kluczowej dla ambicji – przekonania

o własnej wartości. Powszechnie uważa się, że im jest ono większe, tym łatwiej nam obierać ambitne cele i tym mniej zrażamy się porażkami. Czy to prawda?

JESTEM FANTASTYCZNY!

Odpowiada na to eksperyment przeprowadzony niedawno przez naukowców z uniwersytetu w Amsterdamie.

Grupie studentów na bardzo krótką chwilę wyświetlano na ekranie komputera różne słowa. Trwało to tak krótko, że studenci nie rejestrowali świadomie, co zobaczyli. Jednej grupie pokazywano takie słowa, jak „mądry” czy „uczciwy”. Drugiej – wyrazy bez zabarwienia emocjonalnego, typu „krzesło” czy „rower”. Pokaz słowa poprzedzono wyświetleniem zaimka „ja”. Po zakończeniu eksperymentu badacze sprawdzili, czy u studentów zmienił się poziom samooceny. Okazało się, że poczucie własnej wartości wzrosło u osób, którym prezentowano „pochlebne” słowa. Grupa „krzesło-rowerowa” wypadła tu raczej blado.

Następnie studentom nakazano wykonać dość skomplikowane testy. Nietrudno się domyślić, że dobry wynik poprawiał samopoczucie badanych. Ciekawsze jest jednak to, co myślały osoby, które w sprawdzianie wypadły słabo. Otóż ci, którym przed testem podwyższono samoocenę, pokazując „pochlebne” sło-

wa, pozostawali zupełnie niewrażliwi na porażkę. W dalszym ciągu mieli o sobie wysokie mniemanie. Ha! A więc wniosek jest prosty: ludzie wierzący w siebie nie załamują się wobec przeciwności. Zatem powtarzajmy naszym dzieciom od wczesnego dzieciństwa, jak są mądre i zdolne. Tak wychowamy pokolenie ludzi odpornych na niepowodzenia i ostro prących do przodu.

Chwila, chwila. Zaraz ochłodzę ten entuzjazm. Z dalszych badań wynika bowiem, że to właśnie ludzie, których samooceną się nie manipuluje, wykazują więcej cierpliwości i zapału wobec trudnych zadań. I to niezależnie od tego, czy wcześniej ponieśli porażkę, czy odnieśli sukces. Tymczasem owi chronicznie zadowoleni z siebie okazują się bardziej leniwi wobec wyzwań. I to bez względu na liczbę popełnionych wcześniej błędów. Brakuje im motywacji do poprawiania samooceny. Bo po co się wysilać, skoro i tak jest się fantastycznym?

Wnioski z holenderskich badań potwierdza wiele innych obserwacji. Kto z was nie zna osoby z biednej rodziny, z prowincji, pochodzącej bynajmniej nie z inteligencji, która ambicją przebija wszystkich swoich lepiej ustawionych kolegów? Skąd bierze się ta zawziętość w dążeniu do celu?

– Pisał o tym już na przełomie XIX i XX wieku psycholog Alfred Adler – mówi profesor Kofta. – Uważał, że niepowodzenia lub poczucie niższości w jakimś zakresie mogą silnie pobu-

dziać mechanizm kompensacji i wpływać na cechy osobowości. Także na ambicję.

Czy na przykład Franklin Delano Roosevelt zostałby prezydentem USA, gdyby nie zachorował na polio? Choroba była dla niego lekcją cierpliwości i wytrwałości. To ona w dużym stopniu ukształtowała cechy jego charakteru.

ZAWAŁ ALBO PRZEPŁYW

Jaka jest więc recepta na ambicję? I czy w ogóle oplaca się być ambitnym? Chyba tak, skoro takie osoby są postrzegane nie tylko jako obowiązkowe i rzetelne, ale nawet bardziej inteligentne (i nie mają na to wpływu ich rzeczywiste wyniki w testach na IQ).

Ale uwaga! Wszystko z umiarem. Ludzie o zbyt wygórowanej ambicji częściej od przeciętniaków kończą karierę w szpitalu. Naukowcy dowiedli, że zadania, które pozostawiają swobodę wykonania na najwyższym poziomie, na jaki nas stać, i są dodatkowo poparte czynnikami silnie motywującymi, jak prestiż czy pieniądze, wywołują największe zaangażowanie emocjonalne. Ludzie staną na głowie, by wykonać coś najlepiej, jak potrafią, jeśli stworzy się im do tego odpowiednie warunki.

Jednak nic za darmo – jest to związane ze wzmocnieniem akcji serca i wzrostem ciśnienia krwi. Z kolei wzmocnienie pracy serca utrzymujące się przez dłuższy czas obciąża serce i sprzyja rozwojowi chorób układu krążenia.

No i jeszcze jedno – gdy to, co robimy, przestaje nam sprawiać przyjemność samo z siebie i zaczyna być jedynie środkiem do celu, stajemy się mniej szczęśliwi.

Idealnym jest, gdy człowiek coś robi, choć nie odnosi z tego żadnych korzyści w tradycyjnym rozumieniu tego słowa. Gdy przyczyną działalności człowieka jest czysta przyjemność. Ten stan opisał Mihaly Csikszentmihalyi z University of Chicago. Nazwał go emocjonalnym przepływem. W nim wszystko się zalega, a godziny mijają niepostrzeżenie. Uwaga jest całkowicie pochłonięta wykonywaną czynnością. To działanie niezależne od nagród z zewnątrz, istotne tylko z punktu widzenia własnej satysfakcji.

I takiej ambicji wszystkim państwu życzę.

OLGA WOŹNIAK

WIĘCEJ W KLUBIE TRÓJKI, CZWARTEK 16 MARCA, GODZINA 21.00. WŚRÓD GOŚCI PROGRAMU OLGA WOŹNIAK. ZAPRASZA DARIUSZ BUGALSKI. TRÓJKA I „PRZEKRÓJ” POLECAJĄ!

Rusz za głosem serca!



Cholesterol - cichy wróg!

II Ogólnopolska Akcja Zapobiegania Chorobom Serca



pro.activ

Weź udział w największej profilaktycznej akcji na rzecz serca, organizowanej przez Florę pro.activ. Akcja trwa od 17.03 do 23.04 w weekendy w hipermarketach na terenie całej Polski. Przyjdź i weź udział w badaniach cholesterolu, ciśnienia oraz indeksu masy ciała.

Szczegóły akcji oraz pełen wykaz miast na stronie www.institutflory.pl/akcja oraz pod numerem infolini: 0 801 333 053*.

Flora pro.activ, patron II Ogólnopolskiej Akcji Zapobiegania Chorobom Serca przypomina: obniżając cholesterol dbasz o serce.

*Opłata za każde rozpoczęte 3 minuty połączenia jak za jedną jednostkę taryfikacyjną



Gdzie szukać AMBICJI?

Ambicja nie jest prostą cechą. Z różnych teorii psychologicznych wynika, że składa się na nią zarówno motywacja, jak i sposób radzenia sobie z emocjami, zdolność oceny poznawczej, poczucie kontroli i orientacja zadaniowa

Chcesz się dowiedzieć, czy jesteś ambitny? Czy ambitny jest ktoś z twoich bliskich? Pomoże to określić poniższy zestaw pytań. Ale uwaga – ten test nie jest narzędziem diagnostycznym, które pozwalałoby jednoznacznie zmierzyć stopień posiadanej ambicji. Tę cechę trudno dokładnie określić. Można jednak zdefiniować obszary, w których przejawia się zjawisko ambicji. Sprawdź, jak zachowujesz się w określonych sytuacjach. To wiele o tobie powie. Pomoże określić twój stosunek do pracy, nauki, podejmowanych zadań. Ze względu na układ pytań odpowiedzi pozytywne i negatywne nie sumują się. Każda odpowiedź niesie osobne znaczenie wyjaśnione w komentarzu.

MOTYWACJA

Motywacja odnosi się do mechanizmów, które uruchamiają, ukierunkowują i podtrzymują zachowanie. Psychologia wyróżnia wiele różnych zjawisk, które aktywują nasze zachowanie. U Freuda na przykład najważniejszą motywacją człowieka są popędy, zwłaszcza zaś popęd seksualny. Psychologowie humanistyczni wymieniają potrzeby jako główny mechanizm zachowania i hierarchizują je od najbardziej podstawowych (potrzeby fizjologiczne, bezpieczeństwa) po bardziej zaawansowane (potrzeby estetyczne i samorealizacji). Nurt poznawczy na pierwszy plan wysuwa w tym obszarze niespójność w naszym systemie poznania. Motywować mogą nas inni ludzie, ciekawość, emocje. Spróbujmy przyrzeć się motywacji w odniesieniu do ambicji. Zastanów się nad poniższymi pytaniami.

- | | | |
|---|------------------------------|------------------------------|
| 1. Czy starasz się zawsze realizować to, co wcześniej sobie zaplanowałeś (-aś)? | ☐ TAK | ☐ NIE |
| 2. Czy potrafisz efektywnie zaplanować swój czas? | ☐ TAK | ☐ NIE |
| 3. Czy zawsze mocno angażujesz się w swoją pracę? | ☐ TAK | ☐ NIE |
| 4. Czy praca jest dla Ciebie najważniejsza? | ☐ TAK | ☐ NIE |
| 5. Czy starasz się polepszać swoje umiejętności w różnych dziedzinach? | ☐ TAK | ☐ NIE |
| 6. Czy jest dla Ciebie ważny rozwój osobisty, emocjonalny, zawodowy? | ☐ TAK | ☐ NIE |

Osoby o wysokiej ambicji można w tym obszarze opisać jako potrafiące się same motywować do realizowania swoich zamierzeń i mające zdolność do samodyscypliny. Do tego aspektu odnoszą się pytania 1. i 2. P. Costa i R. McCrae twierdzą, że ambitni mają tendencję do silnego angażowania się w pracę, ale w skrajnych przypadkach mogą popadać w pracoholizm, czyli, najogólniej mówiąc, uzależnienie od pracy i zaniedbywanie innych obowiązków (rodzinnych, towarzyskich). Warto więc pomyśleć nad pozytywnymi odpowiedziami przy 3. i 4. pytaniu. Być może pewne granice zostały już przekroczone? Ostatnie dwa pytania odnoszą się do składowej ambicji, jaką jest duża motywacja osiągnąć, to jest tendencja do przekraczania własnych standardów, doskonalenia umiejętności i rozwijania talentów.



EMOCJE

Emocje charakteryzuje się w psychologii jako świadomą lub nieświadomą ocenę sytuacji lub zdarzenia. Jeżeli ocenimy sytuację jako pozytywną dla nas, to odczujemy emocję o dodatnim znaku (na przykład: radość, zadowolenie, przyjemność), przy negatywnej ocenie będziemy zaś czuli przeciwstawne emocje (złość, gniew, smutek itp.). Zastanów się nad poniższymi pytaniami z obszaru funkcjonowania emocjonalnego.

- | | | |
|---|------------------------------|------------------------------|
| 7. Czy lubisz podejmować nowe wyzwania? | ☐ TAK | ☐ NIE |
| 8. Czy najbardziej lubisz takie dni, w których możesz zmierzyć się z nowymi zadaniami? | ☐ TAK | ☐ NIE |
| 9. Czy sukcesy życiowe i zawodowe sprawiają, że czujesz się zadowolony z życia? | ☐ TAK | ☐ NIE |
| 10. Czy możesz powiedzieć, że kolejne sukcesy nastroją cię pozytywnie? | ☐ TAK | ☐ NIE |
| 11. Czy kiedy podejmujesz nowe zadanie lub wyzwanie, myślisz głównie o osiągnięciu w nim powodzenia? | ☐ TAK | ☐ NIE |
| 12. Czy starasz się zawsze robić wszystko, co możesz, aby uniknąć niepowodzenia w jakiejś dziedzinie? | ☐ TAK | ☐ NIE |

Na podstawie różnych koncepcji psychologicznych można stwierdzić, iż w sferze emocji osoby o wysokich ambicjach mają tendencję do pozytywnych odczuć w sytuacjach zadaniowych, spostrzeganych jako wyzwanie (twierdząca odpowiedź w 7. i 8. pytaniu). Zadowolenie i poczucie spełnienia mogą być u osób ambitnych związane z wszelkimi sukcesami i osiągnięciami życiowymi (9. i 10.). Porażki będą przez nie przypuszczalnie odbierane negatywnie, w związku z tym może pojawić się tendencja do ich unikania (pozytywne odpowiedzi w pytaniu 11. i 12.).

60 lat na rynku 1945 - 2005

Farmapol
www.farmapol.pl

*Junior też
chce widzieć lepiej*



Dla dzieci z krótkowzrocznością oraz narażonych na silne zmęczenie oczu
- długotrwałe oglądanie telewizji
- zabawa i nauka przy komputerze
- czytanie



suplement diety dla dzieci od 6 roku życia
dostępny w aptece bez recepty

OCENA POZNAWCZA

Ocena poznawcza w tym przypadku odnosi się do osądzenia sytuacji zewnętrznej. Ocena ta może być świadomie przemyślana lub odbywać się automatycznie, nieświadomie. Jeśli chodzi o temat ambicji, analiza sytuacji dotyczy przede wszystkim podejmowanych przez człowieka zadań i aktywności. Pomyśl chwilę nad odpowiedziami na każde pytanie.

13. Czy lubisz widzieć efekty twojej pracy? ☐ TAK ☐ NIE
14. Czy ważne jest dla ciebie, żeby zadanie, którego się podejmujesz, miało widoczne rezultaty? ☐ TAK ☐ NIE
15. Czy starasz się wybierać zadania łatwe, o których powodzeniu jesteś z góry przekonany? ☐ TAK ☐ NIE
16. Czy często wybierasz zadania zbyt trudne jak na twoje możliwości? ☐ TAK ☐ NIE
17. Czy starasz się wybierać zadania adekwatne do twoich możliwości? ☐ TAK ☐ NIE
18. Czy podejmując się nowego zadania, myślisz o tym, czy mu poddasz? ☐ TAK ☐ NIE

Ambitni lubią znać wyniki swojej pracy i widzieć jej efekty (pytanie 13. i 14.). Istotne jest więc dla nich podejmowanie takich działań, które dałyby jakieś informacje zwrotne na ich temat. Dla ludzi ambitnych ważne jest podejmowanie takich zadań, które pozwalałyby powiedzieć coś na temat ich możliwości i zdolności (pytanie 18.). Duże zapotrzebowanie na informację zwrotną o wynikach własnej pracy będzie powodowało, że osoby ambitne częściej wybiorą zadanie o średnim stopniu trudności (pozytywna odpowiedź na 17. pytanie) ze względu na jego wysoką wartość diagnostyczną. Na podstawie teorii psychologicznych można przypuszczać, że rzadziej odpowiedzą twierdząco na pytanie 15. i 16.

NASTAWIENIE

Najogólniej mówiąc, badacze rozróżniają dwa rodzaje nastawienia człowieka: na zewnątrz i do wewnątrz. Pierwsze z nich jest związane z podejmowaniem działań, zadań, aktywności praktycznej. Drugie odnosi się do osób, które są bardziej skoncentrowane na własnym świecie wewnętrznym: przeżyciach, myślach, emocjach. Rozważ następujące pytania i pomyśl o swoim nastawieniu życiowym.

19. Czy wolisz raczej działać, niż rozważać problemy teoretyczne? ☐ TAK ☐ NIE
20. Czy uważasz, że zbyt częste zastanawianie się może odebrać życiu sporo doświadczeń? ☐ TAK ☐ NIE
21. Czy lubisz podejmować nowe wyzwania życiowe? ☐ TAK ☐ NIE
22. Czy uważasz, że lepsze jest poznawanie rzeczy w praktyce niż teoretyczne ich studiowanie? ☐ TAK ☐ NIE
23. Czy w trudnej sytuacji starasz się zrobić wszystko, żeby ją zmienić? ☐ TAK ☐ NIE
24. Czy starasz się aktywnie stawiać czoła problemom? ☐ TAK ☐ NIE

Osoby ambitne wedle badaczy zdecydowanie bardziej wolą działać, niż oddawać się emocjom i nadmiernym rozważaniom teoretycznym (pozytywne odpowiedzi w 19., 20. i 21. pytaniu). Są też bardziej praktycznie nastawione (22.). Będzie się tak działo nie tylko podczas codziennych aktywności, ale również w sytuacjach trudnych i stresujących. Ambitni będą starali się raczej przezwyciężyć przeszkody, niż ulegać negatywnym emocjom (pytanie 23. i 24.).

Testy opracował Marcin Zajenkowski, doktorant na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego, zajmujący się pograniczem inteligencji i psychologii osobowości

POCZUCIE KONTROLI

W psychologii mówi się o wewnętrznym lub zewnętrznym umiejscowieniu kontroli. To pierwsze opisuje ludzi, którzy czują, że mają wpływ na środowisko zewnętrzne i własne życie. Drugie dotyczy osób dopatrujących się siły sprawczej w zewnętrznych względem nich czynnikach, takich jak na przykład los, zbieg okoliczności itp. Spróbuj zastanowić się nad pytaniami odnoszącymi się do umiejscowienia kontroli.

25. Czy czujesz, że masz wpływ na wydarzenia w twoim życiu? ☐ TAK ☐ NIE
26. Czy lubisz zawsze nad wszystkim trzymać kontrolę? ☐ TAK ☐ NIE
27. Czy możesz powiedzieć, że twoje osiągnięcia życiowe są wynikiem twoich umiejętności i talentów? ☐ TAK ☐ NIE
28. Czy czujesz się aktywnym podmiotem tego, co się wokół ciebie dzieje? ☐ TAK ☐ NIE
29. Czy nie czujesz się biernym obserwatorem życia? ☐ TAK ☐ NIE
30. Czy masz poczucie, że twoje życie zależy od ciebie? ☐ TAK ☐ NIE

Osoby ambitne mają zazwyczaj duże poczucie wpływu na bieg wydarzeń życiowych (pozytywna odpowiedź na pytanie 25.). Mają tendencję do kontrolowania otoczenia: innych ludzi, przedmiotów, a nawet idei (26.). Przyczyny swoich osiągnięć upatrują raczej we własnych talentach i zdolnościach niż w zbiegu sprzyjających okoliczności czy działaniu innych ludzi (27.). Ambitni są częściej aktywnymi aktorami życia, a nie jedynie jego biernymi obserwatorami (28., 29., 30.).

„PRZEKRÓJ” NA FALI:



czwartek, 21.00
„Przekrojowa sprawa”

ZAGRANICA

Pierwsze Radio Informacyjne



czwartek, po 15.00 „Komentarze”

NAUKA, KULTURA, TEMATY SPOŁECZNE



wybrane czwartki w Klubie Trójki
godz. 21.00

TEMATY SPOŁECZNE BADANIA OPINII



każdy czwartek
komentarze Piotra Najstuba

KULTURA



czwartek, godz. 10.30
„Przekrój” wydaje polecenia kulturalne”

TVP1

sobota, godz. 11.00
„Czarna owca”
– recenzje Bartka Chacińskiego

TV4

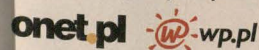
sobota (co 2 tygodnie), godz. 10.30

„SZTUKATERIA”

– recenzje Bartka Chacińskiego

„PRZEKRÓJ” W SIECI:

najlepsze tematy z „Przekroju” do czytania i dyskusji co tydzień



www.przekroj.pl

- aktualne materiały z numeru
- niepublikowane teksty
- archiwum tygodnika
- galeria rysunków Marka Raczkowskiego
- krzyżówka
- projekty specjalne
- akcje promocyjne dla czytelników
- prenumerata

ŻYCIE z „Przekrojem”

„PRZEKRÓJ” INTERAKTYWNY:



Co miesiąc w „Przekroju”, 240 podwójnych, darmowych biletów do kina dla naszych czytelników. Cykl przedpremierowych pokazów w 7 miastach Polski rozpoczynamy już w marcu. Biletów na film „Francuski numer” szukaj w tym numerze.

Partner: **Multikino**



Plebiscyt „Przekroju” na książkę miesiąca. Wybierz z naszej listy najlepszą Twoim zdaniem książkę i napisz uzasadnienie. **Najciekawsze recenzje** opublikujemy na stronie www.merlin.pl oraz **naprozdymy** książkami – polecanymi przez „Przekrój”.

partner: **merlin.pl**



W każdy trzeci poniedziałek miesiąca organizujemy **spotkania dla ludzi zafascynowanych nauką**. Tajemnice nauki, najnowsze odkrycia, niezwykle zjawiska w prawdziwie kawiarnianej atmosferze prezentują wybitni naukowcy. Miejsce spotkań: Traffic Club, ul. Bracka 25 (III p.), Warszawa, partnerzy:



Raz w miesiącu organizujemy klubowe spotkania z udziałem specjalnych gości „Przekroju”. Poruszamy ważne tematy polityczne, społeczne i kulturalne. Siedziba naszego Klubu: Teatr Wytwórnia na warszawskiej Pradze, ul. Żąbkowska 27/31 (na terenie Warszawskiej Wytwórni Wódek „Koneser”). Terminy spotkań i nazwiska gości podajemy w „Przekroju” i na stronie www.przekroj.pl. **Najbliższe spotkanie: 28.03, godz. 19.00. gość – Kamil Durczok, prowadzenie – Piotr Najstuba**

KOLEKCJE „PRZEKRÓJU”

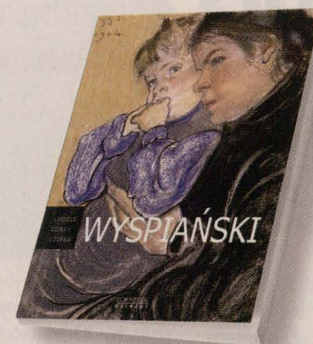
„MALARZE POLSCY”

Unikalna na polskim rynku kolekcja 20 albumów. Na 100 stronach opowiadamy historię życia i twórczości największych polskich malarzy oraz prezentujemy ich najwybitniejsze prace.

Przykładowe tytuły:

„Boznańska”, „Makowski”, „Wyspiański”, „Malczewski”, „Pankiewicz”...

Kolejne tomy pojawiają się w sprzedaży co 2 tygodnie, w najlepszych salonach prasowych w całym kraju. **16 marca ukaże się na rynku album „Wyspiański”.**



„PRZEKRÓJ MUZYKI”

Wyjątkowa seria składanek prezentująca poszczególne gatunki, prądy i epizody z historii muzyki.

Przykładowe tytuły: „Soul bez pościeli”,

„Metal bez rdzy”, „Korzenie hip-hopu”, „Cover story”, „Fortepian Chopina”, „Głosy nowego wieku”, „Selekcja klubowa”, „Domowy chillout”, „Nowy rock”. Płyty dostępne są w sprzedaży w salonach muzycznych na terenie całego kraju.

Partnerzy: **pomaton** KOMPANIA MUZYCZNA

Music from **EMI**



PRZEKRÓJ

„PRZEKRÓJ” DO WZIĘCIA

■ Aktualne numery „Przekroju” można czytać w ponad 140 warszawskich kawiarniach, pubach, restauracjach i klubach.

■ Najnowszy numer „Przekroju” otrzymają w prezencie goście Męskiej Poczkalni, organizowanej w salonach sprzedaży Springfield w dniach 15–21 marca (Warszawa, Kraków, Poznań)

POD PATRONATEM „PRZEKRÓJU”

w marcu:

■ **FILM:** „C.R.A.Z.Y.”, „W rytmie serca”

■ **MUZYKA/ALBUMY:** Massive Attack „Collected”, T.Love „I Hate Rock'n'roll”, VooVoo „21”, Prince „3121”

■ **MUZYKA/KONCERTY:** Amadou & Mariam (17.03), Maria Peszek – trasa koncertowa „Miasto mania” (15.03–7.05)

■ **LITERATURA:** Marc Dugain „Kłątwa Edgara”, Jay Rayner „Przepraszam za wszystko”, Piotr Szarota „Psychologia uśmiechu. Analiza kulturowa”

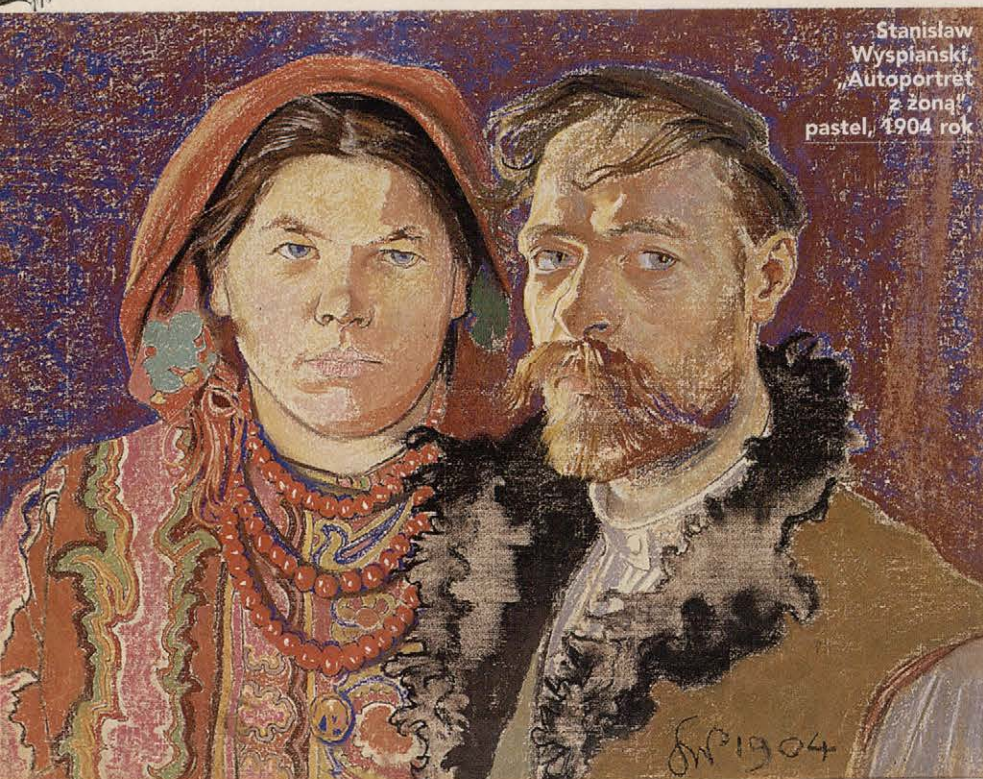
■ **AKCJE:** Samsung Art Master – konkurs dla debiutujących artystów

„PRZEKRÓJ” ZA TYDZIEŃ

Dla czytelników zafascynowanych historią **specjalne wydanie** „Przekroju” z książką „Katyń” i filmem „Tajemnica zamachu na Hitlera, cz. I”



Zestawy z „Przekrojem” do nabycia w sieci EMPIK oraz w dużych salonach prasowych



Stanisław Wyspiański, „Autoportret z żoną”, pastel, 1904 rok

Fot. MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE

NIE POLEZIE ORZEŁ W GÓWNA

Wyspiański, czyli potrzeba wielkości

Nie znam drugiego tak udręczonego polskiego artysty i pisarza. Dręczył się wszystkim: sobą, rodziną, ojczyzną, ludźmi, historią, współczesnością, literaturą. W dodatku miał zgryźliwą naturę. Gorzej być nie mogło.

Rozsądzało go i nosiło. Czuł, że ma jakąś niebotyczną moc, że stać go na niedosiężne ostateczności. Ba, na zawładnięcie rządem dusz jak Mickiewiczowskiego Konrada. W końcu o tym jest „Wyzwolenie”, dramat powstały także z zazdrości o cudzą wielkość. Zazdrościł przodkom, że byli gigantami. W „Weselu” Poeta zazdrości Zawiszy Czarnemu, Dziennikarz Stańczykowi, Gospodarz Wernyhorze.

Wiedział, że urodził się w małej epoce, gdy poeci i malarze już nie wierzyli w zbawienie świata i zajmowali się sztuką dla sztuki. A on wierzył, że słowo może odwrócić bieg nie literatury, ale świata właśnie. Mania wielkości? Pycha? Zapewne. Cóż jednak po świecie bez takich maniaków?

Miotał się, szarpał, wściekał i powstrzymywał przed wybuchami. Gardził małością ludzi, ale także to okazywać publicznie? Te psychiczne zwięzienia tylko przysparzały dodatkowej udręki. Pod koniec życia pojawiły się wręcz podejrzenia o chorobę umysłową.

Potrzebę wielkości wpisywał w dramaty, wkomponowywał w projekty witraży, w niektóre rysunki. Czerpał z „Iliady”, polskiej historii królewskiej, mitologii słowiańskiej. Wspólnie z architektem Władysławem Ekielskim wymyślił projekt przebudowy Wawelu w niezwykle Akropolis, zamek-państwo tętniące życiem nie turystycznego zabytku, ale duchowego centrum narodu. Oczywiście nic z tego nie wyszło. Ale pokazuje skalę zamierzeń.

W Paryżu, gdzie spędził prawie cztery lata w czasach najszcześniejszej młodości, poczuł, że może być wolny inaczej, zwyczajnie. Gdyby został na stałe, może dziś figurowałby w historii

sztuki europejskiej jako wybitny postimpresjonista. Ale wrócił, bo go gryzło, że w ojczyźnie zostawił coś chyba ważniejszego; malowanie pejzaży czy kwiatów to mogło być za mało. Miał rację, jak na niego to byłoby za mało. W Paryżu nie napisałby „Wesela” ani „Wyzwolenia”. Choć jako „nasz Gauguin” czy Toulouse-Lautrec też byłby nie do pogardzenia.

W Krakowie musiał czuć się jak duch Bolesława Śmiałego chodzący między dorożkami. Te sprzeczności na pewno wiele go kosztowały psychicznie. Kiedy coś go zaczynało irytować, nerwowo rozpinął i zapinał guziki surduta. W rozmowie wołał milczeć, ale jak już zmuszono go do głosu, wygłaszał nieznośną sprzeciwu tyradę albo drwiąco ironizował. Na weselu Lucjana Rydla w Bronowicach stał całą noc w drzwiach, nie pił, nie tańczył i mało co gadał, ale potem wyrzucił to z siebie w krwiożerczych strofach „Wesela”, od których zatrząsł się Kraków.

Opowiadano, jak przyglądał się świeżo przypsobiłonej sali Matejki w Muzeum Narodowym. – Urządziłbym to inaczej – stwierdził natychmiast. – Pośrodku obrazu Matejki, a dookoła specjalnie dobrane cudze dzieła, żeby podkreślić inność mistrza. – A gdyby zabrakło tych dobie-ranych? – pytano. – Trzeba by je domalować.

Któregoś razu oświadczył, że chciałby objąć redakcję dzienników krakowskich. Nie, nie jakiegoś konkretnego. Wszystkich jednocześnie. By pokazać, jak każdy z nich w swoim zakresie powinien być redagowany.

Nic lepiej nie oddaje takiego właśnie Wyspiańskiego jak jego autoportret z żoną. Teofila Spytkówna była chłopką, dawną służącą w domu ciotki artysty. Krążyły o niej nienadzwyczajne towarzyskie legendy. Charakter miała trudny, trzymała dom ciężką ręką, podobno popijała. Wyspiański uciekał, ale wracał, bo czuł się mimo wszystko bardzo z rodziną związany. Na wspólnym portrecie wszystko to widać. Ona zażywna, świątecznie odziana w strój krakowski „jak do portretu”, patrzy spokojnie przed siebie wzrokiem czujnym i twardym; wiadomo, kto tu rządzi. On tak jakoś boczkim, w szarawym półkożuszku z wytartym kołnierzem, spogląda z lekkiego półprofilu. Włos i wąs zmierzwiły, twarz połałowana, wyrazista, między brwiami głęboka bruzda. Tylko oczy, pozornie spokojne, jakby mówią: – Zabierzcie mnie stąd.

TADEUSZ NYCZEK

KOLEKCJA „PRZEKROJU”
MALARZE POLSCY
Wyspiański
w salonach prasowych w Polsce
100 stron
20 tomów

TYLKO 15,99 zł

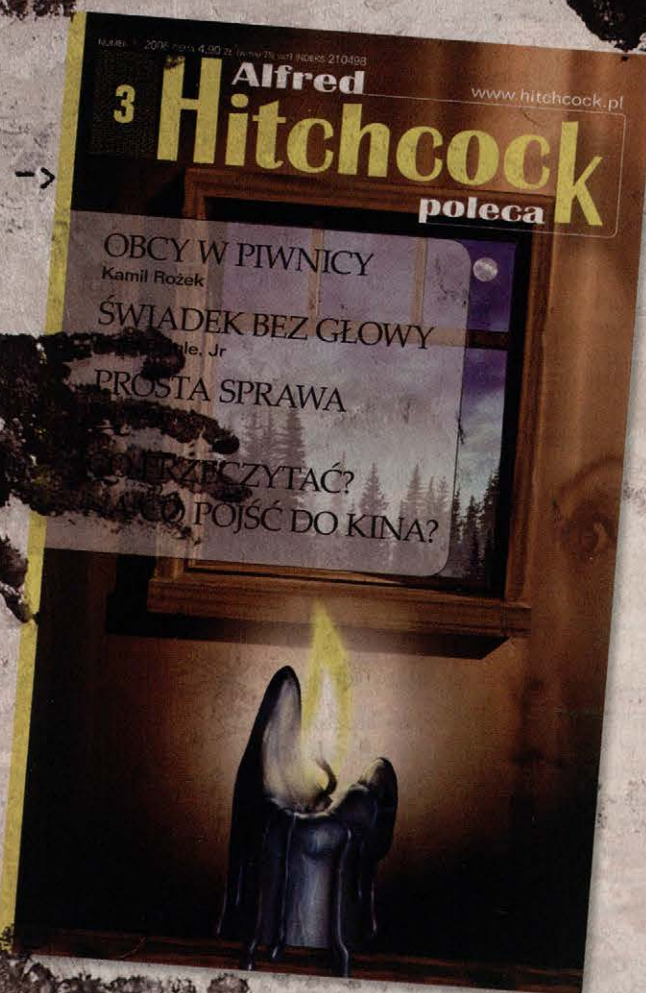


Witkacy
Nikifor
Schulz
Boznańska
Wojtkiewicz
Wyspiański
Lebenstein
Makowski
Weiss
Malczewski
i wielu innych...

PRZEKROJ

www.hitchcock.pl

trzeci tom już w sprzedaży ->



alfred _H

* 8 23 6

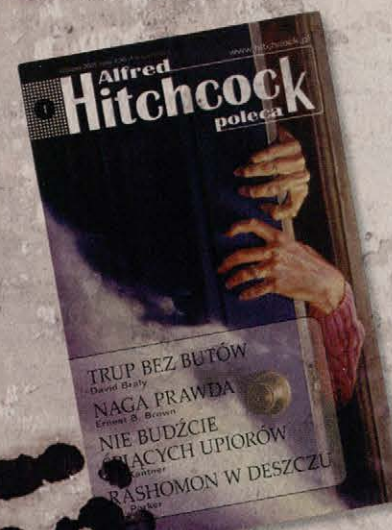
po

le

ca

red @

rum



Co miesiąc kolejny tom opowiadań kryminalnych.

Do nabycia w kioskach i punktach sprzedaży prasy w całej Polsce!
* www.hitchcock.pl

:) {

„Przekrój”
wydaje
polecenia
kulturalne



RUPERT
EVERETT
MOŻE TYLKO
POMARZYĆ
O ROLI AMANTA

GEJ JEST OK?

Geje a sprawa Hollywood?
To śliska sprawa!

W ostatnich miesiącach w Ameryce pojawiły się alarmujące głosy o „homoseksualizacji Ameryki” – na ekranach zagościły bowiem filmy, takie jak „Tajemnica Brokeback Mountain” (o kowbojach gejach), „Capote” (o pisarzu geju), „Transamerica” (o transseksualizmie), „Dying Gaul” (o scenarzyście geju) czy „Breakfast in Pluto” (o transwestycie). Alarm jednak okazał się przedwczesny, a na straży poprawności stała Amerykańska Akademia Filmowa, nie przyznając „Tajemnicy...” – zwycięzcy większości konkursyjnych plebiscytów – Oscara dla najlepszego filmu. Po raz kolejny Hollywood obnażył swoją hipokryzję.

W SZKLANY SUFIT

– To jedyna przestrzeń w Ameryce całkowicie wolna od gejów – powiedział niegdyś o Hollywood brytyjski aktor sir Ian McKellen (który dokonał coming outu, czyli publicznie przyznał, że jest homoseksualistą, w 1988 roku). I trudno odmówić mu racji. Na pewno nie ma ich – oficjalnie – wśród największych gwiazd (a są to w końcu dziesiątki nazwisk). Zmowa milczenia spowodowana jest strachem – aktorzy boją się, że coming out zaszkodzi ich karierze. Do takiej motywacji przyznał się choćby Richard Chamberlain, który zdradził, że jest gejem, dopiero niedawno, u schyłku życia i kariery. Owo „zaszkodzi” oznacza przede wszystkim wykluczenie z ról tradycyjnie „heteroseksualnych”, w filmach romantycznych czy w kinie akcji, i zepchnięcie do getta „popaprańców” i odszczepieńców. Cóż, byli śmiałkowicie, którzy próbowali zmienić reguły gry, na przykład aktorzy Chad Allen, Mitchell Anderson, Robert Gant. Mówią wam coś te nazwiska? Nie? No właśnie.

Wprawdzie już kilka lat temu podczas demonstracji w Manchesterze sam Ian McKellen przekonywał, że zniknął niewidzialny „szklany sufit” ograniczający aktorów, którzy otwarcie przyznali, że są homoseksualistami. Najlepszym dowodem na to miała być oscarowa nominacja dla McKellena za rolę Gandalfa we „Władcy Pierścieni” i uwielbienie masowej widowni, której zupełnie nie przeszkadzało, że tę postać zagrał podstarzały gej. Sir Ian McKellen wykazał



GUSTAW HOLOUBEK
W „ZYGFRYDZIE”
OPOWIADAJĄCYM
OCZYWISTIE O SAMOTNOŚCI

AKTORZY NAGRODZENI OSCAREM ZA ROLĘ HOMOSEKSUALISTÓW:

- William Hurt, „Pocałunek kobiety pająka”, 1985
- Tom Hanks, „Filadelfia”, 1993
- Hilary Swank, „Nie czas na ty” (zagrała transseksualistkę), 1999
- Charlize Theron, „Monster”, 2003
- Philip Seymour Hoffman, „Capote”, 2005

się jednak nadmiernym optymizmem. Pewnie dlatego, że z racji wieku oraz urody nie starał się o rolę romantycznego kochanka czy herosa kina akcji w którejś z hollywoodzkich produkcji. Co to znaczy odbić się od szklanego sufitu, przekonał się za to inny Brytyjczyk Rupert Everett (ciekawe, że aktorzy z Wysp mają mniejszy problem z mówieniem otwarcie o swojej tożsamości, bo coming out mają za sobą choćby Stephen Fry czy Simon Callow).

Everett zagrał swoją dużą hollywoodzką rolę już ładnych kilka lat po coming outcie, w głośnym filmie z Julią Roberts „Mój chłopak się żeni”. Choć superprzystojny aktor wcielił się w postać geja, i tak stał się idolem milionów kobiet. Mówiło się nawet, że to pierwszy „gejowski bohater romantyczny”. Na słowach się skończyło, choć miał po temu wszelkie warunki, Rupert Everett nie tylko nie zagrał żadnego kochanka, ale też nie zaproponowano mu więcej żadnej głównej roli. Brytyjczyk nie krył rozczarowania i wielokrotnie podkreślał, że homoseksualizm zaszkodził jego hollywoodzkiej

kierze. Kiedyś na pytanie, czy chciałby zagrać Bonda, odpowiedział z goryczą: – Fani spaliliby studio MGM, gdyby dało rolę Bondowi gejowi.

TO FILM O SAMOTNOŚCI

Być może w przypadku Bondy (trudno wyobrazić go sobie bez dziewczyny u boku) faktycznie doszłoby do pożaru studiów MGM, ale hollywoodzcy decydenci chyba za często posługują się argumentem „widownia tego nie chce”. Drżą jednak przede wszystkim nie o moralność Amerykanów, lecz o własne portfele, wolą więc poruszać się utartymi ścieżkami i nie ryzykować strat.

„Tajemnica Brokeback Mountain” dziś przynosi zyski, ale scenariusz przeleżał się go ładnych parę lat, zanim ktoś zdecydował się go zrealizować. Gyllenhaala i Ledgera przestrzegano przed błędem, jaki popełniają, grając gejów. Zupełnie niepotrzebnie. Przekonanie, że rola homoseksualisty zrujnuje karierę heteroseksualnego aktora, od dawna jest mitem. To nie są wczesne lata 80., gdy widownia uciekała z kina, widząc pocałunek mężczyzn w „Making Love”, w którym udziału odmówili zresztą Harrison Ford, Richard Gere i Michael Douglas. Dziś mówi się o „interesującym zadaniu” aktorskim, metamorfozie porównywalnej choćby do tej, jakiej dokonała Nicole Kidman, przyklejając sobie sztuczny nos. To, że ról homoseksualistów nie powierza się gejom, lecz sławnym „heterikom”, oznacza również, że filmowa rzeczywistość zyskuje bezpieczny nawias. I gdy w kinie zapalają się światła, nikt nie ma wątpliwości, że to wszystko było po prostu udawane i nie istnieje naprawdę.



NI KARIERA
ANTONIA
ANDERASA,
NI TOMA
HANKSA
MA ZDJĘCIU
PRAWIE
JAK UCIERPIAŁA
O TYM JAK
W „FILADELFI”
ZAGRALI PARĘ

Jest jeszcze inny sposób na „znormalizowanie” homoseksualnej tematyki: przekonanie, że w gruncie rzeczy chodzi o uniwersalne sprawy i uniwersalne wartości. Zajmujący się genderową tematyką Larry Gross w interesującym tekście o homoseksualizmie i Hollywood przytacza mnóstwo wypowiedzi aktorów czy producentów filmów z homoseksualnym wątkiem, którzy niezależnie od tytułu jak mantrę powtarzają słowa: „To nie jest film o gejach, to jest film

o samotności”. W podobnym tonie wypowiadali się zresztą Ledger i Gyllenhaal, czasem zresztą w sposób groteskowy: „To nie jest film o gejach, to film o mężczyznach, którzy się w sobie zakochali”.

GDZIE CI WSZETECZNI?

Ale i tak w porównaniu z Polską Hollywood jest oazą wolności, otwartości i liberalizmu. Na palcach jednej ręki można by zliczyć polskie filmy poruszające tematykę

homoseksualną – a właściwie na trzech palcach, bo do tej grupy zaliczyć można jedynie „Zygfrida” Andrzeja Domalika z 1986 roku (gdzie Gustaw Holoubek wystąpił w roli szalonego profesora zafascynowanego młodym cyrkowcem), „Urok wszechmocny” Krzysztofa Zanussiego (tu groteskowego wszechmocnika zagrał inny wielki aktor – Zbigniew Zapasiewicz) oraz „Kochanków z Marony” Izabelli Cywińskiej. Nie wiadomo jeszcze, kiedy ten pokazywany na ostatnim festiwalu w Gdyni film wejdzie do kin.

Jeśli chodzi o coming outy, statystyka jest podobna. Przed kilkoma miesiącami o swoim homoseksualizmie opowiedział Jacek Poniedziałek, aktor Teatru Rozmaitości, znany widzom głównie z serialu „M jak miłość”, a kilkanaście lat wcześniej comingoutowego wywiadu udzielił – bodaj „Kobiecie i Życiu”! – słynny ekranowy amant Marek Barbasiewicz. Oj, przydali by się w Polsce scenarzysta i reżyser, którzy stworzyliby rodzimą wersję „Tajemnicy Brokeback Mountain”, na przykład o... dwóch chłopakach, którzy urywają się z AK-owskiej partyzantki.

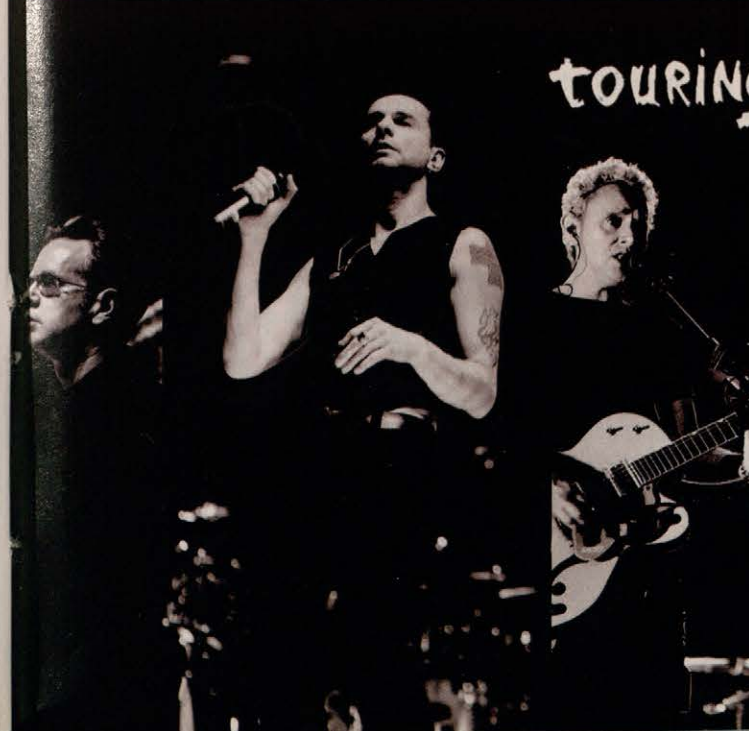
Jeśli znajdą się odważni, pomysł odstąpię gratis!

MAŁGORZATA SADOWSKA



D=P=CH=MOD=

touring the ANGEL 2006



9 czerwca 2006
Warszawa
Stadion Legii
wejście od 15:00

Ceny biletów: 198 zł, 275 zł, 660 zł; do nabycia: www.odyssey.pl i www.ticketpro.pl

www.depechemode.com



ATAK KLONOW
TRWA - PO LEWEJ
THOMAS
KRETSCHMANN,
PO PRAWIEJ
JON VOIGHT, OBAJ
JAKO JAN PAWEŁ II.
W KWIETNIU
DOŁĄCZY DO NICH
PIOTR ADAMCZYK

Wielkość papieża w żaden sposób nie spłynęła na kolejne poświęcone mu filmy

Niestety, prawda jest taka, że i „Janowi Pawłowi II” Johna Kenta Harrisona (w kinach od 3 marca), i „Janowi Pawłowi II: Nie lękajcie się” Jeffa Blecknera (w wypożyczalniach od 13 marca) jest daleko od latarni świetlnej nie tylko do wielkości, ale i do przyswoitego filmowego poziomu.

Biograficzny „Jan Paweł II” to pospieszna, wybiórcza i powierzchowna galopka przez pontyfikat, a jej bohater „wielkim pieciem był”, choć kompletnie nie wiadomo dlaczego – bo na pewno nie z powodu recytowanych przez niego z emfazą bana-

Na poziomie historii oba filmy sprowadzają się do gestów i hasel – taka hagiograficzna kolekcja podniosłych scen lub – innymi słowy – bryk z pontyfikatu: oto przyszedł papież odprawia mszę w Nowej Hucie, papież podnosi z kolan kardynała Wyszyńskiego, papież mówi „Niech zstąpi duch Twój...”, papież pod Ścianą Płaczu, papież ranny w zamachu, papież z młodymi, papież słucha „Barki”, papież je kremówki, papież cierpi... Wszystko to pokazane przy użyciu najprymitywniejszych, serialowych właściwie chwytów ma wycisnąć potok łez, ale już – broń Boże! – nie dać do myślenia.

Dystrybutor „Jana Pawła II”, Studio Interfilm, zażądał od SPI Video, by firma ta wycofała z wypożyczalni i kin „Jana Pawła II: Nie lękajcie się”. Interfilm uważa, że konkurent korzysta z jego promocji i wprowadza w błąd widzów, którym ze względu na tytuł i formę graficzną plakatów mylą się oba tytuły. SPI Video odmówiło spełnienia żądań, sprawa może trafić do sądu.

Tymczasem w kwietniu czeka nas kolejna porcja kremówek w postaci premiery „Karola – papieża, który pozostał człowiekiem”, drugiej części papieskiego filmu z Piotrem Adamczykiem.

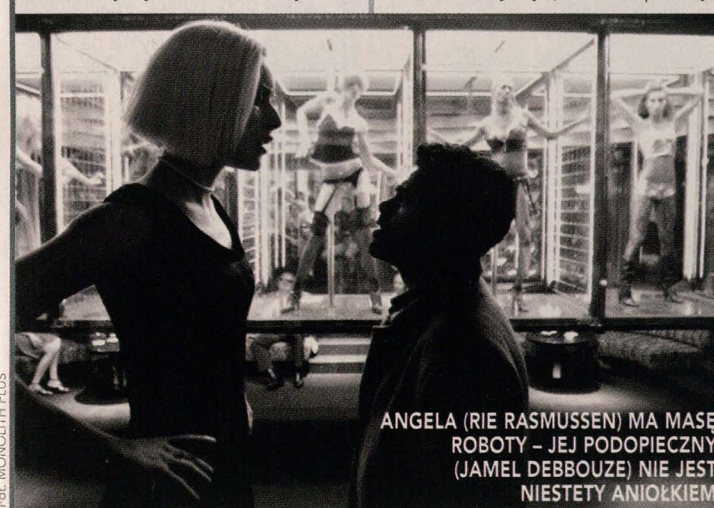
„JAN PAWEŁ II: NIE LĘKAJCIĘ SIĘ”,
REŻ. JEFF BLECKNER,
USA 2005, SPI VIDEO, PREMIERA NA DVD
13 MARCA

„JAN PAWEŁ II”, REŻ. JOHN KENT HARRISON
USA/WŁOCHY/POLSKA 2005, INTERFILM,
PREMIERA 3 MARCA

● ● ○ ○ ○ ○

Po ambitnej porażce, jaką była „Joanna d’Arc”, Luc Besson porzucił na czas jakiś reżyserię i zajął się trzaskaniem byle jakich scenariuszy, które

nalniejszych męskich fantazji – ma nogi aż po szyję i nosi kusą spódniczkę. Na dodatek jest dziwką i aniołem (najprawdopodobniej) w jednej osobie. Niestety, przygody tej pary nie są ani perwersyjne, ani romantyczne. Składają się głównie z niekończących się sprzeczek i kilku truizmów zaczerpniętych z podręczników asertywności (pokochaj siebie, a ktoś inny też cię pokocha). Besson, który w swych najlepszych dziełach umiał się nieźle zabawić gatunkowymi i fabularnymi schematami, tutaj wyłącznie ekspluataje



ANGELA (RIE RASMUSSEN) MA MASĘ
ROBOTY – JEJ PODOPIECZNY
(JAMEL DEBBOUZE) NIE JEST
NIESTETY ANIOŁKIEM

z reguły sam też potem produkował. Teraz powrócił za kamerę, ale widać, że lata chałturzenia zrobiły swoje. „Angel-A” jest bowiem – powiedzmy sobie szczerze – filmem nudnym i męczącym. Zaczyna się nawet obiecująco: Andre (znany nam z „Amelii” Jamel Debbouze), Algierczyk w Paryżu z amerykańską zieloną kartą, postanawia rzucić się z mostu, gdyż wisi duże pieniądze kilku groźnym bandytom. Zamiast jednak pójść na dno, wylawia z Sekwany blond pięknosć (duńską modelką Rie Rasmussen). Dziewczyzna wygląda jak ucieleśnienie najba-

wytarte klisze – bez wdzięku i tempa. Pcha w kadr najbardziej fotogeniczne zabytki Paryża, ale nawet czarno-białe zdjęcia Thierry'ego Arbogasta robią wyłącznie wrażenie *déjà vu*. Pojawiający się w epilogu „Angel-A” motyw odlotu, który kończy się bolesnym upadkiem, jest więc najtrafniejszym podsumowaniem tego niepotrzebnego filmu.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

„ANGEL-A”, REŽ. LUC BESSON,
FRANCJA 2005, MONOLITH PLUS
PREMIERA 17 MARCA

PAWEŁ T. FELIS

„PROGNOZA NA ŻYCIE”, REŻ. GORE VERBINSKI
USA 2005. UIP, PREMIERA 10 MARCA

W Illuzjonie FilMOTEKI Narodowej po raz czwarty odbędzie się rewelacyjny Święto Kina Niemego, podczas którego zgodnie ze starą taperską tradycją – choć zwykle nieklasycznie – artyści na żywo przygrywają do seansów. Połączenie muzyki elektronicznej, poważnej czy folkowej ze starymi filmami tworzy świetne widowisko i sprawia, że zakurzone kino odzyskuje blask. W tym roku zobaczymy ponad 20 filmów, które na co dzień są właściwie niedostępne (niektóre z nich przez lata uważane były nawet

za zaginionie – jak choćby „Mocny człowiek” Henryka Szary z 1929 roku, odnaleziony dopiero w 1997). Będą wśród nich: „Ludzie pod ziemią” Josefa von Sternberga, „Męczeństwo Joanny d’Arc” Carla Theodora Dreyera, a w cyklu „Nowe z horroru” – „Ostatnie ostrzeżenie” Paula Leniwa, do którego na żywo zagrac zespół bynajmniej niebędący mrocznych skojarzeń – Pogodno. Poza Pogodno wystąpią także między innymi: Małgorzata Walewska, Maciej Maleńczuk, Kapela ze Wsi Warszawa i Mama Dou Africa Beat z Senegalu.

ŚWIĘTO KINA NIEMEGO
– 23-26.03 WARSZAWA, ILUZJON

**WYTNIJ TEN KUPON
I IDŹ NA FILM!**

I IDZ NA FILM:
Pierwsze 30 osób, które 20 marca przyjdą z tym kuponem do Multikina w: Bydgoszczy, Elblągu, Gdańsku, Krakowie, Poznaniu, Szczecinie, Warszawie lub Zabrzu otrzymają podwójny darmowy bilet na film „Francuski numer”.

Y Szczegółów dotyczących seansów
szukaj na www.multikino.pl.

W tym tygodniu
bilety na film

FRANCUSKI
NUMER

**Zakręcona
komedia
z Karoliną
Gruszką,
Janem Fryczem
i Maciejem
Stuhrem w rola
głównych!**

KLUB FILMOWY

**SPECJALNIE DLA WAS FILMY POLECANE
PRZEZ DZIENNIKARZY „PRZEKROJU”!**

Multikino

● ● ● mistrzostwo
● ● ● na piatkę
○ ● ● warto
○ ○ ○ ujdzie
○ ○ ○ kiepskie
○ ○ ○ dno

Wyróżnij się



www.avco.pl

COOL SĄ BOCIANY,
KIDS TO CZŁONKOWIE
CKOD. A CO BARDZIEJ
SPOSTRZEGAWCZY
DOSTRZEGA
NA ZDJĘCIU TAKŻE
DEATH



NIE SĄ „B”

•••••

Niby inaczej, a jednak podobnie. Choć Cool Kids Of Death na trzeciej płycie niekoniecznie są już „kids”, to ciągle bardzo „cool”

To nie będzie klasyczna recenzja płyty Cool Kids Of Death. Nie padnie to brzydkie słowo na „b”. Przy okazji premiery debiutanciego albumu grupy odmieniane przez wszystkie przypadki i sprowadzone do poziomu medialnie nośnego haselka. CKOD wielokrotnie podkreślali, jak bardzo uwierali ich wizerunek zespołu stworzony przez prasę. Inna sprawa, że pewne reakcje, świadomie lub nie, sprowokowali sami. Ale nie pora dziś, by wyrokować, kto miał więcej racji. Czas rozliczyć Cool Kids Of Death z tego, co najważniejsze. Z muzyki.

„2006”, trzeci album CKOD, ukazuje się 30 lat od narodzin punk rocka. I dla każdego, kto historię rocka i rolla liczy od scenicznego debiutu Sex Pistols, płyta z tą datą w tytule będzie miała znaczenie symboliczne. Tym bardziej że słychać na niej i bezkompromisowych przywódców rewolty, i tych, którym punkowcy przetrarli szlak. To płyta inspirowana głównie dokonaniem The Cure i Joy Division, żaden idol jednak nie odzywa się tu na tyle wyraźnie, żeby posądzić CKOD o bezmyślne naśladownictwo. Nie jest to wydawnictwo o sile rażenia ich debiutu, choć udało się osiągnąć podobny poziom chwytliwości. Bezwstydnie przebojowe, zadziorne „Hej chłopce” może konkurować z najlepszymi fragmentami „jedyńki”. W porównaniu z brudną, krzywą i popsutą

„dwójką” „2006” zaskakuje z kolei przejrzystym brzmieniem. Prostotę rockowej piosenki złamano tu efektami z komputera (płyta powstawała pod okiem znanego z takich praktyk niemieckiego producenta Tobiasa Levina). A pomiędzy nerwowymi gitarami zaszerwowano serię miniwstrząsów: od chórków w singlowych „Spalinach” po aranzacyjne smaczki w „Sto lat”, które garażową miarę przerabiają na jedno z błyskotliwszych nagrań albumu. Zamieszanie pogłębia Krzysiek Ostrowski, który swoje dotąd jednostajne skandowanie dziś konstruuje w sposób bardziej przemysłowy. Wszystko dowodzi wyobraźni i dojrzałości CKOD. Tyle że dojrzałości trochę rozczochranej, bo to ciągle płyta dla pogubionych dzieciaków.

CKOD nie nagrywają płyt słabych tekstowo, choć poprzedni album był pod tym względem nierówny. „2006” wynagradza tamte bóle. To mamiąca błyskotkami popkultury rzeczywistość widziana oczami bohatera „niesformatowanego”, który odstaje, „wypada z ram”, nie pasuje, „jak martwe hiperłącze funkcjonuje źle”. Cool Kids Of Death w Polsce nie mieli w swoim pokoleniu konkurencji, a nowym albumem dystansują czołówkę zagranicznych młodzieżowych gwiazd rozpieszczanych przez brytyjską prasę. Tajemnica sukcesu kryje się w jednym ze zdań utworu „Hej chłopce”. Trzeba mieć klasę, żeby grać w tę grę.

ANGELIKA KUCIŃSKA

*PONIEWAŻ AUTORKA NIE ZDECYDOWAŁA SIĘ UŻYC
TEGO SŁOWA, MY WYJAŚNIAMY MNIEJ
ZORIENTOWANYM: CHODZI O „BUNT” – PRZYP. RED.



COOL KIDS OF DEATH „2006”,
SONY BMG

NAJKRÓCEJ

Pastelowa Skye

Skye Edwards, była wokalistka Morcheeby, wraca do gry z pomocą popowego wyjadacza Patricka Leonarda (pracował dla Madonny i Eltona Johna) i lekkim wsparciem Daniela Lanois. Zmierzają w stronę pastelowej, piosenkowej melancholii i zamyślenia, co nie każdemu się spodoba. Ale i tak słychać tu więcej Morcheeby niż na ostatnim albumie tej grupy nagrany bez Skye.



SKYE „MIND HOW YOU GO”,
ATLANTIC

Mózg na ścianie

Powrót formacji liczącej się w rocku lat 90. Tyle że cała ta epoka u nas niezbyt dobrze się kojarzy, więc czy ktoś tęsknił? Zęby bolą, a mózg omdlewa, gdy rymują o eutanazji („Nie bójcie się iść spać / I tak na życie was nie stać”) albo o zgubnych pragnieniach („Cudze pragnąć mieć / Władzę pragnąć zreć”). Czyli zachowali młodego ducha. Powiedziałbym nawet: przedszkolnego.



PROLETARIAT „REC”,
MY MUSIC

Sexy Dolly

Dolly Parton wybrała i zaśpiewała swoje ulubione piosenki sprzed lat, w tym „Imagine” Lennona i „Blowin’ In The Wind” Dylana, tu w prostych, przewidywalnych, choć stylowych aranżacjach. Już nie wiem, co przyprawia o większy zawrót głowy: lista gości (Kris Kristofferson, Norah Jones, Cat Stevens i inni) czy niezmiennie proporcje ciała 60-latkini (!) wokalistki. Jedno jest pewne – w przypadku osób z alergią na country zawroty głowy mogą mieć fizjologiczny finał.

(BACH)



DOLLY PARTON
„THOSE WERE THE DAYS”,
SUGAR HILL

Wyróżnij się



EXTRA CLASSIC



WPŁYW EMOCJI

Okrzystanie Zimermanie coraz trudniej pisać, bo zapasy świeżych komplementów, jakich pod adresem jego gry można by użyć, są na wyczerpaniu. A każde kolejne nagranie lepsze od poprzedniego. Tym razem wreszcie jest okazja, by napisać coś „nowego”. Jeśli ktoś spodziewał się po tej płycie polskiego pianisty gwiazdorskich popisów, to znaczy, że nie zna ani Zimermana, ani dzieła Brahmsa. W pierwszym przypadku dlatego, że technika dla polskiego pianisty stanowi tylko punkt wyjścia, celem jest sama muzyka, jej esencja. W drugim – z powodu „nietypowej” formy koncertu d-moll Johannes Brahmsa (kompozycja planowana była jako symfonia, przerabiana na sonatę na dwa fortepiany, ostatecznie otrzymała postać koncertu fortepianowego). To nie pierwsza próba zmierzenia się pianisty z dziełem Brahmsa. W latach 80. Zimerman nagrał oba koncerty niemieckiego kompozytora z Wiedeńskimi Filharmonikami i Leonardem Bernsteinem, teraz zrobił to z Berlińskimi Filharmonikami pod batutą wielkiego sir Simona Rattle’a. Efekt jest o niebo lepszy. Zimerman, który pewnych granic w swoich interpretacjach dotąd nie przekraczał, tym razem dał się ponieść emocjom.

JOWITA DZIEDZIC-GOLEC,
RMF CLASSIC

J. BRAHMS, KONCERT
FORTEPIANOWY D-MOLL OP. 15;
KRYSZTOF ZIMERMAN,
SIR SIMON RATTLE, BERLIŃSKY
FILHARMONIC,
DEUTSCHE GRAMMOPHON



ŚWIĘTUJE AFRYKA

Blues z Mali, czyli Amadou i Mariam, nowe gwiazdy muzyki afrykańskiej

Poznali się w Instytucie Ociemniałych w Bamako. Od roku 1980 tworzą duet zarówno na scenie, jak i w życiu prywatnym. Ich ostatni album „Dimanche a Bamako” („Niedziela w Bamako”) nagrany z udziałem Manu Chao odniósł ogromny sukces komercyjny (zdobył nominację do Grammy). 17 marca po raz pierwszy wystąpią w Polsce.

Mówi się o waszej muzyce „rhythm and blues z Mali”. Czy wam takie określenie się podoba?

AMADOU BAGAYOKO: Brzmi nieźle. Ale rzeczywiście to, co robimy, to rhythm and blues z elementami muzyki tradycyjnej. Nasza malijska muzyka ludowa i blues mają, jak mi się wydaje, wiele wspólnego. A bluesa i rocka słuchaliśmy, gdy byliśmy młodzi. Teraz żyjemy bardzo różną muzyką – słuchamy bluesa, rocka, rapu, raggi, reggae.

MARIAM DOUMBIA: Nasi ulubieni wykonawcy to: Stevie Wonder, James Brown, Pink Floyd, Jimi Hendrix, Led Zeppelin.

Na koncertach dajecie z siebie wszystko, odnoszę wrażenie, że to dopiero wtedy pokazujecie prawdziwe oblicze, wasze afrykańskie korzenie!

A.B.: Bo ja jestem człowiekiem sceny! Studio mnie ogranicza – trzeba nagrać piosenkę trwającą trzy-cztery minuty, niczego nie można dodać, nie można improwizować, nie można zrobić tego, na co ma się akurat ochotę. A na scenie jesteśmy wolni – tylko my

AMADOU I MARIAM – DOTĄD CIĄGLE
MALI I MALI, A DZIŚ DZIĘKI MANU CHAO
WIELCY NA CAŁYM ŚWIECIE

i publiczność. Poza tym podczas koncertu mam wreszcie czas, by pograć sobie na gitarze jak za starych dobrych czasów...

„Dimanche a Bamako”, wasz pierwszy album dystrybuowany w Polsce, nagraliście z Manu Chao. Jak doszło do tej współpracy i co to zmieniło w brzmieniu Amadou i Mariam?

M.D.: Poznaliśmy go w sposób najprostszy z możliwych. Manu powiedział w jednym z wywiadów, że bardzo lubi naszą muzykę. Odnaleźliśmy go i zaprosiliśmy do studia. On miał trochę swoich utworów, my swoje. Manu wziął gitarę i zaczęliśmy grać. Część materiału nagraliśmy w Paryżu, potem wyjechaliśmy razem do Mali, by nagrywać dalej. Wróciliśmy do Francji i ostatecznie doszliśmy do albumu.

W sposób osobisty śpiewacie o Afryce – o miłości, pokoju, nadziei. To Afryka, która naprawdę istnieje, czy może marzenia, wspomnienia z dzieciństwa?

A.B.: Istnieje cały czas, choć może nie w takim wymiarze, jak byśmy tego

chcieli. Ale to wszystko, o czym traktujemy nasze utwory, wciąż można odnaleźć. Kiedy śpiewamy o świętowaniu w wiosce, to jest to bardzo prawdziwe, w Afryce cały czas się świętuje. Nie wszystko już odeszło. Co więcej, śpiewamy, by niektóre rzeczy mogły pozostać na swoim miejscu, by ludzie mogli sobie spojrzeć w oczy, by nie tracili swej tożsamości. Gdy mówimy o wolności i solidarności między ludźmi, czynimy to świadomie, bo Afryka powinna przemawiać jednym głosem. Jeśli śpiewamy o pokoju, to chcemy, by zapanował on nie tylko w Afryce, ale na całym świecie.

A co można robić w niedzielę w Bamako?

M.D.: W niedzielę wiele się dzieje. Są śluby, pochody, przyjaciele i rodziny odwiedzają się wzajemnie. I oczywiście wszystkiemu towarzyszy muzyka.

ROZMAWIAŁ JACEK HAWRYLUK

AMADOU I MARIAM – 17.03 WARSZAWA,
PALLADIUM, GODZ. 20.00



C.R.A.Z.Y.

film JEANA-MARCA VALLÉE

W KINACH OD 10 MARCA

Canada

mistrzostwo
na piątkę
warto
ujrzeć
kiepskie
•••••

HARUKI MURAKAMI,
NAJBARDZIEJ
ZACHODNI PISARZ
JAPÓŃSKI, KTÓREGO
UWIELBIAJĄ POSPOŁU
JAPÓŃCZYCY,
EUROPEJCZYCY
I AMERYKANIE



POKOLENIE SAMOTNYCH

Mało kto potrafi tak **lekkko i precyzyjnie** jak Murakami opisać monotonię codzienności

Zastanawiałem się, co jest najbardziej po-
ciągające w książkach Harukiego Mura-
kamiego. Nie było to łatwe – jego powie-
ści przypominają sny, a nie mogę powie-
dzieć, żebym zbyt dobrze rozumiał swoje
sny. Potem przyszło mi do głowy, że cenię
jego spokój i powolność. Murakami jest
mistrzem szczegółu, drugiego planu, nie
spiesz się. Trudno wskazać innego współ-
czesnego twórcę, który z taką precyzją,
lekkością i humorem umiałby opisać mo-
notonię codzienności, nie popadając
przy okazji w ciągnące się przez dziesiątki
stron opisy zastawy stołowej. U Mura-
kamiego monotonia ma sens i rytm, jest sto-
nowana i stylowa. Wynika to w dużej mie-
rze z faktu, że książki japońskiego pisarza
modyfikują klasyczny schemat powieścio-
wy – nie opowiadają o konflikcie i osiąga-
niu celu, ale o utracie i odnalezieniu har-
monii w świecie, który donikąd nie zdąża.

„Norwegian Wood” nie odbiega w tym
względnie od innych jego książek. Mamy
tu do czynienia z utraconą harmonią dzie-
ciństwa i odnalezioną harmonią dorosło-
ści. Ta nostalgiczna, narysowana ironicz-
ną, delikatną kreską historia miłosna,
rzecz o emocjonalnym dojrzewaniu, nie

„NORWEGIAN WOOD”, tytuł bestsellerowej powieści Murakamiego, jest bezpośrednim nawiązaniem do utworu The Beatles z wydanego 40 lat temu albumu „Rubber Soul”. Ten wątek muzyczny w twórczości pisarza to nie przypadek. Murakami jest zdeklarowanym fanem muzyki i fanatycznym kolekcjonerem płyt – jego imponujące zbiory liczą sobie około 40 tysięcy egzemplarzy. A zanim jego powieści zaczęły osiągać milionowe nakłady, sam Murakami utrzymywał się z prowadzenia w Tokio klubu jazzowego Peter Cat.

daży do oryginalnych rozwiązań fabular-
nych ani gwałtownych zakrętów akcji. Nie
wpada w sentymentalizm. W powieści po-
wracają zresztą rozmaite obsesyjne moty-
wy pisarstwa Murakamiego – samobój-
stwo, choroba psychiczna, zaginięcie,
samotność, obojętność, poszukiwanie cie-
pła i czułości. Pod koniec lat 60. 20-letni
Watanabe studiuje w Tokio nieciekawy
kierunek na kiepskiej uczelni. Życie stu-
denckie rozrywane jest konfliktami mię-
dzy tradycyjną prawicą a zwolennikami
naiwnej lewicowej rewolty. Watanabe nie
zajmuje stanowiska, jest zdystansowany,
trochę zagubiony, bardziej interesuje go
czytanie amerykańskiej literatury, słucha-
nie jazzu i włóczenie się po ulicach metro-
polii (przypomina w tym nieuchronnie sa-
meo autora z lat młodości). Pewnego
dnia spotyka Naoko, dziewczynę, którą
poznał kiedyś w swoim rodzinnym mie-
ście, i zaczynają się problemy. Murakami
lubi podkreślać (w innych książkach jest
to wyrażone wprost), że układ ludzkich
konstelacji, w jakich przyjdzie nam spe-
dzić życie, jest z góry określony. Zadaniem
każdego człowieka jest poddanie się nur-
towi egzystencji i odszukanie swojej kon-
stelacji. Młody Watanabe znajduje się
na początku tej drogi. Fascynującej drogi,

której japoński pisarz poświęcił wszystkie
swoje powieści. I tak jak Emirowi Kusturi-
cy krytycy wypominają, że ciągle kręci ten
sam film, tak ci, którzy nie lubią pisarstwa
Murakamiego, zarzucają mu, że opowiada
wciąż jedną historię w rozmaitych varian-
tach.

„Norwegian Wood” stało się w Japonii
wielkim bestsellerem (3,5 miliona sprze-
danych egzemplarzy). Nie sądzę, żeby
sprawił to wątek romansowy. Już raczej to,
że pisarzowi udało się trafnie odmalować
obraz pierwszego pokolenia w historii Ja-
ponii, które zaczęło żyć na własny rachu-
nek. Bohaterowie Murakamiego nie żyją
w tradycyjnych wspólnotach rodzinnych
ani nie pracują w wielopokoleniowych
koncernach. Są samodzielni i samotni za-
razem. Ich wyobcowanie jest z pewnością
rodzajem pisarskiej kreacji, ale musi mieć
też coś wspólnego z kryzysem tradycyjne-
go społeczeństwa. Zresztą, jak zauważyłby
bohater Murakamiego, „nie mam pojęcia,
co ludzie widzą w tej całej historii,
i – prawdę powiedziawszy – nieszczegóło-
nie mnie to interesuje”.

PIOTR KOFTA



HARUKI MURAKAMI „NORWEGIAN
WOOD”, PRZEL. DOROTA MARCZEWSKA
I ANNA ZIELIŃSKA-ELLIOTT,
MUZA, WARSZAWA 2006

MIŁOŚĆ W CZASACH ABORCJI

Epicka powieść
o malowniczej
rosyjskiej rodzinie

Doktor Kukocki, główny bohater powieści
Ludmiły Ulickiej, poczuł miętę do Heleny
w dość nietypowych dekoracjach. Mianowi-
cie właśnie pozbawiał ją macicy, kiedy zako-



LUDMIŁA ULICKA
ZWANA CZECHOWEM
WSPÓŁCZESNEJ ROSJI

chał się całkiem fizjologicznie: w jej „drob-
nym kręgosłupie” i „wyżej niż zwykle umiesz-
czonej przeponie”. Kukocki przygarnął ją
do siebie jak kotkę, i to z całym dobrodziej-
stwem inwentarza: córka, która była (przy-
padkowo?) tak bardzo podobna do niego,
i zabobonna Wasilisa, pomocnicą z bielmem
na oku. W toku historii dołączy do nich jesz-
cze jedna sierotka – Tania, brzydka dzie-
wczynka, która stanie się symbolem klęski tej
miłości. Losy malowniczej rosyjskiej rodziny
mieszczą w sobie całą filozofię przypadku
i nieobliczalne piękno życia – z jego lejtmoty-
wami, ironią i absurdem. Rolę grają rów-
nież sny i chwilami wydaje się, że bohate-
rowie żyją na marginesie rzeczywistości, czy-
tając gesty umarłych, żarliwie się modląc,
odczytując z organów ludzkich i roślin mu-
zyczne partytury. Wszystko to rozgrywa się
w społeczno-politycznym kontekście Rosji
radzieckiej. Mamy tu więc wiele intryg poli-
tycznych i etyczne problemy medycyny. To
pojemna, epicka powieść, za jaką tęsknią
wielbiciele gatunku. Ulicka, nazywana Cze-
chowem starszej o sto lat Rosji, jest najlepiej
rozpoznawalną współczesną pisarką rosyjską.
Warto jeszcze szepnąć, że przekład jest
świetny – Barbara Reszko pozwala nam cie-
szyc się językiem i subtelnym dowcipem
Ulickiej.

AGNIESZKA WOLNY-HAMKAŁO



LUDMIŁA ULICKA „PRZYPADK DOKTORA
KUKOCKIEGO”, PRZEL. BARBARA RESZKO
PHILIP WILSON, WARSZAWA 2006

OD CZEGO SĄ ALIANCI

Anglosasi lepiej radzą
sobie z naszą historią

Gdybym miał zaczynać złośliwie – za-
cząłbym od błędów. Potwornej ilo-
ści byków w prawie każdym polskim
nazwisku. Ale tak nie zrobię. Zofia Ku-
nert wszystkie je wychwyciła i podała
w nawiasach prawidłowe brzmienie.
Pod koniec lat 80. młody amerykański
dziennikarz po raz pierwszy usłyszał
o Katyniu (zapewne i o Polsce w ogó-
le) i tak bardzo wstrząsnęła nim ta hi-
storia, że postanowił dać temu „dzien-
nikarski” upust. Przy okazji potwierdził
dziwny fenomen, że to właśnie Anglo-
sasi (patrz Norman Davies), a nie nasi
historycy dziennikarze, lepiej radzą so-
bie z naszą historią. Wiemy już, że
zbrodnia katyńska to kamień węgielny
PRL, że to makabra i bestialstwo Stali-
na, wrzód na sumieniu całej Europy,
a jednak o katyńskich dołach śmierci
– czyli symbolicznym końcu II Rzeczpo-
spolitej – nie powstał wciąż ani jeden
film, ani jedna książka z półki literatury
pięknej. Dlaczego? Chyba tylko dlate-
go, że Polakom ta zbrodnia nadal nie
mieści się głowach. Jest czymś tak nie-
pojętym, że są wobec niej bezsilni.
Na szczęście od czego są alianci?
Po 60 latach co prawda, ale są!

MICHAŁ WÓJCİK

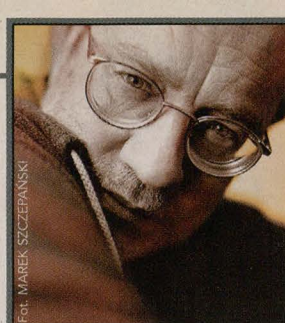


ALLEN PAUL „KATYŃ.
STALINOWSKA MASAKRA I TRYUMF
PRAWDY”, PRZEL. ZOFIA KUNERT,
ŚWIAT KSIĄŻKI, WARSZAWA 2006



WYBIERZ KSIĄŻKĘ MIESIĄCA!
Szczegóły plebiscytu na stronach
www.przekroj.pl
www.merlin.pl
Do wygrania książki recenzowane
przez dziennikarzy „Przekroju”!

 **merlin.pl**



CZYTANIE NA TRAWIE...

...czyli kiedy zacząć,
żeby dobrze
skończyć

Gdybym był pisarzem, ta-
kim od prozy, trzymał-
bym się od Capote'a z da-
leka. Chyba że byłbym od-
porny na zazdrość i nie
wkurzałoby mnie, że biega-
ją w mojej konkurencji za-
wodnicy, których najczę-
ściej oglądam od tyłu.
Oczywiście ściganie się
z klasykami jest kretyni-
zmem. W dodatku z takimi,
którzy już doczekali filmów
o sobie („Capote”, bardzo
polecam). Jak wiadomo,
klasyków się szanuje, ale
mało czyta, bo czyta się to
tylko, co świeże. Tymcza-
sem wydany teraz po raz
pierwszy zbiór opowiadań
Capote'a „Pośród ścieżek
do raju” można wziąć
do pociągu czy metra jak
jakiegoś Austera czy Pilcha.
Každy z tych tekstów jest
mniejszym czy większym ar-
cydziełem swojego gatun-
ku. Na okładce widnieje
dosyć szokujące zdjęcie
autora: blondasek w białym
T-shircie siedzi na ogrod-
owej ławce pośród wielkich
liści. Wygląda na 14–15 lat.
Choć może mieć 19. Czyli
tyle, ile miał jako autor
pierwszego zamieszczone-
go tu opowiadania. Jego
bohaterką jest młoda pa-
nienka z dobrego domu,
która podczas przypadko-
wej balangi najpierw silnie
uwodzi pewnego maryna-
rza, by zniecać dać mu
po pysku i wyrzucić z do-
mu. Niby nic. Ale już w tym
wczesnym parostronic-
wym tekście widać całą ma-

estrię pisarstwa Capote'a.
Na pierwszym planie dzieje
się bądź co, jakaś historia
zazwyczaj z życia amerykań-
skiej prowincji (Capote spe-
dził na takich okoliczno-
ściach prawie całe dzieciń-
stwo). Ale gdzieś tam pod
spodem piekło i szatani, ta-
jemnice i psychiczne odjaz-
dy. Dziwne dziewczynki
o niezwykłych mocach du-
chowych, chłopcy o pokre-
szonej psychice, kobiety
spadające na spokojnych
mężczyzn z pozoru jak pro-
myki światła, by po bli-
ższym poznaniu zmienić się
w harpie wyjadające mózgi
i serca... Czasem grozą wie-
je, czasem tylko ziemia
znienacka usuwa się spod
stóp. A poza tym wszystko
cacy. Człowiek czyta i ma
wrażenie, że ktoś mu robi
niezasłużony prezent ze
słów i zdań powiązanych
prosto a kunsztownie jak
naszyjnik od Tiffany'ego.

Oczywiście zaraz nacho-
dzi paskudna myśl, dlatce-
go tak zwani dzisiejsi pisa-
rze wydają się przy Capocie
jak harcerze na wycieczce
w Beskidach. Jest to myśl
retoryczna, na którą nie ma
dobrej odpowiedzi. Przy-
pominam sobie tylko pew-
ne wyznanie Capote'a: za-
czął ćwiczyć literaturę, ma-
jąc osiem lat. Codziennie
pisał kilka godzin, wpra-
wiając się w różnych for-
mach i stylach. Kiedy zade-
biutował jako młodzienc
i wszyscy się zadziwili doj-
rzałością tej prozy, wyjaśnił,
że jest już starym pisarzem
i miał czas się nauczyć. To
też nie jest żaden argu-
ment, ale tak mi się przypo-
mniało.

TADEUSZ NYCZEK

Wyróżnij się



www.aygo.pl

Wyróżnij się



ŚREDNIOWIECZE
W STYLU „MATRIX”?
W „FABLE”
WSZYSTKO JEST
MOŻLIWE, TO ŚWIAT
RÓWNIEM SZALONY
JAK TEN Z KSIĄŻEK
PRATCHETTA

BAŚNIOWE WYBORY

Dobra gra RPG to taka, w której **wiele można, a niewiele trzeba**. W „Fable” to „można” powtarza się jak mantra

Na oko jest trochę jak u Pratchetta: w fantastycznej krainie stoi gildia bohaterów, której adept ku własnej chwale – i za sowing zapłatą – wykonuje niebezpieczne zlecenia od mieszkańców. A to trzeba utłuc wilkołaka nękającego odległą wioskę, a to przegnać upiorka okupującego plażę, na której mają się odbyć zawody w kopaniu kurczaków na odległość. Zgodnie z duchem pratchettowskiego narrativum gracz otaczany jest opowieściami o niekoniecznie spodziewanych zakończeniach. Kiedy matka prosi o wyleczenie chorego synka, wiadomo, że w pobliżu należy szukać opryskliwej czarownicy gotowej upichcić odpowiednią miksturę. Ale najpierw bohater ma przynieść cztery trudno dostępne halucynogenne grzyby. To, że nie są potrzebne wiedźmie do sporządzenia leku, ale w celach rekreacyjnych, okazuje się dopiero na końcu. Atmosferę angielskiej przewrotności dopełnia przesadnie baśniowa oprawa i przegląd różnych wyspiarskich akcentów w dialogach (wersja polska jest z napisami).

W miejscu głównego wątku fabularnego narrativum płynie tak rwącym nurtem, że nie daje się zawrócić ni kijem, ni zaklęciem. Ale do jedynie słusznego finału bohater może dotrzeć jako dzielny mąż o szlachetnym spojrzeniu i jaśniejszy poświatać dobra albo mroczny postrach z rogami na czole i śmiercią w oczach. Wszystko zależy od wcześniejszych wyborów. Kupca, który prosi o eskortę, mogą przeprowadzić przez niebezpieczne tereny, ale i zabić zaraz po wzięciu za-

liczki. Czasem gildia dostaje nawet kontrujące się zlecenia: mieszkańcy osady proszą o obronę przed spodziewanym atakiem bandytów, a złoczyńcy oferują zapłatę za pomoc w rzezi niewiniątek. Na tle frywolnego opakowania gry te rozstaje się czasem aż nazbyt poważne.

Udany pomysł z wyglądem postaci powoli zmieniającym się pod dyktando jej uczynków firma Lionhead zaczerpnęła ze swojej wcześniejszej gry – „Black & White”. I poszła dalej: bohater zmienia się także pod wpływem preferowanego stylu walki (machając mieczem, nabiera mięsni), życia (obżerając się wołowiną i skracając sobie drogę teleportami, hoduje brzuszkiem), a także pod wpływem mijających szybko lat gry. Sympatyczny bądź groźny wygląd można pogłębiać modyfikującymi współczynniki tatuażami, fryzurami i zarostem na twarzy oraz ubiorem. Drobny chłopak w lnianych portkach z czasem zmienia się w siwiejącego weterana w zbroi. Budzącego respekt wojownika, który pewnie chciałby zapomnieć, jak kiedyś nosił gatkę z flagą Wielkiej Brytanii, górę od wieczorowej sukni z odkrytymi ramionami, wasy à la Dali i wędkarski kapelutek z powbijanymi haczykami – bo chciałem się przekonać, jak głupio będzie w tym wyglądać.

O współczynniki mechanicznej celowo jest na końcu i krótko, bo gra jest tak spreparowana, żeby nie uderzać tym po oczach. Walczy się zręcznościowo, wygodnie i dramatycznie. Interfejs jest przejrzysty i do pewnego stopnia projektowany przez samego gracza. A rozdzielanie punktów doświadczenia tak dobrze wyjaśnione, że poradzi sobie z tym nawet ktoś, kto nigdy tego nie robił.

RAFAŁ BELKE

„FABLE: ZAPOMNIANE OPowieści”,
LIONHEAD/MICROSOFT, DYSTRYBUCCJA (PC) CD PROJEKT

TŁOCZNIA

Pierwsze oznaki wiosny: **rynek coraz mocniej zatłoczony** niezłymi tytułami

• Kierowcę rozgrzanego piękną grafiką gra „**World Racing 2**” (PC, PS2) delikatnie ochłodzi stonowanym modelem jazdy po szosach i torach wyścigowych. Dzięki temu zimny prysznic w postaci nikajach kolizji i dziwacznych zachowania przypadkowych kierowców w miastach nie wywołuje szoku termicznego. Dla trzymających się drogi.

• Dodatek „**The Sims 2: Własny biznes**” (PC) odbiera grze w życie część intuicji, bo otwarcie własnego sklepu czy knajpki oraz zarządzanie personelem to zadanie kosztowne i drobiazgowie. W zamian rozszerzenie daje ogromną swobodę wyboru biznesowych nisz i wprowadza do domów wielofunkcyjne roboty. Dla pracoholików.

• W jak zwykle dopieszczonej zręcznościowo „**Prince of Persia: Dwa trony**” (PC, PS2) czasowa pętla jest okrągła, a postacie są dwie. Książę dorabia się złego alter ego z własnym stylem pokonywania przeciwników i gimnastycznych łamigłówek. Dla tych, którzy już wiedzą, jak bardzo podczas morderczych walk przydaje się cofanie czasu.

• Poziom zniszczeń oglądany po słynnej scenie strzelaniny w lobby z „Matriksa” to w grze „**Black**” (PS2, Xb) zale-



dwie rozgrzewka. Stan z początku starcia, gdy nie wszyscy zaczęli strzelać i nie jeszcze nie wybuchło. Wizualna ambrozja dla weteranów zdolnych stawić czoło wysokiemu poziomowi trudności.

(RGB)

Wyróżnij się



www.aygo.pl

TAKTYKA BEZ POSPIECHU

• • • • • ○ ○



W **następczyni świetnej turówki „Silent Storm”** zapobiegamy III wojnie światowej. A co!

To lubię: taktycznie rozgrywane starcia, w których żołnierze poruszają się na zmianę, wydając swoje punkty akcji. Spokojne operowanie niewielkim oddziałem z myśzką

w jednej i szklaneczką czegoś dobrego w drugiej dłoni. W „Sierpie i młocie” trochę mi to zepsuło. Szpiegowska historia radzieckiego szpiega operującego tuż po wojnie w zachodnich Niemczech intryguje, ale jest jej za ciasno w niemal niezmiennym od czasu „Silent Storm” strategicznym szkieletcie. W miejsce prostych, żołnierskich rozkazów: „zdobądź to, zabij tamtego”, są pomysły w stylu: „może by wpaść po cichu do pobliskiego miasteczka i sprawdzić, czy ktoś nie ma czegoś ciekawego do powiedzenia”. W dodatku owo miasteczko składa się z trzech domów i leży na wycinku terenu wielkością godnego raczej przydrożnej strażnicy. W „SS” mapy były większe i ciekawsze. Szczęśliwie gdy przychodzi do strzelania, wraca stara magia, jak dawniej można realistycznie niszczyc otoczenie granatami, a przeżyć jest jeszcze trudniej niż poprzednio.

RAFAŁ BELKE

„HAMMER & SICKLE”,
NIVAL/CDV, DYSTRYBUCCJA (PC) CD PROJEKT

SMACZNĄ ZUPA NA GWOZDZIU

• • • • • ○

Strategia Śródziemia warta, choć powstała na wielopiętrowej fikcji

Pierwsza część gry zużyła większość krajobrazów, bohaterów i rekwizytów z filmowego „Władcy Pierścieni”. Sięgnięto zatem do wspomnianego pokrótce w książce konfliktu na północy. I rozdęto go do rozmiarów głównej kampanii, w którą wrzucono i książkowe Toma Bombadila, i pominiętą wcześniej filmową Szelobę. Pojawi-

ły się państwa elfów, krasnoludów i goblinów, bitwy morskie, swobodne rozbudowywanie bazy i system kreacji bohatera, dzięki któremu każdy może stworzyć potwora na miarę potrzeb.

Stajemy po dobrej lub złej stronie w rozpoczętej przez gobliny wojnie. Ale zarysowana fabuła nie powinna zmylić – ta licząca 16 scenariuszy kampania to zaledwie przystawka mająca poduczyć gracza, jak trzymać sztukę i czym co jeść. Daniem głównym jest tryb łączący turowy podbój całego Śródziemia z bitwami prowadzonymi w czasie rzeczywistym. Ta superkampania nie zmieniła się zasadniczo w porównaniu z poprzednią częścią gry. Niemal wszystkie błędy „jedyńki” zostały jednak poprawione, a zabawa jest długa i znakomita. Ciekawe tylko, jaki kolejny nieznaczący epizod stanie się pretekstem do wydania trzeciej części.

DARIUSZ J. MICHAŁSKI

„WŁADCA PIERŚCIENI:
BITWA O ŚRÓDZIEMIE II”,
EALA/ELECTRONIC ARTS, DYSTRYBUCCJA (PC)
ELECTRONIC ARTS POLSKA

TUI

JUŻ od 578 zł za 2 tyg.!

Będziecie skakać z radości

Tylko do 31 marca słoneczne ceny dla dzieci na letnie wakacje w Tunezji, Grecji i Hiszpanii.

MAJORKA

Aparthotel Eden Playa ****
Apartament rodzinny
1 tydzień od 1707 zł/os.
2 tygodnie od 2151 zł/os.
Wylot z Warszawy
np. 03.05.06.

od 578 zł
za 2 tygodnie
dla 2 dzieci 2-16 lat

TUNEZJA – Dżerba

Hotel Vincii Djerba Resort ****
2 posiłki, pokój 2-osobowy
1 tydzień od 1788 zł/os.
2 tygodnie od 2607 zł/os.
Wylot z Warszawy
np. 05.05.06.

od 619 zł
za 2 tygodnie
dla 1 dziecka 2-11 lat

TUNEZJA – Dżerba

Hotel Djerba Orient ****
2 posiłki, pokój 2-osobowy
1 tydzień od 1866 zł/os.
2 tygodnie od 2646 zł/os.
Wylot z Warszawy
np. 09.06.06.

od 619 zł
za 2 tygodnie
dla 1 dziecka 2-11 lat

Ceny wg kursu sprzedaży banku WestLB Polska S.A. z dnia 06.03.2006. 1€ = 3,8962 zł.

GRECJA – Chalkidiki

Hotel Cassandra Palace ****
2 posiłki, pokój 2-osobowy
1 tydzień od 1866 zł/os.
2 tygodnie od 2509 zł/os.
Wylot z Warszawy
np. 05.06.06.

od 775 zł
za 2 tygodnie
dla 2 dzieci 2-14 lat

GRECJA – Chalkidiki

Hotel Potidea Palace ****
All Inclusive, pokój 2-osobowy
1 tydzień od 2139 zł/os.
2 tygodnie od 3172 zł/os.
Wylot z Warszawy
np. 18.09.06.

od 775 zł
za 2 tygodnie
dla 1 dziecka 2-14 lat

Jeszcze tylko do końca marca
rabaty za wcześniejszą
rezerwację dla każdego!

**+0 Po prostu!
Żadnych dopłat.**

Ceny TUI zawierają wszystkie obowiązkowe opłaty, np. ubezpieczenie, opłaty lotniskowe

O TEMPORA,
O MORES!
- CHCIAŁOBY SIĘ
KRZYKNAĆ,
PATRZĄC
NA POGAŃSKI
RZYM



RZYM PULSUJE ŻYCIEM

Serial HBO to **opera
mydlana z jajami**

Choć produkcję HBO okrzyknięto przełomem w dziejach historycznych seriali, trzeba pamiętać, że nie od razu telewizyjny „Rzym” zrealizowano. Już 30 lat temu święcił triumfy na całym świecie serial BBC „Ja, Klaudiusz”, który w stylistyce odwoływał się do „Ben Hura”, „Spartakusa” czy „Kleopatry”. Dzisiejszy widz ma wymagania inne, obejrzał „Gladiatora” i „Troję”, więc i od telewizyjnych widowisk z antycznych czasów oczekuje czegoś więcej.

Trzeba przyznać, że stu milionów dolarów – a tyle kosztowała pierwsza seria „Rzymu” – nie wyrzucono w błoto. Precyzję widać tu na każdym kroku – w drobiazgowo odtworzonych wnętrzach i strojach, zbudowanych w pustej hali budynkach z korynckimi kolumnami (nawet ściany osmolone są od pochodni), ale też efektownych scenach zbiorowych (jak słynne przejście przez Rubikon). Na szczęście wystawność jest tu środkiem, a nie celem, bo dzięki niej ekranowy Rzym wręcz pulsuje życiem. Przepych pięknych pałaców sąsiaduje z realistyczną biedą, a tytułowe miasto wcale nie jest „święte” – przelewają się tu tłumy, żywiołem mieszkańców okazuje się przemoc i seks, a w tle słychać wszechobecny gwar. Jak mówi jeden z bohaterów, „to prawdziwa muzyka”.

Historyczni konsultanci zadbali, by scenariusz miał mocne zakotwiczenie w faktach. Rzecz dzieje się więc w latach 52–44 przed naszą erą, kiedy Juliusz Cezar (Ciarán Hinds) kończy podbój Galii, ale jego powrót do Rzymu (ma coraz więcej wrogów w senacie) grozi wojną domową. Na tym właśnie tle rozwijają się losy głównych bohaterów – Lucjusza Vorenusa (Kevin McKidd) i Tytusa Pullo (Ray Stevenson), legionistów Cezara, którzy niemal tuż po powrocie z wojennej tułaczki muszą wyjechać znowu, by odzyskać skradziony sztandar symbolizujący ich legion. Czy zatem serial dla miłośników historii i poplątanych fabuł?

Nie tylko. „Rzym” to przecież – jak wyraził się jeden z twórców – „opera mydlana z jajami”. Czego tutaj nie ma! Walka o władzę i korupcja, bezsensowne okrucieństwo i hipokryzja, niesłubne dzieci i wymuszone rozwody, małżeństwa z rozsądku i beczelna chciwość. W nie najlepszym świetle pokazywane są zwłaszcza kobiety – niewierne żony, wieczne intrygantki, zwykłe prostytutki i posągowe kochanki. W przeciwieństwie do telenoweli czy widowiskowych produkcyjnychniaków „Rzym” to jednak znakomicie zagrana opowieść o ludziach z krwi i kości. I mogłaby pewnie równać się nawet z „Aniołami w Ameryce”, gdyby za kamerą stanął reżyser klasy Mike’a Nicholasa, a nie aż dziewięciu bardzo sprawnych co prawda, ale tylko rzemieślników.

PAWEŁ T. FELIS

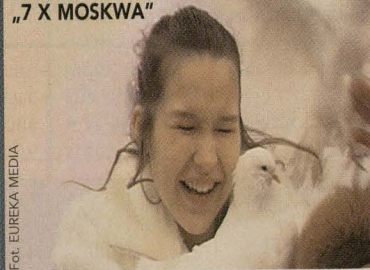
„RZYM”, HBO, PIĄTKI, GODZ. 22.00

BLISKIE SPOTKANIA

Nowy sposób
na **polsko-rosyjski dialog**

Pomysł był genialnie prosty: namówić grupę studentów z Rosji, by zrobili filmy o Polsce, a grupę Polaków, by opowiedzieli o Rosji, i zostawić im wolną rękę w doborze tematów. Na pierwszy rzut oka owe tematy wydają się zresztą oczywiste i stereotypowe – nas intryguje rosyjska komunałka, podróżowanie osławioną „elektryczką” jak z „Moskwy-Pietuszek” albo podglądanie życia żon oligarchów. Ich fascynuje polska religijność, której symbolem jest Licheń, ciężki los emigrantów ze wschodu, postać Krzysztofa Kieślowskiego.

PIOTR STASIK PRZYJRZAŁ SIĘ
STOLICY ROSJI Z RÓŻNYCH
STRON, TAK POWSTAŁ FILM
„7 X MOSKWA”



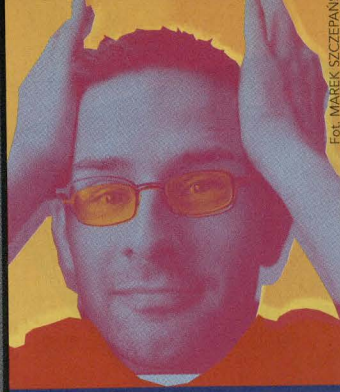
Nie przypadkiem jednak projekt, w ramach którego powstało 10 krótkich filmów (w TVP Kultura zobaczymy 8), nosi tytuł „Nowe spojrzenie” – za kurtyną oczywistości reżyserzy dostrzegli bowiem rzeczy nieoczywiste. Licheń okazał się mieć więcej z Disneylandu niż duchowego centrum, rosyjska emigrantka czuje się w Polsce szczęśliwa i spełniona, a żony oligarchów nie muszą być wcale próżnymi laleczkami. Kino okazało się fantastycznym sposobem na przełamywanie uprzedzeń i polsko-rosyjski dialog, jakiego jeszcze nie było.

Projekt „Rosja-Polska. Nowe spojrzenie” został zrealizowany w ramach Sezonu Rosyjskiego w Polsce – Sezonu Polskiego w Rosji przez firmę Eureka Media przy współpracy z Instytutem Adama Mickiewicza. Jego pomysłodawcami są Krzysztof Kopczyński i Mateusz Werner.

(MASA)

„ROSJA-POLSKA. NOWE SPOJRZENIE”,
TVP KULTURA, 17 MARCA, GODZ. 17.00

Wyróżnij się



SŁOWA WYCZESANE młotkować

Świadomie staram się nie opisywać młodych słów, których sam często używam, bo skończyły się to:

a. ośmieszeniem mojej skromnej osoby, gdyby ktoś zobaczył, że tak naprawdę nie są młode;

b. popularyzacją słów, których używam, a co za tym idzie – ośmieszeniem mojej skromnej osoby, która nadal by ich używała;

c. ośmieszeniem pod jakimkolwiek pozorem.

Wyjątkiem jest słowo „młotkować”. Dlaczego – o tym za chwilę. Ośmielił mnie Bogdan Borusewicz, który zwierzał się (w 25-lecie Solidarności): „Na wszelki wypadek poprosiłem Ludwika [Prądyńskiego, robotnika ze Stoczni Gdańskiej – przyp. aut.], żeby poszedł jeszcze raz lub dwa do Wałęsy do domu i żeby go tam młotkował”. Tu oczywiście nie chodziło mu o makabryczny zamach na przyszłego prezydenta, tylko o to, by go przekonać do wykonania ważnego ruchu. Zresztą Borusewicz w kilku innych rozmowach użył słowa „młotkować”, choć to kojarzy się – w sumie logicznie – z pracą blacharza. Choć sam pracuje umysłowo (Senat RP, więc nie przy młotku), ma wykształcenie wyższe (więc nie należy do młotków), a w dodatku trudno mu pewnie o sentyment do narzędzia znanego z niejednego nielubianego państwowego godła.

Ja Borusewicza rozumiem, bo dziś użyłem tego słowa przynajmniej ze dwa razy. „Opieprzać” brzmi strasznie, „zmuszać” – jeszcze gorzej, „urabiać” budzi we mnie wstręt, a „molestować” kojarzy się dziś tylko z seksem. **Młotkowanie oddaje za to należyty honor uporowi i sile przekonywania.** Znaczący tyle, co próbować wymóc coś na kimś, skłaniać go, przekonywać albo nawet próbować zmusić. W ostateczności: stawiać w sytuacji,

w której nasz rozmówca jest między młotem a kowadłem. Kojarzy się trochę z „młoteczkowaniem”, wirtuozerską techniką gitarową, ale nic w tym złego. Na forum Bieganie.home.pl, gdzie przecież rozmawia się o relaksie po pracy, znalazłem taką dyskusję:

„– A Ewa też biegła?”

– Ona biegła w niedzielę, ale wcześniej – sama. Chyba niespecjalnie lubi się ścigać. Albo trzeba ją, jak to się mówi, „zmłotkować”.

– Ale slang, co to znaczy „zmłotkować”? Czy jest to synonim „przekonać”?

– Urobić, przekonać, uformować”.

Nie piszę, kto to mówił, bo potem będą mnie młotkować, że zdradzam szczegóły życia osobistego. Chociaż i tak mnie pewnie zmłotkuje ta Ewa, co biega w niedzielę. Na wszelki wypadek młotkuję się z góry sam. O tym, że można samemu, wiem z dyskusji na forum www.nasz-bocian.pl („Już się młotkuję za moją niewagę” – napisała internautka na tym forum poświęconym rodzinie). Stąd wiem też, że jakiś aspekt przemocy jednak straszy w tle – bo dalej przeczytałem: „No, gdybyś nie była w ciąży, to bym cię zmłotkowała równo!!!”. Czyli proszę pamiętać: ciężarnych nie młotkujemy!

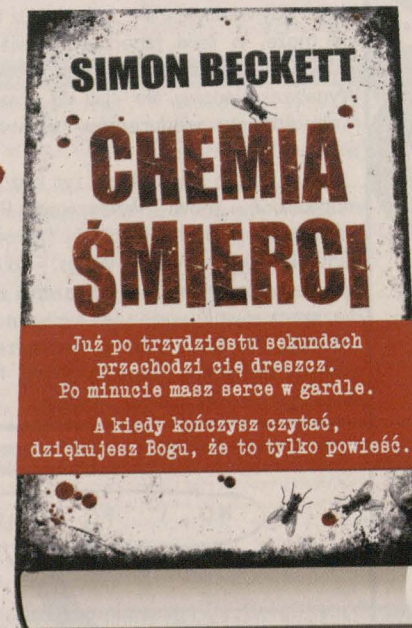
Dlaczego wziąłem się do tego wyrazu? Bo nie boję się go stracić. Używa się go nągninnie wszędzie dookoła, choćby w domyśle. Co prawda codzienna praca w redakcji ma niewiele wspólnego z robotą fizyczną, to jednak polega na nieustannym młotkowaniu. Młotkują redaktorzy autorów – o skracanie, wydłużanie lub inne zmiany w tekstach. Redaktorów młotkują sekretarze redakcji – o trzymanie się terminów. Wszystkich razem – naczelni na kolegiach. O coś lub za coś. A naczelnych – interesanci przez telefon albo już zupełnie wszyscy, prosząc o urlop, podwyżkę albo obronę przed sekretarzami. A kiedy już nad całą redakcją zawisnie złowroga atmosfera jak jakiś kafar (w sumie też młot, nie?), to wszyscy na chwilę zamykają się w swoich pokojach. I przez chwilę, w ciszy... no, już nie młotkują, ale za to młocą. W klawiatury. I wtedy powstaje gazeta.

BARTEK.CHACINSKI@PRZEKROJ.PL

Ciało ludzkie zaczyna się rozkładać cztery minuty po śmierci. Coś, co było kiedyś siedliskiem życia, przechodzi teraz swoją ostatnią metamorfozę. Zaczyna trawić samo siebie. Komórki rozpuszczają się od środka. Tkanki zmieniają się w ciecz, potem w gaz. Już martwe, ciało staje się stołem biesiadnym dla innych organizmów. Najpierw dla bakterii, potem dla owadów. Dla much. Muchy składają jaja, z jaj wylęgają się larwy. Larwy zjadają bogatą w składniki pokarmowe pożywkę, następnie migrują. Opuszczają ciało w składnym szyku, w zwartym pochodzie, który podąża zawsze na południe. Czasem na południowy wschód lub południowy zachód, ale nigdy na północ. Nikt nie wie dlaczego.

Do tego czasu zawarte w mięśniach białko zdążyło się już rozłożyć, wytwarzając silnie stężony chemiczny roztwór. Zabójczy dla roślinności niszczy trawę w której pełzną larwy, tworząc swoistą pępowinę śmierci ciągnącą się aż do miejsca, skąd wyszły. W sprzyjających warunkach – na przykład w dni suche i gorące, bezdeszczowe – pępowina ta, ten pochód tłustych, żółtych, rozedrganych jak w tańcu czerw, może mieć wiele metrów długości. Jest to widok ciekawy, a dla człowieka z natury ciekawskiego coś może być bardziej naturalne niż chęć zbadania źródła tego zjawiska?

**Właśnie tak dzieci Yatesów
znalazły to, co pozostało
po Sally Palmer...**



Powieść w księgarniach
15 marca



Fot. STUART HUGHES/CORBIS



Fot. PIONEER

**PIONIERSKIE URZĄDZENIE
FIRMY PIONEER: ODTWARZACZ
KOMPAKTOWY CDJ 1000
OBOK: DIDŻEJE WYGLĄDAJĄ DZIŚ
JAK BIZNESMENI**

DIDŻEJ W SIECI

Jak clubbing **żegna się z winylem**

Po czym poznać didżejów w tłumie podróżnych na lotnisku? Jeszcze do niedawna po charakterystycznym kufrze (kilkadziesiąt kilogramów) i ciężkiej torbie wypchanej po brzegi płytami winylowymi. Dziś didżejskie gwiazdy w podróży przypominają biznesmenów – za bagaż wystarcza im laptop i klaser na krążki CD. W hotelach, gdzie nocują, ważniejsze od wygodnego łóżka jest natomiast szybkie łącze z Internetem.

Wszystko zmieniło się, kiedy w 2001 roku Pioneer wprowadził na rynek odtwarzacz kompaktowy CDJ 1000. Dzięki cyfrowemu odpowiednikowi gramofonu poprawił się nie tylko komfort występów, łatwiejsze stało się też życie klubowych idoli. I gdy wydawało się, że lepiej już być nie może, w łaski tanecznego światka wkradły się... komunikatory internetowe. Wynalazek nienowy, ale – jak się okazuje – dla didżejów, producentów i wytwórni płytowych zbawienny.

– Nie jestem już w stanie żyć bez komunikatora – mówi „Przekroju” Paul Harris, znany londyński didżej i producent, ekslider grupy Dirty Vegas. – To dla nas niezbędny element wyposażenia studia, rzecz równie ważna jak syntezatory – dodają The Electric Press, wschodzące gwiazdy brytyjskiej sceny klubowej. Nic dziwnego, że branżowy magazyn „DJ

Magazine” okrzyknął komunikator najbardziej rozwojową technologią na rynku, ważniejszą nawet od CDJ 1000.

O co tyle szumu? O możliwość błyskawicznej komunikacji z całym światem. O nieograniczony kontakt z zaprzyjaźnionymi artystami. Przede wszystkim o błogosławieństwo wymiany w czasie rzeczywistym plików muzycznych każdej wielkości i każdego formatu. Mechanizm jest prosty – tuż po zameldowaniu się w hotelu didżeje podłączają swoje laptopy do sieci i łączą się z kolegami po fachu. W zależności od szybkości transferu nowe nagrania w mig lądują na twardych dyskach, a następnie na płytach CD gotowych do odpalenia w klubie. – Ktoś w Anglii kończy produkcję kawałka o północy, a ja już godzinę później gram go na imprezie w Polsce. I odwrotnie: inni mogą zagrać mój numer niemal chwilę po jego ukończeniu – ekscytuje się Harris.

Dla didżejów, którzy jak on tygodniami podróżują z występami po świecie, komunikatory to jedyna szansa, by być na bieżąco z najświeższymi produkcjami. Z muzycznymi premierami mogą się zapoznać, chociażby czekając na samolot.

Wśród klubowych gwiazd trudno dziś znaleźć kogoś, kto oparłby się urokom tak zwanych instant messengerów. Wśród tych prym wiede AIM, dziecko portalu America Online. W następnej kolejności są ICQ, Ichat, MSN czy kompatybilny z nimi wszystkimi Trillian. – Dzięki AIM poznajemy naszych idoli: artystów, których od lat uwielbiamy, a których nie

spotkalibyśmy w innych okolicznościach – wyliczają kolejne plasy komunikatorów The Electric Press. O takich jak oni młodych wilkach Internetu stara didżejska gwardia mówi z przekąsem „społeczność AIM”. Wielu z jej członków potrafi tygodniami nie wyłączać komputerów, żeby nie przeoczyć istotnego transferu.

Jednak AIM czy Ichat coraz częściej służą twórcom klubowych brzmień jako narzędzie pracy. Gdy znani house'owi producenci, Shur-I-Kan z Londynu i Milton Jackson z Glasgow, rozpoczynali pracę nad wspólną płytą, nawet się nie znali! Wystarczyło, że za pomocą komunikatora zaczęli dzielić się pomysłami, wymieniać sample i odsyłać do siebie nawzajem kolejne fragmenty powstających w ten sposób kompozycji. Tak narodziła się wydana właśnie EP-ka „I Want It”.

Choć użytkownicy komunikatorów doskonale zdają sobie sprawę z ich rewolucyjnego dla rynku charakteru, nie pozostają w stosunku do nich bezkrytyczni. – Szkoda, że wytwórnie rzadziej już rozsyłają winyle – wzdycha WaxVax, krakowski didżej i producent drumandbassowy, aktywny uczestnik komunikatorowego boomu. Więcej dystansu w stosunku do AIM i Ichatu wykazuje Jimpster, właściciel wytwórni Freerange, również użytkownik komunikatora: – W modzie na „messengery” dostrzegam więcej minusów. Po pierwsze, to koszmarni złodzieje czasu. Po drugie, zbyt łatwa wymówka, by przestać kupować płyty.

BARTEK WINCZEWSKI

listy



Maile do posta

W nawiązaniu do artykułu „Sejm bez klucza” („Przekrój” numer 9 z 2 marca 2006 r.) pragnąłbym poinformować, iż na bieżąco odczytuję maile dochodzące na adres kontakt@waldydzikowski.pl i biuro@waldydzikowski.pl. Co więcej, czego nie mógł wiedzieć piszący artykuł, zarówno w poprzedniej kadencji, jak i w obecnej, aktywne jest przekierowanie wszystkich maili z adresu waldy.dzikowski@sejm.pl na moją podstawową skrzynkę. Dziękując za zainteresowanie, zachęcam państwa oraz osoby prywatne i instytucje do kontaktu ze mną drogą elektroniczną pod wyżej wymienionymi adresami.

**POSEK
WALDY DZIKOWSKI**

ad 1) takie zdarzenie nigdy nie miało miejsca;
ad 2) rewizja miała miejsce w mieszkaniu jednego z synów pana profesora, ale nie znaleziono podczas niej żadnych materiałów o treści nazistowskiej;
ad 3) postępowanie w sprawie synów pana profesora zostało prawomocnie umorzone z powodu niepopelnienia przez nich jakiegokolwiek czynu stanowiącego przestępstwo.
W przypadku jeżeli kwestionowane stwierdzenia opierają się na informacjach z artykułu Katarzyny Kotłowskiej zamieszczonego w dniu 2 lutego 2005 r. w portalu internetowym lubelskiej „Gazety Wyborczej”, to informuję, iż autorka tego artykułu przeprosiła za zawarte w nim nieprawdziwe i niesprawdzone informacje dotyczące profesora Kwiatkowskiego na łamach „Kuriera Lubelskiego” z dnia 20 stycznia 2006 r.

**ADWOKAT
RAFAŁ CHOROSZYŃSKI,
PEŁNOMOCNIK
PROFESORA TADEUSZA
KWIATKOWSKIEGO**

OD REDAKCJI:

Przepraszamy profesora Tadeusza Kwiatkowskiego.

Sprostowanie

W związku z artykułem Tomasza Czukiewskiego „Polscy naziści bez podsluchu” („Przekrój” numer 14 z 31 marca 2005 r.) oświadczam, że zawarte w nim informacje dotyczące profesora Tadeusza Kwiatkowskiego z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, w szczególności:

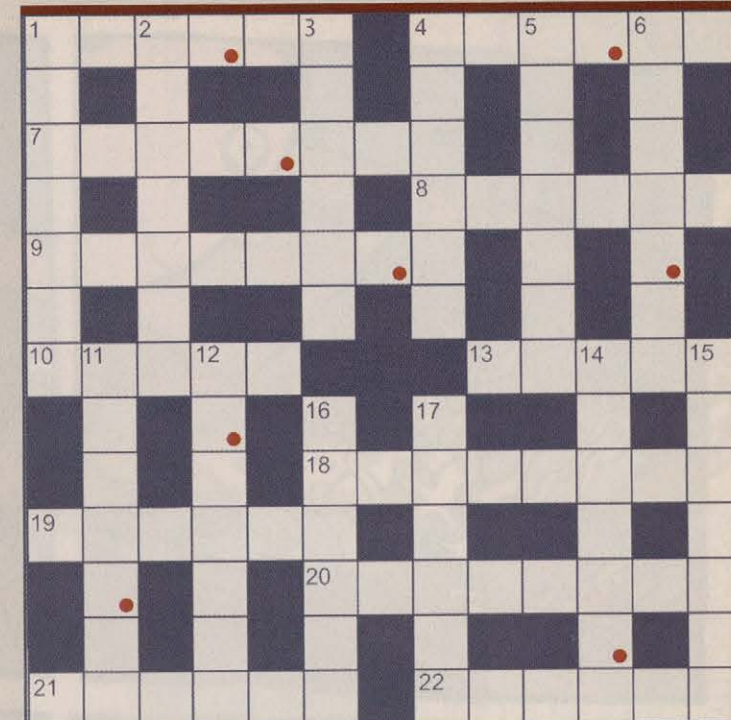
1) o odmowie egzaminowania czarnoskórej studentki i okazaniu jej pogardy;
2) o rewizji w jego mieszkaniu i znalezieniu publikacji o treściach faszystowskich;
3) o podejrzeniu synów pana profesora o organizowanie lokalnych bojówek, były informacjami nieprawdziwymi, ponieważ:

WYPROSTOWANIE

W numerze 9 „Przekroju”, w moim wywiadzie z abp. Józefem Życińskim użyłem w pytaniu stwierdzenia, że PiS w swoim nowym projekcie ustawy lustracyjnej proponuje, by wszyscy mieli dostęp do teczek osób lustrowanych z urzędu, w tym do materiałów dotyczących ich życia osobistego. Wywiad przeprowadzałem w dniu upublicznienia projektu ustawy, więc moja o nim wiedza opierała się na doniesieniach innych mediów. Dopiero po wydrukowaniu „Przekroju” przeczytałem ten projekt i stwierdziłem swój błąd. Twórców projektu ustawy lustracyjnej i abp. Życińskiego przepraszam.

PIOTR NAJSZTUB

KRZYŻÓWKA nr 11



POZIOMO:

- ODZENEK
- DO ZZASTRZELANIA
- STOPIEN STRAŻAKA
- WPŁYWA NA CZYSTOŚĆ
- POLSKI STAN W STANACH
- SPRAWA DLA REPORTERA
- NOWY YORK
- ŻYJE NA WIARĘ
- ROBUŚ

20. Z GWINTA

- RZADKO SPOTYKANA W SĄŁATKACH
- WAŁĘSACZ

PIONOWO:

- MUSZTARDA PO OBIEDZIE
- NIEDZWIĘCZNE MIEJSCE
- METODA TŁUMACZENIA

4. CZYNNY

- LUB NIECZYNNY
- MŁODY GŁUPIEC
- LEŻY PRZY TABLICY
- ZAKŁAD DLA ZYSKU
- POD MOSTKIEM
- POWIEŚĆ DOSTOJEWSKIEJ
- DUŻO WARZY, DUŻO WAŻY
- SZKLANKA NA KOMPOT
- ORĘDZIE PIJAKA

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

Rozwiązanie krzyżówki nr 8: ARTRETYK

Poziomo: 1.kontakt 4.szkie 7.musztarda 8.zycie 9.równowaga 12.panika 13.Anglik 15.reumatyzm 18.tkacz 19.artyleria 20.zakaz 21.okładka

Pionowo: 1.komar 2.trzon 3.turban 4.smażalnia 5.kościelny 6.chlebak 10.wynalazek 11.odkurzac 12.pasterz 14.lustro 16.trema 17.miaira

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 6 nagrody wylosowali: Aleksandra Bukowska, Warszawa; Tomasz Górski, Kórnik; Janusz Litko, Lublin; Aleksandra Lubina, Katowice; Andrzej Magielski, Łódź; Grażyna Messlin, Opole; Zofia Moskal, Gliwice; Zofia Otto, Warszawa; Danuta Ozubko, Sanok; Jarosław Szwałko, Warszawa. **Gratulujemy!**

Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em! Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO.KRZYZOWKI na numer 72070 (netto: 2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS). Pomiędzy czytelników, którzy do niedzieli 26 marca nadesłali prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), wylosujemy 10 zwycięzców, którzy otrzymają książkę Piotra Szaroty „Psychologia uśmiechu. Analiza kulturowa” (Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne).

„Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem Krzyżówka 11

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię i nazwisko i adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego będą przetwarzane przez organizatora konkursu tj. Edipresse Polska S.A. z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19 w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również zgłoszenia zażalenia do przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

Rozwiązanie rebusu nr 10: LELUM POLEUM

Za poprawne rozwiązanie rebusu nr 8 nagrody wylosowali: Bernard Graca, Tworowo; Krzysztof Helewski, Dąbrowa Górnicza; Bernadeta Kolodziejczyk, Żary; Łukasz Pawlaszek, Starogard Gdański; Henryk Rzepka, Katowice. **Gratulujemy!**

UWAGA! JOLKA nr 11 – szukaj w Internecie: www.przekroj.pl

Wyróżnij się

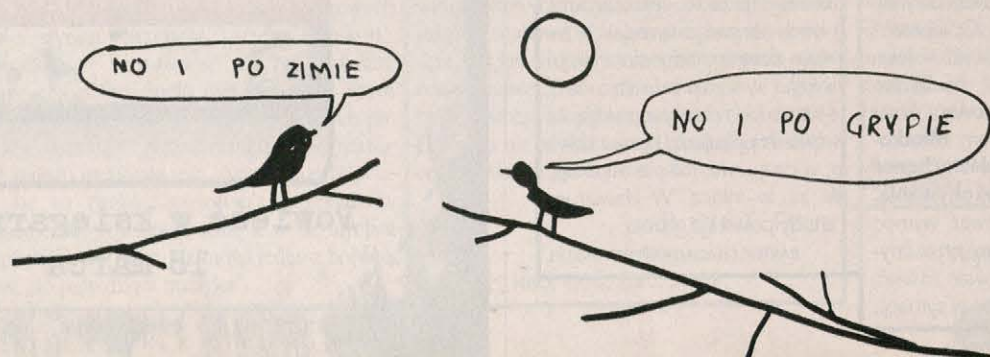


www.aygo.pl

Wyróżnij się



www.aygo.pl



WILHELM SASNAL



PRZEKROJ

Założył 1945
w Krakowie
Redaktor
MARIAN
EILE

ADRES REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. 584 25 25, FAKS 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL, E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY: Piotr Najsztub ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Małgorzata Sadowska, Marcin Sendek, Maria Świetlik (zastępca) ASYSTENTKA: Anna Romotowska
DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska KRAJ: Wojciech Mazowiecki (szef), Małgorzata Sadowska (zastępca)
KULTURA: Bartek Chaciński (szef), Marcin Andino Velez, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska KRAJ: Wojciech Mazowiecki (szef), Małgorzata Sadowska (zastępca)
JULIUSZ CIELUCH, Marcin Fabjański, Joanna Gorzelinska, Cezary Łazarewicz, Rafał Madajczak, Milena Rachid Chehab, Grzegorz Ręczkowski, Paweł Wierczok
ROZRYWKI: Marcin Pieszczyk PRACOWNIA GRAFICZNA: Piotr Gidlewski, Mateusz Hankala, Jonathan Cook (Jeruzolima), Piotr Kowalczyk (Rzym) NAUKA: Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski
FOTOEDYCJA: Marcin Kapica (szef), Kuba Dąbrowski, Bogdan Kręzel (fotograf), Olga Piłśniak, Marek Szczepański KOREKTA: Tatiana Hardej, Sylwia Raczyńska ARCHIWUM: Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok
REDAKTOR TECHNICZNY: Alan Jawor OBRÓBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Jednostka Organizacyjna SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA S.A., UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała WICEPREZES: Ewa Redel DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Izabela Bochenek DYREKTOR FINANSÓW: Paweł Satkowski
PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz DYREKTOR TYGODNIKA „PRZĘKROJ”: Iwona Zabielska-Stadnik DZIAŁ DYSTRYBUCJI: Grzegorz Barej – dyrektor
DZIAŁ PRODUKCJI: Danuta Kamińska – dyrektor PRZYGOTOWALNIA: Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor) DZIAŁ PROMOCJI: Anna Wyszkowska – Product Manager
BIURO REKLAMY: Ewa Kozłowska – dyrektor, Artur Dudek, Grazyna Janiak, Anna Opszała, Małgorzata Skorupa, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594
PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL PRZEZ POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

tel. (0-22) 584 25 74 DRUK: Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin PRENUMERATA WYDAWNICZA – zamówienia (płatność przy odbiorze przesyłki), tel. (0-54) 236 55 28 (pn.-pt., godz. 8-16).
Dodatkowe informacje i reklamacje TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (PN.-PT., GODZ. 9-17).
PRZECZ RUCH SA – informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONYCH
NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA
SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW
W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH



UŁOŻE JAK NAJWIE-
CEJ WYRAZÓW, UŻY-
WAJĄC TYLKO
LITER PODANYCH
NA TABLICY.
PROSZE NIE
UŻYWAĆ INNYCH
LITER, NAWET
JEŚLI WYJDE
Z KLASY.

JERZY BUCZEK
SŁOWA
MOWA
SAME

iiiiii
iiiiii
iiiiii



k e

Odgadnij wyrażenie
przedstawione na rysunku
i do 22 marca wyslij SMS
o treści PRKR.HASLO
pod numer 72070 (netto:
2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS).
Do wygrania pięć książek
Piotra Szeroty „Psychologia
uśmiechu” (GWP). Dane
osobowe – szczegóły s. 89.

ROZMARTOŚCI

ABONAMENT WIOSENNY RYSZARD MAKOWSKI

Śpiewa ptaszek tirlil tirlil
Nowalijka wnet wychyli
Z grządkki gruntu całkiem nowe, świeże pędy
Wiosnę znamy i kochamy
Bez promocji i reklamy
Świat pięknieje, choć czyhają też popędy

Lecz już myślą urzędniczy
Tudzież sprytni politycy
Gdy dookoła widzą romantyczny zamęt
Żeby w sytuacji kraju
Którą przecież wszyscy znają
Zrobić nam obowiązkowy abonament

Każdy, kto swe zmysły syci
Choćby nawet tyli tyci
To jest wiosny posiadaczem ostatecznie
Więc powinien on zapłacić
Bo wewnętrznie się bogaci
Użytkując ewidentnie i bezsprzecznie

Ustalają resort, który
zdrowia, sportu czy kultury
Te fundusze dla swych potrzeb ma zagarnąć
Zanim zrobią ten podatek
Dla dorosłych i dla dzieci
Korzystajmy z wiosny, póki jest za darmo

Z GŁÓWNY
Krzysztof Biliński

Rok 1989: Polacy odzyskują głos, ale tracą słuch

KINO I TEATR
PRZEMKA JURKA
TYLKO MNIE KOCHAJ

WYSTĘPUJĄ:
AGENT BRADA PITTA
ORAZ BRAD PITT – WE WŁASNEJ OSOBIE

MIEJSCE: LUKSUSOWE WNĘTRZA REZYDENCJI
GWIAZDY, W TLE PLAŻA, OCEAN, KOBIETY W BIKINI

AGENT BRADA PITTA (PODAJE AKTOROWI
NAJNOWSZY NUMER DWUTYGODNIKA „VIVA”, NERWOWO
SZEPCZĄC MU COŚ DO UCHA).

BRAD PITT (Z IRYTACJĄ): – ZAKOŚCZELNI?
HU DA FAK IS ZAKOŚCZELNI? (WERTUJE PISMO,
ZATRZYMUJE WZROK NA EFEKTOWNYM ZDJĘCIU

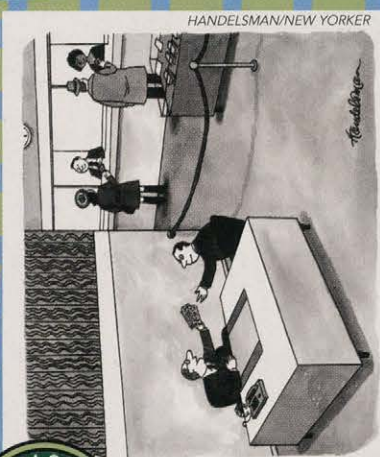
HAJKU BRZOŚKI
„WAZKA”
Drećmy ważkę
Problem ważki
Czy lepiej ważną zgrywać?
Czy też jako ważką zniknąć?

THE END/KURTYNA
(SPADA Z HUKIEM
Z POWAŁY. FANFARY).

Rodzina Bez grzechu

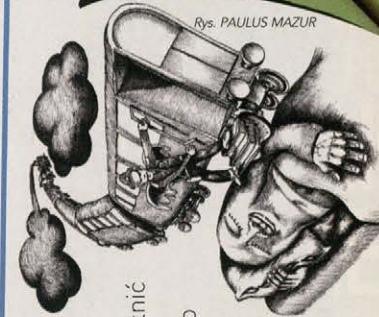
Patryk Pajak

Syn Obły przez cały dzień stara się nie popełnić
nawet najmniejszego grzechu. W szkole słucha
uważnie, co mówią nauczyciele, i stroni od kolegów, którzy kuszą go
grzesznymi pomysłami. Po szkole od razu wraca do domu. Idzie
szybko, nie rozgląda się, żeby nie zobaczyć czegoś, co zachęci go
do grzesznego czynu. Przez resztę dnia siedzi w swoim pokoju
i o niczym nie myśli, ponieważ boi się, że w myślach zgryzie
przypadkowo. Wreszcie kładzie się do łóżka zadowolony z siebie.
– Nie zgryzeszylem – cieszy się na myśl o swojej podróży do Nieba.
Dziś w nocy w nią wyruszy, ale już od dawna się do niej szykował.



– I nie zabijaj się, żeby to zwrócić. Znasz nasze
motto: „Do licha, to tylko pieniądze”.

LAST
MINUTE
Krzysztof Pajak



Rys. PAULUS MAZUR

O nowej komisji śledczej
Balcerowicz musi...
Znane już jest 2/3 jej raportu
Balcerowicz musi...

Nowa Toyota RAV4. Poślizg? Nie rozumiem.



ZINTEGROWANY
SYSTEM AKTYWNEJ
KONTROLI JAZDY

Zupełnie nowy RAV4 ze Zintegrowanym Systemem Aktywnej Kontroli Jazdy

Ślisko na drodze? To nic! Ulewa? Śnieżyca? To też nie problem! Nowa Toyota RAV4, jako pierwsza w swojej klasie, została wyposażona w Zintegrowany System Aktywnej Kontroli Jazdy – nowatorskie połączenie napędu 4x4, kontroli stabilności pojazdu oraz elektrycznie wspomaganej układu kierowniczego.

Dzięki temu nowa Toyota RAV4 zapewnia najwyższy standard bezpieczeństwa – bez względu na warunki na drodze. Nowy silnik 2,2 D-4D o mocy 177 KM zapewnia przyspieszenie od 0 do 100 km/h w czasie 9,4 s. Usiądź za kierownicą i doświadcz zupełnie nowych wrażeń. Nowa Toyota RAV4.



TODAY TOMORROW **TOYOTA**

RAV4 – zużycie paliwa (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) w cyklu mieszanym wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 6,6 do 9,0 l/100 km. Emisja CO₂ (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 173 do 212 g/km.

Szczegółowe informacje o działaniach podejmowanych przez Toyotę w zakresie ochrony środowiska, a w szczególności dotyczących odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji, są zawarte na stronie internetowej: www.toyota.pl, na podstronie: Recykling samochodów.